

TYLKO DLA DOROSŁYCH!

ŚLEDZTWA SZOSTAKA

**BYŁAM
DZIEWCZYNA
MIAFII**

h
HARDE

ŚLEDZTWA SZOSTAKA

**BYŁAM
DZIEWCZYNA
MAFII**



SPIS TREŚCI

Od autora

Od Anny

Rozdział 1. Marzenia nie do spełnienia

Rozdział 2. Nabór do domu publicznego

Rozdział 3. Zepsuty świat miss

Rozdział 4. Ucieczka z burdelu

Rozdział 5. Byłam trofeum marszałka

Rozdział 6. Perwersje urzędników

Rozdział 7. Spontaniczny striptiz

Rozdział 8. Seks w stacji TV

Rozdział 9. Orgie w apartamencie

Rozdział 10. Mój pierwszy gangster

Rozdział 11. Wymuszone zaręczyny

Rozdział 12. Rzeź na plaży

Rozdział 13. Wybrał prostytutkę na żonę

Rozdział 14. Związałam się z szaleńcem

Rozdział 15. Spowiedź gangstera

Rozdział 16. Wolność odzyskana zdradą

Rozdział 17. Masz u mnie finał Miss Polski

Rozdział 18. Taki polski Al Capone

Rozdział 19. Kariera za seks

Rozdział 20. Znajdźcie mi dziewicę

Rozdział 21. Premierzy w burdelu

Rozdział 22. Seksualne perwersje gangstera

Rozdział 23. Kobiety mafii

Rozdział 24. Dziewczyny lubią złych chłopaków

Rozdział 25. Portret błyskotliwego świra

Rozdział 26. Zjedzony palec goryla „Pershinga”

Rozdział 27. Pomyłony i rozpuszczony

Rozdział 28. Koszmar porwanej policjantki

Rozdział 29. Prezydent u gangstera

Rozdział 30. Kartel z Mokotowa

Rozdział 31. Burdelmama

Rozdział 32. Punkt G mafijnych interesów

Rozdział 33. Śmiertelna próba

Rozdział 34. Poślubione mafii

Rozdział 35. Szef komanda śmierci

Rozdział 36. Fabryka porwań

Rozdział 37. Okup w kawałkach, syn w kawałkach

Rozdział 38. Porwanie córki milionera

Rozdział 39. W czeluściach piekła

Rozdział 40. Mieli tylko siekierkę

Rozdział 41. Odbierałem ucięte palce ofiar

Rozdział 42. Zniknięcie dziecka gangu

Rozdział 43. Śledztwo o szczególnej zawiałości

Rozdział 44. Siedem łusek na śniegu

Rozdział 45. Powstają o mnie legendy

Fotografie

Copyright@ by Janusz Szostak 2018

Opieka literacka
Grzegorz Zasepa

Projekt okładki
Piotr Dąbrowski

Redakcja
Katarzyna Litwinczuk

Korekta
Firma Korektorska UKKLW – Katarzyna Furman

Zdjęcia na okładce oraz w książce pochodzą z archiwum prywatnego Anny P., archiwum SE/Artur Hojny, Dariusza Lorantego oraz Policji.
Jest to uzupełniający materiał reporterski.

ISBN 978-83-66012-31-8
Warszawa 2018

Wydawca
ZPR MEDIA SA
Harde Wydawnictwo
ul. Dęblińska 6
04-187 Warszawa
www.facebook.com/hardewydawnictwo/
www.instagram.com/hardewydawnictwo/

Chcesz z nami pracować? Prosimy o kontakt:
marketing manager Wydawnictwa Harde Edyta Wysokińska
ewysokinska@grupazpr.pl

Wersję cyfrową przygotowano w systemie Zecer firmy Elibri

OD AUTORA

Gdy w 2001 roku po zeznaniach „Masy” posypał się „Pruszków”, schedę po nim przejął gang, któremu nadano nazwę jednej z najspokojniejszych i najatrakcyjniejszych warszawskich dzielnic. W krótkim czasie „Mokotów” stał się najpotężniejszą i najbardziej bezwzględną grupą przestępczą nie tylko w stolicy.

Andrzej H., pseudonim „Korek”, urodzony w 1957 roku na warszawskim Mokotowie, swoją przestępczą potęgę budował od lat 70. minionego wieku. Choć trzeba odnotować, że zaczynał skromnie. „Korek” był z zawodu ślusarzem – i ten fach pozwolił mu zostać jednym z najlepszych złodziei mieszkaniowych. Bez problemu otwierał ponoć każdy zamek.

Stopniowo podporządkowywał sobie mokotowskich urków i złodziei. Tak rodził się gang mokotowski. Niewątpliwie na korzyść „Korka” jako lidera grupy działały przestępcze doświadczenie oraz niespotykany talent organizacyjny. Częste pobyty w więzieniach sprawiły, że Andrzej H. nawiązał również doskonałe relacje z innymi grupami przestępczymi.

„Już na początku lat 90. podlegała mu setka ludzi na Mokotowie, parę lat później podporządkował sobie trzy czwarte przestępczej Polski. Szybko zajął miejsce rozbitego przez policję »Pruszkowa«, a nawet – pod wieloma względami – go przerósł. Uczestniczył w międzynarodowych operacjach związanych z przemytem narkotyków i handlem bronią. Dla karteli był partnerem organizującym przemyt hurtowych ilości narkotyków przez Polskę na zachód Europy, za co otrzymywał 20 proc. wartości dostarczanego towaru” – twierdzą autorzy strony M jak Mafia.

Mokotowscy gangsterzy parali się wszystkim, co dawało pieniądze: handlowali narkotykami i bronią, ściągali haracze, napadali na tiry i kontrolowali domy publiczne. Wstawiali też automaty do gry w Warszawie i okolicy. Nie cofali się także przed zabójstwami. A i to nie

wyczerpuje całego zakresu ich działalności. O gangu zrobiło się głośno za sprawą porwań dla okupów.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że „Mokotów” – w przeciwieństwie do „Pruszkowa” – starał się pozostawać w cieniu i nie wzbudzać nadmiernego zainteresowania mediów oraz policji. Gang mokotowski nie był jednak na tyle silny, by się wybić na pełną niezależność. I dopóki istniała grupa pruszkowska, „Mokotów” stanowił jej satelitę. Jednak z dużą swobodą działania.

W niektórych dziedzinach Andrzej H. nawet przerósł bossów „Pruszkowa”. W pewnym momencie niemal zmonopolizował handel narkotykami w Polsce. Nie kto inny, ale właśnie „Korek” organizował spotkania rezydentów kartelu z Medellín z polskimi gangsterami. Te mafijne konferencje odbywały się w Raszynie – prowadzono wówczas pertraktacje na temat cyklicznych transportów narkotyków do Polski i przez Polskę.

„Korek” niewątpliwie cieszył się sporą estymą w bandyckim półświatku. Jarosław S., znany jako „Masa”, wypowiada się o nim w samych superlatywach: – Jeśli można o kimś powiedzieć, że był gangsterem z klasą, to na myśl przychodzi mi właśnie Andrzej H., czyli „Korek” z „Mokotowa”. Oczywiście nie był bez grzechu, miał swoje za uszami, ale trzymał się jakichś zasad, czego nie da się powiedzieć o zbyt wielu osobach z tego środowiska.

Jednak boss mokotowskich nie odwdzięcza się słynnemu świadkowi koronnemu podobnymi komplementami. Nazywa „Masę” kłamczuszką i twierdzi, że widział go najwyżej dwa razy w życiu. Co wydaje się mało prawdopodobne.

O charakterze „Korka” sporo mówi jego spór z „Bajbusem”, którego kiedyś podał do sądu o zniesławienie. Jego były podwładny zeznał bowiem, że Andrzej H. miał kochankę. W tej sytuacji „Korek” uznał, że trzeba szukać sprawiedliwości... na sali sądowej. Zażądał zatem 15 tysięcy złotych nawiazki na dom opieki społecznej za zniesławienie i naruszenie jego prywatności.

– Jak widać, „Korek” chciał to rozwiązać w cywilizowany sposób – komentuje Arek, były żołnierz „Mokotowa”. – Mógł przecież kazać obić „Bajbusa”, albo i co gorszego.

Legendy krążą także o majątku „Korka”, który wyceniano na ponad 100 milionów złotych. „Korek” był m.in. pośrednikiem, miał być właścicielem kilkunastu hoteli i restauracji, dzierżawił też kopalnię diamentów w Afryce. Po Warszawie poruszał się opancerzonym bmw 5, które nabył od prezesa koncernu BMW z Monachium. Zaś w marinie na Zalewie Zegrzyńskim czekała na niego czterometrowa łódź motorowa. Do szczęścia brakowało mu ponoć jeszcze 33 milionów dolarów, po zdobyciu których miał przejść na gangsterską emeryturę. W 2003 roku zorganizował transport ponad 300 kilogramów kokainy z Kolumbii. Miało mu to zapewnić spełnienie marzeń o dostatnim życiu emeryta. Szczęście jednak zwykle kiedyś się kończy. Fart opuścił „Korka” w lipcu 2004 roku, gdy aresztowano go w Gdańsku za przemyt kokainy.

W 2008 roku boss „Mokotowa” został skazany przez sąd w Gdańsku na 12 lat więzienia za przemyt kokainy o wartości około 80 milionów złotych. W tym samym roku „Korek” otrzymał kolejny wyrok – tym razem w Krakowie skazano go na 15 lat więzienia za przemyt około 90 kilogramów kokainy. Na tym się jednak nie skończyło, gdyż w 2009 roku warszawski sąd okręgowy uznał, że „Korek” kierował zorganizowaną grupą przestępczą dokonującą napadów, porwań oraz zabójstw. Wymierzono mu za to wyrok 14 lat więzienia.

Mimo że „Korek” wywodził się ze starej gwardii przestępczej, która kierowała się zasadami, to młode mokotowskie wilki wychodziły z założenia, że wszystkie chwytaki są dozwolone – że można zatem porywać kobiety i zabijać dzieci, planować zamachy na sędziów, policjantów i prokuratorów.

Gdy „Korek” trafił za kraty, gangiem kierował Zbigniew C., znany jako „Daks”. Był on już wcześniej prawą ręką bossa, słynął z wyjątkowej brutalności oraz bezwzględności. Jednak i on został zatrzymany i skazany.

Wtedy nastał czas Wojciecha S., znanego pod pseudonimami „Wojtas” i „Kierownik”.

„Wojtas” jest jednym z głównych bohaterów tej książki. Gdy upadł „Pruszków”, on trząsł warszawskim Ursynowem. Budził postrach nie tylko tam. Już wówczas jego ludzie starali się zdobywać wpływy w Piasecznie, Konstancinie czy Grójcu. Za sprawą „Daksa” dołączył do „Mokotowa”.

Według niemal zgodnej opinii jego dawnych znajomych i policjantów Wojciech S. to niebezpieczny i nieprzewidywalny mafioso. Przy tym

wyjatkowo inteligentny.

– On nigdy nie uznawał kompromisów, cały czas szedł do przodu – mówi jeden z byłych mokotowskich żołnierzy. – Wzorował się nieco na sycylijskich mafiosach, to urodzony gangster. Chociaż nie wygląda na takiego. To rozgarnięty facet.

– To bezwzględna kanalia – ocenia go krótko jeden z byłych policjantów zajmujących się „Mokotowem”.

– To gruba przesada, on jest jedynie typem człowieka, który dba o swoje sprawy – twierdzi z kolei inny były policjant z Mokotowa.

„Wojtasa” uznawano za szefa komanda śmierci „Mokotowa”. To on miał stworzyć tak zwany gang obcinaczy palców – najbardziej bezwzględną grupę przestępczą w historii polskiej kryminalistyki. Ludzie „Wojtasa” rzekomo mieli uprowadzić dla okupu co najmniej 20 osób, kilkoro z nich nigdy nie wróciło już do domów. Mimo że ich bliscy przekazali bandytom pieniądze. Do dziś nie są znane miejsca ukrycia ich zwłok. Swoim ofiarom zwykle ucinali palce, co stało się ich znakiem rozpoznawczym.

Gang mokotowski sprawił, że fala porwań dla okupu ogarnęła niemal całą Polskę, a niektóre firmy ubezpieczeniowe wprowadziły do oferty ubezpieczenie od porwań.

Jak twierdzi Dariusz Loranty – ówczesny negocjator policyjny, który pracował przy sprawie gangu obcinaczy palców – była to najlepiej zorganizowana grupa przestępcza w Europie. Role były tam ściśle podzielone: jedni rozpoznawali ofiary, inni porywali, a jeszcze inni pilnowali. Kto inny zajmował się też negocjowaniem z rodzinami.

Większość tych osób siedzi już w celach. Zakończyło się kilka procesów mokotowskich gangsterów, a inne nadal się toczą.

„Tak jak »Mokotów« podzielony był na wiele podgrup, tak samo rozprawy mokotowskie można znaleźć poszatkowane wedle kalibru na każdym korytarzu warszawskiego sądu” – zauważa Gabriela Jatkowska w magazynie „Reporter”.

Za kratami jest także Wojciech S., został zatrzymany w lipcu 2008 roku na warszawskiej Woli. 26 maja 2017 roku usłyszał wyrok dożywocia za udział w zabójstwie dwóch członków gangu piaseczyńskiego oraz podżeganie do zastrzelenia bossa gangu żoliborskiego. Jednak pod koniec kwietnia 2018 roku Sąd Apelacyjny w Warszawie uchylił dożywocie dla

„Kierownika”. Zdaniem sądu doszło do naruszenia przez sąd pierwszej instancji prawa Wojciecha S. do obrony.

To jednak niejedyne kłopoty „Wojtasa”. Trafił na ławę oskarżonych również w procesie o porwania i zabójstwa ofiar kidnapingu. Toczą się także inne sprawy z jego udziałem. Jeśli prokuratorzy obronią przed sądami zarzuty, jakie postawili „Wojtasowi”, to zapewne nie opuści on więziennych murów do końca swego życia.

W więzieniu – i nie tylko tam – Wojciech S. jest chodzącą legendą. Podziwiany przez przestępców za odwagę, nieustępliwość i charakterność.

Jednak na co dzień w relacjach z ludźmi spoza gangu „Wojtas” sprawia wrażenie ułożonego, kulturalnego i czytanego człowieka, z którym można porozmawiać praktycznie na każdy temat. O czym sam się także przekonałem.

– Jest inteligentny i gdy trzeba ujmujący. To człowiek zagadka – twierdzi Anna P., która związana była z kilkoma mokotowskimi gangsterami.

Anna trafiła do „Mokotowa” z konkursu Miss Polski, w którym została Miss Nastolatek jednego z regionów. Kulisy wyborów, o których opowiada w tej książce, i losy uczestniczących w nich nastolatek, powinny być przestrogą dla dziewcząt szukających kariery tą drogą. Dla niektórych uczestniczek kończyła się ona w domach publicznych. Ponieważ były tylko towarem w rękach handlarzy ludźmi działających na zlecenie gangów.

Anna miała nieco więcej szczęścia niż niektóre jej koleżanki. Nie sprzedano jej do burdelu, choć próbowano. Dziewczyna, poniekąd z własnej woli, została kobietą mafii. Jej ścieżka życia przecięła się z drogą życiową mężczyzny uchodzącego za jednego z najbardziej niebezpiecznych polskich gangsterów.

Dziś ten rozdział jej życia jest definitywnie zamknięty. Ma szczęśliwą rodzinę, urodziła bliźniaczki. Od kilku lat mieszka w Norwegii. Ukończyła studia MBA z języka rosyjskiego, trenuje sztuki walki, jest coachem. Prowadzi też zajęcia ze studentami. Żaden z nich nie podejrzewa, że ma do czynienia z byłą dziewczyną mafii.

Wiele historii opowiedzianych w tej książce nie jest w ogóle znanych opinii publicznej, a zapewne także śledczym. Niektóre wydają się wręcz nieprawdopodobne. Aby je poznać, trzeba by się znaleźć w środku gangu. A przeniknięcie do grupy mokotowskiej było niezwykle trudne. Wręcz

niemożliwe. Była to bowiem jedna z najbardziej hermetycznych grup przestępczych w Polsce. Anna twierdzi, że żyła u boku członków tego gangu. I właśnie o tym opowiada w tej książce.

Dotarłem także do kilku innych osób działających przed laty w gangsterskich strukturach „Mokotowa”. Ich relacje oraz efekty pracy śledczych i mojego dziennikarskiego śledztwa ukazują bezwzględne oblicze najokrutniejszej grupy przestępczej w historii Polski, ale też słabostki jej bossów. Niekiedy ich wynaturzenia przeplatają się z wewnętrznym cierpieniem. Nic nie jest tu czarno-białe ani nawet szare. Jest czerwone od krwi – bowiem nie bez przyczyny mokotowskich nazywano niekiedy „czerwonymi”. Ten przymiotnik nie dotyczył jednak ich politycznych przekonań, lecz krwawych przestępstw, jakich się dopuszczali.

To historia zbrodni i pożądania, która odcisnęła piętno na jej bohaterach, ich ofiarach oraz bliskich – zarówno pokrzywdzonych, jak i ich oprawców.

Janusz Szostak

Niektóre imiona, inicjały i pseudonimy bohaterów tej książki zostały zmienione.

OD ANNY

Zapewne wielu czytelników zapyta, dlaczego w tej książce opowiadam o intymnych i wstydlivych szczegółach mojego życia. Na to pytanie nie ma prostej odpowiedzi. W pewnym sensie jest to moja wewnętrzna potrzeba oczyszczenia się z brudu, w którym tkwiłam przez kilka lat. Może musiałam się z kimś tym podzielić, by ostatecznie zamknąć ten rozdział mojego życia.

O moich przeżyciach opowiedziałam redaktorowi Januszowi Szostakowi. Zdecydowałam się na to także dlatego, by przestrzec dziewczyny, które marzą o karierze modelki czy miss. A do tego wierzą, że uda im się osiągnąć sukces i szczęście u boku złych chłopców, którzy – co prawda – mają pieniądze, lecz nie mają sumień.

Jako nastolatka brałam udział w konkursie piękności, wierząc, że otworzy mi drogę do lepszego życia. To była iluzja. A zderzenie z rzeczywistością okazało się brutalne.

Jako bardzo młoda osoba poznałam gangsterów, kilku z nich zostało moimi partnerami. Nie były to udane związki, chociaż zdarzały się lepsze chwile.

Gangsterzy nie chodzą po ulicach w kapeluszach à la Al Capone i ze spluwami w rękach. Oni, tak jak my wszyscy, lubią oglądać mecze piłki nożnej, czytać ulubione książki czy gotować. Zmieniają ich pieniądze oraz często traumatyczne przeżycia z dzieciństwa. Żyją, stwarzając pozory normalności. Mają jedynie mroczną naturę i tajemnice, których nikt z nas nie udźwignąłby w swoim sumieniu. Ja też nie byłam święta.

Czy uczestniczyłam we wszystkim, o czym słyszałam? Oczywiście, że nie. Ale tego wątku nie chcę rozwijać. I tak odkryłam już prawie wszystkie karty, a gra toczy się przecież nadal. Świat zła nie znosi pustki.

Warto też pamiętać, że rodzimi gangsterzy budowali niekiedy swój mit na zmyślonych sytuacjach. Czasami słyszałam, że ten czy tamten został

zamordowany, a potem spotykałam rzekomego denata na mieście. Ale w świat szły legendy. Czasami obnażające prostactwo niektórych z tych ludzi.

Jak chociażby wyjazd rodzimych gangsterów do Turcji. Wynajęli hammam z tamtejszymi dziewczynami. Zrobili tam taką wiochę, jakby przyjechała jakaś dzicz. Dochodziło tam nie tylko do obrzydliwych scen seksualnych, zapaskudzili też cały hammam ekskrementami i materiałem biologicznym. Właściciel wystawił im rachunek mniej więcej na 30 tysięcy złotych. Wtedy jeden z gangsterów zdjął złoty zegarek, włożył właścicielowi w majtki i powiedział: „Reszty nie trzeba”.

Tak bawiła się ta niby-mafia. Pisana jednak przez małe „m”. Bo ta prawdziwa nie robi wokół siebie rozgłosu takiego typu. Im wystarczy już to, co stanowi dla nich chleb powszedni. Ten szum ścieków, w których żyją na co dzień. Jednak co to za życie. Na pozór ma się wszystko. Ale dla jednych wszystko to rodzina, która jest razem pomimo codziennych problemów, a dla nich to miliony na koncie, złoty zegarek na nadgarstku i strach w oczach innych ludzi. Mafia to dla mnie grupa mężczyzn zagubionych przez pazerność, którzy poszli o krok za daleko, bo wycofać się nie wypadało.

My, kobiety mafii, dostosowujemy się do nich. Albo jesteśmy z nimi, albo przeciwko nim, lub nie ma nas wcale. Czasem dosłownie. Dlatego to temat rzeka. I to taka, w której pływają ofiary naszych chłopaków, mężów, partnerów lub byłych partnerów.

Anna P.

ROZDZIAŁ 1

MARZENIA NIE DO SPEŁNIENIA

Rzeczywistość świata modelingu i konkursów piękności różni się zwykle z wyobrażeniami nastolatków, które marzą o karierze modelek. Myślą, że wystarczy ładna buzia, by odnieść światowy sukces. To zdarza się nielicznym, a karierę często trzeba opłacić ciałem. Niekiedy jest to i tak najmniejsza cena, jaką płacą młode modelki za marzenia o sławie. Kariera niektórych z nich zaczyna się i kończy w domu publicznym. Do tego dochodzą narkotyki i alkohol oraz życie na marginesie, które kreują gangi.

Anna P. przeszła podobną drogę. Była Miss Nastolatek jednego z regionów Polski, biorąc udział w konkursie Miss Polski w 2006 roku. Wkrótce potem znalazła się wśród gangsterów z jednej z najgroźniejszych grup przestępczych w Polsce. Była dziewczyną mafii, do której trafiła właśnie dzięki udziałowi w konkursie piękności.

– Czemu, jako 17-latką, zdecydowałaś się na udział w wyborach miss? – pytam modelkę.

– To była czysta fanaberia mojej mamy, która uznała, że skoro ma ładną córkę, powinna mnie na taki konkurs zgłosić.

– Twoja mama nie przeczuwała, czym to grozi?

– Matki zazwyczaj chcą dobrze dla swoich dzieci i idealizują wszystko, co ich dotyczy. Myślą, że będzie jak najlepiej, że te złe historie, które się słyszy, nie dotkną ich dzieci. W przypadku wyborów miss zagrożona jest jednak chyba większość uczestniczek. Przynajmniej ja mam takie doświadczenia.

– Jednym słowem: mama zaprowadziła cię do jaskini lwa.

– Na pewno nie zdawała sobie z tego sprawy. Do wyborów miss trafiłam z zespołu tanecznego, w którym wówczas ćwiczyłam. To była uznana grupa, z dużą renomą nie tylko w moim mieście. Tańczyło w niej wiele bardzo ładnych dziewczyn, które mogły być ozdobą każdego konkursu piękności.

Jak wspomina Anna, pewnego dnia na próbę zespołu przyszła miejscowa modelka Paulina E. Jej zdjęcia można było oglądać na billboardach w wielu punktach w mieście, reklamowała między innymi odzież produkowaną przez firmę żony prezydenta miasta. Paulina w przeszłości była hostessą, modelką i nie wiadomo, kim jeszcze. Pomagała także w organizacji eventów i innych imprez. Teraz miała za zadanie werbowanie dziewczyn ze szkół, grup tanecznych, dyskotek i pubów. Obserwowała każde z tych miejsc, by wybierać najlepsze kandydatki, które mogłyby się sprawdzić nie tylko podczas wyborów miss. Była bowiem naganiaczką miejscowej agencji modelek, która miała silne związki z warszawskim półświatkiem sutenerów. Jednak o tym dziewczynom – rzecz jasna – nie mówiła. Miała dla nich przygotowaną inną ofertę.

– Dzień dobry, nazywam się Paulina i dzięki mnie dzisiejszy dzień może okazać się dla was bardzo szczęśliwy. Prowadzę nabór do konkursu Miss Polski w naszym regionie. Może dziś któraś z was zabłyśnie przed nami i wkrótce będzie się prezentować jako kandydatka na gali Miss Polski. Dodam, że zwyciężczyni ma zapewnioną karierę w Warszawie. Z naszą agencją współpracuje osoba z telewizji, która zajmie się promocją miss.

Modelka nie dodała jednak, że tą osobą z telewizji jest Stanisław H., znany warszawski sutener dostarczający dziewczyny klientom z wyższej półki.

– Paulina była dość znaną postacią w mieście i mogła wzbudzać u innych zaufanie – zauważa Anna. – Z naszego zespołu wybrała mnie i Sandrę K. Miała dar perswazji, ale ja nie do końca dałam się przekonać wizją kariery modelki. Dopiero mama namówiła mnie do udziału w wyborach Miss Nastolatek.

Za namową matki Anna poszła na oficjalny casting, który odbywał się w jednym z miejscowych klubów. W jury zasiadały znane w mieście osoby, choćby bizneswoman słynąca z zamiłowania do seksu z nastoletnimi chłopcami. Ta kobieta w średnim wieku kochała sadomasochistyczne praktyki, dlatego niewielu chętnych gościło w jej sypialni. Ponoć kochanków szukała także przez swoją fundację charytatywną, której statutowym celem było wspieranie dzieci z rodzin patologicznych.

Tymczasem sama była chodzącą patologią. Łączyły ją też pewne relacje towarzyskie i biznesowe z marszałkiem województwa, który w historii Anny odegra jeszcze znaczącą rolę.

W jury zasiadała też lokalna dziennikarka, niemłoda i niezbyt urodziwa, która mimo to dość ostro oceniała dziewczyny, rzucając im złośliwe komentarze. Jedna z nich z płaczem wybiegła nawet z sali. Ostatnią i najbardziej kontrowersyjną osobą wśród jurorów był Rafał M., który oficjalnie zarabiał na życie, prowadząc solarium. Jednak utrzymywał się głównie z naganiania dziewczyn do warszawskich agencji towarzyskich. Anna jeszcze o tym wówczas nie wiedziała. Jako przewodniczący jury to on miał decydujący głos. Mógł nawet przywracać odrzucone kandydatki, jeśli te zechciały się z nim umówić na kawę...

Jedną z takich odrzuconych była Emilia G., która – nie wiedzieć czemu – zwróciła uwagę Rafała M.

– Dziewczyna była brzydka, niska i do tego bez wyrazu – Anna nie oszczędza konkurentki. – Ale jakimś cudem przeszła pomyślnie casting.

Anna P. i Sandra K. bezproblemowo dostały się do następnego etapu konkursu.

– Paulina, która się nami zajmowała, wzięła nasze dane i kazała czekać na dalsze instrukcje. Po kilku dniach poinformowała, że kolejnym etapem będzie prezentacja przed drugim jury.

Tym razem dziewczyny musiały przyjść do lokalu wynajmowanego przez Zdzisława P., szefa agencji modelek. W ciasnej norze, w kostiumach kąpielowych, na prowizorycznym wybiegu miały dokonać prezentacji przed jury, w którego składzie – oprócz właściciela agencji – było jeszcze dwóch miejscowych biznesmenów i fotograf znany z pedofilskich upodobań.

Jak się okazało, ten casting miał wyłonić dziewczyny, które mogłyby – oprócz wzięcia udziału w wyborach miss – pracować w Warszawie dla Stanisława H., dawnego pracownika telewizji, a obecnie stręczyciela ekskluzywnych prostytutek. Członkowie jury nazywali je eufemistycznie hostessami i właśnie taką pracę proponowali nastolatkom.

– Ten casting ocierał się o molestowanie – opowiada dziś Anna o kulisach naboru. – Komisja składająca się z samych mężczyzn pozerła wzrokiem roznegliżowane nastolatki.

Anna dobrze zapamiętała rozmowę między nią a jednym z jurorów:

– Aniu, jak bardzo chciałabyś się znaleźć w finale? Bo wiesz, my tu jesteśmy niezwykle wymagający. Twoje koleżanki obiecały, że jeśli

przyjmiemy je do finału, to będą dla nas bardzo miłe podczas zgrupowania.
A ty?

Odpowiedziała coś mało kulturalnego. Była przekonana, że jej kariera właśnie dobiegła końca. Dano jej wówczas spokój. Być może wiadano, że jej ojciec jest policjantem. Mimo wszystko dziewczyna dostała propozycję udziału w finale konkursu miss. Po czym skupiono się na Sandrze K. Ponętnej brunetce zaproponowano dodatkową pracę w roli hostessy u Stanisława H., ale i ona zdecydowanie odmówiła.

Był to jednak dopiero początek walki o koronę miss.

ROZDZIAŁ 2

NABÓR DO DOMU PUBLICZNEGO

Po kilku dniach Anna, podobnie jak inne dziewczyny, usłyszała, że odbędzie się zgrupowanie, podczas którego przewidziano indywidualne sesje zdjęciowe.

– Wtedy będziecie miały szansę na większą karierę, a nawet na rozkładówki w „Playboyu” czy „CKM” – nęciła Paulina.

– Gdybyśmy wiedziały, jaka nas tam czeka sesja zdjęciowa, żadna by nie pojechała – zastrzega Anna.

Dziewczyny, które się na to zdecydowały, były zawożone do podmiejskiej willi biznesmena Michała O. Na miejscu czekali mężczyźni znani już z ostatniego castingu oraz dwóch sponsorów i fotograf. W willi była też Inez D., partnerka słynnego tancerza i choreografa, która miała przygotować układ taneczny do finału wyborów miss oraz – jak się okazało – uczyć dziewczyny tańca na prywatne pokazy.

– Przy stole siedziało tam kilku mężczyzn – wspomina Anna. – Polecono nam, byśmy poszły do łazienki, ubrały się w peniuarki i czekały na przyjazd makijażystek. Dziewczyny się porozbierały i czekałyśmy. A ten czas się przedłużał. W końcu przyszedł do nas właściciel agencji modelek.

– Chodźcie wypić z nami drinka – zaproponował.

I dziewczyny poszły, bo co innego mogły tam robić.

– One siedziały z tymi facetami i piły. Ja w tym czasie dostałam telefon z domu. Mama nie była zadowolona, że pojechałam na jakąś sesję do prywatnej willi.

– Przecież w końcu to ona sama wysłała cię na ten konkurs – docinam.

– No tak, ale chciała wszystko wiedzieć. Dasz mi opowiedzieć, co działo się dalej? – denerwuje się Anna. – Wyszłam z telefonem na dwór, stało tam czarne audi, a przy nim Inez D. Ona z kimś rozmawiała, a właściwie krzyczała do telefonu, że ma tego dosyć i że to jej się nie podoba.

– Zobaczysz, będą z tego kłopoty. Nie chcę trafić do sądu! Wycofuję się!
– mówiła tancerka podniesionym głosem. Zaznaczyła przy tym, że pieniądze, które miała zarobić, nie są tego warte. – To ostatni raz! – oświadczyła na koniec, po czym wsiadła do samochodu i zamierzała odjechać. Anna zatrzymała tancerkę, dopytując, o co tutaj chodzi. Inez nie była jednak skora do wyjaśnień.

– Zrobiła mało ciekawą minę, machnęła z rezygnacją ręką i odjechała – wspomina Anna.

Jak się później okazało, choreografka miała przygotowywać dziewczyny do tańców erotycznych na indywidualne pokazy w Warszawie, głównie dla polityków i biznesmenów.

– Zadaniem Inez było przysposobienie nas do tego, byśmy zostały prostytutkami. Miała z nas zrobić lepszy sort – tłumaczy Anna stręczycielskie mechanizmy. – Po takim przeszkoleniu część gotowych do pracy dziewczyn jechała do Warszawy. Oni mówili na to „pierwszy deal”. W grę wchodziły świeże, bardzo młode dziewczyny. Tam były 15- i 14-latki. Chodziło o to, by je przygotować do prostytucji. Miały mówić klientom, że mają 18 albo 17 lat. Dziewczyny, które były ze mną na tym niby-zgrupowaniu, tak naprawdę nie chciały nigdzie wyjeżdżać. Im zależało jedynie na tym, by wystartować w wyborach, zdobyć jakiś tytuł i zostać w swoim mieście. Na ich nieszczęście było na nie zamówienie od Stanisława H. z Warszawy. Istniał taki układ, że ludzie kręcący się wokół wyborów miss w moim mieście musieli regularnie dostarczać mu nowe dziewczyny. Mieli wyznaczoną normę. Gdyby jej nie wyrobili, pewnie przyjechaliby jacyś mięśniacy i ich stłukli. W każdym razie mieliby problemy. Gdy usłyszałam tę rozmowę Inez, wywnioskowałam, że grozi mi niebezpieczeństwo. Poszłam do tych facetów i powiedziałam, że moi rodzice zaraz tu będą. Zatem przebieram się, bo nie chcę, by widzieli mnie w takim stroju. Usłyszałam, że mam się ubrać i zniknąć, bo oni nie chcą tu najazdu żadnych rodziców. I tak zrobiłam.

– A inne dziewczyny zostały?

– Co miałam zrobić? Wołać je na stronę i opowiadać podsłuchaną rozmowę? – pyta retorycznie Anna i dodaje: – Potem dowiedziałam się, że żadnych makijażystek nie było w planie. To była pułapka.

Dziewczyna szybko się ubrała, spakowała i opuściła towarzystwo, tłumacząc się koleżankom jakimś rodzinnym zdarzeniem losowym. Nikt

poza nią nie opuścił wtedy willi Michała O.

– Tam były dość odporne dziewczyny, nie chciały poddawać się praktykom, jakie im proponowano. Alkohol też piły niechętnie, w dodatku coś im do niego dosypywano. Prawdopodobnie tabletki gwałtu. Jedna z dziewczyn trafiła nawet do szpitala.

– Opowiadały ci o tym, co tam zaszło? – dopytuję.

– Tak, Malwina, z którą się zakolegowałam, zdała mi z tego relację. W willi było grubo. Po kilku chwilach one totalnie odlatywały. Urywał im się film i nic nie pamiętały. Budziły się w tym samym domu. Ci faceci wmawiali im, że się upiły, że to wstyd, jak one teraz będą misskami i co będzie, gdy rodzina się dowie. Wzbudzali w nich poczucie wstydu i wyrzuty sumienia. Spanikowane dzwoniły do rodziców, przepraszały, tłumaczyły, że impreza się przeciągnęła i że to nie jest ich wina. Były totalnie zdołowane.

Jednak najgorsze miało dopiero nastąpić. Gdy dziewczyny już wytłumaczyły się rodzicom i nieco uspokoiły, wówczas pokazywano im zdjęcia, które zrobiono podczas nocnej sesji, gdy były nieprzytomne. Fotografie miały przekonać je do współpracy z agencją towarzyską Stanisława H.

– Leżały nagie, podstawiano im jakiegoś koguta oraz psa. Na jednej z 14-latek siedział nagi facet i ją dusił. Dziewczyny bardzo się tego wstydziły. Ponieważ były naiwne i głupie, zamiast to ujawnić, godziły się na wyjazd do Warszawy, by pracować jako prostytutki. Nie potrafiły się w tym odnaleźć. Płaczem wymuszały zgodę na rodzicach, opowiadając, że w stolicy będą miały zapewnioną karierę, szkołę, mieszkanie, opiekunkę i temu podobne nierealne historie. Rodzice nic nie widzieli o całej tej sytuacji i jej kulisach – Anna naświetla mroczny świat wyborów miss nastolatek.

– Tymczasem dziewczyny chudły, wymiotowały, popadały w anoreksję, wypadaly im włosy. Ci faceci wcale się tym nie przejmowali. Zmuszali je dodatkowo do robienia nagich zdjęć, które nie wiadomo do czego były potem wykorzystywane. Jeden z nich prowadził sklep z gadżetami erotycznymi. Miał takiego pierdolca, że kochał brać 14-latki i nieco starsze. Robił je na młodziutkie Japoneczki i kręcił z nimi filmy lesbijskie. W tej grupie dziewcząt były inteligentne, bogobojne panny, które za jakiś czas

stawały się nagle kobietami do towarzystwa warszawskich biznesmenów i gangsterów – objaśnia modelka.

Malwina, która wkrótce także została prostytutką, o tym, co zaszło w willi Michała O., opowiedziała nie tylko Annie. Podzieliła się przeżyciami także z jednym ze swoich klientów. Był nim wysoko postawiony policjant. Ten zaś dotarł do Michała O. – szantażował, że narobi mu problemów, jeśli ten nie zapłaci za milczenie. Jak widać, na wyborach miss próbował zarobić kto tylko mógł.

ROZDZIAŁ 3

ZEPSUTY ŚWIAT MISS

Wkrótce mieli się pojawić kolejni miłośnicy nastolatek i czerpania korzyści z nierządu. Wśród nich Roman P., dość szemrany biznesmen prowadzący ze współnikami kilkanaście fikcyjnych firm, przez które wyprowadzali VAT. Ponoć wyłudziło ponad 20 milionów złotych, ale nikt niczego im nie udowodnił, chociaż chwalili się tym na lewo i prawo. Roman P. prowadził też agencję detektywistyczną i stowarzyszenie zajmujące się poszukiwaniem osób zaginionych. Jak na ironię, przyczynił się do zniknięcia wielu nastolatek i młodych kobiet.

Właśnie w jego willi nad malowniczym jeziorem odbyło się kolejne zgrupowanie dziewcząt przygotowujących się do wyborów miss.

– Mieszkałyśmy tam w pokojach dwójkami, ale dwie panny zakwaterowano pojedynczo. One odbijały od nas, chodziły, jakby były na prochach – Anna referuje kolejny etap przygotowań do wyborów. –

Przyjechali też organizatorzy: sześciu facetów oraz Paulina. Miała być także Inez, ale zrezygnowała. W jej zastępstwie pojawiła się inna choreografka. Tam dochodziło do scen niczym z niemieckiego pornosa – podkreśla kobieta.

Wieczorem dziewczyny miały ponownie zaprezentować się indywidualnie przed organizatorami.

– Ci mężczyźni, trzymając szklanki whisky, leżeli na wielkim hotelowym łożu i czekali ze zniecierpliwieniem na pokaz – opowiada Anna. – Dziewczyny wchodziły do ich pokoju na wpół rozebrane. Jedne w samej bieliźnie i pończochach, zaś drugie tylko w stringach, zasłaniając piersi rękami. Oni normalnie do nas się dobierali. Jedne ulegały, inne uciekały z krzykiem.

Wieczorem, przy kolacji pojawiła się wódka, mimo że były tam głównie nieletnie dziewczyny.

– Napij się, co nie pijesz, lepiej ci będzie – zachęcał 14-latkę właściciel agencji modelek. Kilka lat później postawiono mu zarzuty rozpijania małoletnich dziewczyn podczas konkursu piękności.

Paulina też wspierała swego szefa, namawiając nastolatki:

– Weź się napij, wszyscy piją. Trzeba się integrować.

– Gdy tylko padło hasło „integracja”, ci faceci dosiedli się do dziewczyn i zaczęli je z lekka molestować – dodaje Anna.

– Ciebie też molestowali?

– Widzieli moją niechęć, byłam cały czas anty. Dla mnie byli obleśni.

– To po co cię wzięli na zgrupowanie?

– Bo byłam ładna i mieli wobec mnie inny plan. Wiedzieli, że nie pojedę do Warszawy. Zaproponowali mi pracę jako hostessa. To nie było z ich strony szczere, ale wówczas jeszcze o tym nie wiedziałam. Pytali, dlaczego jestem taka sztywna, z jakiego powodu nie integruję się z nimi. Mówili, że można by się fajnie pobawić. Jeśli chodzi o fajną zabawę, to kojarzyła im się ona głównie ze wspólną kąpielą.

– Chodźcie do wanny! – padało hasło, na które nikt nie reagował. Zatem pili i obściskiwali dziewczyny.

– Jedna z nich, z którą miałam pokój, odpłynęła totalnie i poszła na górę z jakimś gościem. A do mnie przysiadł się facet, który miał nam robić zdjęcia.

– Mogę ci zafundować nocną sesję zdjęciową, lepszej nie będziesz miała nigdy w życiu – fotograf zachęcał Annę, by udała się z nim do jego pokoju.

– Zbyłam go dość obcesowo, w końcu poszła z nim na tę sesję inna dziewczyna. Ja nie piję wódki, bo od dziecka choruję na jelita. Wypiłam jakieś piwo i chciałam się położyć, ale z tym był problem. W moim pokoju nieletnia koleżanka dokazywała z 35-letnim facetem. Poszłam zatem spać do pokoju innej dziewczyny. Na dole, gdy wszyscy już się nachlali, dwie laski weszły do wanny z trzema facetami. Wszyscy, rzecz jasna, nago. Ten typ, który robił lesbijskie filmy, przyniósł torbę wibratorów i wysypał je do wanny. Faceci chwyтали je i próbowali atakować dziewczyny. One krzyczały, usiłowały się stamtąd wyrwać. Wtedy jednej z nich wsadzili głowę pod wodę, a wibrator w tyłek. Z drugą się szarpali, bo była bardziej waleczna. W końcu uderzyła głową o kant wanny i straciła na moment przytomność. Ale oni nic sobie z tego nie robili, wibratory poszły w ruch, wtykali je, gdzie się dało. To ich bardzo bawiło. Nie było tak, że

dziewczyny godziły się na takie zabawy, one nie robiły tego dobrowolnie, były zmuszane. Z głupoty i pod wpływem alkoholu dały się zwabić do wanny.

Jak się za chwilę okazało, mężczyźni nie mieli żadnych zahamowań, a ich zdegenerowana wyobraźnia podsuwała nowe, coraz bardziej zboczone pomysły. Nie była im obca nawet koprofilia.

Jeden z nich był przedstawicielem głównego sponsora, dużego regionalnego browaru. Tak naprawdę to on dyktował warunki. I to właśnie on wypróżnił się na środku łazienki, oznajmiając, że ogłasza konkurs:

– Wygrywa ta, która pierwsza się na tym poślizgnie. Jeśli będziecie niegrzeczne, to was po tym przeczołgam – widać było, że kontakt z kałem jest dla niego źródłem podniecenia seksualnego.

– Gdy jedna z dziewczyn wychodziła z wanny, została przez niego popchnięta i upadła na to gównno. Zaczął się płacz i lament, że ona chce do domu. Więc wrzucili ją z powrotem do wanny i wtedy ta dziewczyna zaczęła rozpaczliwie krzyczeć. Wówczas zbiegły się wszystkie uczestniczki zgrupowania, które były w willi – relacjonuje Anna.

– Puście ją! Bo wezwiemy policję – zagroziły.

– Jeśli to zrobicie, wywalimy was wszystkie z konkursu – postraszyli organizatorzy.

– Zaczęła się wielka awantura – wspomina Anna. – Wtedy postanowiłam zadzwonić do domu, by mnie stamtąd zabrali.

Jednak Paulina była czujna, zaczęła przekonywać nastolatkę, że to tylko zabawa po alkoholu:

– Oni się przecież napili, wszystko zaraz minie.

Kazała też tej nieszczęsnej dziewczynie się umyć i iść do pokoju. Tymczasem jej prześladowcy oznajmili, że to ona sama załatwiła się na środku łazienki i potem w tym wytarzała.

– Dziewczyny były pijane, zaczęły się z niej śmiać, któraś ją uderzyła, a ona tamtej oddała. Atmosfera na zgrupowaniu stawała się coraz gorsza. Wszystkie zdawałyśmy już sobie sprawę, że organizatorom chodzi wyłącznie o seksbiznes, a nie o wybór najpiękniejszych dziewczyn – zauważa Anna. – Dziewczyny, o których wspomniałam, że mieszkały w oddzielnych pokojach, były wykorzystywane do kręcenia filmów pornograficznych. Robiono to, wcale się z tym nie kryjąc. Upijali je wcześniej, by rozluźniły się i zgubiły wstyd. Potem najprzystojniejszy

z tych facetów bzykał je, a kolejny wszystko filmował. One miały po 16 i 17 lat.

Anna przytacza też inne odrażające zdarzenie z udziałem przedstawiciela regionalnego browaru.

– Była też taka sytuacja, że facet, który nasrał w łazience, oznajmił nam rano, że żadna z dziewczyn nie dostanie w tym dniu śniadania. Chyba że weźmie udział w jego zabawie. Miała polegać na tym, że on wysmaruje sobie genitalia jogurtem. Dziewczyny, które to wyliżą, dostaną śniadanie, a te, które nie podejmą zabawy, będą głodne. Gdy to usłyszałam, popłakałam się i chciałam uciekać stamtąd pieszo.

– Ktoś podszedł do tej konkurencji?

– Powiem ci szczerze, że nie jestem pewna. On ściągnął spodnie, a dziewczyny rechotały. Ale żadna nie podeszła. Za jakiś czas w jego pokoju znalazły się cztery panny, w tym 14-latka. Gdy stamtąd wyszły, skierowały się prosto na śniadanie. Były mocno pijane, nie wiem, czy czegoś im nie dodano, bo zachowywały się, jakby nie były sobą. Nastolatki zaczęły nagle postępować jak wyuzdane kobiety, siadały na tych facetach, ocierały się o nich i całowały, pozwalały się obmacywać. Następnego dnia nic z tego nie pamiętały. Gdy im opowiadałyśmy, co tam się działo, płakały, chciały wracać do domów.

Były też inne propozycje. Organizatorzy przechwalali się, że mają dużo pieniędzy:

– Obiecywali, że zapłacą dziewczynom, które pozwolą na siebie nasikać lub polizają kał.

– Któraś się skusiła?

– O tym nic nie wiem. Nawet gdyby któraś na to poszła, to na pewno nie pochwaliby się innym. Była natomiast taka sytuacja, że facet z browaru zaczął się dobierać do jednej z 15-latek w jej pokoju. Broniła się. To wsadził jej głowę do klozetu i spuścił wodę. Następnego dnia ta dziewczyna wyjechała. Jednak nie wiem, czy zgłosiła gdzieś to zajście. Zdarzyło się też, że dwóch facetów się upiło i zgwałciło jedną z uczestniczek. Ona na golasa wybiegła z willi i znaleziono ją na wpół żywą nad jeziorem.

Młoda modelka miała liczne siniaki, zadrapania i wybroczyny. Była też pod wpływem narkotyków. Zajęła się tym policja. Jednak wkrótce sprawę umorzono.

– Te wybory od początku były bojkotowane przez wiele dziewczyn, które wycofywały się z nich na różnych etapach.

– Ale ty ich nie zbojkotowałaś?

– Wtedy jeszcze wierzyłam, że dorobię sobie jako hostessa. O czym zresztą cały czas przypominała mi Paulina.

– Nie raziły cię sytuacje, gdy kazali wam lizać penisa lub kał?

– Byłam tym przerażona, ale gdybym zadzwoniła do domu i powiedziała rodzicom, policja zrobiłaby tam nalot, bo ojciec był przecież policjantem.

– Może tak właśnie należało zrobić dla dobra własnego i innych dziewczyn? W końcu dochodziło tam do bardzo złych rzeczy, choćby do pedofilii.

– Wiem o tym, ale chciałam wziąć udział w tym konkursie.

Zgrupowanie w willi detektywa-biznesmena trwało trzy dni. Wzięło w nim udział 15 dziewcząt, w finale wystąpiły 22.

– Reszta prawdopodobnie odbywała zgrupowanie w innym miejscu. Chodziło o to, żeby nad nami panować, żeby dziewczyny się nie zbuntowały – przypuszcza Anna. – Była tam z nami Karina C., która wyglądała koszmarnie, miała trądzik i w ogóle był z niej wyjątkowy pasztet. Wtedy nikt nie zwracał na nią większej uwagi. Ale potem matka zafundowała jej serię operacji plastycznych i podsyłała bogatym facetom. Po kilku latach Karinę okrzyknięto nawet miss mojego regionu. A jej matka stała się jej osobistym sutenerem.

Ostatniego dnia przyjechał na zgrupowanie rozradowany Rafał M. i zapytał:

– No, jak tam, dziewczyny? Zadowolone, wszystkie przetestowane? Fajnie było?

Żadna mu jednak nie odpowiedziała.

Sporo do powiedzenia miała natomiast Paulina, która stwierdziła, że dziewczyny same kupowały sobie alkohol i regularnie upijały się, a organizatorzy nawet o tym nie wiedzieli.

– Tak nie powinno być! – grzmiała przy Rafale M., który, zdaje się, przyjechał głównie po to, by zażegnać ewentualny bunt dziewczyn.

– Szczerze mówiąc, organizatorom szykowała się wtopa – zauważyła Anna. – A jemu zależało głównie na tym, by wyszkolić sobie prostytutki i potem wysyłać je do burdeli w Warszawie.

Przed finałową galą dziewczyny ćwiczyły jeszcze choreografię w jednym z miejscowych klubów.

– Próby trwały zwykle do późnych godzin wieczornych. Gdy wychodziłyśmy, w klubie zostawał jeszcze Rafał z niezbyt urodziwą dziewczyną. Któregoś razu usłyszałam, jak mówiła do niego, że nie będzie dalej brała w tym udziału, że nie ma już na to siły. Okazało się, że Rafał obiecał jej wejście do półfinału za seks, który codziennie uprawiali w kanciapie klubu. Do półfinału i tak nie weszła. Ale to nie była jedyna kandydatka, którą on tam obracał. Pierwsza była Alicja, najładniejsza z nas wszystkich. To ona powinna wygrać wybory, nikt co do tego nie miał wątpliwości. Jednak któregoś dnia przyłapała Rafała z tą Iloną. Nie wiem, co on w niej widział – dziwi się Anna i kontynuuje opowieść: – Wtedy Alicja przeżyła wstrząs i otworzyła się przede mną.

– Moje poświęcenie poszło na marne. Kochałam Rafała, był moim pierwszym facetem. Na brudnej podłodze w tym pieprzonym klubie – Alicja wyrzucała z siebie bolesne wyznania. – On mi obiecał tytuł miss i wyjście stąd, z tego pizdówka, na warszawski rynek. Obiecywał za każdym razem, gdy kazał mi się rozbierać i popychał na zimną podłogę. No, wiesz po co. Obiecywał złote góry za każdym razem, gdy mnie gwałcił na zapleczu tego śmierdzącego klubu. Prawie wyłamywał mi ręce, wyrывał włosy, spełniał swoje chore fantazje, a ja myślałam tylko o tym, że wygram i stąd ucieknę.

– Wybory ustawiono wcześniej i było wiadomo, kto wygra – wyjaśnia mi Anna.

– Ale to ty wygrałaś, i nikt nie uwierzy, że stało się to za nic. Sama przecież mówisz, że wybory były ustawione. Opowiadasz, że inne dziewczyny robiły to czy tamto. A ty raptem wygrywasz i jesteś nietykalną dziewczicą. Jak myślisz, ktoś w to uwierzy?

– Ale tak właśnie było. Tylko że nie ja miałam wygrać te wybory, lecz Alicja, która była do szaleństwa zakochana w Rafale i robiła wszystko, co jej kazał. Łącznie z tym, że zgodziła się jechać jako ekskluzywna prostytutka do Warszawy. Wierzyła, że gdy tam popracuje, to po pewnym czasie oboje gdzieś wyjadą i założą rodzinę. Bezgranicznie w to wierzyła. Potem – gdy zobaczyła, że on zamyka się z tą drugą laską w pakamerze – przejrzała trochę na oczy. Wzięła jakieś prochy i trafiła do szpitala. Rafał wtedy stwierdził, że ona ma słabą psychikę i nie może sobie poradzić ze

stresem związanym z wyborami. Alicja była z nas najładniejsza. Nie było żadnej fajnej dziewczyny, wszystkie jakieś pokrzywione. No i byłam jeszcze ja, wyglądałam w miarę nieźle. Alicja powiedziała Rafałowi, że stanie do tych wyborów, ale do Warszawy nie pojedzie i z nim zrywa. A jeśli będzie się rzucał, to ujawni, jakim jest człowiekiem. Zatem on postanowił się na niej zemścić.

Dwa tygodnie przed wyborami do Anny podeszła jedna z jurerek:

– Mamy problem, bo nie ma dziewczyny, która mogłaby wygrać wybory. Pomyśleliśmy zatem o tobie. Bądź na to przygotowana – uprzedziła.

– Byłam wówczas wniebowzięta. W tym wieku miałam inne wyobrażenie o konkursie piękności. Byłam przekonana, że wybierają najładniejszą dziewczynę, która każdemu się podoba, że punktują wszystko. A tu słyszę: „Musisz wygrać, bo najładniejsza z pewnych przyczyn nie może”. Tam, oprócz Alicji i mnie, zostały same brzydule. Naprawdę nie miał kto wygrać tego konkursu.

W końcu nadszedł długo oczekiwany dzień wyborów. Klub zapełnił się publicznością, wśród której nie brakowało, rzecz jasna, znajomych i członków rodzin kandydatek.

– Wybory wyglądały tak, że wybierano Miss Regionu i Miss Nastolatek. Miss Regionu została dziewczyna, której nie zaakceptowała publiczność. Zaczęły się gwizdy, rzucanie jakichś przedmiotów na scenę – Anna niechętnie wspomina ten wieczór. – Jedyna ładna dziewczyna wśród tych starszych nie dostała nawet żadnego wyróżnienia. Wydaje mi się, że ona nie spała z żadnym z organizatorów czy sponsorów, więc w ten sposób postanowili ją ukarać. Popłakała się wtedy i zeszła ze sceny. Wówczas dostała ogromne brawa. Tymczasem na scenę wszedł Paweł Konnak „Końjo”, który w tym dniu robił za konferansjera, i zaczął uspokajać publikę:

– Proszę państwa, to jest tylko zabawa, decydują różne względy oraz jury. Dajmy jeszcze szansę drugiemu konkursowi. Będziemy teraz wybierać Miss Nastolatek.

Anna niechętnie chce mówić o tym, co wydarzyło się później:

– Była to dla mnie niezbyt przyjemna sytuacja, nie wspominam jej miło.

Gdy ogłoszono werdykt, że Miss Nastolatek została Anna P., zaś Alicja jest zaledwie drugą wicemiss, rozległy się gwizdy i krzyki. Ludzie zaczęli

wskakiwać na scenę, a jurorzy musieli uciekać na zaplecze. Doszło do bójek, ktoś coś podpalił. Wybuchła totalna awantura. Publiczność nie pozwoliła dokończyć wyborów. Natomiast organizatorzy wezwali policję i straż pożarną.

– Nas zamknięto w pomieszczeniu, do którego chciał się wdrzeć tłum. Nie dlatego, że mieli coś przeciwko mnie. Oni widzieli, że wybory zostały ustawione – zauważyła Miss Nastolatek.

– Myślę, że ci ludzie też nie uwierzyli, iż twoja korona jest tylko za urodę.

– To prawda, wszyscy myśleli, że załatwiłam ją sobie przez łóżko, że sypiałam z Rafałem. Co gorsza, po tej imprezie spotkałam się z nim w kawiarni. Chciał wszystko omówić i przeprosić za zaistniałą sytuację. Wtedy widziało nas wiele osób, po mieście poszła fama, że coś mnie z nim łączy, i to nie było fajne. Jeszcze jakiś czas po wyborach grożono organizatorom i jurorom. Chłopaki tych dziewczyn zbierali się, by wlać Rafałowi. Było grubo.

ROZDZIAŁ 4

UCIECZKA Z BURDELU

– W końcu zrezygnowałam z tego tytułu – wyznaje Anna. – Pewnego razu zaproszono mnie jako miss na bankiet znanej firmy energetycznej, były tam również władze miasta i województwa. Na tym bankiecie podjęłam decyzję, że nie chcę korony, że rezygnuję z tytułu. Przebrałam się i wyszłam z bankietu, zadzwoniłam do Rafała i powiedziałam mu, że nie chcę dalej w tym uczestniczyć. Poprosił, żebym jeszcze jako hostessa pojechała do Warszawy na imprezę. Zgodziłam się na to.

– I co z tą imprezą?

– To historia, o której nie lubię mówić. Pojechałam do Warszawy specjalnie podstawionym samochodem z kierowcą i Joanną R., która też była uczestniczką wyborów miss. Jednak nie zawieziono nas do siedziby Orlenu, tylko do domu na Jelonkach w Warszawie. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale gdy tam weszłyśmy i zobaczyłam dookoła zdjęcia nagich dziewczyn, zrozumiałam, że jest z nami kiepsko. Widziałam, że Aśka, która była słaba psychicznie, zaraz się rozsypie. Przyszła do nas jakaś kobieta i zapytała – nie wiem czemu – czy jesteśmy Ukrainkami. Zabrała nam też dokumenty. Po czym oznajmiła, że klient zapłacił za weekend i będziemy tu usługiwać jemu i jego kolegom. Zapytałam wtedy, czy możemy się odświeżyć po podróży. Z łazienki zadzwoniłam do ojca, powiedziałam mu, w jakiej jestem sytuacji, i prosiłam o pomoc. Do tej pory to przeżywam. Bałam się, że przyjdą jacyś obleśni faceci i każą mi się z nimi bzykać. Potem zesłam na dół i ta kobieta pokazała nam nasze pokoje: czerwona pościel, poduszki serduszka, zdjęcia nagich dziewczyn, wśród nich znana tancerka oraz pewna mniej znana aktoreczka. Zatrzymałam na nich wzrok, burdelmama to dostrzegła:

– One też dla mnie pracowały i jak daleko zaszły! Was również czeka kariera. A teraz zróbcie się na bóstwa, bo wieczorem przyjdą klienci.

Minęło może 25 minut i na dole zrobił się jakiś niespodziewany ruch. Wystraszone dziewczyny nasłuchiwały, co się dzieje.

– Ta kobieta kazała nam się zabierać, bo rzekomo coś z naszymi dokumentami jest nie tak – Anna relacjonuje swoją pierwszą wizytę w burdelu. – Potem weszli jacyś faceci i wyprowadzili nas na zewnątrz. Myślałam, że to kolejni alfonsi, i mało się ze strachu nie posikałam. Ale oni już w samochodzie powiedzieli, że są z policji, na polecenie mojego ojca. Wróciłam do domu i nie wiedziałam, jak mam się wytłumaczyć ojcu. O niczym nie powiedział mamie. A ja byłam cały czas przerażona. Nie lubię o tym mówić, bo to wspomnienie mocno mnie stresuje – Anna ociera łzy. – Po kilku dniach, gdy nieco się pozbierałam, zadzwoniłam do Rafała i wygarnęłam, co o nim myślę. On z obawy dał mi dwa tysiące złotych. Tak w zasadzie zakończyła się moja przygoda z konkursem miss. Potem jeszcze dostałam propozycję rozkładówki w „CKM”, ale odmówiłam. Teraz tego żałuję.

ROZDZIAŁ 5

BYŁAM TROFEUM MARSZAŁKA

Zanim Anna zrzekła się korony Miss Nastolatek, musiała pełnić obowiązki, jakie standardowo wiążą się z tym tytułem. Nie były one szczególnie skomplikowane i wyszukane. Dziewczyny co pewien czas były zapraszane na bankiety i inne imprezy jako hostessy. Tam – obleczone w szarfy z wyborów miss – paradowały między gośćmi i uśmiechały się głupawo do wszystkich.

– Jako miss musiałam świecić swoją gębą na różnych uroczystościach – Anna wspomina ten okres swojego życia bez sentymentu. – Wcale mnie to nie uszczęśliwiało. Na dodatek do towarzystwa wyznaczano mi zwykle dziewczynę, z którą startowałam w wyborach i która według mnie powinna wygrać. Alicja była bowiem najładniejsza, choć niekoniecznie mądra. Taki pustak w ciele aniołka.

Tak było i tym razem. Anna z Alicją trafiły na bankiet, na którym roiło się od polityków i biznesmenów. Wydawało im się, że są playboyami, na których poleci każda dziewczyna. Jeden z nich właśnie przypuszczał atak na miscki:

– Dzień dobry paniom! Oj, chyba stopy już trochę bolą od tego stania. Jakiś masaż pewnie by się przydał. Może u mnie w apartamencie? – zagadał facet po czterdziestce.

Anna na tego typu prostackie zaloty miała ochotę odpowiedzieć równie subtelnie: „Wal się pan na ryj”.

– Ale przecież byłam miss, więc ugryzłam się w język i odpowiedziałam, siląc się na uśmiech: „Dziękujemy za zainteresowanie naszym zdrowiem. Ale jest tylu chętnych na masowanie nas, że musiałby pan wpisać się na listę kolejkową”.

Tymczasem Alicja szczebiotała:

– Ja to bym pana przepuściła w kolejce. Taki miły i kulturalny mężczyzna.

– Gadała jakieś pierdoły do starego pryka, który ewidentnie chciał nas obracać na swoim małżeńskim łóżku. Zwróciłam uwagę, że miał obrączkę – uzupełnia Anna.

– Super, to ja się zgłoszę do pani niebawem, a tymczasem proponuję drinka, zapraszam do moich towarzyszy – Anna powlokła się za uradowaną Alicją, która wydała się jej nie tylko pusta, ale i łatwa. Jak względne jest to pojęcie, miało się okazać już wkrótce.

– Podeszliśmy do jego znajomych – wspomina ten wieczór Anna. – Nikt się do nas nie odzywał, stałyśmy z kieliszkami w dłoniach, a ci faceci taksowali nas obleśnymi spojrzeniami. Jak to się mówi: rozbierali nas wzrokiem. Jedyne, co miałam ochotę zrobić, to urwać im łby i nasrać w szyje.

Alicja była jednak w siódmym niebie, wodziła cielęcym wzrokiem po facetach, dając im do zrozumienia: weź mnie, zrobię ci, co zechcesz. Starła się także przekonać Annę, że trafiła się im życiowa szansa.

– Masz okazję za chwilę zdobyć wszystko: pracę, dużo kasy, no wszystko – tłumaczyła wicemiss koleżance. – A ty stoisz jak beton i nawet nie zagadasz do osoby, która to wszystko może ci dać.

– Jeśli chcesz, to płaszcz się przed tym dziadkiem – odcięła Anna. – Sądząc po wyglądzie, on ma ze 40 lat i bogiem seksu raczej nie jest. Więc kup trochę viagry, chyba że to będzie relacja platoniczna.

– Ty w ogóle wiesz, kim jest ten facet? – zapytała Alicja.

– Jakimś obleśnym erotomanem – wypaliła Anna.

– To też – przyznała wicemiss i dalej uświadamiała swoją koleżankę: – Ale przede wszystkim to marszałek województwa, szycha z układami. Muszę go urobić, by się zemścić na Rafale za to, co mi zrobił.

– Weź, puknij się w czoło. Takie jak my są bez szans. Nie widzisz, że oni traktują nas jak tanie dziwki, podkładki pod piwo. Miss każdemu kojarzy się tylko z jednym – Anna była bezlitosna w ocenie pozycji swojej oraz koleżanki. Ta jednak nie ustępowała:

– Sławek jest marszałkiem, a ten pacan Rafał zerem. Dzięki Sławkowi załatwię go po swojemu. Nie będę drugą Malwiną. Nie wywiozą mnie do Warszawy, a potem będą oglądać moje zdjęcia w *Ktokolwiek Widział*. A ty, Anka, też uważaj. Niedługo jedziesz na zdjęcia do stolicy. Nie wiadomo, co tam na ciebie czeka – uśmiechnęła się nieszczercze.

– Zdjęłam szarfę i poszłam do szatni. Alicja z tym swoim fałszywym uśmiechem czekała na moją reakcję. Nie wiem, co sobie myślała. Nie lubiła mnie, bo byłam od niej twardsza i dziewczyny podczas wyborów okazywały mi szacunek. Ostrzegła mnie przed jakimś typem, którego nie znałam. Dlaczego to zrobiła, tego nie wiem. Nie wiedziałam też, czy opowieść o Rafale nie była przez nią wymyślona. Jednak to fakt: Malwina zniknęła, a wiadomo, że za jej warszawską karierę odpowiedzialny był Rafał. O Malwinie opowiem wkrótce. Tymczasem poznałam wicemarszałka województwa, ważną figurę w regionie. Nie zrobiło to jednak na mnie żadnego wrażenia, a on sam wypadł w moich oczach niczym pospolity podrywacz – ocenia modelka.

Anna miała wtedy niespełna 18 lat, a Sławomir R. dobiegał 50. Był nie tylko politykiem i samorządowcem, lecz także wykładowcą na miejscowych uczelniach, z pewnym dorobkiem naukowym. W przeszłości uprawiał sport i nawet trafił do kadry Polski. Po skończeniu kariery został działaczem sportowym. Przy tym wszystkim zawsze publicznie podkreślał, że najbardziej w życiu ceni swoją rodzinę – „cudowną żonę i trzech wspaniałych synów”. Jak zaznaczał, jego hobby to praca w ogródku, tak przynajmniej napisał na swojej stronie internetowej.

– Tak naprawdę jego hobby to było i pewnie jest uwodzenie nastolatków i kolekcjonowanie ich bielizny, o czym niedługo sama się przekonałam – Anna uzupełnia prezentację polityka, którego wkrótce miała poznać bardzo blisko.

– Pracowałam jako hostessa na jakiejś imprezie, gdy ponownie podszedł do mnie i zagadał. Pamiętał mnie i tym razem był bardziej błyskotliwy. Ogromnie mnie zaskoczył, bo nie gadał o dupie Maryny, tylko o sztuce. To w sumie inteligentny facet, taki typ czarusia, co to potrafi bez problemu omotać dziewczynę. Trudno było mu nie ulec – Anna wydaje się pozostawać pod jego urokiem do dziś. – On potrafił upatrzeć sobie dziewczynę i polował na nią, aż ją zdobył. Tak samo było ze mną, wtedy jednak nie wiedziałam, że mam zostać jego trofeum.

– Po kilkunastu minutach rozmowy na tematy niezobowiązujące zaproponował mi spotkanie w jego gabinecie w ciągu dnia. Odmówiłam. Znałam ludzi z urzędu. Nie chciałam, by zaczęli gadać. Zaprosił mnie zatem na kawę. Ale nie do knajpy, tylko do apartamentu swojego kolegi, znanego sportowca.

– Idąc tam, pewnie wiedziałaś, na co się decydujesz? Czy może jednak liczyłaś na to, że ten stary dziad, jak go wcześniej nazwałaś, bez viagry nic nie zrobi? – pytam obcesowo Annę.

– Nie wiem, co wówczas myślałam. Nastolatki bywają naiwne i wiele sobie obiecują po różnych, niekiedy dziwnych relacjach – Anna unika odpowiedzi wprost na moje pytanie. – W każdym razie w domu skłamałam, że idę pracować jako hostessa na jakąś imprezę firmową i wrócę późno.

Tymczasem polityk w apartamencie kolegi przygotował romantyczną kolację przy świecach.

– Był najlepszy catering, muzyczka i te sprawy – Anna nieco wyprzedza wydarzenia.

Sławomir R. był szarmancki i starał się na wszelkie sposoby przekonać Annę, że jest dla niego wyjątkowo ważna i cenna.

W pewnym momencie wypalił z nieukrywaną dumą w głosie:

– To wino kupiłem specjalnie dla ciebie za osiem tysięcy złotych. Bo ty zasługujesz na najlepsze i najdroższe rzeczy. Otoczę cię miłością i dobrobytem – snuł cokolwiek pożałowania godną kwestię niczym z poradnika prowincjonalnego podrywacza. Annę jednak tym ujął. Poczuli się ważna, a może nawet kochana.

– Wiedziałaś wtedy, jak wygląda wino za osiem tysięcy, pijałaś takie wcześniej? – pytam nieco złośliwie.

– A skąd! On tak powiedział, a ja mu uwierzyłam.

Jednak to nie wino miało być gwoździem programu tego wieczoru. Na nastolatkę czekały kolejne niespodzianki.

– Po kolacji zaproponował, że robi mi masaż pleców, bo jest w tym bardzo dobry – kontynuuje Anna. – Odmówiłam, ale zgodziłam się, by pomasował mi stopy. Wówczas zaczął opowiadać o swojej żonie. Jakby go sumienie ruszyło. Ale natychmiast się ogarnął. Po chwili miał już inny pomysł. Szybko rozebrał się do majtek, a ja prawie chciałam wyjść. Tymczasem on zaczął robić pompki, żeby pokazać, jaki jest wysportowany i że niby nie chodzi mu o nic więcej.

– Może teraz ty spróbujesz? Zobaczymy, kto będzie lepszy – zwrócił się do Anny, gdy skończył swoją serię.

– Nawet zrobiłam te pompki, ale się zmęczyłam i wtedy on zaproponował, żeby odpocząć. Usiedliśmy na kanapie i paliliśmy jakieś zielsko. Po tym odpłynęłam. Pamiętam tylko, że byliśmy razem pod

prysznicem, a potem on mnie masował i leżeliśmy w wielkim łóżku do białego rana.

– Tylko tak sobie leżeliście? – dopytuję, nie wiem po co.

– No nie tylko. Resztę sobie dośpiewaj sam. To był mój pierwszy facet – dodaje była Miss Nastolatek.

– Musiałaś podawać mu viagrę?

– No co ty! Miał megakondycję i nieograniczone potrzeby. Dla mnie to był szok, ale poczułam się wtedy jak prawdziwa kobieta. Miałam za sobą swój pierwszy raz, i to nie w jakiejś obskurnej kanciapie, lecz w eleganckim apartamencie i do tego z facetem na poziomie, a nie – jak wiele moich koleżanek – z jakimś pijanym, śmierdzącym typem.

– Pewnie następnego dnia zaproponował ci małżeństwo? – nie kryłem drwiny w głosie.

– Nie, nic takiego się nie zdarzyło. Nad ranem on zasnął, a ja otrzeźwiałam. Dotarło do mnie, co się stało, i było mi wstyd. Postanowiłam nie budzić go i jak najszybciej ulotnić się z tego mieszkania. Nie mogłam jednak nigdzie znaleźć swojej sukienki i majtek. Przeszukałam cały dom, i nic. Prawdopodobnie gdzieś to schował. Dopiero później dowiedziałam się, że jest fetyszystą. Nie miałam wyjścia: nałożyłam jego gacie i koszulę, którą przewiązałam paskiem, że wyglądała jak tunika. Dobrze, że butów mi nie schował. Tak wystrojona wezwałam taksówkę i wróciłam do domu. Rodzice jeszcze spali. Potem wrzuciłam jego ciuchy do pralki, bo były mocno poperfumowane. Dopiero wtedy zauważyłam, że do koszuli miał przypięty znaczek partyjny. I ja z tym znaczkiem paradowałam rano po mieście. Niestety, koszulę i znaczek znalazła mama.

– Przyznaj się, gdzie ty naprawdę byłaś? Czyja to koszula? – tych pytań nie dało się uniknąć. Anna wiała się i tłumaczyła mało przekonująco. Jednak dowody świadczyły przeciwko niej.

– Moja mama była potem na spotkaniu wyborczym i Sławek pojawił się tam w tej samej koszuli ze znaczkiem. Mama nie miała już wątpliwości, z kim spędziłam noc. Awanturę, jaką urządziła mi w domu, lepiej pominę milczeniem. Mama powiedziała, że pójdzie do niego i mu wygarnie. Tak też zrobiła. To jednak nie miało wpływu na moje relacje ze Sławkiem. Spotykaliśmy się jeszcze przez pół roku. Teraz się przyjaźnimy – podkreśla była miss.

ROZDZIAŁ 6

PERWERSJE URZĘDNIKÓW

Anna nie jest jedynym trofeum tego polityka, który wykorzystuje swoją funkcję, by uwodzić kolejne kobiety. Proponując im pracę bądź staż w urzędzie.

– Zaprasza je niby do swego gabinetu w centrum miasta. Ale jest to ten sam apartament, w którym ja byłam. Tam częstuje swoje ofiary mocnym alkoholem albo daje jakieś prochy, od których sam jest uzależniony. Ma nawet osobistego dilerę – Anna ujawnia mroczne tajemnice swojego przyjaciela.

Jedną z dziewcząt uwiedzionych przez marszałka była Malwina M., która pracowała jako hostessa w firmie modelingowej Kariny H., przyjaciółki marszałka. I właśnie tą drogą została zaproszona do znanego nam już apartamentu.

Zaczął się niewinnie, najpierw polityk zaprosił modelkę do tańca, potem poczęstował alkoholem (ceny nie znamy), a następnie przeszedł do konkretów:

– Malwino, a czy ty umiesz się bawić?

– Zależy, o co pan pyta?

– No tak w grupie, razem, bez wstydu. No wiesz, bezpruderyjnie.

– Że co? Że jakiś tam seks grupowy? A to nie, nie próbowałam.

– Najwyższy czas – nęcił polityk. – Malwino, znajdź mi jakieś fajne dupy, bo na uczelni, gdzie pracuję, te laski takie cnotliwe i trudno zagadać, a nie chcę narażać swojej pozycji. Dostaniesz za to kasę, tylko pamiętaj: dyskrecja i lojalność. Przejdźmy na ty. Podejdz tutaj. Sprawdzę, jaką masz pupę. Hm... OK, super! Dostaniesz kasę, jeśli pobawisz się z nami. To jak? Lubimy zabawę?

– Nie wiem. Musiałabym poszukać. Może ode mnie z agencji? Wróciły dwie nowe. Anna i Dominika. Ta druga to wygląda na taką, co lubi. Nie wiem. Zapytam, jeśli dostanę kasę. A te pieniądze to z kasy urzędu?

– Czy to ważne skąd? Zajmij się dziewczynami i daj mi znać. Już teraz mogę ci obiecać, że przyjdiesz do mnie do pracy. Tutaj pracę załatwia się właśnie w ten sposób. Najszybsza droga kariery. Wszystkie stażystki w urzędzie musiały mnie przekonać. Jestem wymagającym pracodawcą – Sławomir R. objaśniał ścieżkę kariery w urzędzie marszałkowskim.

Malwina miała znaleźć wśród swoich koleżanek dwie lub trzy obficie obdarzone przez naturę panny i przekonać je do udziału w orgii. Za to zadanie miała zarobić dwa tysiące złotych i otrzymać staż w urzędzie, z możliwością stałego zatrudnienia.

Jednak już na pierwszym spotkaniu marszałek oczekiwał od Malwiny uległości. zaproponował dziewczynie, by wspólnie wybrali w internecie erotyczne gadzety. Miała je później kupić w pobliskim sex shopie. Jednak dziewczyna nie do końca była przekonana do tych planów. W końcu dała się namówić na seks z marszałkiem. Jak się okazuje, miała mniej szczęścia niż Anna. Tak to potem zrelacjonowała dziewczynom z agencji modelek:

– Sławka trochę poniosło. Podczas stosunku co chwilę wymiękał, a jedyne, co go podniecało, to duszenie mnie i lizanie po twarzy. Masakra! Nie mógł dojść i po 30 minutach, gdy wręcz mu nakazałam, aby doszedł, zapytał, czy może oddać na mnie mocz. Wkurzyłam się i kazałam mu skończyć natychmiast. Siedziałam i czekałam, a on stał nade mną i sobie trzepał. Zachciało mi się pić i wstałam, a ten w tym czasie doszedł. Na szklankę z herbatą. W zasadzie do szklanki z herbatą – Malwina zaśmiewała się, opowiadając o swej przygodzie.

Nie była to jednak jej jednorazowa przygoda z marszałkiem. Spotykali się regularnie. Co prawda Malwina nie zatrudniła się w urzędzie, gdyż skusiła ją inna oferta pracy – w klubie nocnym znanym z oszukiwania na duże kwoty mężczyzn szukających tam wrażeń. To właśnie tam wykonywała wyuzdane tańce na rurze. Trafiała też na zamknięte pokazy dla lokalnych polityków, wśród których największe wzięcie miała u miejskiego radnego Pawła Ż. Zabierał Malwinę na prywatne wyjazdy do Zakopanego, pokazywał się z nią na imprezach towarzyskich czy kulturalnych. Jego żona o romansie dowiedziała się z gazety, oglądając zdjęcia po jednej z takich imprez. Radny jednak dość brutalnie wytłumaczył jej, by nie zajmowała się czymś, na co i tak nie ma najmniejszego wpływu. W środowisku od dawna mówiło się bowiem, że to damski bokser.

Malwina była jego maskotką. Jednak mimo wygodnego życia skarżyła się, że jako utrzymanka nie ma żadnych praw, a Paweł podsuwa ją swoim kolegom. Wśród których był oczywiście także marszałek województwa.

Głośnym echem odbiło się spotkanie Malwiny, Pawła i Sławomira R. nad zalewem pod miastem. Panowie postanowili zabawić się z dziewczyną, proponując jej niezobowiązujący trójkąt za dobre pieniądze. Zgodziła się na to – co prawda bez entuzjazmu, ale wielkiego wyboru nie miała.

Okazało się, że na miejscu – pomimo późnej pory – kręci się jeszcze sporo osób. Zatem barszkowanie na trawie odpadało. Pozostawała zabawa w samochodzie. Miejsca w aucie było jednak niezbyt wiele. Wobec tego Paweł wymyślił, że dziewczyna położy się na nim, a na niej ulokuje się marszałek. W ten sposób miało dojść do kopulacji. I nawet doszło. Jednak nie wszystko zakończyło się zgodnie z planem. Nie wiadomo, który z mężczyzn i po co zostawił na desce rozdzielczej samochodu włączoną kamerę do rejestracji jazdy. Na dodatek zaparkowali na lekkim wzniesieniu. Podczas harców ktoś nieopatrznie zwolnił ręczny hamulec i auto zaczęło powoli się staczać. W efekcie uderzyło w zaparkowaną poniżej mazdę należącą do policjanta, który łowił w tym czasie ryby.

Malwina, widząc, co się dzieje, próbowała szybko założyć sukienkę i niechcący włączyła światła awaryjne, co z kolei zwróciło uwagę patrolu straży miejskiej. Próba tłumaczenia przez uczestników samochodowej orgii, że umówili się na pływanie nago w zalewie, nie przekonała strażników. Co gorsza, jeden z nich zauważył włączoną kamerę i odtworzył zarejestrowany przez nią zapis. Nie dało się ukryć, czym przed chwilą zajmowali się lokalni politycy i modelka. Utrzymanie tego zdarzenia w tajemnicy kosztowało obu panów po kilka tysięcy złotych i trochę strachu, ale jakimś cudem informacja o incydencie nie dostała się do prasy.

Malwina, mimo że pozornie zażenowana całą sytuacją, opowiadała o niej znajomym. Między innymi Joannie G., która do dziś pracuje w urzędzie miejskim, a która także zaczynała w agencji modelek.

Tak się bowiem składa, że również prezydent miasta – i jednocześnie partyjny kolega marszałka – ma słabość do młodych, ładnych kobiet. Jednak nie jest w stanie mu dorównać. Niemniej także i on ma na swoim koncie pewne osiągnięcia. Jedno z nich zyskało nawet spory rozgłos. I nie chodzi tu o zarzuty korupcji sformułowane swego czasu przez CBA.

Ryszard K. wkrótce po tym, jak został prezydentem miasta, wymienił żonę na inną partnerkę, która ujęła go swoimi niebywałymi umiejętnościami w operowaniu technikami erotycznymi, niekoniecznie w zaciszu prywatnej sypialni lub pokoju hotelowego. Kochankowie upodobali sobie do ćwiczenia ars amandi gabinet prezydenta, i to bez zachowywania jakichkolwiek środków ostrożności.

Pewnego dnia jedna ze sprzątaczek urzędu, przychodząc po południu do pracy, usłyszała dziwne odgłosy dochodzące z gabinetu prezydenta. Stała przez chwilę pod drzwiami, nasłuchując, po czym lekko je uchyliła, by sprawdzić, czy nikomu nie dzieje się krzywda.

Widok, który zobaczyła, lekko ją zniesmaczył. Otóż, jak potem opowiadała, prezydent miasta miał siedzieć na krześle ze spuszczonej spodniami, a jedna z jego pracownic z wypiętym tyłkiem – opatrzonym jedynie w pas od pończoch – zadowalała go ustnie. Prezydent, przytrzymując ją za długie blond włosy, wykrzykiwał:

– Ssij, ssij, rób mi dobrze! – to najbardziej cenzuralna kwestia, którą artykułował samorządowiec, posiłkując się przy tym serią przekleństw. Ryszard K. tak był zajęty sytuacją, że nie zauważył sprzątaczkę. Ale ta widziała wszystko, co trzeba, by zdać dokładną relację innym pracownikom urzędu.

– Ona przed nim klęczała, widać było, co robi. A on na krześle był wypięty. Koszula rozchechlana, cały dyszący. Takiej seksafery dawno tu nie było! Nawet nie chcę o tym myśleć. Chyba będę musiała szukać nowej roboty – przewidywała pani Zosia. Niestety, nie pomyliła się. Najpierw musiała uciec na zwolnienie lekarskie, a potem szukać sobie innej pracy.

Tymczasem nowa kochanka prezydenta awansowała w miejskiej hierarchii. Niewiele robiąc sobie z plotek, jakie na jej temat krążą do dziś w urzędzie, którym nadal kieruje Ryszard K.

Natomiast Malwina po historii nad zalewem nie mogła się opędzić od amatorów jej wdzięków. Pewnego dnia zaprosił ją na rozmowę Kamil C., doradca prezydenta miasta, który znany był ze swojej słabości do missek oraz miał na koncie próbę gwałtu na jednej z nich. Co w efekcie sprawiło, że stracił stanowisko w urzędzie.

– Kamil zaprosił mnie na rozmowę do gabinetu – Malwina relacjonowała Annie to zdarzenie. – Twierdził, że zna moją historię z chłopakami znad zalewu i sprzeda ją dalej, chyba że będę z nim sypiać.

Gdy gadaliśmy, to on pił i w pewnym momencie złapał mnie za bluzkę. Chciał chyba rozpiąć. Odepchnęłam go, więc mnie rzucił na szafę i trzymał mocno za głowę, bym nie mogła się ruszyć. Próbował mi sięgnąć ręką pod spódnicę, ale go kopnęłam i uciekłam.

Wkrótce Malwiną zaopiekował się znany nam już Rafał M. – miejscowy naganiacz dziewczyn do ekskluzywnych burdeli w Warszawie. Los tych dziewczyn bywał tragiczny. Malwina wyjechała przed laty do warszawskiej agencji Stanisława H. i do dziś nikt nie wie, co się z nią dzieje.

Marszałek województwa wciąż pełni swoją funkcję i poluje na kolejne naiwne nastolatki. Natomiast prowincjonalny stręczyciel Rafał M. po pewnym czasie trafił nawet na warszawskie salony. Dzięki protekcji minister z rządu Donalda Tuska został dyrektorem pewnej centralnej instytucji. W jego rodzinnym mieście mówi się, że zdobył to stanowisko, szantażując panią minister, której stanowisko także było ponoć wypracowane ciałem – dzięki jej romansowi z wpływowym politykiem Platformy Obywatelskiej. Rafał M. doskonale o tym wiedział i szantażował ją do czasu, aż załatwiła mu posadę w stolicy. Ta kobieta, prowadząc podwójne życie, obawiała się skandalu politycznego i zgodziła się na warunki szantażysty. Ale to już temat na inną opowieść.

Tymczasem Anna, jak sama stwierdza, miała dość szumu po wyborach:

– Ludzie tak naprawdę nie wiedzieli, kto faktycznie został miss. Spekulowano, że moja rodzina kupiła mi tytuł albo że jestem kochanką Rafała, a nawet jednego z miejscowych gangsterów. To wszystko nie było jednak prawdą. Świat mafii miałam dopiero poznać – wyznaje była miss.

ROZDZIAŁ 7

SPONTANICZNY STRIPTIZ

Mimo że dziewczyna zrzekła się tytułu, Rafał zadzwonił do niej z propozycją, by pojawiła się jako hostessa na meczu piłkarek ręcznych i stanęła przy stoisku z gadżetami, gdyż jego firma miała podpisaną umowę dotyczącą promocji.

– Ale ja już w to się nie bawię, oddałam tytuł i koronę. Koniec! Doskonale o tym wiesz.

– To nic, ubierz się ładnie i przyjdź do hali. Nie pożałujesz, to ci się opłaci – nęcił mężczyzna.

– Byłam wkurzona jego propozycją. I postanowiłam z niego zadrwić.

Anna wybrała się na mecz w dresach, jako osoba prywatna. Jednak została rozpoznana przez jednego z organizatorów:

– Dlaczego nie jesteś przygotowana do promocji? – pytał nerwowo.

– Bo nie miałam w co się ubrać, sukienkę zdarł ze mnie Rafał, więc założyłam dres jego dziewczyny – ta odpowiedź odebrała głos rozmówcy.

Jednak dokładnie 30 minut później na trybuny wpadł wściekły Rafał. Szukał Anny. Nie udało mu się to, gdyż wśród kibiców były osoby uczestniczące w pamiętnej awanturze podczas wyborów miss.

– Rafał musiał uciekać tylnym wyjściem, bo groziło mu przestawienie nosa – wspomina Anna. – Nikt nie miał wątpliwości, że właśnie on doprowadził do totalnej kompromitacji tych wyborów. Był zatem spalony w mieście.

Jednak to nie Rafał odegrał pierwszoplanową rolę tego dnia.

Na zawodach pojawiła się również ekipa jednej z komercyjnych stacji telewizyjnych, a wraz z nią Mariusz C. – na co dzień operator kamery.

– Zrobił na mnie wrażenie typowego pedałka: koszulka w serek, rureczki i perfumy dla Kena, oczywiście tego od Barbie. Nie zwracałam na niego najmniejszej uwagi, co chyba zmotywowało go do przystąpienia do

ataku. Cały wieczór próbował wziąć ode mnie numer telefonu i zaprosić na drinka oraz kolację. Był lekko nachalny, ale na szczęście tylko werbalnie.

Dziewczyna miała już posłać go do diabła, gdy niespodziewanie zaproponował, że załatwi jej dobrą pracę w telewizji. Rozsądek podpowiadał Annie, że to właściwie kolejny, niewiele wart element podrywu. Jednak ciekawość brała górę nad rozumem.

– Sam zatrudnisz mnie w telewizji? Czy tylko wskażesz, z kim powinnam się przespać?

– Tego nie musisz się obawiać, zapewnię ci nietykalność – deklarował kamerzysta.

Anna nie była jednak do końca przekonana, co do jego możliwości wpływania na politykę kadrową znanej stacji telewizyjnej.

Po meczu wróciła do domu, a propozycja Mariusza praktycznie wyleciała jej z głowy. On jednak nie dał o sobie zapomnieć. W ciągu kolejnego tygodnia w jej drzwiach dwukrotnie stawał kurier z poczty kwiatowej z bukietami 60 czerwonych róż, do których raz była dołączona złota bransoletka, a za kilka dni złote kolczyki. Do tego bilecik, na którym mężczyzna deklarował: „Aniu, jeśli przyjedziesz, pracę masz od zaraz i to z gwarancją nietykalności”.

– Pomyślałam wtedy: raz kozie śmierć – Anna oznajmiła rodzicom, że jedzie na trzymiesięczny staż do telewizji. Tak zaczęła się jej kilkuletnia przygoda w Warszawie.

– Gdy przyjechałam do Mariusza, byłam zaskoczona, że kamerzysta telewizyjny żyje na takim wysokim poziomie. Mieszkał w apartamentowcu, gdzie były basen, siłownia, sauna, codzienny catering dostarczany na miejsce, abym nie musiała gotować. Była też pani od sprzątanania oraz osobista stylistka Mariusza – wylicza Anna, która zaczęła w tej sytuacji widzieć pozytywy.

– Może nawet poleciałabym na niego – przyznaje dziewczyna. – Ale któregoś dnia zebrało mu się na szczerą rozmowę.

– Aniu, bo jest sprawa. Wiem, że zrozumiesz i może nawet pomożesz. Kiedyś myślałem, że to chwilowy problem i sam minie, ale chyba jest gorzej. Widzisz, bo mnie nie pociągają kobiety. Faceci też nie. Po prostu nie osiągam satysfakcji seksualnej i szukam kogoś, kto byłby ze mną i udawał szczęśliwy związek. Będę tej osobie płacił i opiekował się nią.

– Czemu, po co ci to? – Anna była zaskoczona wyznaniem Mariusza.

– Mój ojciec jest bardzo bogaty i da mi kupę forsy, dopiero gdy się ożenię. Nie jest głupi i przejrzy mnie, jeśli wezmę pierwszą lepszą. Poszłabyś na coś takiego?

– Porąbało cię zupełnie! – wybuchła Anna i po chwili wyskoczyła ze śmiałą propozycją. – Ale co będzie, jeśli zaprezentuję się przed tobą nago? Też ci nie stanie? Zatem spróbuję.

Nie czekając na odpowiedź, Anna przystąpiła do spontanicznego striptizu. Jednak jej wysiłki w żaden sposób nie podziały na mężczyznę. Mariusz poprosił, by się ubrała.

– Słuchaj, na to są jakieś leki. Może specjalista? Spróbuj coś. Albo wylądujesz w cyrku obok kobiety z brodą i człowieka gumy – dziewczyna nie kryła drwiny.

Mariusz nic nie odpowiedział, wyszedł bez słowa z domu.

Przez tydzień, gdy mieszkali razem, mężczyzna ani razu jej nie dotknął, w najmniejszym stopniu nie okazywał zainteresowania seksem.

– Nawet nie wiesz, co ja wyrabiałam, aby go rozruszać – wyznaje nieco skrępowana Anna. – Puszczalam mu filmy pornograficzne, chodziłam nago po mieszkaniu, rozstawiałam nogi, dotykałam jego genitaliów, ale nie było żadnej reakcji. W końcu, gdy zorientowałam się, że domowa terapia nic tu nie pomoże, umówiłam go z pewną seksuolog. Miałam cały czas nadzieję, że Mariusz stanie się w końcu facetem.

ROZDZIAŁ 8

SEKS W STACJI TV

Tymczasem kamerzystę odwiedził jego przyjaciel Patryk G. Był on popularnym dziennikarzem sportowym w tej samej stacji. Nie krył, że dziewczyna wpadła mu w oko. Zaproponował Annie wszelką pomoc w pracy, którą miała rozpocząć już za dwa dni. Jednak ona słowa dziennikarza odebrała jednoznacznie.

– Niestety, miałam pecha, na dzień przed podjęciem przeze mnie pracy mój ojciec miał bardzo poważny wypadek samochodowy i musiałam pilnie wracać do domu. Odwiózł mnie Patryk, który pocieszał mnie i pomagał poradzić sobie z zaistniałą sytuacją. Dał się poznać z dobrej strony i zdobył moje zaufanie – przyznaje Anna.

Patryk przez kilka dni pomagał Annie, a gdy ojciec dziewczyny poczuł się lepiej, wówczas wrócił do Warszawy, utrzymując z nią stały kontakt.

Po dwóch tygodniach zadzwonił do niej Mariusz z informacją, że na miejsce Anny jeden z jego kolegów wziął do pracy swoją przyjaciółkę. Mężczyzna jednak zapewniał, że to nic straconego i pójdzie do szefa, by załatwić dziewczynie zatrudnienie w innym dziale.

– W tym czasie mój zapał jednak już osłabł. Zostałam bowiem nieco oświecona przez Patryka, jak wygląda praca ładnych dziewczyn w tej stacji. Według niego panował tam swego rodzaju handel stanowiskami. Opierał się na sprzedanej dupie każdej nowej dziewczyny. To był tak zwany chrzest, ile jest w stanie wyrobić normy, bo jeśli nie podołała, należało taką od razu odprawić ze stanowiska. Mężczyźni z ekipy, którzy nie byli gejami, codziennie w samochodach, hotelach i innych miejscach testowali świeży narybek, a potem opowiadali sobie, jakie to dziwki z nimi pracują.

Patryk, słysząc, że stanowisko, które miała objąć Anna, jest już zajęte, nawet się ucieszył i obiecał jej wsparcie.

– Ale nawet przez myśl mi nie przeszło, że Patryk zna dobrze Stanisława H. Tego stręczyciela młodych lasek z wyborów miss. I to właśnie za jego

pośrednictwem chce mi pomóc.

– Aniu, w naszej stacji ja cię nie obronię. Skończysz jak większość początkujących dziewczyn – tłumaczył dziennikarz sportowy. – Nie chciałbym na to patrzeć. Mam kolegę, który jest mi winny przysługę. Dużą przysługę. Pójdiesz pracować jako reporter terenowy do TVP Warszawa. Dobre zajęcie, pieniądze co prawda żadne, ale nie będziesz tam króliczkiem do macania. Co o tym myślisz? – zapytał.

– Ale to przecież jest sutener! – wypaliła Anna.

– Wiem, to stary chuj. Nie mam z nim żadnych relacji kumpelskich. On puszcza dziewczyny w leasing.

– Ty, to dlaczego on chce mi coś załatwić? Potem każe to gdzieś odpracować. Ja tak nie chcę.

– Weź daj spokój. Był mi coś winny, i tyle. Zresztą on lubi takie bardzo młode, nieznające życia z małych pipidówek. Najlepsze są dla niego licealistki – uspokajał Patryk.

– Jeśli tak, wchodzę w to. I mam nadzieję, że przez pracę w telewizji nie będę miała na koncie rekordu seksualnego, jeszcze zanim w ogóle zacznę studia.

– Spokojnie. Może ze mną będziesz chciała pobić – zazartował Patryk, na co Anna nieszczercze przytaknęła. Mariusz opowiadał jej wcześniej o Patryku, że jest alkoholikiem, narkomanem i kobieciarzem.

– Praca w telewizji była jednak dla mnie dużym magnesem. Uznałam, że jeśli nawet kilka razy prześpię się z tym dziennikarzem, to przecież świat się nie zawali, a ja mogę tylko na tym skorzystać – Anna nie kryje swojej motywacji.

ROZDZIAŁ 9

ORGIE W APARTAMENCIE

Gdy ojciec doszedł do zdrowia, Anna wróciła do Warszawy i jeszcze przez krótki czas mieszkała u Mariusza, ale ten w końcu znalazł sobie idealną kandydatkę na żonę, którą planował zapłodnić in vitro.

– Zatem byłam zmuszona przyjąć propozycję Patryka i zamieszkałam u niego. On nie był w moim typie. Na dodatek w jego apartamencie mieszkała Monika, aktoreczka znana choćby ze słynnego filmu Pasikowskiego. To mnie tym bardziej odpychało. Ona była przyjaciółką Patryka i jednocześnie jego kochanką. Uwielbiała też sprowadzać do apartamentu inne dziewczyny, by tworzyć lesbijskie trójki. Patryk to wszystko nagrywał, a potem przy piwku wspólnie oglądali. Często też dochodziło między nimi do awantur.

Aktorka była lekko nieźrównoważona. Pewnego razu siedziała w kuchni z nożem w dłoni, krzycząc, że zaraz się zabije. A za moment tańczyła nago w pokoju i płakała. Innym razem wymyślała, że dokonano na niej zbiorowego gwałtu i przeżywa traumę. Opowiadała też, że „Mokotów” zabił jej faceta i ona teraz wszędzie go widzi. Publicznie użalała się również, że cierpi na nimfomanię, którą – jak to określiła – wszczepiono jej na planie filmowym.

– Co do nimfomanii, to akurat było prawdą. Robiła to, z kim popadnie, nie przejmując się obecnością innych osób – dodaje Anna.

Jak wspomina była miss, gospodarz mieszkania nie ograniczył się do dziennikarstwa, lecz zajmował się także dilerką narkotyków. Pomagał mu w tym fakt, że pracował przy jednym z największych festiwali muzycznych w Trójmieście, dzięki czemu poznał wiele gwiazd estrady. A artyści, mając do niego zaufanie, prosili go przed koncertami o załatwienie najlepszego towaru, by lepiej im się śpiewało. Wówczas umawiał się z Cezarym P., tak zwanym dilerem gwiazd, zatrzymanym w kwietniu 2016 roku, by dostarczył mu działki dla większej grupy ludzi.

– W tym mieszkaniu nigdy nie brakowało dobrego alkoholu i narkotyków – nie kryje Anna. – Było niemal jak na melinie, tyle że ekskluzywnej.

Częstym gościem był tu Adam S., gwiazdor konkurencyjnej stacji telewizyjnej, który miał spore problemy z alkoholem i co pewien czas trafiał na odwyk.

– Pił na umór, a potem miał zwisy. Potrafił rzucić się bezwładnie na Patryka albo czołgać na balkon lub udawać bociana – dziewczyna opisuje swoje pierwsze kontakty z gwiazdami dziennikarstwa. – Jego ówczesna partnerka, ledwie po dwudziestce, siedziała i płakała, nie potrafiąc w żaden sposób zapanować nad sytuacją. Nawet wtedy, gdy Adam zrzygał się jej na sukienkę. Takiego leżącego, często zaszczanego dziennikarza Patryk odwoził do domu i robił mu lewatywy, aby go – jak mówił – odtoksyczyć. Pewnego razu Adam był w ostrym cugu i przez pomyłkę wszedł do łóżka Monice. Wówczas aktorka wystawiła go nagiego na klatkę schodową. Gdy Patryk to zobaczył, uderzył ją z liścia w twarz.

Anna także robiła Patrykowi awantury o niekończące się imprezy w domu. Przyznaje też, że szantażowała go zdjęciami zachlanego Adama S.

– Wtedy Patryk obiecał, że w końcu uporządkuje sytuację. I chociaż tutaj nastąpił spokój, bo Adam od tego czasu pił u znanego specja od wizerunku, a Patryk, zamiast spędzać noce ze mną i Moniką, testował nowe LSD. Kończyło się to totalnym zgonem albo napadami szału. Wtedy rzucał, czym popadnie, i musiałyśmy z Moniką uciekać z mieszkania albo się chować w łazience.

Pewnego razu podczas takiej sytuacji Monika rozbiła mu na głowie butelkę szampana za sześć tysięcy złotych. Zakrwawiony Patryk padł na podłogę. Tymczasem aktorka zatelefonowała po jakichś osiłków i razem z nimi wyniosła dziennikarza z domu.

– Przez moment chciałam nawet zadzwonić po policję. Gdyby Patryk nie wrócił, nie miałabym wyjścia – zaznacza Anna. – Zapytałam Monikę, co się z nim stało.

– Aniu, nie sraj żarem. Koledzy wywieźli go na działkę do naszego wspólnego znajomego. Obejrzałam go, miał lekko rozciętą głowę. Dostał bandaż na łeb i śpi. Jeśli wróci, by znowu szumieć, to skończy na Ukrainie – zagroziła aktorka.

Patryk zjawił się w domu po dwóch dniach, lekko poobijany i milczący.

– Pierwsze, co zrobił, to zamknął się z Moniką w pokoju i ją zgwałcił. Zapewne w odwecie za to, co mu zrobiła – relacjonuje dziewczyna. – Było słychać wrzaski dobiegające z pokoju, rzucone przedmioty i odgłosy uderzeń.

Jak się okazało, Monika i jej kumple na działce rozebrali dziennikarza do naga i przywiązali do słupa. Na plecach przyczepili mu kartkę z napisem „jestem cwel”. Tak go znaleźli imprezowicze, którzy pojawili się tam po dwóch dniach.

Od tego czasu Patryk niewiele odzywał się do Anny. Ona zaś zamierzała szybko znaleźć sobie jakiś mały pokój i uciec od tego wykolejonego towarzystwa.

Następnego dnia w domu odbywała się impreza. Pojawiło się pół stacji telewizyjnej. Na moment zajrzał nawet gwiazdor konkurencji, który powszechnie znany jest ze słabości do znacznie młodszych partnerek i drogich samochodów. Nie zabawił jednak długo, zniknął po dziwnej rozmowie z jedną z kobiet z telewizji.

– Słuchaj, ta twoja córka jest do ciebie podobna. Niestety – kobieta zaśmiała się, kładąc mu rękę na ramieniu.

– Nie wiem, o czym ty, kurwa, bredzisz. Weź, Aśka, nie pij tyle, bo ci się przewody hamulcowe zamykają.

– Oj, jaki ty jesteś kłamca. Kiedyś normalnie rozmawialiśmy, a teraz boisz się powiedzieć cokolwiek.

– Spoko. Bawcie się dobrze. Idę zobaczyć, czy nie ma mnie w bryce – gwiazdor odwrócił się na pięcie i wyszedł, jakby się czegoś obawiał.

Patryk zdradził Annie, że jego córka prawdopodobnie mieszka w Berlinie, ale celebryta konsekwentnie wypiera się, jakoby miał dzieci.

Impreza, mimo opuszczenia jej przez gwiazdora, rozkręcała się w najlepsze. Towarzystwo zaczęło się robić pijane i męczące. Anna wiele już widziała w swoim krótkim życiu, ale raził ją widok nachlanych dziennikarek próbujących nieudolnie dobrać się do rozporków swoich kolegów.

Tymczasem Monika wyginała się na stole w kuchni, oddając się uciechom z obecnym mężem znanej celebrytki, bliskiej krewnej jednego z najważniejszych polityków w Polsce.

– Ten facet, taki typowy loverboy, był wtedy z inną kobietą. Ale to nieważne – Anna opowiada o tym, co zaszło w kuchni. – Monika zdzierła

z niego ubranie, próbując poradzić sobie z paskiem. Dalsza część przebiegła już standardowo. Szybki lodzik. Facet był kulturalny, wytarł pozostałości z jej twarzy i ubrania. Następnie podciągnął spodnie i powiedział: „Zawsze byłaś dziwką”. Monika chyba nawet tego nie słyszała, z odsłoniętymi cyckami skuliła się w kłębek na podłodze i tak spała do rana.

Na tej imprezie było dużo dobrego alkoholu, ale też i narkotyki za grube pieniądze. Rozprowadzali je diler z Łodzi oraz asystentka pewnego biznesmena z Częstochowy:

– Patryk powiedział mi, że jego była żona spała z niemal całą kadrą piłkarską Polski. Niejeden ponoć strzelił jej gola – śmieje się Anna. – Na tej imprezie też było swawolnie.

W każdym razie nad ranem w domu panował totalny bałagan. Tu i ówdzie rzygi, pety, pozostałości po skrętach, zaszczana toaleta i urwana deska, ktoś załatwił się do wanny, a w koszu zużyte gumki.

Anna rano już się pakowała, gdy usłyszała dobiegające z sypialni odgłosy kłótni Patryka z Moniką. Weszła akurat w momencie, gdy dziennikarz uderzył aktorkę w twarz, a ta zatoczyła się i upadła pod łóżko. Naga, zaćpana Monika nie była w stanie w ogóle rozmawiać. Jedynie coś bełkotała.

– Nie wiem, co tym razem wzięła, ale sama widzisz, że idzie na dno. Nawet gorzej – tłumaczył Patryk. – Gdy pozbyła się dziecka, odbiło jej totalnie i teraz ma schizy. Budzi mnie rano, że Arek chce ją zabić.

– Jaki Arek? – zapytała Anna.

– Kierowca od nas z firmy. Ona stoczyła się po tym, gdy pracowała w burdelach. Miała szansę na karierę, ale wolała iść do takiej pracy, licząc na kokosy. To je ma. Trzeba ją podnieść i coś z nią zrobić. Przynies wode z kuchni i tabletki, które leżą na stole – zarządził.

Anna miała dość tej całej sytuacji i mocno zdenerwowana poszła trochę się przespać. Patryk miał dzwonić po ekipę sprzątającą, ale tak zajął się Moniką, że nieprzytomną zmusił do stosunku.

To z kolei wywołało wściekłość Anny:

– Dostał krzesłem i przebiłam mu kciuk widelcem. Złapałam jeszcze ciężką figurkę Buddy i rzuciłam mu ją w głowę, co skończyło się rozcięciem łuku brwiowego. Potem oboje położyliśmy się do łóżka.

Anna i Patryk spali znużeni trudami całonocnej imprezy i porannej awantury, gdy ze snu wyrwało ich natarczywe pukanie:

– Kurwa, kogo niesie o tej porze! – złorzeczył Patryk. Mimo to leniwie złąził z kanapy, by otworzyć drzwi.

– Do mieszkania wszedł jakiś prawie łyśy dziadyga o sylwetce, która kojarzyła mi się z gąsiorem na wino. Okulary, pomarszczona twarz i obciachowy sygnet na palcu. Pomyślałam sobie wtedy, że ten obleśny typ to jakiś kolega Patryka z telewizji.

Okazało się, że Anna była w dużym błędzie. Mężczyzna, widząc dziewczynę, podszedł do niej i pocałował w rękę, mówiąc:

– Stanisław jestem. Miło panią poznać. Cieszę się, że telewizja publiczna zyska taką ozdobę. Chciałbym, aby była pani zadowolona z nowej pracy – ślinił się do Anny, a jej robiło się wręcz niedobrze. Pomyślała o tych wszystkich dziewczynach, które Stanisław H. prawdopodobnie zwabiał takimi tekstami i oddawał w ręce swoich sadomasochistycznych kolegów. „Bo jemu to pewnie nic już nie stawało” – pomyślała adeptka dziennikarstwa telewizyjnego.

– Stanisław, odpuść. Siadasz czy wypadasz? Przyszedłeś po coś konkretnego? Bo niedobrze się czuję – Patrykowi wizyta Stanisława H. wyraźnie z jakichś względów nie była na rękę. Jednak gościa ta reakcja nie zraziła.

– Pamiętasz, Patryk, tę Izę z dużym biustem, która pracowała z tobą w zeszłym roku? Widzisz, bo wiem, że się spotykaliście i takie tam. A wiesz, kto jest teraz jej chłopakiem? Obyś nie musiał zbytnio się nad tym głowić.

– Możesz sobie pogadać. Co mnie ona obchodzi. Przecież to ty ją namówiłeś, by pracowała w firmie twojego klienta. Gdybyś nie był mi winny przysługi, to bym ci kazał spierdalać – Patryk zaczynał się irytować. Anna zrozumiała, że chłopakiem jego byłej dziewczyny jest obecnie jakiś diler gwiazd.

Słyszała już wcześniej od Patryka o Izie. Dziewczyna pracowała w firmie jednego z klientów Stanisława H. Przydzielono jej tam niezbyt skomplikowany zakres obowiązków. Podczas konferencji organizowanych przez pracodawcę miała pełnić funkcję zabawki seksualnej dla kadry kierowniczej i gości. W zamian za nieograniczoną dyspozycyjność i uległość dostawała duże pieniądze. Anna przy okazji historii Izy

dowiedziała się, że szefowie niektórych warszawskich firm prosili Stanisława o znalezienie ładnych i potulnych dziewczyn, które mogłyby służyć jako niewolnice seksualne podczas wyjazdów, lecz nie tylko. Dziewczyny były poniewierane, bite, przypalane papierosami, oddawano na nie mocz. Taki los spotkał też była dziewczynę Patryka. Iza pewnego dnia przyszła do niego i poskarżyła się, że Stanisław sprzedał ją jakiemuś zwyrodnialcowi, którego koledzy gwałcą ją w pracy i po godzinach.

Stary alfons prawdopodobnie miał jakiegoś haka na Patryka, gdyż ten zaproponował byłej dziewczynie jedynie tyle, że da jej kasę, by wyjechała z Warszawy. Jednak Iza pragnęła się zemścić na sutenerze. Ale w tej kwestii nie mogła liczyć na pomoc dziennikarza.

– Z tego, co wiem, Stanisław dysponował filmem z imieniem Patryka, na którym było widać śmietankę towarzyską wciągającą prochy, pijącą na umór, zaś prezenterki symulowały przed kamerą uprawianie seksu – wyjaśnia Anna.

Tymczasem sutener zbierał się do wyjścia. Stojąc przy drzwiach, rzucił w stronę gospodarza:

– Pozdrów Monikę. Zawsze, gdy chcę się z nią spotkać, ucieka przede mną. A kiedyś sama czekała z podniesioną sukienką.

– Wypierdalaj, stary dziadu! – w salonie niespodziewanie pojawiła się Monika, zapewne obudziła ją rozmowa dobiegająca zza drzwi sypialni. Aktorka najwyraźniej miała nieciekawe doświadczenia z tym człowiekiem.

– Patryk, kim on właściwie jest? – zapytała Anna, gdy nieproszony gość znalazł się już na klatce schodowej.

Mężczyzna nie wiedział, co ma odpowiedzieć, w końcu zdobył się na szczerość:

– To taki burdelmen za zasłoną biznesmena. Obiecuje dziewczynom kariery i obietnice spełnia. Ale to ma swoją cenę. Zobacz, ta nasza pogodynka kiedyś była nikim, a dziś jest gwiazdą. A ta słynna tancerka, Dorota. Myślisz, że czemu zawdzięcza swój sukces?

Anna przypomniała sobie, że zdjęcie nagiej tancerki widziała w agencji towarzyskiej na warszawskich Jelonkach, do której wywiózł ją niegdyś kierowca Rafała M.

– To wszystko jest wielkie gówno. One miały odpowiedniego mentora. Zrobił z nich gwiazdy. Zaczynały i skończyły tak samo. Od gadania do mikrofonu – Patryk zaczął się nerwowo śmiać, jak zwykle na kacu, gdy nie

panował nad emocjami. Po chwili się uspokoił i wrócił do swojej opowieści o kulisach zdobywania sławy i stanowisk w jego stacji telewizyjnej:

– A wiesz, jak było z tą pogodynką? Staszek podsunął ją wpływowemu reżyserowi. Ona była wtedy w związku z tym swoim biznesmenem, co jest teraz jej mężem. Mimo to zgodziła się na wyjazd z tym reżyserem do Zakopanego, a to był wyjątkowy cham i bufon. Swojemu facetowi powiedziała, że jedzie robić materiał telewizyjny o przepowiadaniu pogody przez górali, i ruszyła budować podwaliny przyszłej kariery. Ponoć nieźle tam się zabawili. W drodze powrotnej odebrała telefon od narzeczonego. To tak rozwścieczyło reżysera, że wyrwał jej aparat i wrzucił przez okno na jezdnię. Po chwili zresztą także ona się tam znalazła. Ten buc zatrzymał auto i kazał jej wysiadać. Nie miała wyjścia. Złapała jakąś okazję do najbliższego dworca i po kilku godzinach dojechała do Warszawy. Pech chciał, że tego dnia miała w firmie zebranie redakcyjne, które prowadził jej niedawny kochanek z Zakopanego. Przez niego spóźniła się ponad pół godziny. Zbeształ ją za to jak burą sukę: „Jeszcze raz takie spóźnienie i wylatujesz z pracy!”.

– I ty chcesz mnie wysłać do takiej pracy?! W dodatku ten alfons ma mi w tym pomóc! – Anna eksplodowała.

– Nic się nie martw, to telewizja publiczna, tam tak nachalnie nie molestują – uspokajał ją Patryk.

Trzeba przyznać, że miał rację. Anna trafiła do TVP Warszawa i ani razu nie spotkała się z jakąkolwiek formą seksualnego nękania. Co najwyżej słyszała od kolegów komplementy pozbawione seksualnych podtekstów. Jednak praca w charakterze reportera ulicznego nie należała do ciekawych, ambitnych, a tym bardziej satysfakcjonujących materialnie. Ale dziewczyna póki co postanowiła się jej trzymać.

Jednak od czasu, gdy Anna podjęła tę pracę, dość często dochodziło do awantur między nią a Patrykiem. Przede wszystkim wówczas, gdy oboje z Moniką leżeli nakokszowani. Zwłaszcza Patryk lubił wciągać, ile się da, i wtedy stawał się niebezpieczny.

– W końcu dotarło do mnie, że pora skończyć z tą patologią – wyznaje była miss. – Tymczasowo zamieszkałam z koleżanką i jej trzema psami.

Wieczorem Anna i jej nowa współlokatorka siedziały w pizzerii w centrum miasta, gdy do lokalu weszło trzech mężczyzn. Anna – długowłosa, opalona szatynka – od razu przykuła uwagę jednego z nich.

On też spodobał się dziewczynie: wysoki, dobrze zbudowany. Idealnie dobrana koszula od Armaniego dopełniała całość.

– Sebastian jestem. Ty zapewne nie podasz mi swojego imienia i pošlesz do diabła, ale ja od niego wrócę i wtedy będziesz błagała, bym wziął cię do rajy – wysupłał z zakamarków mózgu tekst tandetnego podrywacza, co dla każdej dziewczyny byłoby sygnałem do ewakuacji.

Anna jednak w tym czasie nie szukała intelektualisty, lecz faceta, który zapewniłby jej dach nad głową, dobrobyt i spokój. Co do ostatniego oczekiwania trochę się przeliczyła. Poznała bowiem pierwszego w swoim życiu gangstera.

ROZDZIAŁ 10

MÓJ PIERWSZY GANGSTER

Sebastian, który posługiwał się pseudonimem „Bob”, prowadził pod Warszawą warsztat samochodowy. Był też współwłaścicielem szrotu samochodowego i klubu w swoim mieście.

„Bob” przyjaźnił się ze słynnym bokserem, który był częstym gościem burdelu kolegi Sebastiana – Marka D., pseudonim „Polityk”. Z kolei ten ostatni teoretycznie powiązany był z „Mokotowem”, ale miał też kumpli wśród niedobitków „Pruszkowa”.

– Żona boksera była o niego chorobliwie zazdrosna. Chciała go nawet wykastrować i niemal do tego doszło. W ostatniej chwili bokser zdołał wezwać policję, gdyż nie radził sobie z małżonką wymachującą tasakiem. Pięściarz chciał ją dawno zostawić, ale obawiał się szwagra, który podobnie jak „Bob” był żołnierzem „Mokotowa” – Anna przedstawia towarzystwo, w którym w tym czasie się znalazła. Jak sama mówi, Sebastian wydawał się jej wówczas odpowiednim partnerem:

– Szukałam kogoś, kto zapewni mi stabilizację i odpowiedni poziom życia.

Jak się okazało, nie tylko koszula od Armaniego, którą miał na sobie w dniu poznania Anny, świadczyła o jego sytuacji materialnej.

– Ogromna, dwukondygnacyjna willa, kryty basen, minipole do golfa, sauna, siłownia i japoński ogród, papugi ary, dwa megadrogie i wypasione samochody. A do tego wielka stacja kontroli pojazdów, której był właścicielem – Anna wylicza stan posiadania wybranka jej serca. Jak się wydaje, majątek gangstera miał decydujący wpływ na decyzję nastolatki o związaniu się z tym człowiekiem.

– Czułam się jak w rajku – przyznaje dziś kobieta. – Choć pierwszy seks z Sebkiem raczej mnie tam nie zabrał. To zresztą był istotny problem w naszym związku, gdyż Sebastian miał nieustanne kłopoty z erekcją. Zwłaszcza po alkoholu. I wtedy zawodziły wszelkie metody.

W konsekwencji padał obok mnie bezwładnie i zawstydzony powtarzał: „Przepraszam, idę spać”.

Anna mówi, że nowy chłopak dokładnie zaplanował jej przyszłość. Miała nie pracować, a jedynie ładnie wyglądać i być ozdobą domu:

– Dał mi pieniądze na zrobienie cycków i czego tam jeszcze chciałam. Zabronił jednak powiększać usta. Gdyż, jego zdaniem, przy robieniu loda nie ma wtedy zasysania, tylko czuje się martwe wargi. Nie wiem, jakie to miało dla niego znaczenie, bo on seksualnie był cały martwy.

Anna poznała też przyjaciół „Boba”. Marceli był właścicielem punktu sprzedaży używanych samochodów i jednocześnie ich złodziejem. Kradzione auta trafiały do warsztatu Sebastiana, gdzie przebijano im numery i legalizowano lub rozbierano na części.

Dziewczyną Marcelego była młodziutka, przepiękna Ada. Okazało się, że gangster wyciągnął ją z domowej patologii od molestującego ją ojca i chlejącej matki. Przez dłuższy czas nastolatka rozprawiała prochy na terenie miasteczka.

– Miała jednak pecha. Pewnego razu złapał ją patrol policji. Wywieźli Adę do lasu i złożyli jej propozycję nie do odrzucenia. Powiedzieli, że ją wypuszczą, ale w zamian miała zrobić chłopakom laski – relacjonuje incydent Anna P.

Gdy Ada wróciła do domu i ze szczegółami opowiedziała o zajściu Marcelowi, ten wpadł w furję. W odwecie chciał zabić wszystkich policjantów z lubieżnego patrolu. Jednak „Bob” przekonał go, by zemścić się w inny sposób. Zatem Marceli zlecił jednemu ze swoich ludzi, aby oblał kwasem żonę policjanta, który zaproponował Adzie wolność za seks. Jednak chłopak, który przyjął to zlecenie, pomylił osoby i oszpecił przypadkową blondynkę. Sprawa stała się głośna, informowały o niej media, nie tylko lokalne. Wkrótce też zatrzymano wykonawcę wendety.

– Gdyby nie Seba, który przyjaźnił się z pewnym wpływowym adwokatem, Marceli zapewne by siedział – Anna nie ma złudzeń. – A tak, nawet jego człowieka wypuszczono z aresztu. Tam poszły duże pieniądze. Zdaje się, sprawcy szukają do dziś. Zemsta za Adę też nastąpiła, tyle że nieco później. Żonę tego policjanta porwali z ulicy, gwałcili ją przez kilka godzin, wszystko filmowali i fotografowali. A ona nawet tego nigdzie nie zgłosiła. Bała się, że filmy zostaną udostępnione w sieci. Mąż policjant był

chorobliwie o nią zazdrosny, notorycznie bił ją za to, że jest ładna – dodaje modelka.

ROZDZIAŁ 11

WYMUSZONE ZARĘCZYNY

Anna na początku nie była świadoma, czym zajmuje się jej partner. Zwłaszcza że trzeźwy ogląd sytuacji przesłaniało jej uczucie, jakim zaczęła darzyć „Boba”.

Pewnego dnia Sebastian zaprosił ją na imprezę, która – jak twierdził – miała być urodzinami jego kumpla. „Roki” prowadził knajpę nad Wisłą, i to był jego oficjalny biznes; czym zajmował się naprawdę, tego Anna nie chciała nawet wiedzieć.

– Był to obleśny, wytatuowany typ, z którym nie miałabym o czym rozmawiać – zastrzega kobieta. – Ale cóż było robić, nie miałam wyjścia. Założyłam nowe szpilki od Armaniego, które Seba kupił mi w Promenadzie za dwa tysiące. Do tego kiecka Burberry, co prawda za ciasna jak zwykle, ale podkreślała kształty. Wizażystka i fryzjerka, które na co dzień pracowały z gwiazdkami Polsatu, zrobiły mnie na bóstwo. Za to Sebastian ubrał się tego dnia jak chłop z Mazur. Aż wstyd było się z nim pokazać – Anna urywa jednak ten wątek, tym bardziej że nie musiała spacerować w towarzystwie kiepsko ubranego gangstera. Gdyż pod ekskluzywny pałacyk w Konstancinie, gdzie odbywała się impreza, zajechali nowym bmw.

W środku, przy stołach, które ugiwały się od wyszukanych potraw, siedzieli już pierwsi goście. Zespół muzyczny stroił instrumenty, przygotowując się do występu. Anna, patrząc na to wszystko, domyśliła się, że poszły na to grube sumy, niekoniecznie uczciwie zarobionych pieniędzy.

– Laski, które tam widziałam, też wydały sporo na poprawienie swojej urody – stwierdza modelka z nieukrywaną złośliwością w głosie. – Miały porobione cycki, usta i zęby. Po prostu wszystko. Część facetów przyszła ze swoimi dziewczynami, lecz wielu z nich miało u boku zwykle dziwki wynajęte z agencji, które jeszcze chwilę wcześniej wciągały kokę, a teraz

patrzyły wokół nieprzytomnym wzrokiem. Całe to towarzystwo było jakieś karykaturalne. Nawet ochroniarze wydawali się zniewieściali.

Wśród gości Anna dostrzegła słynnego aktora, odtwórcę setek ról oraz laureata licznych Wiktorów i dziesiątek innych nagród. Był tam także znany przed laty piłkarz, a w owym czasie poseł, oraz popularny prezenter radiowy i telewizyjny. Reprezentację celebrytów dopełniała wiecznie uśmiechnięta gwiazda kabaretowa, która tego wieczoru jednak nie zabawiała gości, lecz próbowała uwieść właściciela restauracji z Żoliborza.

W połowie imprezy Sebastian nagle zniknął. Anna najpierw wściekła się, gdyż została przy stoliku z parą, której inteligencji nie oceniała zbyt wysoko:

– Facet miał autoryzowany salon samochodowy i wykształcenie podstawowe. Jego kochanka nie miała nic oprócz znajomości technik seksualnych. Odzywała się jedynie po to, by nabrać powietrza. Natomiast jej partner, aby sypać żenującymi dowcipami – modelka osądza dość krytycznie towarzystwo, z którym spędzała tamten wieczór.

Imprezę próbował najpierw rozkręcić Norbi, ale dopiero chłopcy z Top One poderwali ludzi na nogi. Annie ulżyło, gdyż od stolika wstali również Robert z Kaśką i poszli tańczyć. Po ostatniej piosence zespołu nagle zgasło światło. Dziewczyna była bliska paniki:

– Byłam pewna, że to chłopaki z „Mokotowa” coś tam tworzą i za moment może być jakaś awantura.

Jednak po chwili włączono światło i snop z reflektorów oświetlił Annę, która zaskoczona zobaczyła idącego w jej stronę Sebastiana. Niósł ogromny bukiet ze stu róż. Klęknął przed dziewczyną i przez mikrofon zapytał:

– Aniu, czy zostaniesz moją żoną?

Dziś była miss twierdzi, że nie miała na to najmniejszej ochoty:

– Ale wtedy, żeby nie robić mu przykrości, zgodziłam się, licząc na to, że potem jakoś to odkręcę.

– Tak – odpowiedziała cicho, lecz usłyszeli to wszyscy na sali, którą po chwili zalała fala oklasków.

Na palcu dziewczyny spoczął wielki brylant, za który – jak szybko oceniła – można było w tym czasie kupić niedrogie nowe auto.

– Oczko nie było zbyt duże, ale i tak wzbudziło powszechne zainteresowanie – wspomina.

Anna jednak była wściekła. Co prawda Sebastian postarał się i przygotował zaręczyny na bogato, ale nigdy wcześniej nie rozmawiali o ślubie.

– On był nieprzewidywalny i niekoniecznie chciałam z kimś takim wiązać się na całe życie.

O jej rozterkach nikt jednak nie wiedział, a goście bawili się rewelacyjnie. Nad ranem dało się zauważyć pewne oznaki znużenia i upadku moralnego uczestników zaręczyn:

– Śpiące w krzakach dziewczyny po przygodnym seksie z uczestnikami imprezy. Wyciągana z toalety za włosy prostytutka, która przesadziła z crackiem. Wymiotujący biznesmeni oraz jeden z przywódców kiboli Legii leżący zaszczany na masce samochodu. Tak wyglądał finał moich zaręczyn

– Anna podsumowuje imprezę.

ROZDZIAŁ 12

RZEŻ NA PLAŻY

Zajęta przygotowaniami do ślubu Anna nie zwracała uwagi na pewne zdarzenia, które powinny być dla niej sygnałem, by wziąć nogi za pas.

„Bob” często odwiedzał komis samochodowy Marcela. Spotykali się tam miejscowi żołnierze gangu mokotowskiego. O tym, co to za towarzystwo, Anna miała się przekonać już niebawem.

Pewnej niedzieli nad zalewem pod miastem zebrała się śmietanka towarzyska z okolicy.

– Przy wejściu stała ochrona, która robiła door selection. Miejsce to należało do rodziców Olgi, byłej dziewczyny Sebastiana – wyjaśnia Anna.
– Olga pracowała jako menedżerka w jednym z renomowanych salonów samochodowych. Natomiast jej rodzice prowadzili firmę transportową i byli bogaczami. Stworzyli sztuczny zbiornik z plażą, gdzie za samo wejście płacono się 25 złotych. Nie chodziło jednak o pływanie. Po prostu wypadało tam bywać w niedziele, aby pokazać, jakim jest się zajebistym i jakie cudowne życie się wiezie.

Dzień wcześniej Anna pokłóciła się z Sebastianem o jakąś mało istotną sprawę i nad zalew pojechała tylko z Olgą, z którą zdążyła się zaprzyjaźnić.

Na miejscu do dwóch samotnych i atrakcyjnych dziewczyn dołączyło trzech mężczyzn. Byli to bracia Eryk i Robert R., ten drugi miał pseudonim „Bitek”. Prawdopodobnie dlatego, że był wyrywny do bitki i poświęcał czas oraz zdrowie na walki w klatce. Zajmował się też jakimiś ciemnymi interesami w Grodzisku Mazowieckim. Jego brat Eryk pracował jako trener na siłowni. Trzecim mężczyzną był Dariusz J. – kierowca rajdowy.

– Wszyscy trzej wyglądali niczym modele z magazynu „Men’s Health” – Anna ocenia ich walory. – Nic zatem dziwnego, że Seba, który przyjechał pojednać się ze mną, nie był zachwycony ich obecnością.

Modelka, widząc narzeczonego, poderwała się z miejsca, by podejść do chłopaka, lecz wściekły „Bob” odwrócił się, pobiegł do samochodu

i odjechał w stronę miasta.

– Zachował się jak zazdrosny dzieciak, postanowiłam dać sobie spokój z wydzwanianiem do niego i zajęłam się opalaniem w gronie znajomych – wspomina modelka.

Spokój jednak nie trwał długo. Wtem przy bramkach zapanowało spore zamieszanie. Widać było szarpaninę, a z głośników przestała płynąć muzyka. Zrobiło się nawet cicho, gdyż przerażeni ludzie obserwowali, co się dzieje. W zbliżającej się grupie mężczyzn Anna dostrzegła sylwetkę swojego narzeczonego. Zmierzał w jej stronę z czterema kolegami. Jeden z nich, brodaty olbrzym, niewątpliwie miał broń, którą właśnie uniósł i oddał strzał, krzyząc:

– Wypierdalać!

Nikt jednak nie miał odwagi się ruszyć, strach paraliżował ludzi. Stali skupieni w grupach i z przerażeniem oglądali sytuację. Anna dawno nie była tak wystraszona. Tymczasem Seba z kumplami rzucili się na towarzyszących dziewczynom mężczyzn. Jedyne brodacze z pistoletem stał i obserwował wszystko dookoła. Czuwał też, czy nie zjawi się policja.

– To, co się tam działo, było masakrą. Sebastian trzymał jakiś pejcz czy bat, a tych trzech świrów tulipany z rozbitych butelek. Zanim doszli do nas, po drodze niszczyli ludziom parasolki i kopali dosłownie wszystkich i wszystko, co stało im na drodze. Parę osób wrzucili do zalewu – Anna pierwszy raz widziała narzeczonego w takiej furii. Jej trzech Bogu ducha winnych towarzyszy zostało pobitych do nieprzytomności.

– Zachciało się wam, frajerzy, mojej narzeczonej?! Możecie sobie oszukiwać chuja ręką, a nie przystawiać się do niej! Zaraz zrobię z was kastratów! – pieklił się „Bob”, wymachując pejczem.

Chociaż mężczyźni byli zaprawieni w bójkach, to w tej konfrontacji nie mieli zbyt wielu szans. Zaatakowano ich potłuczonymi butelkami oraz nożem. Zaczęła się rzeź na plaży.

– Oni się nie ruszali, wszędzie była krew. Sebastian też cały się nią umazał. Dosłownie jakby wpadł do wiadra z farbą. Myślałam, że oni nie żyją – Anna jeszcze dziś okazuje zdenerwowanie. – Rzuciłyśmy się z Olgą do ucieczki, ja ze strachu aż się posikałam – wyznaje była misska. – Także inni ludzie biegli do swoich samochodów. Gdy wracałyśmy do domu, z dala słychać było jadące na sygnale karetki.

Anna była w szoku. W końcu dotarło do niej, że jej narzeczony jest psychopata. Postanowiła zatem zostać u Olgi na noc. Jednak w dwie godziny po zejściu pojawił się tam Sebastian.

– Był wyperfumowany, czekał z bukietem kwiatów przed wejściem. Olga powiedziała mu, że zaraz zadzwoni po policję – wspomina modelka.

Słyszając to, Sebastian przeskoczył furtkę, podbiegł do dziewczyny i uderzył ją pięścią w twarz. Wpadł do środka i wyciągnął na dwór przerażoną Annę:

– Natychmiast wracasz ze mną do domu! – zarządził i wepchnął narzeczoną do auta, zapominając o bukiecie, który zdeptyany leżał obok furtki. Zostawili leżącą na schodach zakrwawioną Olgę i pojechali do domu. Na miejscu Sebastian próbował wytłumaczyć zszokowanej dziewczynie, że nie ma prawa zbliżać się do obcych facetów, bo zarąbie wszystkich po kolei:

– Jeśli to się powtórzy, zakopię cię w ogródku i posadzę tam marchewkę – zagroził i dodał: – A teraz idź się rozebrać i czekaj na mnie w łóżku.

Anna nie miała ochoty na seks i powiedziała o tym narzeczonemu wprost. To było z jej strony zbyt lekkomyślne. Gangster posiniał na twarzy, złapał leżące na kredensie nożyczki i zamachnął się nimi w kierunku dziewczyny. Ale ona zdołała uciec do łazienki i tam się zamknęła. Anna poczuła się co prawda bezpieczna, była jednak w pułapce bez wyjścia. I wtedy rozległo się głośne pukanie do drzwi wejściowych:

– Otwierać, policja!

Wówczas modelka uchyliła drzwi łazienki i wyjrzała na hol. Widziała, jak funkcjonariusze wyprowadzają Sebastiana z domu, a on wydawał się tym niespecjalnie poruszony. Była jednak pewna, że „Bob” za akcję na plaży nie wywinie się tak łatwo. Wiedziała też, że musi jak najszybciej opuścić dom gangstera. Zaczęła pospiesznie się pakować i szukać telefonu. Nie była pewna, czy z Olgą jest wszystko w porządku, więc chciała jak najszybciej do niej zadzwonić.

Nie zdążyła wybrać numeru przyjaciółki, gdy w drzwiach stanął narzeczony Olgi. Piotr, który był funkcjonariuszem CBŚ, przyjechał, by sprawdzić, czy Annie nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Razem z nim Anna wróciła do domu Olgi, która była mocno zapuchnięta po ciosie, jaki otrzymała od Sebastiana. O dziwo, dziewczyna nie zgłosiła tego na policji,

a jedynie opowiedziała o zajściu swemu facetowi. Oczywiście był ku temu pewien ważny powód, o którym Anna na początku nie wiedziała.

Próbując jakoś się pozbierać po tych wydarzeniach, zauważyła przed domem Olgi znajomy samochód. To Sebastian wrócił po narzeczoną, jak gdyby nic się nie stało. Tradycyjnie już trzymał bukiet kwiatów.

– Olga krzyczała przez okno, że wzywa policję. Zaś Sebek perswadował mi, że jeśli zaraz nie wyjdę, to on z kolegami zdemoluje ten dom, a Olę wywiezie do lasu. Byłam przerażona i nie chciałam narażać koleżanki. To co miałam robić? – pyta dziewczyna i kontynuuje: – Wróciłam z nim do domu i cały czas planowałam, w jaki sposób uciec od narzeczonego. Niewątpliwie był świrem, mającym do tego układy z policją. Wypuścili go, gdyż tych trzech zmasakrowanych facetów twierdziło, że pobili się sami i nikt na nich nie napadł. Leżeli mocno poharatani w szpitalu, ale żaden nie pisnął ani słowa. Wspaniałomyślny Seba pojechał nawet ich odwiedzić. Przy okazji ostrzegł, że kolejnym razem usmaży ich nerki na obiad dla psa. Miał duże znajomości w miejscowej prokuraturze, zatem nie postawiono mu żadnych zarzutów. Ludzi z „Mokotowa” traktowano tam ulgowo. Bo po prostu bano się ich.

Wtedy także Anna zaczęła się bać.

ROZDZIAŁ 13

WYBRAŁ PROSTYTUTKĘ NA ŻONĘ

Była miss wiedziała już od Olgi, że jej związek z Sebastianem rozpadł się, gdyż bywał on porywczy i kilka razy uderzył dziewczynę. Zdradzał ją też z Kają, prostytutką z Ukrainy, w której – jak się potem okazało – był zakochany.

– On tej prostytutce kupił nawet pierścionek zaręczynowy – Anna relacjonuje perypetie miłosne swojego ówczesnego chłopaka. – Oldze powiedział, że to przez nią ta zdrada, bo nigdy go nie rozumiała. Natomiast Kaja zaczęła się pojawiać z nim w towarzystwie i robić show, gdyż była bardzo podobna do młodej Rity Hayworth. Proponowano jej sesję w „Beauty”, a Sebastian był z niej dumny.

Jak się okazuje, „Bob” wziął ślub z piękną Ukrainką, o czym jednak mało kto wiedział. Modelka usłyszała o tym od Olgi, która cały czas czuła niechęć do Sebastiana.

– On uchodził za najlepszą partię w okolicy, a i ona mogła liczyć na solidny posag. Tymczasem jej ukochany wybrał na żonę prostytutkę. To kompletnie dobiło Olgę, poczuła się gorsza od sprzedajnej dziwki – Anna nakreśla stan psychiczny koleżanki.

Ślub gangstera z Kają odbył się w tajemnicy i jedynie w obecności świadków – Marcela i jego dziewczyny Ady, specjalistki od dilerki.

Miesiąc po ślubie Kaja rzekomo wyjechała do siostry w Niemczech, która ponoć była w ciąży i potrzebowała pomocy oraz opieki.

– Sęk w tym, że Kaja była jedynaczką i pracowała w burdelu wspomnianego „Polityka”.

Kaja podobno poróżniła obu panów na tyle mocno, że Sebastianowi dwa razy podpalano samochód, wybijano szyby w oknach i podkładano martwe zwierzęta pod drzwi mieszkania. Jednak pewnego dnia „Polityk” przyszedł do „Boba” i długo rozmawiali. Dzień po tym Kaja zniknęła, jakby się

rozpłynęła w powietrzu. Mówiono wówczas o jej wyjeździe do Niemiec. Natomiast Sebastian zaprzeczał, by kiedykolwiek brał z nią ślub.

Nikt także nie zgłaszał zaginięcia Kai. Co prawda Piotr, chłopak Olgi, podejrzewał, że Sebastian sprzedał swoją żonę do burdelu na Wschodzie, jednak nie miał na to żadnych dowodów. Próbował zatem prowadzić własne, prywatne śledztwo. Nie lubił Sebastiana i liczył, że udowodni mu, iż sprzedał żonę, gdyż „Polityk” czymś go zaszantażował. Niestety, sprawa nie była zgłoszona oficjalnie i „Bob” cały czas cieszył się wolnością. Niewątpliwie zniknięcie jego żony stanowiło zagadkę. Czy rzeczywiście mógł sprzedać Kaję, o którą pokłócił się z sutenerem?

– Być może „Polityk” postanowił wyciągnąć jakiegoś asa z rękawa, co stanowiłoby gwóźdź do trumny dla Sebastiana – zastanawia się Anna, która niedługo po zniknięciu Kai pojawiła się w życiu tego nieobliczalnego gangstera.

ROZDZIAŁ 14

ZWIĄZAŁAM SIĘ Z SZALEŃCEM

– Gdy poznałam go w warszawskiej pizzerii, wydawało mi się, że będziemy żyli długo i szczęśliwie – wczuwam szczyptę autoironii w głosie modelki. – Jednak szybko zrozumiałam, że to pomyłka. Zaczęłam się go bać i szukać okazji, jak tu się zmyć, by za mną nie leciał, demolując przy tym połowę Warszawy.

Wcześniej wydawał jej się czuły, opiekuńczy i troskliwy, a tymczasem coraz częściej pokazywał twarz groźnego szaleńca.

– On ma chyba schizofrenię – mówiła Anna do matki Sebastiana, która cierpiała z powodu życia, jakie wiódł jej syn, gdyż zawsze marzyła o tym, by został księdzem.

– Gdy jednak jego mamusia zapowiedziała, że wezwie do Seby egzorzystę, zaczęłam się zastanawiać, które z nich jest bardziej walnięte – stwierdza dziewczyna.

Tymczasem Sebastian na kolanach i z kwiatkami w zębach znów przeproszał Annę, zapewniał, że po prostu oszalał z miłości do niej i stąd to jego wariactwo. Jak zwykle przekonywał, że całkowicie się zmieni. Anna postawiła mu jednak swoje warunki, między innymi musiał uzyskać wybaczenie od Olgi i jej faceta, co było sprawą raczej niemożliwą.

– Ponadto miał skorzystać z pomocy psychologicznej i seksuologa, gdyż cierpiał na swoisty syndrom węża: gdy jednej nocy zaspokoił się siedem razy w każdy możliwy sposób, to potem przez prawie miesiąc nie chciał mu dygnąć, a viagra usypiała go jeszcze bardziej – Anna obrazowo objaśnia problemy z potencją swojego partnera.

Tymczasem Sebastian wybrał się z przeprosinami do domu Olgi. Ku wielkiemu zdziwieniu Anny przyjęto go tam tak, jakby nic wielkiego się nie stało. Narzeczony dziewczyny podał mu nawet rękę, co powinno wówczas zastanowić „Boba”.

Po krwawym incydencie na plaży Anna z Olgą wielokrotnie rozmawiały ze sobą przez telefon. Olga namawiała koleżankę, by zostawiła Sebastiana albo przynajmniej nagrywała jego zachowanie i rozmowy z nim.

– Zapewniała mnie, że Piotr tego nie zostawi i znajdzie sposób, aby go udupić. No i znalazł – zauważa kobieta.

Pewnego dnia Anna z Sebastianem na zaproszenie znajomych gangstera jechali do Warszawy na jakieś zamknięte przyjęcie w klubie. Miało tam być trochę biznesmenów, polityków i artystów. Podczas jazdy od strony pasażera, gdzie siedziała Anna, nieznana osoba prowadząca czerwone bmw uderzyła w samochód Sebastiana. Prawdopodobnie miała zamiar zepchnąć auto do ujścia rzeki. Jednak zamachowcowi pokrzyżował szyki inny kierowca, który przez pomyłkę chciał skręcić na niewłaściwy pas.

– W każdym razie nasz samochód wylądował na metalowej barierce. A ja na chwilę straciłam przytomność. Sama nie wiem, czy ze stresu, czy z uderzenia – zastanawia się modelka.

Sebastian był oparty o kierownicę i dopiero po chwili zaczął sprawdzać, czy Annie nic się nie stało. Świadcowie zdarzenia wezwali karetkę i policję. Bok samochodu był solidnie wgnieciony. Na szczęście niedzielny kierowca wymusił u sprawcy zmniejszenie prędkości. Lekarz z pogotowia sprawdził stan zdrowia Anny i Sebastiana. Okazało się, że nic im nie jest.

– Wtedy Sebek zadzwonił po kumpli i dopiero miało się zacząć – Anna relacjonuje nieudany wypad do Warszawy. – Przyjechało po nas porsche cayenne, a w nim dwóch wytatuowanych osiłków. Sebastian przez chwilę o czymś z nimi rozmawiał, po czym ruszyliśmy w drogę powrotną do domu. Byłam kompletnie skołowana. Widziałam całą sytuację, ktoś próbował zepchnąć nas z drogi. Milczałam, bo po podaniu środków uspokajających byłam oszołomiona.

Dziewczyna słyszała tylko strzępki rozmów jej faceta z kumplami:

– Musimy załatwić to raz, a dobrze. Niech ktoś zadzwoni do „Kierownika” i zapyta, czyj to teren. Chcą wojny, to będą mieli czystkę. Osobiście ich załatwię. Nie daruję żadnemu z nich. Teraz to już zrobię sobie z nich skalpy – „Bob” cedził każdy wyraz, dokładając do tego mnóstwo niecenzuralnych przerywników.

Anna chciała już tylko spać. Po przyjeździe Sebastian odprowadził ją do sypialni:

– Śpij i nie wstawaj, aż nie wrócę – zarządził i ułożył ją na łóżku, po czym pobiegł do tylnej części domu, skąd prowadziło przejście do warsztatu. Za nim udali się jego kumple. Dziewczyna, nie wiedząc czemu, postanowiła jednak sprawdzić, co się tam dzieje. Mimo lekkiego haju wstała i szła powoli, trzymając się, czego mogła, by dotrzeć do warsztatu. Oparta o strop zobaczyła pierwszego z mężczyzn. Siedział przy stole i gapił się w lufę pistoletu. Był to ten sam olbrzymi brodacz, który pojawił się podczas jatki nad zalewem.

Niespodziewanie zza winkła wyskoczył Sebastian i złapał mocno Annę, przerzucając ją sobie przez ramię. Mocno klepnął ją w tyłek i kazał być cicho.

– Co ty, Seba, wyprawiasz? Kto to w ogóle jest?! – Anna krzyczała na chłopaka, usiłując się wyrwać z jego uścisku. Gdy weszli do domu, gangster rzucił dziewczynę na łóżko i ponownie kazał jej zamilknąć.

– Jak ty nic nie rozumiesz! Widziałaś, że dziś o mało nie wylądowaliśmy w rzece. A gdyby ci oderwało głowę? Ten, kto to zrobił, musi znać swoje miejsce. Pamiętaj, że z nami się nie zaczyna – „Bob” był w jakimś szale. – Leż tu i nie ruszaj się, aż wrócę, bo inaczej przywiążę cię do łóżka! – ryknął i trzasnął drzwiami.

– Byłam w totalnym szoku. Zupełnie nie wiedziałam, co mam robić. Związałam się z groźnym wariatem, wręcz świrem, który miał zamiar razem z kolegami czubkami ganiać z pistoletem po Warszawie i szukać sprawcy wypadku – zauważyła była miss i natychmiast zadzwoniła do Olgi.

Ta z kolei powiadomiła swojego narzeczonego, który miał wysłać policjantów na miasto, by namierzyli czarne bmw Sebastiana.

Niebawem Olga zjawiała się u Anny zaniepokojona jej przerażonym tonem głosu. Dziewczyny postanowiły przeszukać dom „Boba”. Nie natknęły się jednak na nic szczególnego, dopóki nie weszły do warsztatu, skąd Sebastian wyniósł Annę. Co prawda drzwi do magazynu, gdzie siedział facet z pistoletem, były zamknięte, ale pozostały jeszcze dwa małe pomieszczenia socjalne. Anna, przeszukując pierwsze z nich, usłyszała krzyk Olgi. Pobiegła do niej. Na podłodze, tuż pod stopami dziewczyny, leżały kobiece włosy. Gdy przyjrzały się bliżej, zrozumiały, że to peruka.

W worku w szafie, z której wypadła, schowana była też czarna lateksowa sukienka oraz podarta koszula Sebastiana. Dziewczyny zaczęły wyjmować z szafy inne przedmioty, aż znalazły płytę CD podpisaną Pearl.

Postanowiły sprawdzić jej zawartość. Zamykając szafę, Anna przez przypadek stłukła stojącą na niej butelkę ze statkiem w środku.

– Oby tego nie zauważył, bo nie wiem, co z nami zrobi – wystraszyła się modelka.

Nie wiedzieć czemu, właśnie wtedy Oldze zebrało się na zwierzenia.

– Gdy Sebastian był moim chłopakiem, bywał zazdrosny i nieobliczalny. A potem znowu cudowny i namiętny. Regularnie fundował mi huśtawki emocjonalne. Nigdy nie mogłam z nim być niczego pewna. Znikał nocami i wracał czasem cały poobijany albo pachnący perfumami innych kobiet. Oczywiście wmawiał mi, że pilnuje interesu kolegi, ale nie wspominał, co to za interes. Jednak domyśliłam się, że chodzi do burdeli i zbiera haracze.

– Jak to zbiera haracze? Co ty w ogóle gadasz? No proszę cię, Olga – Anna wydawała się nadal mocno zaślepiona.

– A jak myślisz, w jaki sposób poznałam Piotrka? – odpowiedziała pytaniem Olga. – Któregoś razu centralni [policjanci z CBS – red.] zapukali do drzwi, by przeszukać mieszkanie. Seby w tym czasie nie było. Nic nie znaleźli, ale jeden ze śledczych, właśnie Piotr, ostrzegł mnie, że mają dowody, iż Sebastian współpracuje z mokotowskimi. „Bob” trafił wtedy nawet do aresztu, ale szybko wyszedł. A wiesz dlaczego? Ten sędzia, stary pierdziel, który awansował od nas do Warszawy, korzystał z usług prostytutek w burdelu ochranianym przez Sebę. I dlatego mój chłopak był cały czas bezkarny. Gdy rodzice się o tym dowiedzieli, kazali mi natychmiast wracać do domu i zakazali Sebastianowi kontaktów ze mną. Baliśmy się, że on albo jego koledzy skrzywdzą mojego ojca lub podpalą magazyny u niego w pracy. Ale Seba odpuścił. A ten burdel należy do „Polityka”. Jeśli jeszcze go nie poznałaś, tym lepiej dla ciebie. Spakuj się jak najszybciej. Możesz zamieszkać u mnie, dopóki nie staniesz na nogi i nie zaczniesz zarabiać sama – zadeklarowała Olga.

Anna patrzyła na koleżankę niczym w transie. Nie wiadomo, co bardziej nią wstrząsnęło: leki czy to, co przed chwilą usłyszała od Olgi.

– Ty chyba żartujesz? Dlaczego wcześniej nic mi nie powiedziałaś? Trzeba było choć zasygnalizować. Nie mogłaś mnie ostrzec?

– Aniu, Sebastian ma dwa oblicza. I jeśli najpierw poznałaś go z najlepszej strony, trudno byłoby cię przekonać, że jest nieobliczalny. Zresztą sama widziałaś, co działo się na plaży. Tu nie trzeba dodatkowych słów. Teraz masz pewność, jaki to człowiek.

Anna była bardzo zmęczona i czuła, że na nic nie ma już siły.

– Olga, muszę się położyć. Dzisiejszy dzień mnie dobił. Weź tę płytę i zobacz, co na niej jest, a jutro porozmawiamy. Nie mam siły stąd jechać. Jutro pomyślę, co dalej robić. Może Sebastian już nie wróci.

Ponieważ Anna była na wpół przytomna, Olga postanowiła zostać z koleżanką. Po około godzinie, gdy Anna już spała, telefon Olgi odezwał się dźwiękami piosenki „Explosion” duetu Kalwi & Remi. To dzwonił jej chłopak, Piotr.

– Olga, śpisz? Słuchaj, była strzelanina. Nie wiemy, czy ktoś został ranny. Strzelali podczas jazdy, poinformowali nas o tym świadkowie. Albo Sebastian zmienił samochód, albo to byli inni. Nasi już tam pojechali – Piotr na chwilę zamilkł, po czym dodał nerwowo: – Olga, no i mamy problem. Bardzo duży. Tak bardzo wkurzyłem się tym, że nie mogę wywieźć Sebastiana do lasu i połamać. To ja wtedy napuściłem swoich, aby go trochę nastraszyli. Nie wiedziałem, że Anka będzie z nim jechać. Tego dnia byli przecież pokłóceni. A on to odebrał tak, że na jego terenie ktoś z przyszczaków [pruszkowscy – red.] chce go zdjąć. Wziął chłopaków, ustawił się z pruszkowskimi niby na wymianę towaru i tym sposobem rozpoczął konflikt. To ja dałem dupy. Teraz nie będziemy mieli spokoju. Anka też musi wyjechać. Jedź z nią do mojego domu. Tam będzie najbezpieczniej.

Olga nie wiedziała, co o tym myśleć. Jej facet z powodu osobistych urazów rozpętał gigantyczny konflikt w świecie przestępczym.

– Masakra! Mam ochotę go zamordować. I to od razu – mamrotała pod nosem, usiłując obudzić Annę.

Dziewczyna nie miała jednak ochoty na nocną ewakuację. Mimo to Olga zapewniła Piotra, że obie są już w drodze do jego mieszkania. I zasnęły w domu Sebastiana...

Około trzeciej nad ranem obudziły się obie. Do garażu wjechał z piskiem samochód, a dwa inne zablokowały wjazd. Dziewczyny wyglądały ukradkiem, by sprawdzić, co się dzieje. Z pierwszego samochodu wysiadło dwóch obcych mężczyzn przypominających ochroniarzy z dyskoteki. Drugi samochód stał z włączonym silnikiem, ale nikt z niego nie wysiadał.

– Idę tam i koniec! – Anna nie dała się powstrzymać przyjaciółce i ruszyła do garażu. Było jej już wszystko jedno, co się stanie. Chciała

jedynie się dowiedzieć, w co tym razem wdepnęła. Wychodzącą na dwór Annę dostrzegli faceci z pierwszego samochodu.

– Niech pani wraca do domu. Nic się nie dzieje. Nie może pani wejść do „Boba”. Trwa narada – usłyszała od jednego z dwóch wielkich facetów wyglądających niczym zombie. Jeden z nich miał przy pasku pałkę i gaz. Dopiero teraz zauważyła, że auto było bardzo porysowane. Odwróciła się w stronę drugiego samochodu. Stał trochę dalej. Nie była pewna, ale na tylnym siedzeniu siedziała kobieta.

– Jeżeli za chwilę nie zobaczę Sebastiana, wzywam policję! – krzyczała Anna.

Po chwili z domu wybiegła również Olga:

– A wy znowu tutaj?! „Sony”, kiedy wyszedłeś?! – dziewczyna знаła tych typów i widać było, że nie darzą się wzajemnie sympatią.

– Olga, jeśli nie chcesz, bym wsadził ci w dupę tę pałkę, to spierdalaj!

Dziewczyna wzięła jego słowa na serio, odwróciła się i pobiegła w stronę domu.

– Wzywam policję! – krzyknęła jeszcze.

W tej samej chwili samochód, który stał z tyłu, nagle ruszył i to tak, że Anna musiała odskoczyć na bok. Do tego facet z pałką, próbując dogonić Olgę, wpadł na modelkę. Drugi osiłek, widząc, że Anna leży na ziemi i nie podnosi się, krzyczał:

– „Sony”, coś ty, kurwa, jej zrobił?! Dawaj, lecimy, bo zaraz będzie tu policja!

Anna była zupełnie przytomna, lecz ze strachu nie mogła się ruszyć. Chyba ją zamroczyło.

– Ty, weź ją, „Lutek”, zanieś do domu. Tylko szybko! Musimy wziąć chłopaków, bo ta dziwka psy wezwwała!

Anna zaczęła się podnosić, bała się, że będą ją ciągnąć po ziemi. Tymczasem „Lutek” złapał ją wpół i taszczył do domu. Jednak drzwi były już zamknięte. Olga chyba ze strachu przekręciła zamek i czekała na pomoc policji. Anna miała pecha. „Lutek” kazał jej iść na tył domu i tam siedzieć. Zdenerwowana dziewczyna, biegnąc do ogrodu, zawadziła nogą o skalniak i runęła z całej siły na oczko wodne obłożone kamieniami. Była pewna, że już po kolanie. Nie mogła wstać. Chyba nawet zasłała.

Po 25 minutach z pomocą przyszła jej koleżanka w asyście policji. Dziewczynę zawieziono do szpitala, na SOR, a policjanci zaczęli

przeszukiwać teren.

Rano Olga poinformowała Annę, że policjanci niczego w domu Sebastiana nie znaleźli. W czasie oględzin zajrzeli tylko do bocznego pomieszczenia i poszli sobie. Pouczyli też dziewczynę o bezpodstawnym wzywaniu policji.

– Mówiłam ci, Aniu, że Sebastian ma tu ustawioną policję. Zgłoszenia nic nie dadzą.

– To po co ich wzywasz przy każdej awanturze? – Anna docięła przyjaciółce.

Jednak ta udała, że nie słyszy pytania, i szybko zmieniła temat.

– Nie wiem, co oni wczoraj robili, ale Piotrek też nie odbiera. Nie wiem, co się dzieje, miał przecież doglądać tej sprawy.

Anna była poobijana, ale na szczęście nie doznała żadnego poważnego urazu. Sebastian tymczasem nie odzywał się. Natomiast jego matka oświadczyła modelce, że syn spędził noc u niej, gdyż popił z kolegami na wieczorze kawalerskim i teraz śpi w domu rodzinnym. Widać było, że kłamie.

ROZDZIAŁ 15

SPOWIEDŹ GANGSTERA

Po południu dziewczyna pojechała do domu Sebastiana z zamiarem spakowania się i powrotu do rodziców. Tam jednak czekały na nią niespodzianki: na stole wielki bukiet róż i kosz słodczy, a w sypialni śpiący Seba. Jego widok zaniepokoił Annę. Coś ewidentnie było nie tak. Sebastian co prawda spał, ale nie to przykuło uwagę dziewczyny. Na nocnej szafce stały jakieś fiołki z lekami. Jej narzeczonego był przykryty kołdrą po nos, a w pomieszczeniu było duszno.

– Sebastian? – Anna chciała sprawdzić, czy jej facet faktycznie śpi.

Odpowiedziała jej głucha cisza. Ponownie powtórzyła imię swojego partnera, tym razem dużo głośniej, ale on nadal nie reagował. Podchodząc do niego, poczuła irracjonalny lęk. Odsunęła powoli kołdrę, sama nie wiedząc, czego się obawia.

Sebastian leżał na prawym boku w zbyt luźnej jak na niego koszuli. Jaskrawopomarańczowej, rażącej oczy. A przecież on tego koloru akurat nie lubił. Nie to jednak wywołało niepokój Anny. Jej wzrok zatrzymał się na ręce chłopaka. Była na zakrwawionym temblaku. Modelka nerwowo podniosła koszulę mężczyzny i zobaczyła lekko zabrudzony krwią opatrunek na lewej stronie ciała. Natychmiast zadzwoniła do jego matki. Ta w ciągu pół godziny siedziała już obok Anny, próbując jej jakoś wyjaśnić sytuację.

– Mówiła mi pani, że następnego dnia Sebastian spał w rodzinnym domu, tak? Co mu się zatem stało u pani?! – Anna nie kryła emocji. – On przecież zaraz po naszym wypadku ruszył z jakimiś typami spod ciemnej gwiazdy szukać odwetu. Olga mówiła, że gdzieś doszło do strzelaniny. Jeżeli za moment nie usłyszę, co tutaj się wyprawia, to dzwonię na policję i wyjeżdżam! – dziewczyna unosiła się coraz bardziej.

Pani Zofia popatrzyła na nią ze smutkiem w oczach i przygnębionym głosem zaczęła tłumaczyć:

– Aniu, bo to wszystko stało się inaczej. Kiedyś na jakiejś imprezie Sebastian poznał dziewczynę, która później, niestety, została jego żoną. Ona była, hm... pracownicą domu publicznego. Sebastian postanowił zaprzyjaźnić się z właścicielem tego przybytku, aby ją stamtąd odkupić. Okazało się, że ten właściciel to bandzior. Uwikłał Sebastiana w straszne sprawy. Nie wiem dokładnie, o co chodziło, ale mój syn musiał chyba ściągać z dyskotek jakieś pieniądze, bo ten Marek przyjeżdżał do niego i tak to wyglądało. Pojawiali się tutaj różni dziwni ludzie. Mówiłam synowi, aby to przerwał, bo to się źle skończy. Przez tę dziewczynę Marek traktował Sebastiana jak niewolnika. Pewnej nocy syn się zerwał i ja też się zbudziłam. W garażu paliło się światło. Ten zbir przywiózł mu samochód i kazał przebijać tablice. Potem parę razy jeszcze ciął te samochody. W końcu ta prostytutka tu z nim zamieszkała, i wtedy dopiero było! Przywozili mu coś w workach. Raz zauważyłam, że jeden z worków jest we krwi. Pytałam syna, czy mam się o niego bać, bo nie wytrzymam, gdyby go zamknęli. Wiesz, Aniu, on to wszystko robił dla niej, bo ta jego żona była cenną zdobyczą tego zbira i musiała obsługiwać najlepszych klientów.

– Co się z nią stało? Gdzie ona w ogóle jest?

– Nie mam pojęcia. Ale Sebastian nie miał wyjścia. Wiem tylko, że w Warszawie była wielka akcja. Ostrzelano jeden z lokali, gdzie miał siedzieć taki bandzior „Lutek”, dobry kolega Sebka. Ale wtedy go tam nie było. Ani mojego syna. Tylko ten, który strzelał, przyjechał samochodem Sebastiana i tam była broń z odciskami jego palców. Syn tłumaczył, że ktoś mu ukradł samochód, i faktycznie tak było. Alibi dał mu niby ten Marek od burdelu, ale następnego dnia pilnie gdzieś go wezwał. Gdy Sebastian wrócił, był we krwi. Ja to widziałam, jego żona też. Zamknął się w pokoju. Długo nie wychodził. Potem kazał jej się ubrać i razem gdzieś pojechali. Powiedział mi później, że odesłał ją w bezpieczne miejsce.

Słyszałam raz, jak syn rozmawiał przez telefon z tym Markiem. Sebastian prosił, by oddał mu jakąś płytę czy coś takiego. Mówił, że przecież spełnił jego warunek i poświęcił wszystko, ale że ten wybór go zabije i tak dalej. Nie wiem, o co chodziło, ale ten łach miał na niego coś tak mocnego, że zabrał mu żonę. Sebek płakał, brał jakieś leki. Po nich szalał i wszystko w domu rozwalał. Krzyczał, że go zabije, jak kogoś tam. Po prostu zgłupiałam. Nie wiedziałam, co robić. Prosiłam Olgę o pomoc, ale ten jej Piotrek nie lubił mojego syna. Bałam się, że mu zaszkodzi.

Sebastian miał zarzuty działania w grupie przestępczej, jednak nic mu nie udowodniono.

Wtedy poznał ciebie. Myślałam, że to wszystko już się zakończy. Jestem wyczerpana. Nie wiem, co się wczoraj stało. Syna przywieźli do mnie w nocy. Przyjechał lekarz. Nie pozwolili mi wejść. Siedziałam i modliłam się. Przy drzwiach do sypialni stały te typy spod ciemnej gwiazdy. Słyszałam krzyk mojego dziecka. On musiał być ranny. Pytałam i błagałam, czy mogę wejść. Dopiero później lekarz powiedział, co mam mu podawać. Nic więcej nie mówił. Wydaje mi się, że ma złamaną rękę, pewnie czymś dostał. Nie mógł u mnie dłużej zostać ze względu na babcię. Aniu, zaopiekuj się nim. Błagam. Ja już nie wiem, co mam robić – kobieta przerwała opowieść i zaczęła płakać.

W tym momencie zadzwonił telefon Anny.

– Słuchaj, mój Piotrek oglądał płytkę, którą znalazłyśmy. Nie jestem przekonana, czy mówił mi prawdę – usłyszała głos Olgi.

– OK, ale co na niej jest?

Nastąpiła głucha cisza:

– Egzekucja jakiegoś obcokrajowca.

Anna na chwilę straciła oddech:

– Nie wierzę.

– I coś jeszcze – dodała Olga – tam jest żona Seby i jej pierwszy mąż.

– Co takiego? Znaczy kto?! – Anna była w szoku.

– Znaczy to ten obcokrajowiec – po chwili sprostowała Olga.

– Chcesz mi powiedzieć, że ktoś przy zdrowych zmysłach trzyma na wierzchu płytę, na której jest nagranie egzekucji? Przecież to bzdura! – Anna nie dawała wiary słowom przyjaciółki.

Postanowiła poczekać na wyjaśnienia Sebastiana. Kiedy ten się obudził, Anna siedziała na krześle naprzeciwko łóżka, a obok niej stały spakowane walizki. Mężczyzna był dziwnie wyciszony.

– Proszę, porozmawiajmy jutro. Zostań chociaż do jutra. Nie mogę się dziś ruszać ani tym bardziej myśleć – mężczyzna wydawał się totalnie rozbity i bardzo obolały.

Anna spędziła tę noc w innym pokoju, zastanawiając się, z kim tak naprawdę ma do czynienia.

Rano na kuchennym stole czekało śniadanie i gorąca herbata. Dziewczyna była ogromnie zdziwiona, gdyż jeszcze wczoraj Sebastian nie

mógł się przecież ruszać. A tymczasem zrobił jej śniadanie?

– Powiedz jej wreszcie, bo zostaniesz sam i skończysz, jak wiesz kto. Ja mam dość – Anna wyraźnie słyszała głos jego matki dobiegający z sąsiedniego pokoju.

Gdy Sebastian wszedł do kuchni, dziewczyna wyrzuciła z siebie:

– Masz kwadrans na wyjaśnienie całej sytuacji. Potem wychodzę – Anna miała serdecznie dość patologii, w której się znalazła.

Mężczyzna popatrzył na nią zagubionym wzrokiem, usiadł na krześle i nie odrywając oczu od podłogi, zaczął mówić:

– Pięć lat temu razem z „Czarnym”, „Koniem” i „Żydem” byliśmy nad Zalewem Zegrzyńskim. Piliśmy piwko i takie tam. Znasz chłopaków. Opowiadałem ci o nich. „Żyd” tego dnia przeholował. Rzygał do rana. Około trzeciej wyszedł z namiotu, który tam rozbiliśmy. Zobaczył samochód, który jechał bardzo powoli wzdłuż wału. Auto zatrzymało się i wysiadło z niego dwóch potężnych mężczyzn oraz jeden normalnej postury, który sprawiał wrażenie przywódcy. Ku zdziwieniu „Żyda” ten najszczuplejszy miał na nosie okulary przeciwsłoneczne. A przecież minęła właśnie trzecia w nocy i ledwo można było cokolwiek dostrzec!

Ten debil zamiast się schować czy kucnąć, czał się na prawie pustej przestrzeni, obserwując, co będą robić te typy. A oni otworzyli bagażnik i wyciągnęli duży pakunek. Po chwili wrzucili to do wody. „Żyd” w pierwszej chwili nie zajarzył, o co chodziło. Dopiero po chwili oprzytomniał i zrozumiał, że w worku były zwłoki. Przynajmniej tak sądził. Chciał uciekać w stronę namiotu, ale jeden z karków go dostrzegł. Dopadł go. Ja też poczułem silne szarpnięcie za nogę – zostałem wyciągnięty z namiotu przez gościa wyglądającego jak „Pudzian”. „Żyd”, cały we krwi, próbował złapać oddech i obronić się przed ciosami karka.

Z namiotu wyskoczył „Czarny”, i wtedy na chwilę zapanowała cisza. Kark rzucił „Żydem” o ziemię i cofnął się o dwa kroki. Ten ich szef podszedł do „Czarnego”. Widać było, że się znają. Zgłupiałem, bo „Czarny” był synem prokuratora i myślałem, że to megaporządny gość. „Czarny” chwilę rozmawiał z tym typem, po czym tamci oddalili się do samochodu. Nie wiedziałem, co jest grane. Dobiegłem do „Żyda”, który trzymał się za twarz. Widać było, że ma złamany nos. Sięgnąłem po telefon, by zadzwonić po karetkę, i wtedy „Czarny” mi go wytrącił. Zgłupiałem

i pytam: „Co jest?!”. Tymczasem „Czarny” zapakował „Żyda” do samochodu i kazał nam się zbierać.

Po pewnym czasie dojechaliśmy do okazałej willi. „Czarny” wyszedł z auta i gdzieś dzwonił. Po chwili w drzwiach willi stanął gość po czterdziestce. Kazał nam wejść. Posadził „Żyda” na krzesło i zaczął go opatrywać. Wyszędłem z „Czarnym” przed dom. Powiedział, bym o nic nie pytał. Jutro przyjedzie do mnie jakiś facet, na którego mówią „Kierownik”, i mam mu naprawić auto. Nic wtedy nie czaiłem. Dopiero następnego dnia dowiedziałem się, w jakim syfie siedzi „Czarny”. On mnie pociągnął w to wszystko.

Sebastian nie miał wtedy pojęcia, kim jest ów „Kierownik” – że to jeden z filarów „Mokotowa”, który zasłynął między innymi jako szef gangu obcinaczy palców. Mokotowscy gangsterzy nie planowali jednak naprawiać auta w warsztacie Sebastiana. Szukali bazy, gdzie mogliby przechowywać swój towar i przebijać numery samochodów. A towarem było wszystko: broń, narkotyki, kradzione auta.

– Magazyn zrobiłem tam, z tyłu, gdzie widzisz zamurowane wejście. Nikt o tym nie wiedział – Sebastian snuł wyznanie o swoich gangsterskich początkach. – Ale sytuacja się zmieniła. Pewnego razu ktoś z „Mokotowa” przywiózł mi w bagażniku jakiegoś Czeczena, abym go przetrzymał. Gość był w kiepskim stanie – miał pourywane palce, brakowało mu też ucha. Nie chciałem tego zrobić. Wtedy dostałem ostrzeżenie. Mój stary miał wypadek. Uszkodzono mu samochód. Oczywiście nie znaleźli sprawcy. Chciałem pomocy od „Czarnego”, ale dwa dni po wypadku mojego ojca zastrzelił się niby sam w domu, w Wilanowie. W miejscu, w którym nie powinien nigdy być. Dom należał do jednego z żołnierzy „Wołomina”. Sprawę umorzono. Następnie podpalamo mi altankę na działce. Wrzucili koktajl Mołotowa.

Mnie też o mało nie zabili. Widzisz te blizny na twarzy? Pewnej niedzieli u Olgi zorganizowano imprezę rodzinną. Też byłem zaproszony. Olga została potem w domu z rodzicami. Miała do mnie przyjechać następnego dnia rano, bo wzięła w pracy wolne. Ja z kolei po północy zajechałem pod dom. Pamiętam tylko, że gdy wysiadłem z samochodu, zobaczyłem kogoś, ale nie zdążyłem już zareagować. Dostałem czymś na tyle mocno, że mnie powaliło. Stłukli mnie po całym ciele. Byłem pewny, że umieram. Znalazła mnie Olga. Bo gdy od niej wyjechałem, doszła do

wniosku, że woli jednak spędzić noc ze mną. Minęła się z moimi oprawcami. To cud, że jej nie załatwili. Wtedy ponad miesiąc leżałem nieprzytomny. Policja oczywiście znalazła winnego, tylko nie tego, co trzeba. Najlepsze, że ten boss z „Mokotowa” przyszedł do mnie, twierdząc, że nie brał w tym udziału. I wiesz co? Gadał prawdę.

Ale prawda była chyba najgorsza. Zacząłem drążyć temat. „Erwin”, jeden z łowców „Mokotowa”, powiedział mi, że to pewien agent CBS daje im przecieki i sugeruje, że trzeba mnie sprzątnąć. Dla nich byłem pionkiem, ale mokotowscy mnie sprawdzili, kto zacz i takie tam. Jednak uznali, że taka płotka jak ja, wpierw się zesra, niż coś chlapnie. Postraszyli i zmienili bazę. Tu dla nich było zbyt tłoczno. To miasteczko nie wytrzymałoby tuszowania tylu przestępstw. Ten ich informator z CBS miał wziąć jakichś typów, aby mnie załatwili. Gdy Olga przedstawiła mi Piotrka, połączyłem fakty. Ten jednak zaprzeczał, jakoby cokolwiek słyszał o sprawie. Ale tylko on miałby motyw. Walczył ze mną o Olgę nawet wtedy, gdy w moim życiu pojawiła się już Kaja. Odpuściłem, ale miałem go na oku.

I teraz, jak pamiętasz, była ta stłuczka. Pojechaliśmy z chłopakami na spotkanie z grupą od „Starego”. Oni gadali, że mają nas w dupie i o co nam w ogóle chodzi. Gdy wracaliśmy, drogę zaczął nam zajeżdzać jakiś van. W końcu nas zepchnął. Wysiadło z niego czterech osiłków. Wtedy „Mario” ruszył na nich i jednego zgarnął. Drugi oddał strzał i nasz samochód w coś wałnął. Wtedy dobiegło dwóch z nich i jeden sprzedał mi kosę, ale lekko, nie zdążył przekręcić. „Mario” i Rysiek go tłukli, a ja leżałem z tyłu.

Co ciekawe, przyjął nas lekarz, który kiedyś robił „Żyda”. Chłopaki do niego zadzwonili. W tym drugim samochodzie, o który pytałaś, siedział „Olo”. Jemu kiedyś zabito dziewczynę, a dziś jest snajperem na emeryturze. Był w pobliżu. Sprawdzał teren. Ci, co nas zatrzymali, to nie była sprawka „Pruszkowa”. W policji mają przecieki. Prawdopodobnie ta broń i narkotyki, co je trzymałem, pochodziły z zapasów, które mają po likwidacji magazynów – Sebastian relacjonował wydarzenia minionej nocy. – Piotrek Olgi może mieć z tym coś wspólnego. Albo jego informator – dodał na koniec.

Według „Boba” komendant główny policji w Warszawie dostawał notatki służbowe o sytuacji w miasteczku, jednak przekazywał je z powrotem do komendy powiatowej. Chociaż doskonale wiedział, że miejscowi stróże prawa współpracowali z gangsterami. Ponoć „Mokotów”

miał z nim rozmawiać o sytuacji w mieście – i nakłonił, by wszystko wyciszył. Rzekomo w Warszawie doskonale wiadano, że policja handluje z bandytami zarekwirowaną bronią i przepuszcza informacje o magazynach narkotyków.

– A co było na płycie, którą ukryłeś w garażu?

Sebastian lekko zaskoczony spojrział na Annę.

– Widzę, że nie trzeba policji, bo obok siebie mam inne osoby, które mnie kontrolują. Pytasz, co jest na płycie? Gdy poznałem Kaję, pracowała dla „Polityka”. Wtedy był jeszcze moim kumplem. Jego burdel to było centrum spotkań „Mokotowa”, „Ożarowa” i niedobitków „Pruszkowa”. Na zapleczu mieli tam skład twardych narkotyków, którymi faszerowali laski ze Wschodu. Dbali jedynie o to, by były pełnoletnie. Ja miałem ich pilnować, aby żadna nie uciekła. Szantażowali je, że wywiozą im dzieci, okaleczą rodziny i temu podobne historie. Dziewczyny nie chciały pracować, a klienci skarżyli się na jakość obsługi. Gdy wpadał „Mokotów”, to te pobite laski do niczego się potem nie nadawały. Oni lubili po trzech, czterech z jedną, wkładając im różne przedmioty. Aż jedna wykorkowała. Wtedy Marek postawił ultimatum „czerwonym” i zmienił burdel w ekskluzywną agencję dla VIP-ów. Zatrudnił superlaski i zabronił mokotowskim robienia obory. Wtedy zaczęli się tam pojawiać politycy, aktorzy, biznesmeni. Pełno było też sportowców, komentatorów sportowych, piosenkarzy i leśnych dziadków z PZPN-u. Kaja obsługiwała kiedyś takiego jednego działacza z południa Polski, który miał na koncie sporo zarzutów korupcyjnych. I w czasie seksu w łazience nabił ją na gwóźdź. Oczywiście przypadkiem. Po tym zdarzeniu dostała wolne. Wtedy poznaliśmy się, ale Marek uprzedzał mnie, że Kaja niedługo wraca do pracy.

Ponoć młoda Ukrainka była najlepszą dziewczyną w burdelu „Polityka”. W każdym razie dawała mu niezły dochód. Tymczasem „Bob” zakochał się w niej niczym nastolatek. Zaczął wtedy kombinować, jak wyrwać ukochaną z seksbiznesu.

– Powiedz, co za nią chcesz? – usiłował negocjować z sutenerem.

– Ona nie jest do odsprzedania. Wstawił ją „Kierownik” i dziewczyna musi tu zostać – ucinał sutener.

Pewnego dnia stręczyciel przyprowadził do agencji jakiegoś Ukraińca:

– To jest jej mąż – przedstawił Sebastianowi mężczyznę.

– Czyj?

– Jak to czyj, twojej dziewczyny! – zaśmiał się „Polityk”. – Oboje chcą wyjechać z Polski i chyba im w tym pomogę – dodał.

Po kilku dniach Kaja powiedziała Sebastianowi, że wyjazd jest pomysłem Marka D. Sutener namolnie ich do tego namawiał. Jednak dziewczyna dowiedziała się, że chodzi jedynie o to, by wywieźć ich z Warszawy i odstrzelić jej męża, który psuł interes „Politykowi”.

– Artem nie mógł znieść tego, czym się zajmuję. Przychodził tu i awanturował się, kilka razy go pobili, ale on i tak po jakimś czasie wracał. W końcu postanowili pozbyć się go na dobre. Że niby pojechaliśmy do Niemiec. Jego zastrzelą, a mnie sprzedadzą do Hamburga do burdelu – prostytutka przedstawiła swojemu kochankowi plan stręczyciela.

– Wtedy postanowiłem trochę się zabawić kosztem Marka i zrobiliśmy nagranie, że to ja zabijam Artema. Chociaż facet nadal żyje. Ukraińiec chętnie poszedł na tę inscenizację. A Kaja po wszystkim wróciła do mnie i wzięliśmy cichy ślub – wyjaśnił Annie gangster.

Jak się okazuje, nagranie z rzekomej egzekucji Ukrainca „Bob” przekazał „Politykowi”:

– Zajebałem tego śmiecia, bo nie dawał żyć mojej kobiecie – oznajmił.

Jeszcze tego samego dnia „Polityk” pobiegł z płytą na policję.

– Tak chyba musiało być, bo dopiero wtedy policja zaczęła szukać Artema jako osoby zaginionej, choć nikt tego nie zgłaszał. Raz nawet podjechali w cywilu i pytali, gdzie jest ciało. Mieliśmy bekę, a oni nie wiedzieli, co robić – wspominał „Bob”.

Wkrótce jednak przestało go to bawić.

– Niebawem miałem rewizję w domu. Byłem w tym czasie w Łodzi, bo sprowadzaliśmy samochód. Podobno znaleziono u mnie metamfetaminę, kokainę i naboje od broni, z której miał być trafiony właściciel kantoru w Sulejówku. Rzecz jasna wszystko to podrzucono do mojego domu, w którym w tym czasie była tylko Kaja. Po fakcie zadzwonił do mnie „Polityk” i mówi, że Kaja wyjeżdża albo ląduje na parę lat za kratkami. Zgodziłem się na jej wyjazd nie wiadomo gdzie. Tłumaczyłem sobie wówczas, że nie miałem innego wyboru. Wiem, że jestem łachem. Oddałem dziewczynę, zostałem narkomanem. Dosłownie. Po tym wszystkim nie mogłem się odnaleźć. Następnie dostałem rozwód, choć nie składałem pozwu i nie byłem na żadnej rozprawie. Potem przyszło zawiadomienie

o zgonie Kai, że rzekomo doszło do wypadku samochodowego. Ale ja w to nie wierzę. Po prostu wywieźli ją, pozorując, że nie żyje. Spreparowali dokumenty zgonu. Podobnie jak rozwód.

„Bob” próbował jeszcze szukać Kai, ale nic nie wskórał. Wtedy postanowił, że zabije „Polityka”. Miał go zdjąć „Olo”, ale wcześniej go posadzili.

– A ten chuj Marek uciekł do Hiszpanii po tym, jak mu centralka [Centralne Biuro Śledcze – red.] zamknęła burdel. Na dwa tygodnie. Ale „Mokotów” znowu się wtrącił i doszło do starcia z CBS. Resztę przeczytasz w gazetach – Sebastian zakończył swoje wyznanie.

ROZDZIAŁ 16

WOLNOŚĆ ODZYSKANA ZDRADĄ

Anna nie wiedziała, co robić. Za pięć miesięcy miał się odbyć ich ślub. Sebastian poprosił ją o czas, błagał, by z nim została. Mówił, że wszystko się ułoży. Jednak Anna odwołała wesele. Mimo to jeszcze przez jakiś czas mieszkała z gangsterem.

Pół roku później usłyszała w radiu, że zatrzymano dwóch agentów CBS podejrzanych o współpracę z grupą przestępczą. Jednym z nich był Piotr S. Olga oczywiście zaciekle broniła swojego chłopaka. Sebastian był zadowolony z tego obrotu sprawy, nie tylko dlatego, że nie przepadał za facetem Olgi. Jego aresztowanie oznaczało też spokój w miasteczku.

– Po jakimś czasie dowiedziałam się, że „Polityk” dostał w Hiszpanii kosę. Nie wiem, kto za tym stał, mogę tylko przypuszczać – zastrzega modelka.

Pewnego dnia Anna i Sebastian zostali zaproszeni na grill party do jego kuzyna, Mariusza B.

– Pojechałam tam niechętnie, z nastawieniem, że spotkam kolejnego patologicznego głąba, który zaliczył albo w niedalekiej przyszłości zaliczy kryminal – przyznaje modelka. – Podjechaliśmy pod dom wyglądający jak forteca. Była to wielka, luksusowa willa, przy której dom Sebastiana wyglądał dość mizernie.

Anna w tym dniu prezentowała się wyjątkowo dobrze. Miała piękny kok upięty nisko przez fryzjerkę czeszącą gwiazdy. Luźny dres zastąpiła sukienka odsłaniająca biust, która zrobiła furorę już na stacji benzynowej, gdzie Sebastian na chwilę się zatrzymał. Perfekcyjny makijaż potwierdzał tylko niezwykłą urodę Anny, którą na co dzień przysłała czapka z daszkiem. Nie знаła Mariusza ani jego rodziny. Chłopak razem z rodzicami prowadził znaną firmę meblarską, która zaopatrywała odbiorców z całego świata. Wykonywano tam meble na specjalne zamówienia, warte niekiedy setki tysięcy złotych.

– Mariusz był ponadto kierowcą rajdowym, a jego ojciec przyjaźnił się z pewną słynną rodziną arystokratów. Kupił nawet obraz z ich zbiorów, który po wojnie został wywieziony do Niemiec. Szkopuł w tym, że słynny ród nie zgłosił, że posiada go w swej kolekcji. Wiem, że część kolekcji stanowiła przedmiot handlu wymiennego – Anna zarzuca księżęciemu rodowi uszczuplanie wywiezionych z Polski zbiorów. – Wtedy jednak nie zwracałam uwagi na takie informacje, lecz na gospodarza. Gdy tylko go zobaczyłam, zaniemówiłam. Stał przede mną facet jak z obrazka, że mogłabym od razu wskoczyć z nim do łóżka.

Dumny Sebastian nawet nie zarejestrował tej sytuacji. Spokojnie przedstawił Annę kuzynowi, na którym modelka również zrobiła piorunujące wrażenie.

– Mariusz miał żonę, Beatę, która w tym czasie przebywała z ich synem we Włoszech u ciotki. Zatem jej wyjazd był doskonałą okazją, by zrobić spęd i nawalić się na maksa – Anna objaśnia ideę spotkania.

Jednak ona nie poprzestała na picciu wymyślnych drinków. Były dla niej jedynie środkiem do celu, jaki sobie tego dnia wyznaczyła. W trakcie przyjęcia modelka wykorzystwała moment i poszła do baru poprosić Mariusza o aperitif. Między nimi iskrzyło na tyle, że już w połowie imprezy kochali się na podłodze w zimowym ogrodzie.

– Wcześniej Mariusz podał Sebastianowi koktajl z tabletką nasenną. Bo on pilnował mnie cały czas. Był chorobliwie zazdrosny – stwierdza dziewczyna. – Nie podejrzewał jednak, że jego kuzyn rzuci się na mnie w trakcie przyjęcia i podrze mi sukienkę. Co nie uszło uwadze jednego z bliskich przyjaciół Seby, który tymczasem spał nieświadomy tego, co się działo wokół.

Towarzystwo było pijane w sztok. Pary poszukujące seksualnych uniesień zamykały się w pokojach, a reszta opuszczała imprezę, by szukać wrażeń gdzie indziej.

Mariusz całkowicie zauroczył się Anną, co miało potem fatalne skutki. Ona też szybko dała się ponieść namiętności. Na początku para spotykała się potajemnie w różnych miejscach. Po jakimś czasie mężczyzna z własnej woli zapowiedział, że rozwiedzie się z żoną i Anna wprowadzi się do niego. Zadurzona dziewczyna postanowiła póki co zamieszkać z kochankiem w wynajmowanym mieszkaniu w Warszawie. Spakowała się i czekała na

Sebastiana, by zwrócić mu pierścionek. Nie chciała jednak ujawniać, o co tak naprawdę chodzi.

Tymczasem Patryk, kumpel Sebastiana, zasugerował mu, że podczas imprezy w domu Mariusza mogło do czegoś dojść:

– Anna z Mariuszem znikali co chwila, a ty spałeś.

Sebastian wiedział, że Mariusz zamontował w całym domu monitoring, dobrze znał też osobę, która go obsługiwała. Pojechał tam pod byle pretekstem. Oprócz ogrodnika i faceta od ochrony nie było nikogo.

– Muszę obejrzeć monitoring, bo podczas ostatniej imprezy zgubiłem cenny łańcuszek – improwizował gangster, który raczej łańcuszków na szyi nie nosił, co najwyżej ćwierćkilogramowy złoty łańcuch, swojsko zwany kietą.

– Niestety, okazało się, że monitoring jednak zarejestrował to moje baraszkowanie z Mariuszem. I Sebastian mocno się wkurzył – przyznaje dziewczyna.

Wracając do domu, gangster zauważył Annę i Mariusza jadących mustangiem. Schował się w bocznej alejce. Zaczął szukać pomysłu, jak się zemścić.

W dniu, gdy Anna czekała na niego z walizkami, Sebastian dowiedział się od brata Mariusza, że jego narzeczona wynajmuje ze swoim kochankiem mieszkanie w Warszawie.

– Ona wydaje też sporo hajsu z twojego konta – ostrzegł kuzyna.

– Brat Mariusza całe życie był nieudacznikiem, który przez alkohol i panienki został wydziedziczony przez ojca. Mariusz mu pomagał, głównie dawał kasę, a ten odwdzięczał się, szukając na brata jakiegoś haka. Łachudra i tyle – Anna ostro ocenia niedosłego szwagra.

Gdy Sebastian dowiedział się o zdradzie, wpadł w furję. Zabrał przechowywany w domu pistolet i pojechał prosto do Mariusza, który w tym czasie był w swoim domu z dwoma kumplami z klubu motocyklowego. Oprócz pistoletu „Bob” miał jeszcze w samochodzie nóż i siekiere. Jechał z konkretnymi zamiarami.

Gdy dobijał się do drzwi, Mariusz na podglądzie monitoringu zobaczył, co się dzieje. Sebastian zachowywał się jak oszalały, krzyczał, że zabije kuzyna. Ten z oczywistych względów nie zamierzał mu otwierać drzwi. Jednak odezwał się przez domofon:

– Sebastian, odejź stąd, bo nic nie wskórasz. Anna już do ciebie nie wróci.

To tylko rozsierdziło gangstera:

– Otwieraj, bo was powystrzelam! – zagroził, wyjmując z samochodu siekiere, którą roztrzaskał domofon i drzwi wejściowe. Mariusz i jego koledzy zerwali się z kanapy, by zabarykadować drzwi. Szklana powierzchnia ścian nie dawała im bowiem poczucia bezpieczeństwa. Jednak 550-metrowy dom mógł być dobrą kryjówką. Gdy pękła pierwsza z szyb, wszyscy pobiegli na tył domu. Nikt nie chciał walczyć z szaleńcem. Jeden z mężczyzn zdecydował, że zadzwoni po policję, ale Mariusz prosił, by tego nie robił. Liczył jeszcze, że uda mu się porozumieć z Sebastianem. Tymczasem ten, widząc, że pozamykano mu wszystkie wejścia, wspiął się po patio na dach i zaczął strzelać w potencjalne miejsca, gdzie według niego mogli przebywać domownicy.

– Gdy skończyły mu się naboje, chciał wrócić do samochodu, ale tak niefartownie się odkręcił na dachu, że zleciał na jeden z leżaków, którego metalowa poręcz przebiła mu nogę. I tym sposobem Sebastian trafił na dwa miesiące do domu wariatów, a Mariusz potulnie wrócił do żony, obawiając się kolegów „Boba” i dalszych kłopotów. A ja znowu byłam wolna – Anna kończy ten rozdział swojego życia.

ROZDZIAŁ 17

MASZ U MNIE FINAŁ MISS POLSKI

Tymczasem Anna przeniosła się do wynajmowanego mieszkania, które należało do bardzo znanej działaczki Platformy Obywatelskiej. To lokum załatwił jej Mariusz C. – niedoszły kochanek modelki i operator telewizyjny.

– To dość nieciekawa postać – Anna wyraźnie nie pała sympatią do właścicielki mieszkania. – Jedną z jej sprzątaczek, a prywatnie koleżankę Mariusza, opowiadała mi sporo o tej babie. U niej w domu wiecznie panował totalny syf. Podłoga lepiała się od wylanych napojów i resztek jedzenia. Kurz i brud, jakich mało. Nigdy nie prała zasłon. W końcu je zdjęła, bo obsiadło je jakieś robactwo. W toalecie wszystkie sanitariaty były zakamienione. Śmierdziało na kilometr. W lodówce robactwo. Ona nie wyjmowała starej żywności. Liczyła chyba na męża, który z kolei zabawiał się dość często z sędzią sądu administracyjnego – była miss ujawniająca rodzinne tajemnice pani polityk, której nazwisko do dziś nie schodzi z pierwszych stron gazet.

Kobieta ta pewnego dnia zjawiała się u Anny:

– Nie wiedzieć czemu myślała, że chałupę wynajmuje Marta, czyli jej była sprzątaczką – opowiada Anna. – Wpakowała mi się do domu, proponując, abym u niej sprzątała. Była bez makijażu i wyglądała koszmarnie. Podziękowałam jej tak grzecznie, jak tylko umiałam, wyjaśniając, że mam już pracę w TVP Warszawa. Chociaż, między nami mówiąc, była to taka praca, że nie zarobiłabym nawet na czynsz za wynajem.

Po miesiącach spędzonych w luksusie u boku podwarszawskiego watażki Anna musiała dostosować się do skromnego życia, o istnieniu którego niemal już zapomniała. Wówczas zadzwonił do niej niejaki „Karol”, którego modelka wcześniej nie знаła.

– Mam twój numer telefonu od „Boba” i chciałbym cię zaprosić na wybory miss – dziewczyna usłyszała prosty komunikat, którego jednak nie zrozumiała.

– Nie wiem, o co chodzi. Jakie wybory miss?

– Jestem, jak już wspomniałem, kolegą Sebastiana i szukam dziewczyn do konkursów miss. Robię jakby za huntera z ramienia organizatorów. Widziałem, jak wyglądasz, i jeśli się zgodzisz, to załatwię ci nawet finał –

Annie przypomniał się nieszczęsny konkurs piękności w jej mieście, który przysporzył jej wiele niepotrzebnych kłopotów, a kolejnych nie zamierzała szukać na tym etapie życia.

– Bardzo dziękuję za propozycję, ale z niej nie skorzystam – odpowiedziała grzecznie, acz stanowczo dziennikarka TVP Warszawa.

– Gdybym wtedy wiedziała, kim jest „Karol”, pewnie na koniec bym dodała: „Proszę do mnie więcej nie dzwonić!”.

Jednak Anna P. nie miała wówczas wiedzy o mężczyźnie, który proponował jej finał konkursu Miss Polski. Mogła co najwyżej przypuszczać, że ktoś, kto powołuje się na jej byłego chłopaka, raczej nie jest wolontariuszem Polskiej Akcji Humanitarnej.

Kim zatem był Karol R. pseudonim „Karol”?

Ten 50-letni wówczas gangster to jeden z kapitanów grupy mokotowskiej. Głównym źródłem zarobku „Karola” były narkotyki. Oprócz tradycyjnych produktów gangster szukał także nowych, którymi mógłby zawojować rynek i zapewnić sobie stały dochód. W okresie, którym się zajmujemy, „Karol” zainteresował się też piko: nowym narkotykiem produkowanym na bazie pseudoefedryny – obecnej w syropach i lekach na katar. Piko, zwany również diabelskim kurzem, to jeden z najbardziej zdradzieckich narkotyków: działa silniej i uzależnia bardziej niż zwyczajna amfetamina, jest dwa razy tańszy i łatwiejszy w produkcji. A przy tym potrzeba go znacznie mniej do osiągnięcia narkotykowego odurzenia. No i rujnuje organizm tak skutecznie jak żaden inny narkotyk. „Karol” nie mógł zatem pogardzić takim źródłem dochodu. Chociaż chwycił się też innych zajęć. Ponoć obracał bronią i fałszywymi banknotami euro. Podróbki dostarczali mu gangsterzy z Bałkanów.

Karol R. zaliczał się do najbliższych współpracowników Zbigniewa C., pseudonim „Daks”. Po aresztowaniu Andrzeja H., pseudonim „Korek”, to właśnie „Daks” został bossem „Mokotowa”. Wpłynęło to także na pozycję

„Karola”. Co prawda podlegał nadal „Daksowi”, jednak w praktyce cieszył się sporą niezależnością. Ambicja oraz żądza władzy i pieniędzy w pewnym momencie sprawiły, że „Karol” wykombinował, iż porwie oraz zabije „Daksa” – i tym samym zajmie jego miejsce w gangsterskiej hierarchii. Było to mniej więcej w tym samym czasie, gdy oznajmił Annie, że jest łowcą pięknych kobiet dla konkursu Miss Polski.

Plany „Karola” nie powiodły się, nie został bossem „Mokotowa”. Jednak po aresztowaniu „Daksa” w lutym 2007 roku poszedł w górę w gangsterskiej hierarchii. Na przełomie lat 2007 i 2008 to właśnie rzekomo Karol R. odpowiadał w gangu za przygotowanie zamachów na śledczych, którzy rozpracowywali „Mokotów”. Był ponoć współautorem dwóch słynnych list śmierci. Na pierwszej znaleźli się członkowie gangu, którzy zeznawali przeciwko mokotowskiemu, oraz ich rodziny, m.in. Krzysztof M., pseudonim „Bajbus”, który obciążał zeznaniami bossów „Mokotowa”. Dzięki temu skazano choćby „Korka” i „Daksa”.

10 stycznia 2008 roku 35-letnia Anna M., żona „Bajbusa”, wyszła ze swojego domu przy jednej z najruchliwszych ulic w Kobyłce i udała się do oddalonego o 100 metrów sklepu, w którym pracowała. Nie dotarła na miejsce. Nieznani sprawcy oddali siedem strzałów w jej plecy i głowę, z czego sześć było celnych. Umarła w szpitalu. Do tej sprawy jeszcze powrócimy.

Na pierwszej liście śmierci znalazło się również kilka osób z konkurencyjnych gangów, w tym śmiertelny wróg „Mokotowa” Rafał S., pseudonim „Szkatuła”, oraz jego prawa ręka – Fesih S., pseudonim „Kurd”, nazywany też „Tomkiem”. Wiadomo, że „Szkatuła” był mocno skonfliktowany z „Daksem”. Prowadzili specyficzny wyścig zbrojeń. Gdy boss „Mokotowa” zakupił sobie opancerzony samochód, to szef „Śródmieścia” zamówił wyrzutnię rakiet, by przy jej pomocy wykończyć „Daksa”. Na szczęście do tego nie doszło, gdyż obaj trafili za kraty.

Była też druga lista śmierci z nazwiskami prokuratorów oraz policjantów z CBS, którzy rozpracowywali „Mokotów”. Gangsterzy planowali porwania śledczych, by torturami wydobyć z nich wiedzę na temat prowadzonych dochodzeń. Ponoć przynajmniej raz doszło do takiego przypadku. Wróć do niego w jednym z kolejnych rozdziałów.

Gangsterzy planowali też zastraszyć prokuratorów ładunkami wybuchowymi, a opornych po prostu mordować.

W kwietniu 2008 roku, niebawem po ujawnieniu istnienia list śmierci, został zatrzymany Karol R. oraz 19 członków mokotowskiej bandy. Nikomu jednak nie postawiono zarzutów w sprawie list śmierci. Nie ustalono też, co „Karol” robił z pieniędzmi – a obracał gigantycznymi sumami. Śledczym nie udało się trafić na jakikolwiek ślad jego majątku. Także Anna, która po pewnym czasie dobrze poznała „Karola”, nie miała wielkiej wiedzy na temat jego zasobów materialnych:

– Posiadał dużą działkę za Markami, a na niej mały domek. Poza tym zatrzymywał się w apartamencie w Warszawie. Twierdził, że go wynajmuje. Nigdy nie zdradzał swoich prywatnych inwestycji – Anna wyprzedza nieco chronologię akcji, która, jak pamiętamy, zatrzymała się na nęceniu modelki, by wzięła udział w wyborach Miss Polski.

Co prawda Anna kategorycznie odmówiła, ale „Karol” nie odpuszczał.

– Przez dwa tygodnie dzwonił do mnie non stop z coraz to innymi propozycjami profitów, jakie miałabym otrzymać w związku z wyborami. W końcu zgodziłam się pomagać w przygotowywaniu innych dziewczyn do konkursu. Poleciałam jedną ze swoich koleżanek, modelkę, która obecnie robi w Dubaju karierę ciałem – dodaje.

Parę dni po rozpoczęciu pocastingowych treningów Anna poznała jednego ze sponsorów konkursu.

ROZDZIAŁ 18

TAKI POLSKI AL CAPONE

Anna twierdzi, że podczas przygotowań do wyborów Miss Polski poznała Wojciecha S., rzekomego szefa gangu obcinaczy palców.

– „Wojtas” nie wyróżniał się niczym szczególnym – twierdzi modelka. –

Na początku nie wiedziałam, czym zajmuje się ten gość. Po prostu przedstawiono mi go, a on kulturalnie i z uśmiechem rzucił parę obmyślanych wcześniej komplementów – wspomina. – W białym garniturze podobny był nieco do spolszczonego Włocha. Wyglądał niczym jakiś Al Capone, tylko z polskiej ligi. Jednak był bardzo szarmancki i w niczym nie przypominał znanych mi dotychczas gangsterów, choćby Sebastiana. Dla mnie był to normalny facet. Potem spotkaliśmy się jeszcze wiele razy. Bardzo sympatyczny człowiek – utrzymuje modelka.

Śledczy zapewne nie zgodziliby się z taką oceną jednego z liderów „Mokotowa”.

– To wyjątkowo przebiegły, niebezpieczny i nieobliczalny przestępca – wylicza cechy „Wojtasa” były policjant zajmujący się przed laty rozpracowywaniem „Mokotowa”.

Niewątpliwie był to jeden z najgroźniejszych gangsterów w Polsce. Wiele osób twierdzi, że po aresztowaniu „Daksa” właśnie on praktycznie rządził „Mokotowem”.

Wojciech S. w rozmowie z mną zaprzeczył jednak, by kiedykolwiek miał cokolwiek wspólnego z jakimkolwiek konkursem piękności:

– To raczej „Pruszków” gustował w takich rozrywkach.

Gdy pytam o jego relacje z Anną P., odpowiada zdecydowanie:

– Nie znam jej, na pewno zapamiętałbym tak ładną kobietę.

– Ale ona zna dość dużo szczegółów z pańskiego życia – drażę temat.

– Mogła mieć kontakt z ludźmi od nas i osłuchiwała się informacji o mnie od innych gangusów. Moim zadaniem ona buduje sobie legendę. Albo była podstawiona przez policję – „Kierownik” wyraźnie nieufnie podchodzi do

byłej miss. Jego podejrzenie wobec Anny, jak się niebawem okaże, nie było bezpodstawne.

Jednak w tym czasie Annę absorbowowało coś innego. Mimo początkowej niechęci dołączyła do ekipy przygotowującej finał wyborów Miss Polski:

– Nie byłam jednak kandydatką na miss, pomagałam jedynie w sprawach organizacyjnych – zastrzega.

Pewnego dnia podczas próby układu choreograficznego dostrzegła Pawła Sz. Siedział samotnie i obserwował wszystkie ćwiczące dziewczyny. Po pewnym czasie dołączyła do niego niejaka Tatiana K.

– Taka gówniara z dużym biustem i urodą Cyganki – w głosie Anny pobrzmiwa zazdrość. Widocznie biust, który zafundował modelce Sebastian, nie spełniał jej oczekiwań.

Annę irytowało również, że Paweł zawsze słuchał w skupieniu, co miała mu do powiedzenia Tatiana. Widać było, że ta dziewczyna ma z nim jakiś układ.

– Ale raczej można było wykluczyć relacje seksualne – zastrzega Anna.
– Gdyż Tatianie często towarzyszył jej facet o pseudonimie „Fuga”. Tych dwoje, niczym harpie, czujnie obserwowało kandydatki.

Anna szybko zorientowała się, że Paweł nie prowadzi spokojnego życia, a przez kumpli nazywany jest „Ciepłym”:

– On był kolejnym gangsterem na mojej drodze. Po jego relacjach z Karolem R. zorientowałam się, że jest związany z „Mokotowem”. Chociaż wiem, że miał układy z gangsterami z „Wołomina” i z młodym „Pruszkowem”.

– Wszystko to powiedział ci na pierwszej randce? – pytam, powątpiewając.

– Prawie – przytakuje Anna. – Po krótkim czasie naszej znajomości zaczął mi opowiadać, że jest grubą rybą i lepiej z nim nie zadzierać. Wszystkim otwarcie się przyznawał do związków z „Mokotowem”, choć podobno jego najbliższego przyjaciela widywano z jakimś Andrzejem z „Pruszkowa”, co dla innych było dziwne. Taki śliski typ. W każdym razie wszyscy mieli go za bandytę, który działa z „Mokotowem”. Nikt nie wie, co dokładnie robił. Miał mnóstwo pieniędzy, ochronę i opinię bandyty.

– Czym się zajmował? – dopytuję.

– Narkotyki, handel żywym towarem, sprzedawał materiały chemiczne, odpisywał VAT na gigantyczną skalę. Ponoć wyłudził kilkanaście milionów

złoty podatek. Robił też jakieś nielegalne inwestycje z gruntami w okolicach Marek i na Żoliborzu. Chodziło o budowę apartamentowca, a negocjacje były prowadzone w urzędzie z pomocą „Mokotowa”. Przypuszczalnie handlował też sterydami i innymi anabolikami. Zaczynał jako podrzędny gangus zbierający haracze od agencji. Potem jego laska zarządzała burdelami w Warszawie i Lublinie. Była bardzo charakterystyczna. Dość duża, z burzą rudych loków. Paweł miał też powiązania z Ukraińcami i Czeczenami. Ludzie się go bali. Na przyjęciach potrafił pobić nawet kobietę. Wszyscy mówili, że jest nieobliczalny.

Jednak podczas przygotowań do finału Miss Polski nie ujawniał swoich najgorszych cech.

– Mimo to często wychodził niezadowolony z sali podczas próby. Na początku nie wiedziałam, co go tak irytuje – mówi modelka. – Potem się dowiedziałam, że był zły, bo wybrane przez niego dziewczyny tym razem nie mogły być mu dostarczone. One miały jeszcze innego odbiorcę, Lucjana, na którego mówiono „Lolek”. To on załatwiał indywidualne spotkania dziewczyn z bogaczami, którzy chętnie chcieli je poznać – objaśnia Anna P.

Co prawda „Ciepły” stał wówczas nieco wyżej w gangsterskiej hierarchii od „Lolki”, jednak w niektórych sprawach mu ulegał.

– W pewnym momencie Paweł chciał, aby uwaga wszystkich bardziej skupiła się na „Lolku”, który ponoć należał do jego bliskich przyjaciół. Więc tym bardziej niektórym dziwił fakt, że „Lolek” sprzątał kumpłowi sprzed nosa najlepsze laski. Był to jednak zabieg celowy. Moim zdaniem chodziło o to, że w ten sposób odciągał uwagę od siebie, by spokojnie urabiać sprawy narkotykowe – spekuluje modelka. – Wszyscy myśleli, że w grupie doszło do wewnętrznego rozpadu i „Ciepły” wkrótce nie będzie liczył się w grze. Ale to wszystko było ukartowane.

„Lolkowi” – dzięki jego licznym kontaktom – udawało się sprzedawać dziewczyny z lepszym skutkiem, dostarczał je nawet do Egiptu. Udając, że stoi ponad Pawłem Sz., wzbudzał niekiedy respekt i jego transakcje zawsze przebiegały pomyślnie. Dlatego „Ciepły” godził się na taki model współpracy.

Tatiana nie wiedziała, że zarówno Paweł, jak i Lucjan grają do jednej bramki. Za to „Karol” z „Fugą” próbowali wybadać teren, insynuując

problem w szeregach grupy. Według nich „Ciepły” miał tracić panowanie nad swoimi żołnierzami, co było absurdem.

– Ale „Karol”, jak zwykle żądny władzy, rozpuszczał plotki, że Paweł traci swoją pozycję. Jednak on był bardzo sprytny – ocenia Anna. – „Lolek” prawdopodobnie udawał lekko niedorozwiniętego umysłowo i miał w środowisku status lebiegi. On nie lubił ludzi, za to kochał LSD i heroinę – dodaje była miss. – Jednak „Ciepły” nie do końca ufał „Lolkowi”. Z czasem zaczął się nawet zastanawiać, czy to nie on pisze anonimy do policji i podaje, czym zajmuje się gang.

ROZDZIAŁ 19

KARIERA ZA SEKS

Tymczasem zbliżał się wieczór gali finałowej Miss Polski. Podczas końcowych przygotowań „Ciepły” był wyjątkowo rozkojarzony. Widać było, że myślami jest zupełnie gdzie indziej, a towarzystwo pięknych kobiet nie robi na nim najmniejszego wrażenia.

Za to Tatiana była w żywiole. Dwoiła się i troiła, by zwerbować dziewczyny do swojego biznesu. Rozmawiała z częścią kandydatek o after party, które miało się odbyć po finałowej gali.

– To będzie impreza zamknięta, tylko dla wybranych. Zjawi się wiele wpływowych osób ze świata biznesu. Te z was, które wezmą w niej udział, dostaną kontrakty w agencji hostess i modelek z Warszawy, a potem świat stoi przed wami otworem – kusila dziewczyny.

Nie musiała mocno się wysilać, gdyż chętnych nie brakowało. Tatiana miała dla nich specjalnie przygotowaną ankietę dotyczącą wagi, wzrostu, miesiączki, chorób gardła oraz partnerów i upodobań seksualnych.

„Karol” z kolei wymyślił wyjątkowo perfidny kurs dla hostess i modelek. Dziewczynom proponowano pracę w luksusowych kurortach, rzekomo miały być asystantkami biznesmenów. W rzeczywistości kursantki trafiały do sutenera Stanisława H. albo do niejkiej Romy. Zajmowała się ona selekcją dziewczyn i dostarczaniem ich klientom, którzy ze względu na swoją brutalność czy choroby weneryczne nie byli już obsługiwani w innych burdelach.

– Roma była rzekomo Gruzinką o rosyjskich korzeniach. Mówiono, że dostarczała także dziewczyny na misje wojskowe – twierdzi Anna. – Sama opowiadała, że załatwiała transport większej grupy kobiet w rejony działań wojennych, gdzie stacjonowały polskie jednostki. Miało się to odbyć dwa razy. Rzekomo żołnierze traktowali dziewczyny jak żywe mięso. Na jedną rzucało się po kilku. Mieli je też bić i upokarzać.

Jak twierdzi Anna, Roma w końcu przerwała te wyjazdy, gdyż były niebezpieczne i zaczęło brakować chętnych.

– Widziałam zdjęcia tych kobiet z żołnierzami na tle zmasakrowanych ciał talibów. Jedna wielka rzeź. A obok uradowani żołnierze z laskami. Obrzydliwe – urywa modelka.

Nie wiadomo, kto ubezpieczał Romę podczas tych seksualnych wypraw na linię frontu:

– Prawdopodobnie dzięki niej warszawskie gangi miały dobrej jakości broń – utrzymuje Anna. – Chodziła fama, że Roma spełniała seksualne zachcianki jednego z wysokich rangą dowódców, który odpowiadał za pozyskiwanie uzbrojenia dla armii.

Na razie jednak realnym zagrożeniem dla kandydatek na miss byli uczestnicy bankietu planowanego po finałowej gali.

– One nie zdawały sobie sprawy, na co się piszą – zauważa Anna, która zdążyła już nieco poznać Pawła Sz.

Co prawda na początku znajomości nie interesował jej jako mężczyzna, lecz modelkę pociągały jego kontakty.

– Chciałam zaistnieć w świecie mediów. Prowadzić programy typu show. Paweł nieraz zapewniał, że ma wejścia w stacjach telewizyjnych i mi to załatwi – Anna wykazała się nie mniejszą naiwnością niż niektóre finalistki wyborów Miss Polski.

Nawet gdy gangster powoływał się na dobrze już jej znanego stręczyciela Stanisława H., nadal wierzyła, że kariera telewizyjnej gwiazdy pozostaje w zasięgu.

„Ciepły” kategorycznie zakazał Annie uczestnictwa w przyjęciu po wyborach miss.

– Na after party Tatiana przeprowadzi nabór do swojego burdelu. Będą działały się tam rzeczy, w których nie powinnaś brać udziału – ostrzegął gangster.

– Mimo to pojechałam tam z „Karolem”, z nim byłam bezpieczna. Nikt nie dotknąłby dziewczyny „Mokotowa” – wyjawia modelka, dzięki czemu możemy się dowiedzieć, jak wyglądał bankiet z udziałem finalistek konkursu Miss Polski.

Podczas tej imprezy, pracując jako hostessy, dziewczyny miały też zarobić sporo pieniędzy. Tak przynajmniej im obiecano. Do ich obowiązków należało obsługiwanie VIP-ów, którzy sponsorowali galę, oraz

ich przyjaciół. Jednak nie spodziewały się, że praca będzie wiązała się z seksem.

– Większość dziewczyn liczyła, że znajdzie tam chłopaka, a nawet męża, i będą sobie dostatnio żyć w luksusie do końca życia – Anna wyjawia motywy postępowania missek.

Po gali podjechał po nie ogromny hummer, a w środku czekały kolorowe drinki. Niektóre z dziewczyn narzekały, że dziwnie się po nich czują, ale nikt specjalnie nie zwracał na to uwagi. Ostatecznie wszystkie jechały do pracy w szampańskich nastrojach. Zawieziono je do rezydencji znanego dewelopera. Był to olbrzymi obiekt, bardzo nowoczesny. Na miejscu kazano dziewczynom zostawić swoje rzeczy w specjalnie przygotowanym pokoju. Następnie dostały 20 minut na poprawienie makijażu, po czym polecono im zejść do gości. W zasadzie byli to tylko mężczyźni. Gospodarz postawił głównie na alkohol. Menu stanowiły zaledwie jakieś przekąski. Jednak goście nie przyszli tu na wyzerkę.

Dziewczyny miały roznosić drinki i przyjmować zamówienia od klientów. Zrobiono z nich kelnerki. To na początek. Potem – wraz z wypijanym przez gości alkoholem – ich role zmieniły się. Lekko podpici mężczyźni zaczęli podszcypywać dziewczyny i próbowali klepać je po tyłkach. Mało która protestowała.

– Robiły niezadowolone miny i na tym kończył się ich sprzeciw – opowiada Anna. – Faceci łapali dziewczynę i sadzali sobie na kolanach, a ręce pchali pod bieliznę. Jeśli dziewczyna była pijana lub odurzona, głupio się śmiała i udawała, że sprawia jej to wielką radość. Niektóre wręcz głaskały facetów po krocach, a na koniec prowadziły na górę do pokojów. Bardziej napici goście potrafili złapać dziewczynę, sprowadzić ją do parteru, a potem ściągnąć spodnie i krzyczeć: „Ssij!”. Widziałam, jak któraś dziewczyna, płacząc, robiła na oczach innych loda jakiemuś typowi, który ledwo trzymał się na nogach. Poszłam do „Karola”, żeby coś z tym zrobić, ale z jego strony nie było żadnej reakcji.

Jak twierdzi Anna, wszystkie dziewczyny były pod wpływem alkoholu albo narkotyków:

– W przeciwnym razie nie zachowywałyby się w ten sposób. One nie miały instynktu samozachowawczego. Dwie z nich, opierając się o ścianę na korytarzu, uprawiały dziki seks. Jedną z tych dziewczyn była wicemiss Polski. Niestety w trakcie tej orgii zaszła w ciążę. Skończyło się skrobanką

i dużymi problemami psychicznymi. Wycofała się z branży i jeszcze długo walczyła z myślami samobójczymi.

Nie wszystkie dziewczyny były pijane i naćpane. Niektórym udało się zachować trzeźwość i rozsądek. Jednak nie stanowiło to gwarancji bezpieczeństwa. Na bankiecie doszło też do przemocy fizycznej. Jedną z miss wzięto na środek i – mimo że stawiała opór – ściągnięto z niej całe ubranie.

– Dwóch ją trzymało, a trzeci próbował na siłę wlać jej do gardła szampana. Reszta zlizywała trunek spływający po skórze dziewczyny. Było to obleśne – zauważa Anna. – Spanikowana próbowała się wyrwać. Z jedną z dziewczyn ruszyłam jej na pomoc. Zabrałyśmy ją do pokoju, ubrałyśmy i zadzwoniłam po taksówkę.

– Mężczyźni po kilku próbowali się kłaść na dziewczynach, zmuszali je do seksu oralnego i analnego oraz uprawiali seks na śpiocha – opowiada była miss.

Rano zdruzgotane i sponiewierane dziewczyny dowiedziały się od organizatora, że obowiązuje je tajemnica zawodowa, a ich dalsza kariera zależy od niego i jego kolegów.

– Wybierajcie: wracacie do domów czy zostajecie w Warszawie? – usłyszały ultimatum. – Musicie też zapłacić po tysiąc złotych za szkody, jakie powstały w czasie bankietu.

Wszystkie dziewczyny zostały w Warszawie. Chociaż wydawać by się mogło, że po takiej nocy powinny jednak szybko uciekać z tego miejsca...

– Nie wiem, o czym one wtedy myślały. Skoro nadal ciągnęła je kariera w modelingu – zastanawia się Anna i dodaje: – Czekały je teraz sesje fotograficzne za seks, okładki za oral i pokazy mody za anal.

– Skąd o tym wiesz? Miałaś takie propozycje? – dopytuje była miss.

– Tak. Miałam taką propozycję od fotografa ze znanego magazynu dla panów. I od pewnego gościa, który pracował dla Misslandu. Proponowano mi też pracę za seks.

– Skorzystałaś z którejś z tych propozycji?

– Oszalałam! Sama wybieram sobie facetów, a nie oni mnie.

– Ale „Ciepły” raczej wybrał ciebie, a nie ty jego? – moje pytanie pozostało chwilowo bez odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 20

ZNAJDŹCIE MI DZIEWICĘ

– Widać było, że Paweł i Tatiana mimo utrzymywania biznesowych relacji mieli ze sobą na pieńku – ocenia Anna. – Ona opowiadała mi kiedyś, że Paweł rzekomo próbował ją utopić w wannie w swoim apartamencie. Ale w ostatniej chwili „Fuga” zdążył unieszkodliwić „Ciepłego”. Chłopak Tatiany tak go załatwił, że Paweł Sz. przez cały miesiąc był wyłączony z życia. Zresztą zdarzało mu się to częściej, bowiem środki, które przyjmował, sprawiały, że miał zwidy – utrzymuje Anna i dodaje: – Cały czas żył w poczuciu irracjonalnego strachu. Zamykał się na kilka zamków. Zasłaniał wszystkie okna, by w domu panował półmrok. Wszędzie rozstawiał świece, twierdząc, że kontempluje. Kazał też „Lolkowi” znaleźć dla niego prawdziwą dziewicę, gdyż on sam jest święty i nie może obcować z grzesznymi kobietami.

O Tatianie mówiło się, że miała na koncie jakiś tytuł miss:

– Jestem przekonana, że tak było, ale się w to nie wgłębiałam – zastrzega Anna P.

W rzeczywistości Tatiana nigdy nie zdołała zdobyć żadnego tytułu miss. Nie z braku urody, lecz z powodu intrygi. Gdy startowała w wyborach, „Fuga” był wówczas jednym z ich organizatorów, a jego brat odpowiadał za realizację dźwięku. Dzień przed wyborami Iga, dziewczyna brata „Fugi”, dołała Tatianie substancji psychoaktywnej do napoju. Dziewczyna wylądowała w szpitalu i automatycznie zdyskwalifikowano ją w wyborach. Wygrała wtedy właśnie Iga.

– Wiem, że brat Igi był kurierem u Ukraińców. Przewoził im narkotyki. W jednej z knajp brat Tatiany ponoć ciężko ranił go nożem. W odwecie Tatiana miała trafić do Amsterdamu, do handlarzy żywym towarem. Tak odegrała się na niej Iga. Wybronił ją zakochany „Fuga”, który przy okazji stracił zęby, miał wyrwany staw oraz złamane żebra i nos. Natomiast Iga uciekła na Ukrainę. Tam miała wypadek, który skończył się dla niej

wózkiem inwalidzkim. Rok później zastrzeliła się z pistoletu ukraińskiego deputowanego.

– Tatiana była piękną dziewczyną o niebanalnej urodzie pół-Afganki. Mówiono na nią „Miss Kokainy” – dodaje Anna. – Ponoć brała też potem udział w biciu seksualnego rekordu organizowanego przez jakieś pornograficzne pisemko.

Jak twierdzi Anna, Tatiana dobrze znała się z wieloma celebrytami. Przyjaźniła się z popularną prezenterką telewizyjną, która lubiła łączyć alkohol z narkotykami. A gdy celebrytka leżała w wymiocinach, Tatiana robiła jej zdjęcia i wysyłała do ówczesnego męża gwiazdy oraz do stacji telewizyjnej, w której pracowała. Nigdy się do tego nie przyznała, zrzucała to na kochankę gwiazdki. Tatiana opowiadała też, że bywała w domu słynnej piosenkarki, stałej bywalczynie plotkarskich portali, która rzekomo nie jest w stanie normalnie funkcjonować bez środków odurzających i uspokajających.

– Ma ataki paniki i psychozy. Siedzi wtedy sama w pokoju i ryczy, że nikt jej nie kocha – opowiadała sutenerka i dilerka w jednym, która zdawała się mieć niemal na wszystkich kompromitujące materiały. Natomiast haka na nią miał „Ciepły”.

Tatiana rzekomo zleciła zabójstwo gangstera o pseudonimie „Cukier”, postaci jak najbardziej autentycznej i niemającej nic wspólnego z fikcyjnym bohaterem jednego z filmów Patryka Vegi.

– Ona miała się przyczynić do jego odpału – twierdzi Arek, były mokotowiak, i dodaje, że „Ciepły” zdobył nagranie, na którym zarejestrowano rozmowę z kilerem, niejakim Waldkiem.

– Co im zawinił „Cukier”?

– Tatiana nie powiedziała tego wprost na tym nagraniu. Prawdopodobnie „Cukier” mógł odkryć, że ona przez swojego brata handluje z Ormianami towarem Pawła, ale nie oddaje mu całej kasy. „Cukier” chciał porozmawiać z „Ciepłym”, jednak na to spotkanie już nie dojechał. Druga opcja jest taka, że „Cukier” chciał się pozbyć „Fugi” i Tatiany – i ona się o tym dowiedziała. Nie było tajemnicą, że sypiała z byłym oficerem Gromu. On miał różne informacje ze świata przestępczego. Prawdopodobnie handlował z „Żoliborzem” i ktoś z tego kręgu polecił jej Waldka. Ten miał odstrzelić „Cukra”, a „Fuga” ukryć jego ciało.

Pojawił się jednak problem, gdyż egzekucję nad Wisłą widział jakiś wędkarz. Nie wrócił już do domu z ryb, ponoć upozorowano jego samobójstwo. Zawisł na jednym z nadwiślańskich drzew. Wtedy ktoś wpadł na pomysł, by pokroić „Cukra”, żeby podejrzenie padło na „Mokotów”, który słynął z tego, że właśnie w ten sposób traktuje swoje ofiary. Gdy znaleziono w rzece korpus gangstera, policja nie mogła go zidentyfikować. Rzekomo gangsterzy śmiali się, że z ich kumpla zostało tylko tyle, bo resztę zjadł „Lolek”, gdyż był głodny.

– Mimo tej historii i innych zatargów Tatiana była potrzebna Pawłowi. I to bardzo. Burdele, którymi zarządzała „Miss Kokainy”, pozwalały mu kontrolować przepływ informacji od prostytutek. Dzięki temu zdobywał kompromitujące materiały dotyczące wielu znanych osób, w tym polityków. Jak bardzo były cenne dla gangu, nie trzeba chyba tłumaczyć – wyjaśnia Anna.

ROZDZIAŁ 21

PREMIERZY W BURDELU

Tatiana K. specjalizowała się w zapewnianiu swoim klientom wymyślnych uciech i była za to przez nich sownie wynagradzana. „Miss Kokainy” postanowiła zarabiać między innymi na zaspokajaniu seksualnych potrzeb biznesmenów i polityków. Zaś orgie wieńczące konkursy miss okazały się strzałem w dziesiątkę.

Największą atrakcją stanowiła zabawa, której nazwa mówi wiele – taca. Jedną z dziewczyn kładziono wówczas na ogromnej tacy ze srebra bądź złota, ozdabiano jej ciało owocami i śmietaną, zaś na piersiach, brzuchu i w miejscach intymnych rozsypywano kokainę, którą każdy po kolei musiał wciągnąć lub zlizać.

Następnie sponsorzy poili dziewczyny mieszanką alkoholu oraz środków pobudzających – i odbywał się jeden wielki, grupowy seks. Ta, która najbardziej zadowolili organizatorów orgii, miała szansę na awans w postaci kontraktu bądź świetnie płatnej fuchy.

Sama Tatiana też często stanowiła ozdobę tacy, co zupełnie nie przeszkadzało jej chłopakowi.

– Ona była mózgiem tych chorych zabaw, negocjowała także z łódzkimi handlarzami cenę kokainy. Zdarzało się, że w zamian za seks dostawała towar po kosztach – twierdzi Anna. – To od niej znani politycy, sportowcy czy biznesmeni kupowali prochy. Jeden z byłych premierów dość często wypuszczał do niej swojego chłopca na posyłki, by przywiózł mu parę gramów kokainy. Ten polityk, bardzo znany, odwiedzał też agencję towarzyską „Fugi” (który tak naprawdę miał na imię Michał). Były premier przyjeżdżał tam zwykle ze swoimi goryłami. Dość często urządzał burdy, po których lokal wyglądał niczym po przejściu tornada.

– „Fuga” to tolerował, bo ów polityk był mu w jakiś sposób przydatny. Dziewczyny z agencji zapamiętały go jako obleśnego zbrojeńca, który uwielbiał podczas aktów seksualnych dusić je, bić po twarzy, a nawet

przypalać zapalniczką – Anna nie kryje niechęci do tego polityka. – Zaskakujące było to, że w czasie seksu z dziewczynami z burdelu w pokoju zawsze byli obecni jego ochroniarze. Podobno sam ich zachęcał, by w ramach relaksu po pracy zabawili się z jakąś prostytutką.

Zabawy ochrony byłego premiera kończyły się siniakami i opuchlizną na twarzach wynajętych kobiet. Twardoręki nie był jedynym politykiem, który odwiedzał ten ekskluzywny przybytek rozkoszy.

– Pojawiał się tam jeszcze inny były premier. Świetnie znał się na prawie, a zwłaszcza wiedział, jak je omijać. Stanowił zupełne przeciwieństwo swojego kolegi. Zawsze miły, szarmancki, wynajmował tylko najlepsze dziewczyny i kupował najdroższego szampana. prostytutki mówiły o nim „boski Franz”. Nie przeklinał, dużo nie pił, ale miał gest i potrafił wydawać na kobiety duże sumy – Anna przypomina zdarzenia sprzed kilku lat. – Jednej z pracownic burdelu, Laurze, zafundował wczasy w Hiszpanii, a potem nowego mercedesa. Zauroczenie premiera nie trwało jednak długo i piękna Laura została zamieniona na Gizelę o egzotycznej urodzie. Ona z kolei uwielbiała ostry seks, którego skutki premier musiał maskować pudrem.

Ponoć ten kamuflaż jednak zawiódł, gdyż małżonka polityka dość szybko odkryła jego upodobanie do młodych kobiet. Co skończyło się wielką awanturą.

– Od tamtego czasu utrzymywał już tylko „zawodowe” stosunki z Tatianą, której płacił bająnskie sumy za czystą i białą przyjemność – twierdzi modelka. – Tatiana miała świetnych dostawców kokainy i wysokie ceny, które gwarantowały jej wygodne życie. Jako że dawno przestała się uczyć, to poza handlowaniem narkotykami i seksem, nie robiła zupełnie nic. W utrzymaniu pomagał jej bogaty chłopak. Jedynymi jej zajęciami były ćwiczenia na siłowni, fitness i spędzanie wieczorów z koleżankami. Miała jednak głowę na karku i doskonale radziła sobie w seksbiznesie.

Tatiana słynęła z organizowania orgii dla VIP-ów. Wiedziała, że im bardziej są wyuzdane i pomysłowe, tym lepsze.

Exkluzywny bankiet w jej 600-metrowym domu publicznym na obrzeżach Warszawy przeszedł do legendy. Goście byli zacni. Cała plejada polityków różnych opcji, których nikt nie spodziewałby się zobaczyć przy jednym stole w knajpie, a co dopiero na seks party. Byli też biznesmeni, dyrektorzy z wielkich korporacji i grup ubezpieczeniowych, działacze

PZPN-u, modelki, prezenterki, aktorki i aktorzy, których nazwiska nie schodzą z pierwszych stron gazet, lecz ze zrozumiałych względów nie mogę ich wymienić.

Cóż to była za noc:

– Goście mieli do dyspozycji różne pokoje tematyczne. W jednym można było obejrzeć pokaz solo. Dziewczyna topless tańczyła na rurce. Tam nie wolno było uprawiać seksu tylko miłość francuską. Przed drzwiami ustawiała się spora kolejka – Anna P. oprowadza po burdelu. –

Następny był pokój zwierzeń, a w nim wielkie łóżko z przyrządami do sadomasochistycznych zabaw. Tam tłoczyli się głównie politycy – twierdzi była miss, i dodaje: – W tym pokoju dopuszczalne było bicie dziewczyn, przypalanie papierosami czy oddawanie na nie ekskrementów. Jeden z byłych wiceministrów spraw wewnętrznych kochał ten rodzaj seksu. Z kolei były premier, dobrze już nam znany „boski Franz”, wybrał pokój z trójkątami. Uwielbiał też masaż jąder robiony przez kilka dziewczyn. Wybierał tylko nieogolone – dodaje modelka.

Tatiana często inicjowała imprezy tematyczne, takie jak ta, której patronem był XIX-wieczny seryjny morderca prostytutek Kuba Rozpruwacz. Atrakcją wieczoru stanowiły wtedy dwie dziewczyny zawieszane na obracających się kołach. Ponieważ elementy kół płonęły, kobiety niekiedy ulegały poparzeniu. Dla lepszej zabawy niektórzy goście rzucali w nieszczęsne prostytutki różnymi przedmiotami. Ważne było, aby trafić, nieważne, w jaką część ciała.

– Na koniec koło zatrzymywało się. Dziewczyny często zostawały do góry nogami – objaśnia Anna P. – Wtedy, za tysiąc złotych, każdy mógł odbyć z taką panną stosunek. Były to laski pozyskane zza wschodniej granicy. Niektóre miały AIDS. Ale uczestnicy orgii o tym nie wiedzieli. To była taka zemsta Tatiany. Sama też była bowiem nosicielką, zaraził ją „Fuga”.

Podobne orgie zdarzały się wielokrotnie. Niekiedy organizowano je na specjalne zlecenie. Choćby dla urzędników z Ministerstwa Finansów, którzy dość często korzystali z burdeli prowadzonych przez Tatianę i Michała, a potem także przez „Karola”.

– Upojeni alkoholem i seksem urzędnicy często opowiadali dziewczynom szczegóły różnych projektów fiskalnych, które miały być wprowadzone w życie. A niekiedy wprost podpowiadali, jak nie płacić

podatków – utrzymuje modelka. – Ale do tego potrzebne były bystre dziewczyny, a nie jakieś tłuکی – zauważa Anna i dopowiada: – Dlatego Tatiana zatrudniała studentki, często ekonomii, którym za specjalne zadania płaciła dodatkowo.

Urzędników podporządkowywano sobie też na inne sposoby.

Pewnego razu wiceminister finansów urządził w jednym z burdeli orgię, o której o mało nie dowiedziała się prasa. Zaprosił na seks party swoich współpracowników, ale zaznaczył, by nie przychodzili z żonami, gdyż przygotował dla nich coś odprężającego.

– Większość przyprowadziła kochanki lub koleżanki. Zabawa polegała na zamianie partnerami – wspomina Anna. – Ale Tatiana wyznaczyła wówczas nagrodę w wysokości 20 tysięcy złotych dla pary, która odbędzie największą liczbę stosunków. Na początku wszyscy potraktowali to jako żart. Jednak „Miss Kokainy” poczęstowała ich drinkami z flunitrazepamem. Efekt był taki, że po kolei zaczęli się rozbierać. A wpływowy radny dzielnicy Mokotów miał zażądać zrobienia lodu na czas. Zwycięzcy dostawali po tysiąc złotych. Później zaplanowano kobiece zapasy.

– I odbyły się, jednak niektóre uczestniczki po narkotyku musiały być rozdzielane przez ochronę, gdyż połamalyby sobie nosy i nie tylko. Kotłowały się równo – opowiada Anna i ciągnie relację z orgii. – Potem to faceci na czas mieli zaspokajać kobiety. Niestety niektóre z nich, leżąc, po prostu zasypiały. Wtedy faceci zaczęli je bić. Co niektórzy wpadli w furję. Paru najbardziej krewkich „Lolek” zamknął w komórce za domem. Nago – kontynuuje była miss. – Kolejną atrakcją był konkurs na najbardziej wymyślną pozycję. Niektórzy podczepiali się do żyrandola, inni próbowali uprawiać seks, zwisając z balkonu. W końcu zaczęli padać jak muchy. Gdy już wszyscy stracili przytomność i leżeli niemrawi, Tatiana z „Karolem” i „Fugą” fotografowali kłębowisko nagich ciał i nagrali film.

Co prawda przed imprezą wiceminister kazał usunąć kamery. Nie spodziewał się jednak, że tak to się zakończy. Gangsterzy przeszukali rzeczy osobiste gości. Zabrali wszystko, co cenniejsze, łącznie z pieniędzmi. Potem przewieźli gości na działkę Karola R.

– Gdy rano się obudzili, nie mieli pojęcia, co się z nimi działo. Później ten wiceminister dzwonił do Pawła i groził, że zgłasza sprawę na policję oraz informuje media o tym, co zaszło. W odpowiedzi „Ciepły” podesłał

mu taśmę z finału imprezy i polityk przestał go straszyć. Był od tej pory na każde jego zawołanie – ujawnia Anna.

Nie zawsze jednak wszystko układało się po myśli gangsterów.

W jednym z lubelskich klubów zarządzanych przez „Mokotów” mieścił się oddział rekrutacji do burdeli. Podczas dyskotek gangsterzy wyszukiwali ładne dziewczyny i zapraszali je do VIP roomów, które znajdowały się w podziemiach klubu. W tym miejscu kobiety były odurzane i stąd je wywożono. Co więcej, mieścił się tam także skład broni i fałszywych pieniędzy.

– Pech chciał, że akurat w tym klubie postanowiła się zabawić również córka jednego ze śledczych. Jej ojciec nie był tym faktem zadowolony. Gdy po nią pojechał, nie został wpuszczony do środka, ale u ochroniarza zauważył pistolet. Wezwał kolegów. Tej nocy doszło do wymiany ognia. Przybyli policjanci uratowali jego córkę oraz inne dziewczyny. Skonfiskowano też broń i podrobione banknoty. Kilku mokotowskich zostało wtedy postrzelonych i w efekcie trafili do aresztu.

ROZDZIAŁ 22

SEKSUALNE PERWERSJE GANGSTERA

Paweł czuł do Anny wyjątkowy sentyment. Nie znosił wyrachowanych kobiet, a ona wydawała mu się inna niż większość dziewczyn kręcących się przy jego grupie.

– To był swoisty układ, na który oboje się zgodziliśmy. zaproponował, że będzie mnie wspierał finansowo i niekiedy razem gdzieś wyjdziemy – przyznaje modelka. – Z czasem pojawiła się między nami chemia. Dla mnie to był lekki świr, ale nadmiernie się go nie obawiałam.

– Nie byliście typową parą?

– Nie. To nie była taka klasyczna damsko-męska relacja. Nie chodziliśmy na spacer, trzymając się za rączki. Gdy „Ciepły” się pojawiał, to dziewczyny, które mu się podobały, zmuszał do spędzania z nim czasu. Na mnie był wkurzony, bo nie ulegałam jego presji, i chyba szukał sposobu, jak mnie podejść.

– W końcu mu się to udało.

– Paweł był typem neurotycznym. Siedział na przykład przy mnie i recytował wiersze polskich poetów, po czym potrafił ni z tego, ni z owego przyłożyć mi w twarz.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że w ten sposób cię zdobył?

– On po prostu mnie sobie wybrał.

Od tej pory życie Anny wyglądało tak jak codzienność każdej typowej dziewczyny gangstera. Mieszkała z Pawłem Sz. w pięknym domu na obrzeżach Warszawy. Miała do dyspozycji kort tenisowy, basen, saunę oraz prywatnego trenera fitness. Pięknie ubrana, pachnąca i zadbana stanowiła wraz z innymi dziewczynami ozdobę gangsterskiego towarzystwa. Dziewczyny gangsterów po jakimś czasie zmieniały się. Upodabniały się do swoich facetów.

– Narkotyki czy alkohol pomagały nieść na barkach ciężar tych wszystkich zdarzeń i informacji dotyczących krzywd, jakie nasi partnerzy

wyrządzali innym ludziom – wyznaje Anna.

Te dziewczyny tkwiły przy gangsterach nie ze względu na pieniądze, tylko ze strachu. Same – z pełną wiedzą o wszystkim, co robili ich faceci – nie przetrwałyby długo.

– Ogólnie życie dziewczyn i żon przestępców nie było łatwe. Wiązało się z tym wręcz wiele niebezpieczeństw. Jeśli dziewczyna wiedziała zbyt dużo, stawała się potencjalną ofiarą grupy przeciwnej. Z gangu nie można było też tak sobie po prostu odejść – objaśnia Anna P.

Uzależnione od narkotyków, niemogące zająć się własnymi dziećmi kobiety mafii często kończyły na odwyku. Gangsterzy byli różni. Jedni, choć w wyraźnej mniejszości, odcytani, kulturalni i dbający o żony oraz dzieci. Inni – prostaccy tyrani i kaci swoich rodzin.

Były też jasne strony życia u boku gangsterów. Dziewczyny mafii miały możliwość wejścia do większości klubów jako VIP-y. Mogły przebywać wśród celebrytów, a nawet niekiedy wręczały nagrody w czasie konkursów i festiwali.

– W każdym razie często na jakichś eventach prowadzono do stolików mnie i pozostałe dziewczyny gangu jak wielkie gwiazdy, a inne VIP-y stały i czekały – w głosie modelki wyczuwam dumę. – „Mokotów” był wtedy siłą napędową świata przestępczego w Polsce. Wszędzie mieli swoje wtyki. To oni mieli pierwszeństwo do dziewczyn z wyborów miss. To oni płacili tym laskom za seks i towarzystwo. Pamiętam, jak jeden z gangusów groził znanej modelce, że jeśli nie schudnie, odstrzeli ją. Gangsterzy brali najlepsze dziewczyny jak swoją własność. Znana modelka i aktoreczka próbująca swoich sił w Hollywood często pojawiała się w domu „Ciepłego” – dodaje była miss. – Zdziwiłbyś się, jak wiele dziewczyn znanych z wybiegów i okładek magazynów spotykało się z gangsterami.

Jak twierdzi Anna, „Lolek” organizował czasami dla missek i modelek walki w kisielu. Ta, która przegrała, była za karę zamykana w komórce bez jedzenia i picia.

– Musiała wykonywać wszystkie polecenia seksualne „Lolka” – mówi modelka. – Podobno jedna niepokorna ugryzła go kiedyś w penisa. Potem w komórce było słycać strzał. A po jakimś czasie znów pojawiła się w domu. Niby to miała być ona, ale widać było, że to jednak inna dziewczyna.

Annie, jak sama mówi, nie groziło podobne niebezpieczeństwo. Jako dziewczyna Pawła Sz. mogła się czuć bezpiecznie.

– Oczywiście, jeśli jemu nagle coś nie odważyło – zastrzega i po chwili namysłu stwierdza: – Mimo wszystko „Ciepły” potrafił być dżentelmenem – Anna doszukuje się pozytywnych cech w swoim byłym partnerze. – Otwierał mi drzwi w samochodzie, kupował drogie rzeczy, wysyłał do spa. Zawsze dbał o swoje kobiety. I kazał dbać także swoim ludziom. Wydaje mi się, że nie lubił, gdy krzywdziło się dziewczyny mafii. Kiedyś jednej z lasek „Pruszkowa” wybito szybę w aucie, gdy zatrzymała się na światłach. Dostała gazem i ukradziono jej z bagażnika zapakowane narkotyki. Potem nawet „Ciepły” włączył się w ustalenie, kto pozwolił sobie ruszyć rzeczy nietykalne. Skończyło się to ostrzelaniem jednego z warszawskich lokali. Jakim cudem nikomu nic się nie stało, do dziś tego nie wiem.

Paweł Sz. był, zdaniem Anny, rozchwiany emocjonalnie:

– Potrafił leżeć ze mną na patio i oglądać stare filmy, takie jak „Casablanca” czy „Psychoza” Hitchcocka. Uwielbiał też „Titanica”, na którym zawsze płakał. To facet, który potrafi rozmawiać o wszystkim: o modzie, sztuce i książkach. On nie działał jak tępak. To był typ myśliciela. Gdy parzył herbatę, roztaczał opowieści o plantacjach herbaty. Gdy grał w tenisa, opowiadał o najwybitniejszych tenisistach i historii sportu. Lubił pójść ze mną na premierę do kina czy teatru. Albo do znajomych. Często wracał do czasów dzieciństwa. Wspominając matkę, zawsze płakał. O ojcu nie mówił nic. Wewnątrz był rozbitym dzieckiem, które potrzebowało ciepła i miłości. Na zewnątrz pozostawał twardy – Anna ocenia swojego byłego kochanka.

Annie wydawało się czasem, że „Ciepły”, aby nie strzelić sobie w głowę, niekiedy korzystał z pomocy benzodiazepiny.

– Musiał często się znieczulać. Dlatego zwykły seks nie wchodził w grę. To musiało być coś megapobudzającego.

Wizualnie Paweł Sz. zupełnie się Annie nie podobał:

– Potrafił jednak być niezwykle błyskotliwy i szarmancki. W rzeczywistości nie był w stanie przejawiać żadnych uczuć w stosunku do kobiet. Nie umiał też wejść w relację.

Było jednak coś, co łączyło Annę z „Ciepłym” – perwersyjny seks. Dziewczyna i gangster spotykali się czasami w domu „Karola”, który

w jednym ze specjalnie przygotowanych pomieszczeń zrobił pokój w wersji sado-maso-deluxe. Anna kochała maski, lateks i łańcuch, do którego przypinała Pawła. Mogła mu wtedy wydawać rozkazy, a on je wszystkie spełniał. Od lizania butów po szczekanie.

– Gdy nie wykonał jakiegoś polecenia, przypinałam mu do jąder dwa specjalnie skonstruowane wałki miażdżące, które prócz gniecienia wydawały impulsy, że czuł się tak, jakby raził go prąd – modelka ujawnia kulisy seksualnych zabaw z gangsterem. – Inną karą było bicie batem czy nacinanie pleców i posypywanie solą. „Ciepły” kochał seksualną przemoc.

W trakcie tych miłosnych igraszek Anna wyglądała niczym domina z niemieckiego pornosa, a gangster stawał się jej posłusznym sługą. Jednak czasem to Anna musiała spełniać jego zachcianki, a ulubioną było udawanie, że ją gwałci. Zdzierał wtedy z niej ubrania, podduszał, dawał klapsy czy bił po twarzy.

Gorzej, jeśli wcześniej zażył narkotyki. Wtedy często miewał halucynacje. Wydawało się mu, że dziewczyna jest dwugłowym potworem i próbował ją zamordować. Na szczęście w takich sytuacjach interweniował „Karol”. Kończyło się na otarciach i lekkim potłuczeniu.

– Ten facet to jakaś kopia Greya – wtrącam.

– On kocha takie sadomasochistyczne klimaty. Ja ogólnie też jestem bardziej greyowska – wyznaje szczerze modelka.

Jak sama mówi, oboje kochali przeróżne erotyczne zabawki: od seksualnej huśtawki, kupionej przez „Karola” w Niemczech, po kolekcje sztucznych penisów; jeden był gadający.

– Najlepsza była jednak maszyna do robienia lodu – stwierdza autorytatywnie Anna. – Była to kobieca głowa z ustami, które miały otwór. Po włączeniu wykonywała odpowiednie ruchy.

Tę zabawkę „Karol” zabrał właścicielowi stacji benzynowej w Żorach, z którym ubijał interesy dotyczące przemytu papierosów.

– Koniecznie napisz, że Paweł miał dyby i łóżko z bolcami. Zrobiła mu to na zamówienie jakaś firma.

– Korzystałaś z tego? Po co bolce?

– A to akurat jego wydziwianie, żeby tyłkiem na nich siadać.

Ale „Ciepły” nie tylko preferował ekstremalny seks.

– Jego przesądność wykraczała daleko poza granice zdrowego rozsądku – wyjaśnia była dziewczyna gangstera i na dowód przytacza historię, która

wydarzyła się podczas wizyty u pewnego dolnośląskiego przedsiębiorcy.

– Żona gospodarza, podając Pawłowi krem z buraków, potrafiła solniczkę. Wstał wtedy i złapał kobietę za włosy, wkładając jej twarz w ten krem. Jej mąż, zamiast zareagować, zaczął go przeproszać i kazał żonie wynosić się z pokoju. Byłam w szoku, nie wiedziałam, jak mam się zachować – ujawnia modelka.

Ze względu na trudny i nieprzewidywalny charakter partnera Anna wolała unikać wspólnych wyjść z domu:

– Staralam się spędzać z nim jak najmniej czasu. Chodziłam do najdroższych fryzjerów i kosmetyczek, gdyż moją rolą było ładnie wyglądać. Innych obowiązków nie miałam – zastrzega była miss. – Paweł wysyłał mnie też do chirurga plastycznego, ale wszystko, co trzeba, zafundował mi wcześniej Sebastian.

– Wszystko, oprócz ust – przypominam.

– No fakt, wargi musiałam sobie poprawić.

Innym zajęciem Anny były zakupy. Głównie ciuchów, kosmetyków, biżuterii, butów, torebek i wszystko tego, czego kobieta nigdy nie ma w nadmiarze. Gdy jechała do sklepu, zwykle towarzyszył jej „Karol”, co nie robiło najlepszego wrażenia na znajomych modelki:

– Zaczęli się mnie wręcz bać i unikać. Było widać, że to gangster – wspomina kobieta i dodaje: – Inni, ci odważniejsi, chcieli tylko ciągle pożyczyć ode mnie kasę.

Anna mówi, że na brak pieniędzy w tym czasie nie narzekała:

– Na urodziny dostałam od Pawła najbrzydszą sukienkę świata. Ale co z tego. Przecież kosztowała 80 tysięcy złotych i wisiała w najdroższym sklepie w centrum Warszawy. Modelka dostała też od „Ciepłego” apartament w najwyższym wieżowcu Wrocławia.

Fakt, że „Karol” niemal zawsze asystował Annie, wywoływał plotki wśród znajomych. Wzajemne relacje Anny i dwóch mafiosów sugerowały, że żyją w trójkącie. W pewnym momencie „Ciepły” wydał nawet polecenie obserwowania „Karola” i Anny.

– Jednak nic między nami nie było. Pewnie nie uszlibyśmy z życiem – wyjaśnia była dziewczyna mafii. – Zresztą „Karol” wydawał mi się wtedy dość stary, chociaż fizycznie naprawdę był atrakcyjny. Byłam jednak przekonana o jego bliskich relacjach z Tatianą. Zatem nie brałam go nawet pod uwagę jako partnera czy kochanka.

Anny z „Karolem” nic wówczas nie łączyło. Tak przynajmniej twierdzi dziewczyna. Natomiast z „Ciepłym” dzieliła miłość do piłki nożnej. Nie opuszczali praktycznie żadnego meczu Legii.

– Na Łazienkowskiej byłam traktowana jak WAGs. Poznałam bardzo wielu piłkarzy z różnych drużyn Ekstraklasy. W tym towarzystwie byłam bardzo łakomym kąskiem. Interesowali się mną czołowi polscy piłkarze – stwierdza bez fałszywej skromności i dodaje: – Niektórzy nawet skutecznie, ale to już po rozstaniu z Pawłem. Potem byłam dziewczyną słynnego i nieco zadziornego piłkarza, któremu zdarzało się mieć problemy z prawem. Jednak to historia na inną opowieść. Nie zgadniesz, kto poznał mnie z niemal wszystkimi gwiazdami polskiego futbolu!

– Nawet nie będę próbował.

– Pewien handlarz kokainą związany z gangiem mokotowskim. Był bliskim przyjacielem kilku piłkarzy Legii. Potem stracił głowę, ale nie dla mnie – zaznacza Anna. – Choć niewykluczone, że przeze mnie. Prawdopodobnie zabił go „Lolek”.

Wtedy Paweł przestał zabierać Annę na mecze:

– Był koszmarnie zazdrosny, co na dłuższą metę stało się nie do wytrzymania – stwierdza była miss, która zaczęła obmyślać, jak się uwolnić od psychopatycznego kochanka.

Tylko w „Karolu” widziała szansę na ucieczkę. Miał do niej słabość. Co prawda był typem aroganta, ale dość przystojnego.

– Jednak i on miał nierówno pod sufitem – Anna podsumowuje krótko jednego z filarów „Mokotowa”.

Jednocześnie przyznaje, że gdyby nie fakt, iż nie chciała podpaść Tatianie, to może i związała z „Karolem” za granicę. Zresztą wkrótce rzeczywiście miała się nadarzyć ku temu okazja.

Na premierę jednej z polskich komedii, gdzie na ściankach brylowały gwiazdy i gwiazdeczki, zaproszono też przedstawicieli świata mafii. Anna wkroczyła tam pod rękę z „Ciepłym”, a obok nich maszerował „Karol”. Wywołało to wiele dziwnych i niebezpiecznych plotek.

– Otóż „Wołomin” zaczął podejrzewać, że jestem przedstawicielką mafii z Petersburga. Gdyż zawsze pojawia się w obstawie tak mocnych ludzi.

„Ciepły” postanowił iść za ciosem. Wysłał Annę razem z „Karolem” do Maroka, gdzie mieli negocjować stawki broni z handlarzami z Libanu,

podszycując się pod ludzi Romy, która robiła w tym czasie podobne interesy z Arabami.

– 20 minut przed umówionym spotkaniem do „Karola” zadzwonił „Mnich”, jeden z mokotowskich, i uprzedził, że ten gość z Libanu już dobił interesu z Romą. Zatem zdążyliśmy uratować swoje głowy. Gdybyśmy tam pojechali, wzięliby nas za szpiclów.

– Byliście sami, nikt was nie ubezpieczał?

– Niezupełnie, towarzyszyli nam ludzie Pawła. Pilnowali, byśmy się do siebie zbyt nie zbliżyli.

W czasie każdej rozmowy, w której uczestniczyła, czy wydarzeniu, w którym brała udział, Anna odnosiła wrażenie, że zarówno „Ciepły”, jak i „Karol” to dwa takie same typy, które czasami zamieniają się rolami. Niekiedy Paweł oznajmiał, że robi sobie wakacje. Wtedy do pracy w swoim imieniu delegował „Karola”, któremu czasem towarzyszyła Anna.

– Pewnego razu pojechałam z „Karolem” do domu dziewczyny kolegi Pawła, który wówczas siedział. Kobieta miała przekazać „Karolowi” pieniądze z haraczu i sprzedaży narkotyków. Sęk w tym, że była tak naproszkowana, iż nawet nie wiedziała, gdzie ma hajs. „Karol” zaczął ją bić i kopać. Nie mogłam na to patrzeć. Postanowiłam ją obronić i rozbiłam „Karolowi” butelkę na głowie. On wiedział, że nie może mi oddać. Zaciągnął mnie zatem do pokoju i tam rzucił na łóżko. Natomiast tamtą laskę wyniósł z domu i wrzucił do bagażnika. Nie wiem, gdzie odjechali. Gdy wybiegłam na zewnątrz, przed domem stała już taksówka. Okazało się, że przyjechał wysłannik „Ciepłego”, aby mnie stamtąd zabrać. Nie wiem, co stało się potem z tą dziewczyną.

Jak zauważyła była miss, „Karol” potrafił niekiedy być nieobliczalny.

Zdarzyło się, że pewnego razu wciągnął Annę w poważne kłopoty. Choć trzeba przyznać, że nieświadomie.

– To było w klubie w Tarnobrzegu, pojechałam tam do koleżanki – kobieta wspomina wyjazd sprzed lat. – Bawiłyśmy się doskonale, nie wiedząc, że obie jesteśmy na celowniku właściciela klubu, który zresztą kupował u „Karola” dragi.

Jak się później okazało, właściciel dyskoteki dostarczał gangsterowi dziewczyny, które trafiały potem do domów publicznych nie tylko w Polsce. Polowano na nie w prymitywny, ale dość powszechny w polskich dyskotekach sposób – dodając do napoju tabletkę gwałtu.

Anna też dostała drinka z taką wkładką:

– Zaczęłam tracić kontakt z rzeczywistością – wspomina to zdarzenie modelka. – Koleżanka, nie wiedząc, co się ze mną dzieje, zwróciła się o pomoc do barmana.

Ten zabrał dziewczyny na zaplecze i zadzwonił po kumpli, którzy nieprzytomną Annę i jej przyjaciółkę przywieźli na miejsce odbioru zamówionych dziewczyn.

– Gdy się ocknęłam, zobaczyłam nad sobą „Karola”. Byłam mocno zdumiona jego obecnością. Nie od razu, ale z czasem poskładałam zdarzenia w całość. On bardzo mnie prosił, by Paweł o niczym się nie dowiedział. Kazał przewieźć nas do Arłamowa i tam doprowadzić do należytego stanu.

Po pewnym czasie, rozmawiając z właścicielem dyskoteki, „Ciepły” jednak usłyszał, do czego doszło tamtego wieczoru. Dla „Karola” skończyło się to rozciętym łukiem brwiowym.

– To i tak mało, jak na taką pomyłkę – kończy tę historię Anna.

ROZDZIAŁ 23

KOBIETY MAFII

Według klasyfikacji Anny dziewczyny gangsterów dzieliły się na trzy grupy. Pierwsza to były biedne Polki, Ukrainki lub Białorusinki, a czasem także przedstawicielki innych nacji.

– Miały szczęście trafić na swojego wybawcę, który zabierał je z domu publicznego lub prosto z ulicy i wprowadzał do lepszego pozornie świata – wyjaśnia Anna.

– Jak to wyglądało? Kto miał szansę na taki awans społeczny?

– Przede wszystkim dziewczyna musiała być ładna. Bardzo ładna.

– Mądra już nie?

– W pierwszej grupie niekoniecznie. Wystarczyło, że wyglądała tak, że inni pękali z zazdrości. Nie był to może materiał na żonę idealną. Zwykle taka dziewczyna nie potrafiła gotować, myśleć czy ekonomicznie wydawać pieniędzy. Ale za to była bardzo uległa. A za najmniejsze nieposłuszeństwo była karana. I mało która na to się skarżyła. Wychodząc z założenia, że w końcu zasłużyła.

– Zapewne znałaś wiele takich dziewczyn?

– Spotykałam się z nimi codziennie. Opowiem historię jednej z nich. Była dziewczyną, a potem żoną „Olafa”. To była Polka, ale wyciągnięta przez niego z patologii. Ojciec ją molestował, gdy była dzieckiem. Jej matka utopiła dwoje swoich nowo narodzonych dzieci, zaś nieletniej Poli kazała sypiać z sąsiadem, aby mieli co do garnka włożyć. W końcu ojciec odrąbał matce głowę siekierą, a Pola zdążyła uciec w jednym ubraniu. Trafiła do domu dziecka, gdyż była nieletnia. Tam przez rok nauczyła się samych złych rzeczy. Poniewierana przez innych postanowiła uciec i zatrudniła się w klubie go-go, jako kelnerka, a potem została tancerką. Była wyjątkowo ładna i cudnie też umiała okradać swoich gości. Pamiętny był jej występ na gali mistrzów sportu. Przyszła tam z „Olafem”. Podczas licytacji sportowych pamiątek przywaczyła w strefie VIP właściciela firmy

z branży IT, który wydał prawie 50 tysięcy na zakup jakiejś pierdoły. Facet był w towarzystwie tlenionej maskary. Pola dostrzegła, że schowała ona do torebki czek, który wcześniej wypisał ten gość. Oczywiście w niedługim czasie torebka zaginęła. Sęk w tym, że ta torebka miała małą kłódkę i trzeba było ją usunąć, by dostać się do środka. Na miejsce została wezwana policja. Zrobił się rejewach. Pola wychodziła drugą stroną, gdzie pod drzwi ewakuacyjne miał podjechać „Olaf”. Było ciemno i dziewczyna tak się rozpędziła, że wsiadła wprost do patrolującego teren radiowozu. Policjanci byli mocno zadziwieni, a Pola wypaliła do nich: „Znalazłam, k...a, tę torebkę. Biegłam ją oddać, tylko ktoś mnie gonił”. Policjanci zgłupieli, zaś „Olaf”, myśląc, że zgarnęli jego dziewczynę, podbiegł w kominiarce i z bronią do radiowozu. Policjanci o mało nie zeszli, ale Pola zachowała jednak zimną krew: „Panowie, tutaj trwa także impreza zamknięta. Wieczór kawalerski. Pan ma atrapę pistoletu i myśli, że wy też jesteście przebrani”. Olaf zaczął, o co chodzi, zdjął kominiarkę i po krótkiej rozmowie wyjaśniającej zaprowadził Polę z powrotem na galę. Za „znalezienie” torebki z czekiem dostała 15 tysięcy nagrody. Gdyby nie Pola, policjanci pewnie otworzyliby ogień do „Olafa” albo próbowaliby go jakoś spacyfikować. Tymczasem mundurowi pod wpływem pięknej dziewczyny dali się nabrać na teatrzyk. „Olaf” jednak tego nie docenił i w domu tak sprzął Polę, że przez tydzień chodziła w ciemnych okularach. Ta dziewczyna ponadto za każde słowne przejęzyczenie miała do wykonania francuski połyk. Tak „Olaf” uczył ją poprawnej polszczyzny. Potrafiła w towarzystwie innych kobiet gangsterów zapytać: „Co chceta do picia?” albo „Weźta mi coś do jedzenia” i takie tam. Wszyscy mieli wtedy ubaw. Tylko nie ona. Podobno kiedyś za karę przez trzy noce spała na gołej posadzce. Zdarzało się, że miała zwichnięte ramię czy stłuczoną rękę. „Olaf” uczył ją takimi metodami języka polskiego, francuskiego, uległości, a w konsekwencji milczenia. Należała do grupy, która za pierwsze otrzymane pieniądze od faceta chciała wykupić pół Biedronki. Nie umiała mieć pieniędzy. Gdy szła na zakupy z „Olafem”, kupowała na przykład trzy zielone sukienki w kwiatki z wyprzedaży. To sporo mówiło też o jej guście. „Olaf” jednak miał do niej słabość. Podobno najlepiej robiła loda po tej stronie Wisły. Ale hitem były jej placki ziemniaczane. Nieobrane kartofle rozłukła młotkiem jak na schabowe, zwinęła w kulki i rzuciła na patelnię.

- Ciekawe, jaka kara ją za to spotkała?
- Tego już nie wiem. Ale w sumie żal mi było Poli. Życie od najmłodszych lat jej nie oszczędzało.
- Jednak nie wszystkie kobiety gangsterów poddawały im się bezwarunkowo.
- Drugi typ kobiet to były cwane bestie, które zrobią wszystko dla swojego faceta, ale potrafią też być dla niego okrutne. Taka była choćby żona Mariana. On, zanim trafił do „Mokotowa”, był kucharzem. To był prosty chłopina, co sobie z gaci brud zeskrobywał, bo nie miał wtedy pralki ani bieżącej wody w domu. Wszedł w szeregi grupy, ponieważ miał prawie 190 wzrostu i sprawiał wrażenie silnego faceta. Zabierano go zatem do wszelkich siłowych działań. Jeśli ktoś nie oddał na czas pieniędzy albo oddał za mało, to Marian wkraczał do akcji. Co prawda Marian nie potrafił dobrze pisać, bo ledwie skończył podstawówkę, ale za to doskonale liczył pieniądze. Jola, jego żona Ślązaczka, była zaradna, wygadana i miała olbrzymi biust. Dla niej to, co Marian powiedział, było święte. Zaś on o Jolę był chorobliwie zazdrosny. Dlatego ciągle siedziała w domu i służyła Mańkowi jako worek do rozładowania złości. Robiła za sekslalkę, kucharkę, sprzątaczkę i temu podobne. Jej jednak taka rola nie przeszkadzała. Lubiła seks, alkohol i czasami jakieś ziółko. To był typ różowej landrynki. Gdy Marian trafił do więzienia, Jola ciągle wystawała pod pierdłem i krzyczała, że zawsze tu będzie czekać na niego. Jedni mu tego zazdrościli, a inni dokuczali. Jola miała w tym czasie nieograniczony dostęp do pieniędzy Mariana. Była jednak rezolutna. Nie szastała nimi na lewo i prawo. Pewnego razu Marian postanowił jednak sprawdzić uczciwość małżonki. Poprosił kumpli, by poddali Jolę próbie wierności. I tak oto trzech mokotowskich pojechało z wizytą do żony Mariana z grypsem od niego, by udzieliła im schronienia na kilka dni. W tym czasie mieli próbować ją uwieść. Trzeba przyznać, że Marian dość pochwytliwie narażał się na mało zaszczytne miano rogowca. Jola była bowiem ponętą śląską dziołką i kumpli Mańka nie trzeba było długo namawiać do zalotów. Jolanta była jednak sprytna. Wyczuła podstęp męża i zamiary gości. Zapropozowała zatem, by się napili. Nie wiadomo, co im dokładnie podała. Ponoć jakąś specjalną nalewkę jej męża dla nieoczekiwanych gości. Panowie w każdym razie padli i już się nie podnieśli. Gdy Marian dowiedział się, co zaszło, usiłował jakoś ratować sytuację. Jola jednak nie

zamierzała mu odpuścić. Zabrała wszystkie pieniądze, sprzedała dom i opuściła Warszawę. Obciążyła jeszcze Mariana, że trzyma narkotyki w szopie. Sama je tam wcześniej podłożyła. Marian wciąż siedzi, a Jola jest menedżerką nocnego klubu na Śląsku.

– Jola to był drugi typ kobiet mafii, a ty, do której grupy się zaliczałaś?

– Myślę, że do trzeciej. Trzeci typ to były typowe kobiety mafii, niczym z filmów. Ale było ich bardzo niewiele. Inteligentne, zadbane, opiekujące się domem. Które nie wtrącają się w życie swoich partnerów. Wiedzą wiele, ale milczą. Udają, że wszystko jest w porządku. Mówiono, że taka była żona „Ciepłego”. Idealna pani domu. Piękna, z bogatego domu. Nie wiadomo jednak do końca, czy była Polką. Krążą na ten temat sprzeczne informacje. On sam nie lubił na ten temat rozmawiać. W każdym razie była prawdopodobnie magistrem prawa albo farmacji. Jej ojciec, lekarz, nie akceptował wybranka córki, bo był wówczas biedny. Wojciech prawdopodobnie wszedł na drogę przestępstwa, by zdobyć pieniądze i kobietę. Bardzo dbał o żonę i dziecko. Mieli wszystko. Jego teściowie jednak z czasem dowiedzieli się, co robi ich zięć. Namawiali córkę do powrotu. Jednak ona była mu oddana i lojalna. W końcu przysięgała przed ołtarzem. Sytuacja się zmieniła, gdy teść zachorował na raka. „Ciepły” robił cuda, by mu pomóc, i się udało. Od tej pory Paweł znowu wrócił do łask. Chciał zapewnić rodzinie wszystko. Zapomniał tylko, że to właśnie rodzina często jest na celowniku.

– Czym wyróżniały się kobiety mafii z najwyższej kategorii?

– To były damy z klasą. Często wykształcone, których zadaniem było stworzenie prowizorycznych warunków bezpiecznego i szczęśliwego domu. Udające, że ich mężowie prowadzą firmy i są biznesmenami. Żadna z nich nie nazwałaby swojego męża gangsterem. Po prostu ciężko pracujący pan domu.

– Może po prostu nie wiedziały, z kim dzielą sypialnię?

– Owszem, może ze dwa razy zdarzyło się, że panie nie wiedziały, czym zajmują się ich mężowie. Na ogół jednak kobiety tylko udawały, że nie wiedzą. Był nawet taki jeden przypadek, że żona gangstera mówiła do niego „mój panie” i klękała, pochylając głowę, aby go w taki sposób przywitać, ale to był ewenement. W tej kategorii zazwyczaj kobiety były szanowane.

– Czym się zajmowały na co dzień?

– Lubiły pielęgnować ogród, gotować zdrowo i dużo oraz organizować głównie zagraniczne wakacje. Spokojnie można je było porównać do współczesnych żon piłkarzy. Były ładne, zadbane, kochające luksus, ale mające klasę. Często nawet i skromne, nieudzielające się w towarzystwie męża. Jednak w obliczu problemów, na przykład aresztowania ich idealnego pana domu, stawały się silne i zaradne. Żyły oszczędnie, chodziły do pracy. Raczej nie wstępowały na drogę przestępczą. Starwały się nie być na widoku.

– Mimo to ich życie nie zawsze było bezpieczne. Żona „Bajbusa” została zastrzelona. Czy inne kobiety mafii były narażone na podobne niebezpieczeństwa?

– Na pewno nie było to spokojne życie. Mnie nie spotkało na szczęście nic złego. Jednak „Karol” opowiadał mi o innej podobnej sprawie. Małżeństwo, w którym mężczyzna był jednym z bossów „Mokotowa”, wracało pieszo z kina. Podczas wieczornego spaceru towarzyszyły im ich córka oraz siostra kobiety, Beata. W pewnym momencie gangster zauważył podejrzany samochód, który zbliżał się do nich. Zaczęli uciekać. Siostra kobiety złapała dziecko na ręce i wpadła z nim do rowu porośniętego krzakami. Biegła jednak dalej z małą na rękach. Tylko raz się odwróciła i ręką zakryła oczy półprzytomnemu ze strachu dziecku. Zobaczyła, że jeden z napastników uderza o beton głową jej siostry, a kolejny wrzuca ciało szwagra na tył samochodu. Zapakowali też nieprzytomną kobietę do auta i odjechali. Beata zawróciła. Zauważyła bowiem, że jej siostra biegnąc, wyrzuciła torebkę, a tam była broń Waldka, jej szwagra. Dostrzegła też ogromną kałużę krwi na chodniku. Poderwała się i z dzieckiem na rękach pobiegła do najbliższego komisariatu, który był 200 metrów dalej. Pech chciał, że tego wieczoru zapomniała zabrać z domu telefon. Biegnąc, zauważyła inny samochód zmierzający w jej stronę. Schowała się z małą za ulicznym słupem z plakatami. Samochód zatrzymał się w pobliżu, wysiadło z niego dwóch mężczyzn. Jeden szedł w stronę Beaty i dziecka. Kobieta oddała pierwszy strzał. Potem strzeliła jeszcze raz. Osoba, która siedziała w aucie, wybiegła i próbowała doprowadzić rannych kolegów do auta. Samochód ruszył. Gdy Beata ponownie biegła z dzieckiem, auto gangsterów jechało po moście, nad głową dziewczyny. Zatrzymało się i ktoś oddał z niego kilka strzałów. Jeden z nich trafił Beatę w ramię. Jakim cudem dobiegła do komisariatu, tego nikt nie wie. Upadła na schodach

obok dyżurki. Za chwilę było tam pełno policjantów. Przyjechała karetka. Beata skontaktowała się z przyjacielem jej szwagra. Ten, jako niby-ojciec odebrał dziecko z rąk psychologa policyjnego i uciekł z nim, nie wiadomo gdzie.

– Ta historia przypomina nieco sprawę Kariny Surmacz i „Świętego”, o której też piszemy w tej książce. Znasz jej zakończenie?

– Wiem tylko, że Beata ma obecnie status świadka koronnego. Nic więcej nie wiem.

ROZDZIAŁ 24

DZIEWCZYNY LUBIĄ ZŁYCH CHŁOPAKÓW

Rozmowa z Janem Gołębiowskim, psychologiem kryminalnym, profilerem i założycielem Centrum Psychologii Kryminalnej.

– Dlaczego kobiety wiążą się z gangsterami?

– Gangsterzy i kobiety, które z nimi wiążą swoje życie, bardzo często wywodzą się tego samego środowiska. Nieraz wręcz dosłownie wychowują się w tej samej dzielnicy czy na tym samym osiedlu. Wyznają wtedy te same wartości i normy społeczne, łączą ich też bardzo podobne doświadczenia z dzieciństwa i młodości. W tych przypadkach nie powinno nas dziwić, że ludzie dobierają się w pary. Można też spojrzeć na to zjawisko oczami psychologii ewolucyjnej, która szuka podobieństw między światem zwierząt a ludzi. Gangsterzy to samce alfa – są silni, dominują nad innymi. To w zwierzęcy sposób imponuje. Wiąże się z tym oczywiście dostęp do zasobów, na przykład pieniędzy. Wiele też zależy od wieku, w jakim się poznają. Nastolatka ma inne oczekiwania niż dojrzała kobieta.

– Dziewczynom gangsterów chodzi głównie o pieniądze i bandycki prestiż?

– Życie z młodym gangsterem, to szybka jazda samochodem, imprezy, dyskoteki i kluby, alkohol i narkotyki. Wielu młodych gangsterów, którzy wyrwali się z biedy, zaczyna się obnosić ze swoimi szybko zarobionymi pieniędzmi. Krótko mówiąc – jest szpan. Wielu młodym kobietom to imponuje. W miarę pięcia się w górę przestępczej hierarchii pojawia się prestiż. To nobilituje.

– Skoro dziewczyny wywodzą się głównie z patologii, to powinny od niej uciekać jak najdalej.

– Jeżeli kobieta pochodzi z rodziny obciążonej przemocą i nie przerobiła psychologicznie traum z dzieciństwa i okresu dorastania, może powielać schemat swojej rodziny i szukać mężczyzny, który również jest

przemocowy. Widać to jeszcze wyraźniej, gdy spojrzymy pod kątem psychopatologii osobowości. Zaburzenie osobowości z pogranicza tak zwanej osobowości borderline charakteryzuje się chwiejnością emocjonalną, impulsywnością, zaburzonym obrazem siebie. Osoby te łatwo nawiązują głębokie i intensywne, ale jednocześnie niestabilne związki uczuciowe. Mają też tendencję do wykazywania zachowań ryzykownych i autodestrukcyjnych. Przyczyną jest zaniedbanie w dzieciństwie przez opiekunów i przeżycie traum, takich jak bycie ofiarą lub świadkiem przemocy fizycznej, psychicznej czy też seksualnej. Zdecydowanie częściej występuje u kobiet niż mężczyzn. Natomiast bardziej męskim zaburzeniem osobowości jest psychopatia, na tyle znana powszechnie, że nie trzeba jej tłumaczyć. Duża część przestępców przejawia właśnie ten typ osobowości. Kobiety z osobowością z pogranicza lgną do mężczyzn, którzy są psychopatami, zaś psychopatyczni mężczyźni chętnie wiążą się z kobietami borderline. Wzajemnie zaspokajają swoje patologiczne potrzeby.

– Zdarzają się jednak kobiety z innych środowisk, z tak zwanych dobrych domów, które wiążą się z gangsterami.

– Oczywiście są to pewne generalizacje, ponieważ życie każdego z nas jest trochę inne. Są osoby, które w różnych środowiskach prezentują odmienną twarz. Ich życie przypomina czasem historię doktora Jekylla i pana Hyde'a. Może zdarzyć się przypadek, że kobieta zakochuje się w doktorze Jekyllu i nie wie nawet o istnieniu mister Hyde'a, a gdy się o nim dowie, jest za późno, ponieważ już jest zakochana. Mogła już ułożyć sobie wspólne życie, na przykład mają dzieci, i trudno z tego związku zrezygnować. Może też tolerować zachowanie męża, które polega na popełnianiu przestępstw, dopóki nie wpływa to źle na ich relacje. Są kobiety, które nie wybaczą nigdy romansu, a napady na banki, zbieranie haraczy, porwania czy handel narkotykami owszem. Póki mąż nie zdradza i nie stosuje w domu przemocy, wszystko jest do zaakceptowania.

ROZDZIAŁ 25

PORTRET BŁYSKOTLIWEGO ŚWIRA

Zdaniem osób, które kiedykolwiek zetknęły się z „Ciepłym”, jest on typem inteligentnego świra. To wyjątkowo przenikliwy i przebiegły taktyk, który ruchy wrogów przewiduje z dużym wyprzedzeniem.

– To psychopata o analitycznym umyśle – ocenia Arek, były warszawski gangster. – „Ciepły”, gdy miał zlecić sprzątnięcie kogoś, leżał i słuchał relaksacyjnej muzyki. Słyszałem, że lubił też siedzieć przed skrępowaną ofiarą i opowiadać na przykład o swoim psie, którego miał jako nastolatek. Wyliczał wtedy, ile kości miał ten pies połamanych, gdy kolega z podwórka, który mu mocno dokuczał, poturbował jego pupila. To był taki jego dramat z dzieciństwa, który chyba zaważył na wyborze drogi życiowej. Może nie tyle skrzywdzony pies, ile fakt, że „Ciepły” był kiedyś nieporadnym chudzielcem, nieśmiałym, nieumiejącym się obronić przed innymi. Był takim osiedlowym ciapą, z którego wszyscy się śmiali. Zawsze jednak miał analityczny umysł geniusza. On jest nieprawdopodobnie uzdolniony matematycznie. Pamiętam, że wszystko obliczał w pamięci. Według mnie to fenomen, który zmarnował swój talent. Mówiło się, że chciał być inżynierem, ponoć zamierzał studiować na Politechnice Wrocławskiej. W wakacje przed rokiem akademickim pojechał z kumplami na wczasy do Rumunii. Tam poznał dziewczynę, wpadli sobie w oko. Rzekomo pobrali się i mieli dziecko. Nie wiem, co się stało potem. Doszło ponoć do jakiejś tragedii. To temat tabu. Lepiej było go nie poruszać.

Anna jest podobnego zdania o Pawle Sz.:

– Był inteligentny i przystojny, co pomagało mu chociażby w pozyskiwaniu nowych dziewczyn. Wsadzał je potem do warszawskich burdeli, aby mu donosiły, co dzieje się na mieście.

Modelka uzupełnia jeszcze, że „Ciepłego” wielokrotnie próbowano się pozbyć:

– Ale był dobrym strategiem i potrafił przewidzieć zagrożenie. Miał na zawołanie grupę wsparcia byłych żołnierzy służb specjalnych, a także pseudokibiców, którzy potrafili zrobić wielkie spustoszenie. Ponadto od lat znał się z przedstawicielami grup przestępczych z Moskwy, z ludźmi z gangów izmaiłowskiego i tamborowskiego oraz z obszczy, czyli mafii czeczeńskiej – wyjaśnia Anna.

Podstawę jednak stanowili jego ludzie. „Ciepły” stworzył grupę, która budowała jego pozycję. Dobierał sobie towarzyszy z pogranicza marginesu o skłonnościach sadystycznych, takich jak na przykład „Lolek”, po osoby o pewnej kulturze osobistej, jak choćby „Karol”.

– On mocno wzorował się na włoskiej mafii – ujawnia Anna. – Wprowadził swoisty rytuał rekrutacji. Wszyscy nowi członkowie gangu nacinali sobie głęboko palce, a krew upuszczali na krzyż bądź obrazek poświęcony w kościele. Potem to palono i każdy musiał zjeść łyżkę tych popiołów. Resztę należało rozsypać dookoła siebie. Rytuał ten oznaczał przynależność do grupy i brak możliwości zerwania z nią. Odejście równało się śmierci – dodaje była dziewczyna mafii.

Krzyż czy tak zwane święte obrazki wcale nie były przypadkowymi rekwizytami podczas ceremonii naboru do gangu.

– Paweł dość często się modlił, co tydzień chodził też do kościoła – mówi jego była dziewczyna. – Nie wiadomo, co chciał w ten sposób uzyskać, bo zawsze, gdy zaczynał odmawiać pacierz, oznaczało to dla kogoś kłopoty.

Arek twierdzi, że jego były boss miał specyficzny sposób komunikowania się z innymi:

– Gdy dzwonił do „Lolka” i pytał: „Czy Rose już popłynęła?”, oznaczało to, czy „Lolek” po ukryciu kolejnej ofiary przyjedzie z obiadem dla niego.

„Ciepły” miał też ponoć dość osobliwy zwyczaj obchodzenia żałoby po ofiarach gangu, kumplach czy wrogach.

– Urządzał coś w rodzaju stypy, pożegnania na grecki sposób – wyjawia modelka. – Leżał w białym szlafroku z wieńcem na głowie i kielichem wina własnej produkcji w dłoni. Obok niego tańczyły hostessy, zwykle były to najlepsze dziewczyny ściągnięte z ogólnopolskich wyborów miss. W tym czasie on wraz z kolegami odurzali się narkotykami. Później kazali pannom

szczebrać, lizać podłogę, uprawiać lesbijski seks czy pozować do zdjęć porno.

Anna zastrzega, że „Lolek” nie bywał jednak na takich imprezach, gdyż istniało uzasadnione ryzyko, że jego niepohamowany temperament może doprowadzić do poważnych urazów odurzonych narkotykami dziewczyn.

– Złamana ręka czy nos, bez tego dla „Lolka” nie było dobrej zabawy. Traktował kobiety wyjątkowo sadystycznie. Przechwalał się, że trzyma ukryte skalpy niektórych zaginionych. Mimo że nikt nigdy tego nie potwierdził, większość z nas była przekonana, że dokładnie tak może być – ujawnia Anna.

Zdarzały się dni, gdy Paweł starał się zbratać choć na chwilę różne warszawskie gangi:

– Na jego urodzinach w wynajętej restauracji bawili się wszyscy. „Mokotów”, „Pruszków” i jakieś betony z „Wołomina” – wspomina Anna.

Gangster szukał towarzystwa nie tylko w swoim środowisku. Przyjaźnił się ponoć z księdzem z podwarszawskiego miasteczka, u którego rzekomo przechowywał trefny towar i narkotyki. Wątek ten ma też dość szokujący aspekt obyczajowy, który jednak – z braku jakichkolwiek dowodów na jego potwierdzenie – pominię.

Jak opowiada Arek, zapędy psychopatyczne jego byłego szefa, ujawniły się choćby przy sprawie biznesmena z Katowic:

– Facet był po czterdziestce, prowadził firmę transportową i miał dwie piękne córki. Mężczyzna odmówił dostarczenia do Kairu dokumentów dla jednego z naszych. Zatem porwano mu Kasię, jedną z jego córek. Z tego, co wiem, dziewczyna miała błagać ojca o 500 tysięcy euro wykupnego. Żeby się uwiarygodnić, wysłano biznesmenowi wycięte krocze. Niby jego córki. W rzeczywistości były to narządy bułgarskiej prostytutki. Facet, działając pod wpływem stresu, nie uświadomił sobie, że przy takim okaleczeniu ofiara szybko by się wykrwawiła i zmarła. A on wciąż przecież słyszał w słuchawce swoją Kasię.

ROZDZIAŁ 26

ZJEDZONY PALEC GORYLA „PERSHINGA”

Mimo wszystko „Ciepły” nie był w stanie przebić „Lolka”. Chyba nawet nie próbował. „Lolek” był bowiem zdegenerowany do tego stopnia, że niekiedy nawet Paweł Sz. nie mógł w to uwierzyć.

– Jednak „Ciepły” w dużej mierze właśnie dzięki „Lolkowi” był na szczycie – utrzymuje Anna.

„Lolek”, o czym już wspominaliśmy, wyjątkowo podle traktował kobiety. Na koncie miał rzekomo niezliczoną ilość gwałtów.

– Jeden z nich dotyczył żony śląskiego biznesmena. Mężczyzna był jubilerem, a jego brat siedział w więzieniu za spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym. Zginęła w nim Celina, kochanka Pawła – twierdzi Arek. – Wojtek chciał rzekomo wykorzystać tego chłopaka do wyeliminowania Norberta, jednego z pruszkowskich, który odbywał karę w tym samym więzieniu. Zwrócił się więc do jubilera, aby ten pomógł mu przekonać brata. Facet jednak zdecydowanie odmówił. Nie było to rozsądne. Gdy ten jubiler był akurat w swoim sklepie, wówczas do jego domu wpadło czterech mokotowskich, wśród nich, rzecz jasna, „Lolek”. Gwałcili żonę jubilera na zmianę. Potem była powtórka. Wszystko nagrywali. Dziewczynę zostawili nagą w wannie wypełnionej wodą – Arek opowiada zasłyszaną od kumpli historię. – Problem w tym, że właściciel sklepu jubilerskiego dostał udaru, gdy otrzymał nagranie z gwałtu. Jego żona, mimo że ogarnęła się fizycznie, to psychicznie była jak lalka. Trafiała do szpitala, a jej mąż zmarł dwa dni później, nie odzyskawszy przytomności. Jego brat najprawdopodobniej został w więzieniu powieszony. Ta nieszczęsna kobieta podczas gwałtu zaszła w ciążę. Przerwała ją, sprzedała dom i wyjechała za granicę, w ogóle nie informując o napadzie organów ścigania. To z kolei zasługa „Lolka”, który nachodził dziewczynę w szpitalu w Gliwicach i przekonywał, by milczała. Ona od kilku lat widnieje w rejestrze osób zaginionych. Jej siostra cały czas jej

szuka – dodaje Arek, który w pamięci ma jeszcze sporo podobnych historii na temat „Lolka”.

Gdy rozmawiam z osobami, które były blisko tego gangu, słyszę, że „Lolek” uchodził za niezrównoważonego i bezwzględneho psychopata.

– On nie odczuwał żadnych uczuć i emocji, to nieobliczalny szaleniec. Jego ulubionymi filmami były *Teksańska masakra piłą mechaniczną* i *Milczenie owiec*. „Lolek” próbował, z powodzeniem, wcielać filmową fikcję w życie – ocenia Arek. – Krążyły o nim makabryczne opowieści – dodaje, i przytacza jedną z nich.

„Lolek” – według relacji niektórych osób z kręgu „Ciepłego” – obciął głowę pewnemu handlarzowi kokainą i przyniósł ją do domu Pawła Sz.

– Wpadł ponoć do niego z koszykiem wyłożonym zakrwawionymi szmatami. Postawił to na stole i powiedział: „Teraz będzie oglądał piłkę z innego sektora”, i zaczął się śmiać. Ten diler był bowiem kibicem Legii, nie opuszczał żadnego meczu – dodaje Arek.

– Może zaniósł to jego żonie? Pewnie lepiej się poczuje – miał rzekomo powiedzieć „Lolek”, po czym puścił oko do Pawła Sz., złapał zakrwawiony koszyk i zniknął za drzwiami.

Anna nieraz słyszała opowieści o walkach psów organizowanych przez „Lolka”. Gangster rzekomo karmił swoje amstafy żywymi królikami, aby w ten sposób rozbudzić w nich agresję. Nie to jednak było najgorsze.

– Niektórzy opowiadali, że z psów, które zginęły w walkach, „Lolek” przyrządzał gulasz – modelka mówi to z obrzydzeniem w głosie i wyraźnie nie chce kontynuować tematu.

Arek potwierdza, że takie sytuacje miały miejsce, i przytacza historię, która wiele mówi o „Lolku”.

– Był to typ, który odnajdywał wyjątkową satysfakcję w upokarzaniu i gwałceniu dziewczyn. W normalnym seksie nie spełniał się. Zapewne nie było kobiety, która z własnej woli wybrałaby życie u jego boku. A gdyby nawet, trwałoby ono zapewne bardzo krótko.

Podobno pewnego razu zaprosił jedną z kandydatek z konkursu Miss Polski do swojego domu. Przygotował kolację i siedział nieruchomo, czekając, aż dziewczyna weźmie pierwszy kęs. Ta wypluła mięso z odruchem wymiotnym. Wówczas gangster wpadł w szał, złapał ją za głowę i przycisnął twarz kobiety do gorącego mięsa. Potem kopnął stółek,

na którym siedziała. Gdy upadła, spętał jej dłonie i przywiązał dziewczynę do zderzaka samochodu.

– Jeśli nie zjesz wszystkiego, czeka nas długa przejażdżka – zagroził.

Dziewczyna miała szczęście w nieszczęściu, gdyż akurat w tym czasie pojawił się tam „Ciepły”, nieco mniej impulsywny niż „Lolek”.

– Ale też niezły wariat – kontynuuje Arek. – Krzyczał na „Lolka”, by odwiązał dziewczynę, bo musi się pozbyć śmieci. Rzekomo w bagażniku było ciało „Fugi”, które zamierzali wrzucić do jakiegoś rowu – Arek przytacza zasłyszane przed laty opowieści. – Przerazona dziewczyna była świadkiem ich rozmowy. Potem usiadł przy sponiewieranej missce i zapytał: „Dlaczego się nie pomalowałaś i masz mięso na twarzy? Czemu leżysz przy tym samochodzie bez szpilek? Jesteś jakaś taka zaniedbana”. Zadawał pytania, które nie najlepiej świadczyły o jego stanie psychicznym. Na koniec zapytał nieszczęsną kandydatkę na miss, ile waży. Gdy usłyszał, że 50 kilogramów, zakomunikował rozbawionym głosem: „To jeszcze się zmieścisz do bagażnika. Będziesz tam miała towarzystwo!”.

Dziewczyna, przypuszczając, że w kufrze prawdopodobnie jest trup, podjęła desperacką próbę ucieczki, oczywiście z góry skazaną na niepowodzenie. „Lolek” schwycił kobietę i uderzył jej głową o samochód. Gdy zemdląła, wrzucił ją do bagażnika i ruszyli do pobliskiego lasu. Tam rozebrali nieprzytomną dziewczynę i zostawili. Przed odjazdem zrobili jeszcze serię zdjęć, które przesłali na jej numer telefonu, by przypadkiem nie zgłosiła sprawy na policję. Zagrozili, że wyślą fotki do jej bliskich i poinformują, że pracuje jako prostytutka – utrzymuje Arek. – Miesiąc po tym wydarzeniu ta 24-latką zginęła w wypadku. Podobno nowy samochód, który rodzice kupili jej na tydzień przed tragedią, miał niesprawne hamulce.

Sprawa śmierci modelki została umorzona. Podobnie zresztą jak zabójstwa „Fugi”. Po odnalezieniu jego ciała policja podała informację, że padł ofiarą porachunków w... gangu wołomińskim. Co rzucało cień na prawdziwą przynależność „Fugi” do „Mokotowa”.

Zresztą „Ciepłego” też swego czasu wzięli za wołomińskiego gangusa:

– Od jakiegoś typa z „Wołomina” Paweł pożyczył kiedyś sportowy samochód. Jak go przyuważył jakiś ziomek z przeciwnej drużyny, to potem „Ciepły” leżał trochę na zwolnieniu – przypomina to zdarzenie Anna.

Podobno ksywka „Lolka” ma związek z zamięłowaniem „Ciepłego” do pichcenia:

– Kuchnia była jego pasją i w gruncie rzeczy dobrze gotował – ocenia Anna. – Nie umiał jednak lepić pierogów. Słyszałam, że była taka sytuacja, iż Paweł kazał zrobić pierogi „Lolkowi” i podsmażyć je na patelni. Niestety, Lucjan nie potrafił w kuchni niczego oprócz gwałcenia na blacie. Polepił jakieś monstrualne pierogi. Widząc je, zdenerwowany „Ciepły” chwycił rozgrzaną patelnię i z całej siły walnął kumpla w głowę. Uderzenie o łysą czaszkę wydało charakterystyczny odgłos, coś w rodzaju „lol”. Było tam wtedy kilka osób, i od tego czasu do gangstera przyłgnęła ksywka „Lolek”. Chociaż oficjalnie nosił inny pseudonim – objaśnia była dziewczyna mafii.

Anna nigdy nie poznała bliżej „Lolka” i, jak zapewnia, nie żałuje tego w najmniejszym stopniu:

– Znałam go, ale prawie nie rozmawialiśmy. Unikałam kontaktów z nim.

Modelka wiedziała jednak, że jego hobby było kręcenie filmów porno z nieletnimi dziewczynami. Sprowadzał je głównie ze ściany wschodniej. Miał też wielu znajomych wśród elit Łodzi i Warszawy, którym dostarczał nastolatki.

Wydawał się wyjątkowo prymitywnym osobnikiem. Mimo to zdobył dyplom magistra w Wyższej Szkole Biznesu i Nauk o Zdrowiu w Łodzi. Chociaż złośliwi twierdzili, że po prostu go kupił. W życiorysie miał także udział w misjach wojskowych na Bliskim Wschodzie i w Afganistanie.

– To był najokrutniejszy człowiek, jakiego spotkałam w życiu – oznajmia modelka.

Zdaniem wielu osób to właśnie „Lolkowi” osławiony gang obcinaczy palców zawdzięcza swój mit zwyrodnialców.

– Rzekomo kiedyś „Lolek” obciął palec jednemu z byłych ochroniarzy „Persinga”. Na jego oczach usmażył go na patelni, a potem obrał ze skóry i obgryzał mięso – Arek przytacza kanibalistyczne zdarzenie, które rzekomo miało zapoczątkować karierę najbardziej okrutnego gangu w Polsce. Później obcinanie palców stało się ich znakiem firmowym.

– „Ciepły” znał sadystyczne zapędy „Lolka” i wydaje mi się, że rozmyślnie je wykorzystywał – Anna dzieli się swoją opinią. – Było tam jeszcze dwóch takich okrutnych popaprańców. Oni też wykazywali się wyjątkowym bestialstwem.

„Lolek” oprócz gwałcenia, zabijania i kanibalizmu miał też inną pasję:

– Był bardzo wysportowany, jak to komandos, i na misji nauczył się sam sobie robić loda w pozycji świecy gimnastycznej. I ponoć wcale się z tym nie krył. Kumple nieraz przyłapywali go w akcji – podsumowuje Anna, dodając kolejny odrażający element portretu psychologicznego tego gangstera.

ROZDZIAŁ 27

POMYLONY I ROZPUSZCZONY

O tym, że „Lolek” nie znał półśrodków, i nigdy nie wycofywał się nawet z błędnych decyzji, świadczy przypadek „Alfreda”, jednego z żołnierzy gangu. O tym tragicznym zdarzeniu opowiada Damian, przed laty blisko związany z Pawłem Sz.

– Była taka sytuacja, że „Ciepły” chciał dać nauczkę jednemu z gangusów działających w Śródmieściu. Nosił on ksywę „Czarny”. Ten typ zaopatrywał w prochy właśnie tę część miasta – objaśnia Damian. – Towar pochodził od ludzi „Ciepłego”, czyli tym samym od niego. Pawła zaczęły jednak dochodzić słuchy, że „Czarny” sprzedaje syf i, co gorsza, mówi, że jest to towar Pawła. No to „Ciepły” się wkurwił i postanowił „Czarnego” ukarać. O ile wiem, chodziło tylko o to, by mu obić mordę.

Niesfornego dilerę miał zdyscyplinować „Lolek”, który dostał informację, że danego dnia „Czarny” będzie naprawiał swoje bmw w warsztacie samochodowym.

– „Lolek” miał go przechwycić, gdy ten będzie już wracał do domu. Zajeżdżać drogę, wywieźć do lasu i tam go ręcznie poinstruować, jak należy się zachowywać – opowiada Damian. – „Ciepły” niekoniecznie zamierzał usunąć „Czarnego”. Chciał go jedynie przycisnąć, aby pozyskać informacje, co dzieje się w Śródmieściu. Ale znając możliwości „Lolka”, można się było spodziewać, że „Czarny” nie wyjdzie żywy z tego spotkania.

„Lolek” dostał wprawdzie bardzo szczegółowe instrukcje, ale plany skomplikowały się już na miejscu. Okazało się, że w tym samym czasie do warsztatu przyjechał swoim bmw także „Alfred”, którego – nie wiedzieć czemu – „Lolek” wziął za „Czarnego”. Jego samochód miał jakąś poważniejszą usterkę i mechanik postanowił podrzucić klienta do centrum.

– „Lolek”, nie przypatrując się dokładnie, z kim ma do czynienia, zgodnie z planem zablokował w lesie samochód, młotkiem rozwaliał

mechanikowi głowę, a potem porzucił go w przydrożnym rowie – kontynuuje Damian. – Zaś „Alfreda”, powiedzmy, lekko otumanił. Wsadził go do bagażnika i zawiózł do swojej posiadłości, gdzie natychmiast przystąpił do torturowania ofiary, którą cały czas brał za „Czarnego”. Zamiast najpierw próbować wyciągnąć z niego jakieś informacje, od razu podłączył go do prądu. Później na żywca obciął mu ponoć wszystkie palce i na pamiątkę zawiesił je na sznurku. Wyrwał mu też język, a na końcu wrzucił ciało do balii z kwasem. W każdym razie taka opowieść krążyła wśród ludzi „Ciepłego”. Jak było naprawdę, tego nie wiem – zastrzega Damian.

Pomyłka szybko się wydała. Wkrótce po wrzuceniu „Alfreda” do kwasu do „Lolka” zadzwonił Paweł Sz. z pretensjami, dlaczego „Czarny” przyjechał na spotkanie do centrum, skoro „Lolek” mówił, że ma go w bagażniku. A „Lolek” oczywiście uparcie twierdził, że naprawdę się go pozbył. Mechanika resztą też.

– Trochę to dziwne, że „Lolek” nie skojarzył „Alfreda”, z którym zdarzało mu się chodzić na mecze Legii – zauważa Damian. – Ale on prawie zawsze był naćpany, a wtedy niczego nie kojarzył i był nieobliczalny.

„Ciepły” po śmierci „Alfreda” ponoć dostał szału:

– Odgrzązał się, że włoży „Lolkowi” rozgrzaną lutownicę w tyłek. Nie zamordował go tylko dlatego, że umiał myśleć. I stwierdził, że ten przypadek może być przestrożą dla innych, że z nim nie można zadzierać. Gdyż nie ma litości nawet dla swoich. Miało to sens – uważa Damian.

ROZDZIAŁ 28

KOSZMAR PORWANIEJ POLICJANTKI

Według moich rozmówców gang miał rzekomo uprowadzić młodą policjantkę z Centralnego Biura Śledczego, która zajmowała się rozpracowywaniem tej grupy. Niestety dziewczyna miała pecha i to ona została zdekonspirowana przez gangsterów.

Ta dramatyczna historia nie pojawia się w żadnych materiałach procesowych, a tym bardziej w medialnych przekazach. Poznajemy ją dzięki relacji Damiana.

– W 2007 roku policjantkę porwano i wywieziono do Siemianowic Śląskich. Tam miała być przetrzymywana w jakimś pustostanie. Zawiązano jej oczy, została rozebrana do naga i przywiązana do łóżka. Oblano ją benzyną – opowiada Damian, który od kilku lat usiłuje zerwać z bandycką przeszłością.

– Widziałeś to? Byłeś przy tym? – dopytuję.

– Nie, to wiedza grupowa. Chłopaki opowiadali.

– Co się z nią stało, po co ją porwano?

– Jeden z naszych miał zarzuty za zabójstwo właściciela kantoru. Chodziło o to, by wyszedł z tego bez wyroku. Zdjęcia tej policjantki podobno dostał komendant główny policji. Przekaz był jasny: dziewczyna zginie, jeśli nasz człowiek nie wyjdzie na wolność. Ponoć komendant dobrze znał się z sędzią, jednak niewiele wskórał. Sędzia wymówił się złym stanem zdrowia, co wiązało się z przełożeniem sprawy. Tak naprawdę bał się wydania wyroku uniewinniającego mordercę.

– Tym samym wydał wyrok na porwaną policjantkę?

– Początkowo tak się wydawało. Ale „Lolek” postarał się i specjalnie dla sędziego nagrał mocniejsze argumenty. Film ponownie trafił do komendanta, który natychmiast pobiegł z nim do sędziego. To był bardzo drastyczny zapis. Policjantkę gwałciło naraz trzech gangusów, używając do tego także przedmiotów, które akurat mieli pod ręką. Nacinali jej skórę,

podpalali ją, zgolili włosy. Wpuszczali na nią szczury. Oddawali mocz oraz wypróżniali się. Na koniec „Lolek” miał odgryźć dziewczynie kawałek ucha i zmusić, by je zjadła. To były tak drastyczne sceny, że sędzia pod naciskiem i presją wydał wyrok uniewinniający. Jednak pięć lat później morderca i tak trafił do celi na 15 lat.

– Co z policjantką, wypuścili ją? Zdarzało się przecież, że bandyci nie zawsze dotrzymywali złożonych obietnic. Brali okup od rodziny, a i tak zabijali porwaną osobę.

– Nie tym razem. Po co mieli sobie psuć układy w policji i sądzie. Policjantka została oddana grupie antyterrorystycznej. Po prostu psy dostały adres tego pustostanu i dziewczyna czekała tam na nich przywiązana do łóżka. Komendant wyraził zgodę, by nasi spokojnie się oddalili, pozostawiając ofiarę samą. Mimo to wysłał tam trzy brygady antyterrorystów, choć wiedział, że na miejscu została już tylko ledwo żywa policjantka. Zresztą ten komendant wkrótce stracił stołek. A sędzia jeszcze długo nam pomagał. Teraz jest już w stanie spoczynku.

– A dziewczyna?

– Zapewne żyje, ma męża, dzieci. Przeszła koszmar, którego nigdy nie zapomni. Słyszałem, że odbyła długą terapię psychologiczną. Trudno się dziwić, gdyż zafundowano jej piekło. Którejś nocy, gdy tam leżała, przyszedł do niej jeden z bossów przebrany za księdza.

– Ujawnisz, kto był takim aktorem?

– Ja też mam rodzinę. Nie zamierzam nadmiernie się wychylać – zastrzega Damian.

– On, zdaje się, siedzi i pewnie nieszybko wyjdzie na wolność.

– Wybacz, ale w żaden sposób mnie to nie uspokaja.

– Wróćmy zatem do spowiedzi.

– Dziewczyna myślała, że to już koniec, i ponoć faktycznie się wyspowiadała. On przeprowadził to bardzo profesjonalnie. Znał wszystkie niezbędne formułki. Udzielił jej rozgrzeszenia, zadał pokutę i wrócił do Warszawy.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy te wszystkie mroczne opowieści o „Lolku”, „Ciepłym” i innych warszawskich gangsterach są prawdziwe, czy jednak są to tylko bandyckie legendy. Nie sposób je zweryfikować, gdyż główni bohaterowie zniknęli bez śladu. Równie szokujące wydają się ich związki z politykami.

ROZDZIAŁ 29

PREZYDENT U GANGSTERA

Gdyby chcieć wyliczyć, czym naprawdę zajmowała się banda „Ciepłego”, należałoby wymienić: handel żywym towarem, obrót narkotykami, zabójstwa, pobicia, wymuszenia rozbójnicze, kradzieże, fałszerstwa pieniędzy, kart kredytowych i dokumentów, oszustwa podatkowe, korupcję, nielegalny handel bronią i amunicją, pranie brudnych pieniędzy oraz przemyt narkotyków, samochodów, papierosów i wiele innych przestępstw. To jednak nie przeszkadzało politykom czy celebrytom pokazywać się w towarzystwie gangsterów.

– „Ciepły” lubił blichtr i zawsze musiał mieć spory zapas gotówki. Bardzo dbał o swój standard życia. Trochę żył na pokaz. Jako nieliczny z mokotowskich gangsterów miał 500-metrową rezydencję, w której gościło wiele znanych osób, w tym jeden z prezydentów Polski – ujawnia modelka.

Według jej słów rzecz dotyczyła wspólnych planów powołania fundacji przez gangstera i polityka. Zdaniem Anny tak naprawdę chodziło o legalizację środków z działalności przestępczej za pomocą darowizn. Paweł Sz. chciał rzekomo zawrzeć fikcyjną umowę z byłym prezydentem i zarejestrować czynności w urzędzie skarbowym w celu odprowadzenia należnego podatku. Podobno prezydent nie wiedział, że „Ciepły” jest gangsterem. Do podpisania umowy jednak nie doszło, gdyż w porę w sprawę wmieszały się odpowiednie służby.

– Paweł miał głowę do robienia pieniędzy – Anna nie kryje podziwu wobec finansowych operacji gangstera. – Razem z „Karolem” tworzyli fikcyjne rachunki, rachunki docelowe, skrzynki rozdzielcze czy po prostu mieszały dochody. „Ciepły” był mózgiem matematycznym, a „Karol” technicznym.

Anna przypuszczała, że wyprane pieniądze były trzymane przez nich w Andorze bądź Liechtensteinie. W każdym razie w jednym z rajów

podatkowych, w których swoje dochody ukrywają nie tylko gangsterzy, lecz także politycy.

– Paweł w oszustwach nie był zbyt genialny. Za to „Karol” owszem. W 2000 roku dzięki swojej kochance Joannie, byłej pracownicy Narodowego Banku Polskiego, wyłudził gwarancje i ogromny kredyt bankowy związany z używaniem sfałszowanych zaświadczeń zatrudnienia w spółce węglowej, wydanych na dane bezdomnego. Poświadczył także w banku prowadzenie działalności, której nie miał. Zarobił na tym ponad 800 tysięcy złotych. Część pieniędzy ukrył, a za resztę miał otworzyć firmę transportową, dzięki której mógłby przewozić do Polski narkotyki i broń. Oprócz tego wyłudził także ponad 2 miliony podatku VAT, wykorzystując fikcyjny eksport i fałszowanie faktur – wylicza była dziewczyna mafii i dodaje: – Także willa, w której mieszkał „Ciepły”, była oficjalnie zapisana na „Karola”. On przebywał tam jako ochroniarz Pawła. Natomiast niewiele osób wiedziało, że w domu był specjalnie przygotowany schron. Pewnego razu do willi wtargnęła policja. Nikogo tam nie znaleźli i odjechali. Po pewnym czasie Paweł i Karol wyszli z ukrycia, mając niezły ubaw.

„Ciepły”, jako mózg drużyny, miał nie tylko smykałkę do interesów, lecz także niezwykle szybko potrafił zjednać sobie ludzi i nimi kierować.

– Mówiło się, że rzekomo korumpował celników, którzy dostawali działki od Pawła. Ministerialni urzędnicy także nadstawiali kieszenie. Ówczesny wiceminister finansów nieraz wpadał do „Ciepłego” po coś mocniejszego. Powszechnie było bowiem wiadomo, że to kokainista. To samo dotyczyło prezydenta dużego miasta w centrum Polski oraz jego syna – Anna opowiada o skorumpowanych i uzależnionych od narkotyków urzędnikach. – Tego ministra nazywali „białym smokiem”. Niekiedy nocował u Pawła w stanie kompletnego zejścia. „Ciepły” miał w domu monitoring, wszystko nagrywał i archiwizował. Na każdego miał haka. Zatem politycy i urzędnicy bali się kompromitacji i „Ciepłego”.

Była dziewczyna mafii utrzymuje, że w tamtym czasie departament kontroli celnej Ministerstwa Finansów był niemal w całości skorumpowany przez gangsterów. Policjanci z CBS oraz prokuratorzy zastanawiali się między innymi, skąd tyle przecieków w sprawach planowanych akcji związanych z mafią paliwową.

ROZDZIAŁ 30

KARTEL Z MOKOTOWA

Należy pamiętać, że gangsterzy, o których piszemy, nie byli głupi. Wiedzieli, że nastąpi taki czas, iż albo przyjdzie im zapłacić za ówczesne życie śmiercią, albo powitają pod oknami „kominiarzy” i będą mogli co najwyżej czekać na wywalanie drzwi.

Gdy kończyły się czasy nieograniczonego handlu narkotykowego, trzeba było się pilnować – mafia wiedziała, że donieść może każdy. Policja przeznaczała coraz więcej środków na honoraria dla kapusiów, którzy, dryfując na krawędzi grupy, za pieniądze przekazywali śledczym plany gangu. Skończyła się dawna solidarność. Każdy chciał zagarnąć jak najwięcej dla siebie. Nikt nie zamierzał już dzielić się z innymi. Porachunki gangsterskie toczyły się o jak największe rewiry do handlu prochami czy udział haraczy z burdeli, bazarów i targowisk, a nawet z kiosków na Dworcu Centralnym w Warszawie.

W 1975 roku w Unii Europejskiej utworzono specjalistyczne grupy do spraw bezpieczeństwa wewnętrznego. Jedną z nich, Trevi, zajmowała się między innymi zwalczaniem handlu narkotykami. Dzięki tej formacji powstały w całym kraju oddziały antynarkotykowe. Prawie 15 lat później powołano CELAD, czyli Komitet do spraw Zwalczania Narkotyków, który wspólnie z Trevi utworzył jednostki do spraw współpracy policyjnej i celnej, mające na celu powstrzymanie handlu żywym towarem oraz obrotu narkotykami. Dołączył do tego Europol, który też zamierzał utrudniać życie gangsterom.

Jednak na początku te formacje były mało skuteczne. Okres od 1990 do początku 2007 roku dla większości grup mafijnych stanowił złoty czas. Handel narkotykami kwitł w najlepsze. Sutenerstwo czy paserstwo również. Mordowanie na życzenie było niemal codziennością.

Co prawda policja posiadała odpowiednie narzędzia, ale nie znano zasad działania grup przestępczych oraz sposobów omijania przez nie przepisów

lub umykania kontroli. Brakowało też pieniędzy na uruchomienie antymafijnych systemów.

Jak wiadomo, heroina czy opium są uprawiane w Afganistanie, Kolumbii i Meksyku. Handel tymi narkotykami w dużej mierze zależy od sytuacji w Afganistanie. Dlatego ten rejon zawsze był kontrolowany przez siatkę obserwatorów poszczególnych grup mafijnych. Działo się tak dzięki opłaconym bądź współpracującym z gangami żołnierzom – członkom grup ONZ oraz jednostek zaopatrujących oddziały w odzież i jedzenie.

Zagrażało to w poważnym stopniu bezpieczeństwu wewnętrznemu Afganistanu. Mimo to w 2006 roku udało zmniejszyć o 25 procent handel narkotykami w tym kraju.

– Z tego, co wiem, latali tam wyczarterowanymi samolotami wysłannicy gangów, którzy dokonywali zakupu narkotyków – twierdzi były członek gangu. – Wysłannicy „Mokotowa” dość często płacili wielkie pieniądze przedstawicielom baskijskim za przemykanie opium z Afganistanu przez Afrykę lub Amerykę Północną. Finalnie towar trafiał do Europy. Aby heroina mogła być bezpiecznie odebrana, należało wybrać szlak bałkański przez Pakistan lub Iran do Turcji, a potem bawić się w ganiego ze służbami i podążać przez Bałkany, Włochy, Rumunię, Bułgarię, Węgry oraz Ukrainę. Na końcu narkotyki lądowały w Polsce – wyjaśnia mój rozmówca i dodaje: – Był jeszcze szlak przez Rosję lub Białoruś, a nawet Austrię. „Mokotów” miał swoich odbiorców na Litwie, Łotwie i Estonii, również w krajach Beneluksu.

Zdarzało się, że gangsterzy czekali o świcie w portach, gdzie drogą morską dostarczano im nie tylko narkotyki, lecz także kandydatki na prostytutki.

– Te dziewczyny często były przewożone w kontenerach z towarem albo nawet w beczkach. Brudne, śmierzące i ledwo żywe przywracano do używalności narkotykami. Pierwsze problemy gangsterów zaczęły się w 2005 roku, gdy w Polsce przydzielono do kontroli obrotu narkotykami amerykańskich agentów DEA, którzy razem ze strażą graniczną, służbą celną, policją, Interpolem czy innymi strukturami rządowymi tworzyli własne siatki w krajach ościennych, gdzie dzięki miejscowym informatorom środowiska mafijne zaczęły mieć duże problemy.

– Celnika czy policjanta było stosunkowo łatwo przekupić. Ale nie agenta DEA – zauważa przytomnie Anna P.

Handel narkotykami nasilił się, gdy Polska weszła do Unii Europejskiej i wschodnia granica naszego państwa stała się zewnętrzną granicą Unii. W tym czasie niczym zaraza rozprzestrzeniała się korupcja strażników granicznych, urzędników i celników. Do Polski trafiały duże ilości rosyjskiego BMK używanego do produkcji amfetaminy. Korzystał na tym także „Mokotów”, wytwarzając towar, który miał stałych odbiorców w Holandii czy na Krecie.

Można śmiało stwierdzić, że w pewnym momencie „Mokotów” niemal zmonopolizował handel narkotykami w Polsce. To nie kto inny, lecz właśnie boss gangu – Andrzej H., pseudonim „Korek” – organizował spotkania rezydentów kartelu z Medellín z polskimi mafiosami. Te mafijne konferencje odbywały się w Raszynie. Prowadzono wówczas pertraktacje na temat cyklicznych transportów narkotyków do Polski i przez Polskę.

W końcu jednak „Korkowi” powinęła się noga, został zatrzymany w 2004 roku w Gdańsku za przemyt ponad 325 kilogramów kokainy o wartości 80 milionów złotych, która przyплыnęła na statku z Ameryki Południowej. W 2008 roku Andrzej H. został za to skazany prawomocnym wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Gdańsku na 12 lat więzienia. W tym samym roku sąd w Krakowie skazał go na 15 lat więzienia za przemyt około 90 kilogramów kokainy. Na narkotykach chcieli zarabiać niemal wszyscy.

Gdy rozpadła się Jugosławia i powstały gangi albańskie, dla „Mokotowa” była to otwarta droga do ułatwienia sobie działalności.

– „Ciepły” miał wśród Albańczyków kumpla, Kamole, który pośredniczył w spotkaniach gangsterów mokotowskich z albańskimi. Dzięki niemu „Mokotów” mógł dostać transzę nowych dziewczyn z Rumunii czy Turcji, które potem odsprzedawano do Niemiec, Amsterdamu, a nawet do Rosji – twierdzi Anna.

Od Albańczyków brano też ponoć czystą heroinę.

– Paweł prawdopodobnie sam nie używał tego środka, choć pojawiały się u niego ośpienie i częste nudności występujące przy zażywaniu heroiny – ocenia Anna P. – Stąd też był wiecznie zawieszony między rzeczywistością a snem.

Grupy albańskie handlowały niekiedy towarem, którego jakość budziła wątpliwości. „Ciepły” wolał wyeliminować ryzyko. Dlatego towar kupowany od Albańczyków sprawdzali narkomani wyszukani przez

„Lolka”. Wybierał on osoby powyżej 18. roku życia i za darmo częstował je narkotykami, a niekiedy nawet za to płacił. Los takich testerów często bywał tragiczny.

Pewnego razu policja w Kutnie znalazła na melinie cztery martwe osoby – trzech mężczyzn i kobietę. Poinformowano, że wszyscy przedawkowali narkotyki. Sprawę zamknięto. W rzeczywistości miał za tym stać „Lolek”. Podał im towar ze śmiertelną dawką morfiny, która dodatkowo była skażona substancjami będącymi produktem ubocznym syntezy, prowadzonej zresztą w koszmarnych warunkach. Wówczas „Lolek” zapłacił im za spróbowanie tego świństwa, a oni ochoczo skorzystali.

– Paweł dzięki znajomości z Joanną, która pracowała jako biochemik na Uniwersytecie Warszawskim, doskonale znał się na narkotykach – dopowiada Anna. – Dzięki temu zaniechał współpracy z Albańczykami. „Ciepły” dowiedział się, że przekazali mu trefny towar, a prawdopodobnie „Ożarów” dostał czysty, bo się jakoś skumplowali.

W efekcie mokotowscy mieli zwabić Albańczyków na spotkanie w małej miejscowości pod Markami. Przyjechała piątka z nich. Ponoć podstępnie zaaplikowano im fentanyl, którego użyto w formie gazu. Rzekomo jeden z Albańczyków, spadając z ławki, wyciągnął broń i skierował w stronę obsługującej ich Tatiany. Dziewczyna została trafiona powyżej stawu biodrowego i koszmarnie krwawiła. „Lolek” z „Ciepłym” z objawami zatrucia trafili do szpitala w Grodzisku Mazowieckim.

Tatiana uszła z tego zdarzenia z życiem i trafiła do Hiszpanii, gdzie przechodziła rekonwalescencję. Ponoć żałowała jednak, że nie umarła. Jak już bowiem wiemy, była nosicielką wirusa HIV. Zaraził ją „Fuga”, jej chłopak. Ten z kolei złapał wirusa od rumuńskiej prostytutki, którą testował. W Hiszpanii Tatiana układała plan pozbycia się go ze swojego życia. Miało to rzekomo nastąpić w październiku 2007 roku.

– Jadący na lotnisko „Fuga” został zatrzymany przez „policjantów”. Byli to Ukraińcy z grupy „Osama”, z którymi w porozumieniu był „Karol”. „Lolek” podobno odgryzł wówczas „Fudze” palec, wypalił mu oczy, a do gardła wepchnął monetę. Była to kara nie tylko za Tatianę. Prawdopodobnie również za to, że „Fuga” ułożył się z „Wołominem” co do wpływów z handlu narkotykami. Rzekomo dogadywał się też z gangiem albańskim co do wykluczenia „Ciepłego” – twierdzi Arek.

O tym, jak rzekomo pozbyto się ciała „Fugi”, wspomniałem już wcześniej, przy okazji maltretowania przez „Lolka” kandydatki na miss.

– „Ciepły” wszystko dobrze planował. W różnych częściach Unii Europejskiej stworzył grupę rezydentów z polskim obywatelstwem, aby jeszcze bezpieczniej można było handlować prochami – utrzymuje Arek.

Ludzie Pawła Sz. bardzo chętnie jeździli na wakacje do Skandynawii. Chodziło o dostarczanie prochów drogą morską do odbiorców na przykład w Norwegii. Czasami organizowano transport tirami lub w żołądkach świń ukrywano fiolki z narkotykami. Jednak bez opłaconych celników łatwo można było wpaść. Psy wyczuwały prochy i dawały znać. Nikt nie mógł pozwolić sobie na takie straty. Zdarzało się, że dogadywano się z celnikami na transport amfetaminy do Europy Zachodniej, ale gangsterzy liczyli się z ryzykiem. „Lolek” i jego kumple zawsze byli przygotowani na każdą ewentualność.

– Gdyby trzeba było, to pewnie zabiliby celników, a nawet policjantów. Nie oddaliby towaru wartego ćwierć miliona złotych – dodaje były gangster.

Czasami prochy warte grube pieniądze wysyłano drogą pocztową. Tak po prostu, przyklejając znaczek i tyle. Zero pośredników, zero świadków i zero ryzyka. Nieraz kurierzy nieśli po kilka telewizorów, a w nich zapakowane prochy.

Nowe kierunki dystrybucji narkotyków, choćby Wielka Brytania, cieszyły się wielką popularnością. Prochy z Polski lądowały w rękach Polaków mieszkających na Wyspach. Zamawiali oni narkotyki do użytku własnego lub na handel, gdyż bali się brać niepewny towar na miejscu.

Grupa „Ciepłego” zarządzała też nielegalną wytwórnię amfetaminy w Czechach. Narkotyki były odprowadzane z Czech do przedstawicieli nacji albańskiej. Nielegalne wytwórnie działały także na Ukrainie, Białorusi czy w Szwecji. Narkotyki stanowiły poważne źródło utrzymania mafii.

„Ciepły” zdawał sobie jednak sprawę, że ten bardzo niebezpieczny biznes przysparza mu wielu wrogów. Niektórych zyskiwał sobie sam, bo nie potrafił poskromić pragnienia, by udawać kogoś, kim nie był. Rzekomo był taki czas, że „Ciepły”, aby wzbudzić większy respekt, podawał się za „Kierownika”.

– To nierealne, by pozwolił sobie na coś takiego w Warszawie – stwierdza jednoznacznie Wojciech S., znany jako „Kierownik”.

To fakt, mistyfikacją w tym stylu „Ciepły” zbyt wiele by ryzykował w stolicy. Szybko zostałby zdekonspirowany i zapewne ukarany. Na taką desperacką akcję zabrakłoby mu odwagi. Jednak ponoć podszywał się pod „Wojtasa” na prowincji, tak przynajmniej twierdzi Rafał, były żołnierz gangu „Ciepłego”:

– Pawełek miał gadane i bajerował, jak chciał. Zawsze umiał się ustawić. Stawiał pierwsze kroki przy Andrzeju z „Mokotowa”, który teraz siedzi. Nie znam typa, nie znam jego nazwiska. On go wprowadzał w ich układy. Paweł ostro handlował prochami przez jakichś ich przydupasów. Miał wszędzie wtyki. Dobrze mu szła ta dilerka. Ale on przy „Mokotowie” to był pucybut. Prawdziwy „Mokotów” teraz siedzi, a leszczyki mają się dobrze. Pamiętam, że Paweł podpadł jakiemuś tam i musiał spierdalać z Warszawy. Gdy przyjechał do Lublina, to był wielkim bossem. Szef wszystkich szefów. Wtedy pożyczycył sobie ksywę od „Kierownika” z „Mokotowa”. Trochę sobie tym biedy narobił. Opowiadał takie rzeczy, że ludzie się go bali. Lubił cwaniakować, zwłaszcza przy kobietach. Wciskał im, że sprawuje władzę nad Warszawą, że „Mokotów” to on. A myśmy nie zaprzeczali. W końcu to on był szefem, wydawał nam rozkazy i szło się za nim. Ale Pawełek miewał też niezłe schizy. Był czas, że kazał do siebie wołać „Jezus”, taką ksywkę sobie wymyślił. Bardzo nie lubił, gdy chłopaki mówili na niego „Ciepły”, jednak nie wiem czemu. Może dlatego ukradł ksywę „Kierownikowi”? – zastanawia się Rafał i zastrzega: – Nie mam już z nim kontaktu. Byłoby to dla mnie zbyt niebezpieczne. Nie umiem powiedzieć, co się z nim dzieje. Nawet nie wiem, czy w ogóle jeszcze żyje.

ROZDZIAŁ 31

BURDELMAMA

W pewnym momencie „Ciepły” ściągnął na siebie taką dawkę problemów, z którą nie był w stanie sobie poradzić. Krążyły opowieści, że przed laty gangster zamierzał poślubić kobietę związaną z czeczeńskim gangsterem. Handlował z nim, czym się dało, jednak plany Pawła Sz. wobec partnerki Czeczena zburzyły ten układ. Tym właśnie ruchem „Ciepły” naraził się poważnie Czeczenom. Między innymi dlatego musiał na jakiś czas wyjechać do Szwecji. W tym czasie miał też problemy z płynnością finansową.

Nie chcąc zostawić Anny bez środków do życia, zaproponował jej stanowisko specjalisty do spraw rekrutacji w firmie swojego przyjaciela.

– Musisz mieć z czego żyć, zanim wrócę – przekonywał modelkę.

Dziewczyna nie do końca zdawała sobie jednak sprawę, kogo i dla kogo będzie rekrutować.

– Postanowiłam jednak spróbować tej łatwej, lekkiej i – jak myślałam – przyjemnej pracy. Już na początku zderzyłam się z ponurą rzeczywistością. Miałam bowiem robić za burdelmame, która rekrutowała dziewczyny do agencji towarzyskiej prowadzonej przez znajomego „Ciepłego”. Gdyby nie świetne warunki finansowe, firmowe bmw z serii 7 oraz prywatny apartament подарowany mi przez Pawła, to pewnie szybko uciekłabym do domu.

Tak kobieta wspomina pierwszy tydzień tej pracy:

– Poszłam do szefa i zapytałam, co mam robić z tymi dziewczynami, które właśnie dostarczono z Ukrainy?

– Rób, co chcesz. Jak nie będą ci się podobać, to je wywal. Jeśli któraś ci odpyskuje, wal po ryju. Najwyżej „Mufi” [ochroniarz – red.] ci pomoże. U nas nie ma nieposłuszeństwa. Mamy zbyt dobrych klientów, muszą być zaspokojeni bez marudzenia – odpowiedział wtedy szef.

– Dziewczyny były brudne i wystraszone. Gdy któraś za wolno wychodziła z samochodu, na dzień dobry dostawała z pięści w twarz. Wybierano tylko najlepsze. W tej agencji preferowano Polki, gdyż klienci obawiali się, że Ukrainki mogą ich czymś zarazić – objaśnia modelka.

Stałymi klientami agencji byli politycy, między innymi członkowie jednej z chłopskich partii:

– Dość często wpadali na szybkiego francuza bądź urządzali z dziewczynami wymyślne trójkąty – wspomina ich z niechęcią Anna.

Ostatnim klientem na stanowisku, którego zapamiętała, był burmistrz jednej z dzielnic Warszawy:

– Przyjechał o trzeciej w nocy z jakimś kolegą i zażądał trzech blondynek o dużych piersiach. Akurat w tym czasie większą grupę stanowiły brunetki, więc je zaproponowałam. Facet lekko się skrzywił, ale kazał dostarczyć dziewczyny umyte i ubrane w coś z lateksu. Dziewczyny założyły więc jakieś lateksowe szmaty, wzięły pejcz i udały się do pokoju klientów. Co się tam działo, to szkoda gadać. Po 10 minutach dziewczyny zaczęły krzyczeć i „Mufi” wywalił obu tych gości – wspomina Anna.

Jak się potem okazało, kolega burmistrza przyniósł ze sobą pijawki i chciał się zabawiać nimi z dziewczynami zamiast wibratora. Burmistrz natomiast zamierzał wkładać dziewczynom w pochwy nagrzaną lutownicę i robić im zdjęcia.

Po miesiącu takiej pracy i oglądania nafaszerowanych narkotykami dziewczyn, które często były gwałcone, Anna postanowiła znaleźć normalne zajęcia. To jednak nie było takie proste, jak się łudziła:

– Z gangu można wyjść tylko nogami do przodu – zauważa.

ROZDZIAŁ 32

PUNKT G MAFIJNYCH INTERESÓW

W tym czasie „Ciepły” wrócił ze Szwecji i skutecznie okiełznał gniew Czaczenów. Nie był jednak w stanie zmusić Anny, by nadal pracowała w burdelu. zaproponował jej inny, tym razem ponoć legalny interes. Miała być menedżerką w jego dyskotecie w podwarszawskim W.

– Umowa o pracę, wysoka pensja i określone godziny pracy – te warunki przekonały mnie do jej podjęcia. W tym czasie zaocznie studiowałam też anglistykę – dodaje dziewczyna.

Jednak i dyskoteka nie była dla niej odpowiednim miejscem. Na pewno nie prowadzono tam do końca legalnych interesów.

Anna nie wyrosła w patologii i nie zmieniła się w typową dziewczynę gangstera. Pawłowi Sz. podobały się w niej siła charakteru, nieustępliwość i zasady. Modelka zwykle miała trzeźwy umysł. Dzięki „Ciepłemu” stała się nietykalna, co w późniejszym czasie mogłoby się okazać dla niej zabójcze. W końcu stałaby się celem wymierzonym w swojego kochanka.

Zatem gangster uznał, że zaplecze dyskoteki to idealne miejsce dla Anny. Była na oku „Ciepłego” i jego współpracowników.

Pracowała w pomieszczeniu, w którym wstawiono kuloodporne szyby oraz zamontowano drzwi ze specjalnymi zamkami i zabezpieczeniami. Oczywiście wszystkie te środki ostrożności nie były z jej powodu. Przed wszystkim chodziło o pieniądze, które w dużych ilościach zawsze leżały na stole. Były to głównie podrobione banknoty. Produkowano je gdzieś w podziemnych składach w Mielnie. Ponoć był to wspólny biznes „Ciepłego” i „Daksa”. Tak to w każdym razie przedstawiał Paweł Sz.

Pewnego dnia gangsterzy poprosili znanego fałszerza ze Szczecina o audyt swojego przedsięwzięcia. Ocena nie wypadła pomyślnie, fałszerz miał rzekomo stwierdzić, że falsyfikaty nie nadają się do obiegu. W tej sytuacji „Ciepły” chciał zainwestować w inną technologię. Jednak „Daks” puścił ponoć z powodzeniem lewe banknoty do obrotu, za plecami Pawła

Sz. Oczywiście pieniądze zgarnął do swojej kieszeni. Gdy „Ciepły” się w tym zorientował, „Daks” wmawiał mu, że chciał w ten sposób sprawdzić, czy fałszerz mówi im prawdę. To nieco ich poróżniło.

– Po incydencie z banknotami „Ciepłemu” skoczyło ciśnienie i postanowił na swój sposób zemścić się na „Daksie”. Urobił go, by założył firmę, dzięki której będą wyłudzać podatki na wystawione lewe faktury. I tak się działo. Zaczęły płynąć duże pieniądze. Ale Paweł za każdym razem robił korektę faktur i wpisywał bajońskie sumy, o których „Daks” nie wiedział. Tak się na nim odgryzł – twierdzi była miss.

Wszystkie te operacje miały miejsce w dyskotekę, gdzie dziewczyna była menedżerką.

– To było centrum dowodzenia, miejsce zamknięte dla nieupoważnionych. prostytutki nie przesiadywały tam na zapleczu – zastrzega modelka. – Ale w dyskotekę bywali wszyscy: od gangsterów trójmiejskich po ożarowskich i wołomińskich. To był taki punkt G wszystkich interesów – mówi Anna obrazowo i dodaje: – Nie wiem, czy wszyscy wiedzą, ale przychodziły takie momenty, że gangsterzy innych struktur siadali razem i po prostu gadali o dupie Maryny. Nieważne, że następnego dnia jeden na drugiego wydawał wyrok śmierci. Po prostu gadali o rybach, kuchni i dzieciach.

Sielanka była jednak chwilowa. Po dwóch miesiącach pracy – 15 marca 2007 roku około 5 rano – do dyskoteki zawitało czterech napakowanych mężczyzn. W tym czasie w lokalu przebywali już tylko Anna P. i „Ciepły”. Ten, widząc nieproszonych gości, chciał uciec przez okno.

Dziewczyna była w tym czasie na zapleczu i z bocznej wnęki obserwowała sytuację. Jeden z bandytów potężnym ciosem powalił Pawła Sz. na podłogę, drugi stanął na jego głowie, a dwóch pozostałych spokojnie obserwowało przebieg zdarzenia.

– Masz trzy dni na oddanie „Daksowi” forsy. Po tym terminie szukaj swojej dupy w Wiśle, bo głowę dostanie szef – zaśmiał się ten, który przyciskał głowę. Gdy ten próbował coś mówić, gangster mu przerwał:

– Jest niedobrze, bardzo niedobrze. Chciałeś swoich wyrznąć na 300 tysięcy, a tymczasem to ciebie będą rznąć niedługo sumy w Wiśle. Teraz to my przejmujemy dyskotekę, a reszta jest na przydziale „Ożarowa”. Będzie kasa, będzie rozmowa, nie będzie kasy, nie będzie rozmowy – podsumował.

Zanim wyszli, pozostałych trzech dość mocno pobiło „Ciepłego”. Jak podejrzewa Anna, mogło chodzić o rozliczenia z lewych faktur.

– Pomyślałam wtedy, że chyba czas spakować wszystkie swoje rzeczy i wrócić do domu. Bo w końcu i ja mogę oberwać – dziewczyna poczuła, że wcale nie jest taka bezpieczna u boku Pawła Sz.

Gdy Anna 15 marca 2007 roku wracała z dyskoteki, drogę zajęchało jej czerwone porsche Marcina S. Gangster jechał razem z „Karolem”, który właśnie powrócił z Peru. Sytuacja, jak się potem okazało, była ustawiona, gdyż kilka minut wcześniej do „Karola” zadzwonił „Ciepły” z prośbą o zaopiekowanie się jego przyjaciółką.

W tym środowisku normą było oddawanie swoich dziewczyn pod opiekę innych gangsterów, jeśli zmuszała do tego sytuacja. Puszczenie wolno takiej kobiety mogłoby dla mafiosów źle się skończyć, gdyby postanowiła związać się z ich konkurencją albo zbratać z policją. Dlatego Marcin S. zaproponował Annie wszelką pomoc. Tymczasowo miała zamieszkać u „Karola”.

„Karol” przywoził z Peru spore ilości narkotyków, które następnie trafiały na warszawskie, łódzkie i katowickie salony.

Karol R. zarabkował na różne sposoby. Sprzedawał między innymi towar kradziony z tirów, np. transport eleganckiej bielizny wartej pół miliona złotych. Ponoć miał handlować bronią i podrabianymi banknotami euro, które sprowadzał z Czech. Dostawcami byli gangsterzy z Bałkanów.

Interesy szły mu dobrze. Jednak za sprawą „Ciepłego” sytuacja mocno się skomplikowała. Już wtedy jednak pozycja „Daksa” była bardzo osłabiona. „Karol” wyczuł dla siebie szansę w konflikcie „Ciepłego” z „Daksem”. Wymyślił sobie, że zajmie miejsce tego drugiego w hierarchii gangu. W tym czasie wielu mokotowskich zaczęło odmawiać posłuszeństwa „Daksowi”. Marcin S. oraz „Karol” postanowili wykorzystać tę sytuację i wzmocnić swoje wpływy. Chcieli podburzyć przeciwko „Daksowi” stary „Ożarów” oraz zjednać sobie młody „Pruszków”.

W okresie układania tych planów przez mokotowskich gangsterów Anna z Karolem tworzyli już oficjalnie parę.

– To była ściema wymyślona przez Pawła, gdyż prawda jest taka, że „Karol” miał mnie wyłącznie chronić. Gdyby doszło do romansu między mną a „Karolem”, to „Ciepły” chyba by nas oboje zabił – twierdzi modelka.

Pewnej nocy Anna była świadkiem zdarzenia, które utwierdziło ją w przekonaniu, że jej przyjaciel działa przeciwko Zbigniewowi C. pseudonim „Daks”.

– Usłyszałam dochodzące z piwnicy domu głosy. W pobliżu nie było „Karola”, nie mogłam też znaleźć ochroniarza, który patrolował teren posiadłości. Po cichu zeszłam do piwnicy. Tam było kilku mężczyzn w kominiarkach, którzy szybko pakowali coś do czarnego, lateksowego worka. Okazało się, że w piwnicy jest Norbert D., pseudonim „Szługu” – razem z „Sajurem” i „Karolem” rozdysponowywali między siebie skradzione z tirów przedmioty.

Obok łupów z kradzieży w walizce leżało pewnie z 400 tysięcy złotych, z których oni i ukrywający się „Ciepły” mieli rozliczyć się z „Daksem” ze sprzedaży amfetaminy. Pieniądze te pochodziły głównie od gangu ożarówskiego.

Jednak Karol R. nie zamierzał spłacić „Daksa” – twierdząc, że towar z Ukrainy był trefny i nic na nim nie zarobili. Zaś „Daks” nie chciał podarować 400 tysięcy złotych i dał „Karolowi” ostrzeżenie – podpalając mu samochód.

– „Karol” nie przejął się jednak groźbami swojego byłego już szefa i razem z innymi postanowił rozprawić się z bossem – twierdzi Anna.

Wciąż jednak brakowało „Ciepłego”, który po prostu zapadł się pod ziemię, w czym – według mafiosów – maczał palce „Daks”.

W ramach odwetu „Karol” i „Szługu” porwali Amandę D., kochankę Zbigniewa C. Zagrozili, że zakopią ją żywcem w lesie, jeśli „Daks” nie przestanie się wtrącać w ich interesy.

– „Daks” tym razem odpuścił, ale tak naprawdę nie zamierzał im tego darować – ocenia Anna. – Podobno zlecił Robertowi Ż. zlikwidowanie Karola R. za 200 tysięcy złotych.

Jednak kiler ostrzegł „Karola” o planowanym zamachu. Po czym już nigdy więcej się nie odezwał.

ROZDZIAŁ 33

ŚMIERTELNA PRÓBA

„Ciepły” wobec Anny starał się być zwykle szczery i bezpośredni. Mówił jej, że planuje wyjechać do Hiszpanii, gdzie czekała na niego Tatiana z lewymi papierami.

– Powiedział mi też, że ma kobietę ze swojego świata, bo tylko kogoś takiego może mieć. To była dziewczyna innego zamordowanego gangstera. Ja według niego byłam zbyt wrażliwa, kulturalna i kochająca życie, aby je poświęcić dla gangstera – wyznaje modelka.

W kwietniu 2008 roku Paweł Sz. poprosił Annę, by razem z jego nową dziewczyną wybrali się na wieczorny jogging. Anna nie lubiła biegać:

– Paweł o tym doskonale wiedział, ale z jakiegoś powodu chciał, abym w tym dniu była razem z nim i jego przyjaciółką.

„Ciepły” zapewne miał świadomość, że zostanie w tym dniu zatrzymany. Podobno dowiedział się o tym na krótko przed akcją policji. Poinstruował też przyjaciółkę, co ma mówić, gdyby i ją przesłuchiwali. Anna jednak nie spodziewała się takiego przebiegu zdarzeń.

– Było wtedy chłodno i wiał silny wiatr. Powiedziałam, że poczekam na nich w kawiarni. Byłam tam z koleżanką. Pamiętam to jak na zwolnionym filmie. Oni nie biegli, lecz szli. Zobaczyłam idącego Pawła. Szedł bardzo powoli z przyjaciółką. Nagle z każdej możliwej strony wyskoczyli mężczyźni w kominiarkach. Pomyślałam, że to gangsterzy chcą wykonać na nim wyrok – wspomina była miss. – Poderwałam się z miejsca i chciałam wybiec, by mu pomóc. Wiem, brzmi to absurdalnie, ale myślałam wtedy, jak go ratować. Zauważyłam jednak, że to nie są ludzie ze Śródmieścia, z gangu „Szkatuły”.

„Ciepły” leżał na ziemi, obok jego kobieta. Anna, tak jak inni ludzie, wyszła przed kawiarnię, aby zobaczyć, co nastąpi dalej. Nieopodal był „Lolek” i kilku innych ludzi Pawła Sz. Nie mogli jednak nic zrobić. Nie zdołali uchronić szefa, tajniaków było za dużo. Gdy w końcu „Ciepły”

został podniesiony z ziemi, Annie wydawało się, że ma na twarzy uśmiech. Jakby grymas zadowolenia, że w końcu będzie miał spokój.

Po zatrzymaniu „Ciepłego” Anna z głupoty pojechała do jego domu. Chciała zabrać swoje rzeczy. Na szczęście kilkadziesiąt metrów od domu siedział w samochodzie „Karol”. Chyba na nią czekał. Miał plecak z rzeczami dziewczyny. Jak się okazuje, wcześniej spakował go „Ciepły”. „Karol” wpakował Annę do samochodu i szybko odjechali.

– Słuchaj, Aniu, mnie też szukają i muszę zniknąć. To dla ciebie na pamiątkę – podał jej złotą bransoletkę.

Anna uświadomiła sobie wówczas, że to już naprawdę koniec. Była pewna, że nie zobaczy już więcej chłopaków.

Nagle zadzwonił jej ojciec, Marek P., był wysoko postawionym śledczym w CBS. Powiedział, że jedzie po nią i wyznaczył miejsce spotkania.

– Ojciec cały czas myślał, że jestem stewardessą w Polskich Liniach Lotniczych LOT. Nie mogłam mu przecież powiedzieć, że prowadzam się z najgroźniejszymi gangsterami w Polsce – wyznaje była dziewczyna mafii.

Tymczasem koledzy jej ojca, inwigilując grupę mokotowską, mieli zdjęcia jej członków, a wśród nich uśmiechniętej Anny.

– Ojciec miał dwa wyjścia. Mógł doprowadzić do zatrzymania mnie i postawienia zarzutów współpracy z gangsterami albo nakłonić do współpracy z policjantami i pomocy w wyłapaniu gangusów. Wiadomo, co wybrał. Ja nie miałam żadnego wyboru – zaznacza Anna.

Przygotowano prowokację. Anna miała skontaktować się z „Karolem”, który wraz z kumplami szykował się w tym czasie, by wyjechać do Skandynawii.

„Karol” był zaskoczony telefonem od Anny, bo prawie nigdy do niego nie dzwoniła. Zaproponowała mu spotkanie. Mówiła o forsie, która czeka na odbiór w Czechach, gdyż dostała wszystkie instrukcje od „Ciepłego”.

– Nawijałam o rozkręcaniu dużego biznesu. Wydaje mi się, że „Karol” był pod wrażeniem mojego potencjału. Ja jednak cały czas czułam ze strachu serce w gardle.

Umówili się w domu Pawła Sz. na spotkanie, w którym miał brać udział także „Lolek” i kilku innych bandytów. Anna nie wiedziała wówczas o tym, ale chodziło wyłącznie o przejęcie schedy po Pawle i ustanowienie nowego bossa jego grupy. Modelka i „Karol” byli potrzebni tylko po to, by

wydobyć od nich informacje na temat interesów „Ciepłego”. Potem zapewne zostaliby zlikwidowani.

Tego piątkowego wieczoru, 27 kwietnia 2008 roku, Anna P. siedziała przy suto zastawionym stole razem z Piotrem S. szerzej znanym jako „Sajur”, bossem gangu ożarowskiego. Był tam też Norbert D., pseudonim „Szługu”, z gangu obcinaczy palców, oraz „Karol”. W trakcie tej libacji gangsterzy mieli zostać zatrzymani przez CBŚ. Anna miała zarejestrować dyskusję mafiosów na ukrytym pod sukienką nośniku.

Tymczasem rozmowa przebiegała dość spontanicznie. Piotr S. zaproponował kolegom kupno sporej ilości broni od zaprzyjaźnionego Ukraińca. Gdy dyskusja zeszła na transport ikon z Sankt Petersburga, w pewnej chwili Norbert D. odebrał telefon, po którym mężczyźni wyszli na taras. Dziewczynie nie udało się podsłuchać, o czym rozmawiali.

Po powrocie Karol stwierdził głośno, że „właśnie znaleźli kapusia”.

– Wystraszyłam się i chwilowo pogubiłam w sytuacji. Jak się potem okazało, do Norberta D. zadzwonił Janusz M., pseudonim „Jarek”, by poinformować o szpiclu w najbliższym otoczeniu gangu. Nie wymienili wówczas żadnego nazwiska – wspomina Anna.

Kobieta usłyszała, że – na rozkaz Zbigniewa C., pseudonim „Daks”, ówczesnego szefa Mokotowa – mieli „uciszyć szpicla”.

Anna знаła z opowieści „Sajura” i „Szługa”. Siedząc z nimi przy jednym stole, widziała cały „Mokotów” i warszawskie ulice, które dzięki nim spływały krwią.

– „Sajur” i „Szługu” to byli osobnicy załatwiający sprawy typowo fizycznie. Podpalenia, haracze, handel bronią i prochami. Standard – wylicza Anna. – Ale brakowało im tego, co miał Paweł, wyczucia sytuacji i stylu. Ich guru był „Daks”, który zarządzał tą całą machiną.

Anna nie miała wcześniej z nimi styczności. Rozmowa przy stole nie kleiła się. Dziewczyna czuła na sobie oddech śmierci. Nigdy jeszcze tak się nie bała. „Ciepły” wzbudzał w niej poniekąd podziw, lecz ta dwójka najwyżej strach. Do tego doszedł jeszcze „Karol”, który siedział przybity i też nie chciało mu się gadać z nikim. Anna miała wrażenie, że po telefonie w sprawie kapusia wszyscy patrzyli na jej bladą ze strachu twarz. „Karol” chciał nawet położyć ją do łóżka:

– Chyba chora jesteś, idź się połóż.

Nie miała siły odpowiedzieć, paraliżował ją strach.

– „Karola” też miało tam nie być – dodaje Anna, która próbowała skontaktować się z nim w ostatniej chwili, aby go ostrzec. Ale nie zdążyła. Na miejscu nie miała już szansy, by go uprzedzić o zasadzce.

– Chciałam zrobić cokolwiek, aby i jego uchronić przed aresztowaniem. On przecież też mi pomagał – przyznaje była dziewczyna mafii. – Nie udało się.

Teraz jednak myślała głównie o sobie. Zdawała sobie sprawę, że jej życie jest narażone na śmiertelną próbę. Wiedziała jednak, że w pobliżu jest ojciec, który na pewno dałby radę ją uratować.

– Nie wytrzymałam jednak presji – mówi po latach. – Włączyłam przycisk alarmu, dając znać agentom CBS. Ten moment czekania, aż drzwi willi zostaną wyłamane, był okropny.

Mój wyraz twarzy chyba też. Bo, gdy „Karol” na mnie wówczas spojrział, to na chwilę znieruchomiał. Nie jestem pewna, czy nie zrozumiał mojej roli.

Nagle nastąpiło silne uderzenie w drzwi. Dało się słyszeć ogromny huk. Annę przez chwilę coś zamroczyło. Ktoś rzucił ją na podłogę.

– Miałam mroczki przed oczami i niewiele słyszałam – relacjonuje moment zatrzymania. – Nie mogli przez chwilę mnie podnieść. Potem nałożyli mi kominiarkę i zabrali do nieoznaczonego samochodu. Tam ojciec podał mi wodę.

W aucie czekał też policyjny psycholog, któremu Anna kazała spierdalać:

– Byłam cały czas w silnym stresie. Myślałam już o tym, że gangsterzy pewnie dowiedzą się kiedyś, jaka była moja rola w ich zatrzymaniu, że ja jestem wolna, a oni siedzą.

Jednak i na tę okoliczność śledczy byli przygotowani. W dniu zatrzymania członków gangu policja dała ultimatum kobiecie, która przy pomocy płatnego zabójcy zgładziła męża. Miała w więzieniu udawać Annę P.

– Trochę to trwało, zanim znaleziono mi sobowtóra. Zarówno sąd, jak i prokuratura знаły plany centralnych i zgodziły się na takie rozwiązanie – objaśnia dziewczyna mafii.

Pozostając na wolności, próbowała pomóc „Ciepłemu” i „Karolowi”:

– Znałam pewnego klawisza. Rozmawiałam z nim o możliwościach wydostania z więzienia Karola i Pawła. Wyśmiał mnie. Powiedział, abym

zorganizowała grupę i ich odbiła – modelka wyznaje swoje nierozsądne plany. – Pech chciał, że ten klawisz szepnął o tym przyjacielowi ojca, też centralnemu. Ojciec przydzielił mi tajniaków, którzy mieli kontrolować każdy mój krok. Jednym z nich okazał się przyrodni brat „Sajura”, który jednak nie miał nic wspólnego z mafią.

W tej sytuacji Anna została wywieziona razem z matką do innego miasta, z dożywotnim zakazem kontaktowania się z kimkolwiek z „Mokotowa”.

– Tego zakazu już dotrzymałam – wyznaje była dziewczyna mafii.

ROZDZIAŁ 34

POŚLUBIONE MAFII

Rozmowa z Anną P. o konkursach piękności, bandyckim prestiżu i luksusie, bez którego nie potrafią żyć kobiety mafii.

– Twoje wspomnienia z udziału w konkursach piękności, zarówno jako modelki, jak i organizatorki, obnażają świat miss jako całkowicie zepsuty, zdegenerowany. Mimo to wiele dziewcząt decyduje się brać udział w wyborach miss, jak myślisz dlaczego?

– Dziewczyny im młodsze, tym są bardziej naiwne. Myślą, że ładna buzia i dobry tyłek zapewnią im zwycięstwo, a potem świat stanie przed nimi otworem. Takie dziewczyny kończą najgorzej. Nic nie osiągają. Narkotyki i alkohol – tym starają się dopasować do towarzystwa. Kończą zwykle jako ekskluzywne albo i tanie dziwki. Wstyd im wracać do domów i powiedzieć, że jedyne, czego się nauczyły, to dawać tyłka. Często ambicje ich matek sprawiają, że wolą się poniewierać, niż przyznać, że ich plan podbicia świata nie wypalił.

– Pewnie znasz wiele takich historii.

– Pierwsza z brzegu. Znajomy, który handluje diamentami, tak poznał swoją żonę. Był sponsorem agencji modelek. Po wyborach miss jedna z nich wskoczyła mu do łóżka. Obiecał jej, że się z nią ożeni, jeśli nie będzie o nic pytać i pozwalać mu na wszystko, co on zechce. Bił ją, oddawał w ręce kolegów, faszerował lekami. Gdy zaszła w ciążę, uciekła do matki. W jednych butach. Nic więcej nie miała. Ładną buzię i dobry tyłek.

– Tobie jednak udało się nie skończyć na dnie.

– Wtedy – mimo młodego wieku – miałam spryt, charakter i awaryjny plan B. Nigdy nie chciałam być miss. Moja matka miała swoje chore fantazje. Stawiała mnie przed lustrem i mówiła, jaka jestem piękna albo co należałoby u mnie poprawić. Prowadziła nawet do znajomego chirurga plastycznego. Chciała mieć lalkę Barbie, która wszystkich będzie

zachwycać. Uległam, bo miałam dosyć jej gwałtowności. Dla ojca z kolei miałam mieć charakter i inteligencję. Wykształcić się i zostać bogatą singielką. Bez psa, chomika czy nawet rybek. Mojemu ojcu niewiele zawsze było potrzeba. Praca i święty spokój. Występując jako miss, wiedziałam, że ojciec na wyborach się nie pojawi. Uważał, że to handel kobietami. W sumie miał rację. Jurorzy lubili klepać dziewczyny w tyłek, szczypać cycki, dotykać tak ogólnie. Sprawdzać, czy się nadajemy. Jeden taki raz próbował mnie molestować. Dostał po głębie. Nie oddał mi tylko dlatego, że wiedział, iż moim ówczesnym chłopakiem był Piotrek, postrach tej części miasta. Wolał nie ryzykować spotkania z nim. Męczyły mnie te wybory. Głupie dzidy chowające sobie buty czy kiecki, aby mieć przewagę. Zastanawiałam się, co ja wśród nich robię. Oczywiście wszystkie były skupione tylko na mnie. Dobrze, że moja droga życiowa nie poszła po prostej. Nikomu nie musiałam ciągnąć laski. W porę zrezygnowałam z dalszej części tego cyrku – ustawionych wyborów – stając się niewolnicą seksualną śmierdzących dziadów. Gdy pracowałam przy organizacji wyborów, dokładnie widziałam ten sam beznadziejny wyraz twarzy niemal u wszystkich dziewczyn. Tępych, słodkich idiotek myślących, że zaraz zrobią karierę. Myślę o sobie, że jestem trochę podobna do tej Elżbiety D., ona wyszła za Ryszarda B., który odsiaduje teraz wyrok za zabójstwo „Persinga”. Została Miss Polski, a gdy go poznała po wyborach, zrezygnowała z dalszej kariery. Ja miałam szczęście, nikt mnie nie zgwałcił, nie byłam prostytutką, ale poznałam bardzo niebezpiecznych ludzi, którzy mi imponowali. Miałam mnóstwo pieniędzy i sympatyczne życie. Jak widać, kiedyś musiał nastąpić koniec tego dobrobytu. Uroda przecież też przemija. Od konkursów piękności wolałam pieniądze. Sama uroda nie wystarczy. Trzeba być wykształconym, inteligentnym, sprytnym i bezczelnym. To taka rada dla przyszłych miss.

– Czytając twoje wspomnienia, na pierwszy rzut oka widać, że nie chodzi tu o promowanie pięknych kobiet i pomaganie im w karierze. Wygląda na to, że chodzi niemal wyłącznie o seks i pieniądze dla osób kręcących się wokół konkursów piękności. Dziewczyny tego nie dostrzegają? Ty to widziałaś, jednak nie wycofałaś się od razu. Dlaczego?

– Powtarzam: miałam spryt i dobre układy z ludźmi, na których mogłam liczyć, a którzy liczyli się w środowisku. Ponadto każdy u nas wiedział, że mój ojciec jest wysoko postawionym oficerem policji. Bali się ryzykować i nie próbowali mnie poniżyć czy sprzedać sutenerom do Warszawy. No, raz była taka próba, ale skończyła się dla mnie szczęśliwie. O czym już wspominaliśmy w tej książce. Ale pamiętam, że dla sławy niektóre dziewczyny były w stanie zrobić naprawdę dużo. Wyłączając mózg i nadstawiając dupę. A gdy siada im psycha, to zapobiegawczy opiekunowie podają świetnie działające leki czy twarde narkotyki. To zawsze działa. Dziewczyny nie czują głodu, strachu, wstydu czy instynktu samozachowawczego. Są lalkami do dmuchania. A jeśli któraś zajdzie w ciążę, ma z miejsca załatwioną skrobankę. I jeszcze za nią dziękuje. Takie laski traktują swoich oprawców jak bogów. Cały czas wierzą, że za chwilę podbiją świat mody. A co złego jest w seksie, jeśli ktoś lubi?

– **Pozwoliłabyś swoim córkom wziąć udział w konkursie piękności?**

– Nie. Chyba że sama bym go zorganizowała od a do z. Moje córki nie będą jednak uczestniczyć w takich konkursach.

– **Według twoich relacji świat modelingu i show-biznesu mocno splata się ze światem przestępczym. Wymieniasz wiele znanych modelek, aktorek, piosenkarek, powiązanych bliskimi relacjami z gangsterami. Sama byłaś jedną z nich. Co piękne kobiety ciągnie do złych mężczyzn? Jeśli tylko pieniądze, to czy są tego warte? Zresztą zwykle to trwa krótko, gdyż panowie giną lub lądują na lata w celach.**

– To się nazywa przestępczy prestiż. Jesteś z osobą, która się liczy. Dzięki temu inni wchodzą ci w tyłek. Boją się ciebie i kładą pod nogami, jeśli widzą, że tam jest kałuża. Ale nie ma to żadnego związku z szacunkiem. To jest prestiż przestępczy. Masz poważanie ze względu na wpływy, pozycję w grupie przestępczej. Kobiety kochają luksus. Nieważna cena. Nie wiesz, jakie to fajne uczucie wejść do Douglasa i kupić 11 butelek różnych perfum, później w Ochniku wydać prawie 15 tysięcy, potem Armani, Prada i tak co jakiś czas, bez pracowania na to wszystko. Kosmetyczka, fryzjer, prywatny trener fitness. Do tego największe gale w Polsce, bo nie jest tajemnicą, że gangsterzy sponsorują różne przedsięwzięcia, że osoby z pierwszych stron gazet pożyczają od bandziorów pieniądze na różne inwestycje albo wchodzą z nimi w spółki.

To, że czasem kobieta dostanie po twarzy, czy godzi się na to, że jej facet we wspólnej sypialni uprawia seks z inną, gdy żona gotuje obiad, to norma. Kobieta w tym świecie jest albo nikim i dba o dom, a mąż jest mężem idealnym; albo jest zupełnie nikim i stanowi element wyposażenia domu, którym można rzucać, kopać go lub się nim onanizować. Pamiętaj, że twardy charakter kobiety przyciąga silnych mężczyzn, oni doceniają charyzmę i siłę rażenia takiej laski. Będą ją szanować. Bo ona myśli. Będą jej fundować luksusowe życie. Bo ona używa mózgu, a nie tylko dupy. Takie kobiety często zaczynają przewodzić w grupie mafijnej. Dlatego czasem gangsterzy biorą głupie laski z burdeli, aby jadły nawet z zamkniętą mordą. Ot – i cała tajemnica.

– W tej książce spotykamy się z psychopatami, którymi każdy moralny człowiek gardzi. Ty mówisz, że poznałaś niebezpiecznych ludzi, którzy ci imponowali. Czym?

– Przecież nie jest tak, że gdy kogoś poznajemy, to on ma na czole wypisane „jestem bandziorem i zabijam ludzi”. Poznając Pawła, doceniłam w nim poczucie humoru, inteligencję i opiekuńczość. W żaden sposób nie wydawał się mi niebezpieczny. Na początku znajomości jest fascynacja i zauroczenie. Dostrzegamy same zalety, a nie wady. Przecież to nie jest tak, że ci gangsterzy kogoś mordują czy porywają przy nas. My, czyli ich kobiety, stanowimy ozdobę domu. Pełnimy funkcję takich stróżów domu. Nasz facet, wracając do niego, ma mieć pozory normalności. Obiad na stole, narzekającą na ceny w sklepach kobietę, która go wygłaszcze i utuli. Oczywiście z biegiem czasu zaczynamy się zastanawiać, skąd nasz ukochany ma tyle pieniędzy, skoro nie pracuje nigdzie na etacie. Strzępki rozmów, które kobiety słyszą, pewne dziwne zachowania i zaczynamy łączyć fakty. Tylko teraz, co z tym zrobić? Wyobrażasz sobie, aby uciec nagle i powiedzieć na do widzenia: „Odchodzę, bo jesteś w mafii”. Mogą cię za to zakopać głęboko w ziemi. Z obawy, że za dużo o nich wiesz i przekażesz dalej. Udawałam, że nie wiem, czym zajmują się Paweł i jego koledzy. A on udawał, że nie wie, że się domyślałam. Dla mnie on zawsze będzie wyjątkowy. Nigdy mnie nie skrzywdził. Imponował mi, bo umiał o mnie zadbać. Dał mi luksus i bezpieczeństwo. Nie wierzę, że kogoś zamordował. Przyznaję, że imponował mi świat blichtru, pieniądze, władza. Nie skala ich działalności przestępczej.

– Ale te pieniądze brały się właśnie z działalności przestępczej. Chyba nie było trudno to zauważyć?

– Większości dziewczyn to nie przeszkadzało. Liczyły się głównie pieniądze, a nie to, co kto robi. Zresztą oni przy swoich kobietach nie latali z bronią i nie zabijali. Byli tylko naszymi partnerami. Przynajmniej mój tak się zachowywał. Nie widziałam żadnej zbrodni i o żadnej nie mam pojęcia.

– Doświadczyłaś jednak bandyckiego prestiżu. Jak to się przejawiało?

– Masz mylne wyobrażenie o moim i innych dziewczyn świecie. Wykorzystywałyśmy tę sytuację. Ten prestiż miał dla nas wielkie znaczenie. Czułyśmy się megaważne, liczyłyśmy się wszędzie. Każdy wiedział, że nie jesteśmy do ruszenia, bo mamy plecy w postaci bandytów, którzy dla nas byli całym światem. Dzięki temu środowisku mogłam czuć się wszędzie bezpieczna. Wchodzić do klubów i być traktowana niczym królowa. Gale KSW i MMA – byłam zawsze w pierwszym rzędzie z VIP-ami. Ludzie kłaniali się w pas. Miałam wszystko – w domu basen, jacuzzi, saunę i mnóstwo znajomych z pierwszych stron gazet. Czy będziesz tak miał, pracując w Stokrotce czy urzędzie miasta? Politycy też kradną, większość aktorów to ćpuny. A my mamy facetów, którzy może i nie są święci, ale dzięki nim jesteśmy paniami życia. Postrzegano nas jako osoby wpływowe. Oczywiście, są i typy, które tłuką codziennie swoje kobiety. Ale to już psychole. Ich boi się każdy, to słabe osobniki. Dlatego nie mają poważania. Są marginesem mafii. Jak choćby „Lolek”. Prestiż w takiej grupie to jest bycie widocznym. „Ciepły” sponsorował różne gale i konkursy. W stacjach telewizyjnych byliśmy witani jak bogowie. Kto by tak nie chciał? Przecież nie robiłam nic złego.

– Może ty nic złego nie zrobiłaś. Jednak potrafiłaś być z kimś, kto krzywdzi innych, może nawet zabija. Nie przeszkadzało ci to?

– To nie jest tak, że uczestniczyłam w działalności przestępczej. Byłam dziewczyną gangstera, ale nigdy naocznym świadkiem jego działań. Paweł czasem coś rzucał pod nosem typu „tego i tego to by się przydało, wiesz, uciszyć”, ale tylko tyle. „Lolek” zazwyczaj podłapywał te sugestie. Nawet mi się wydaje, że to on stał za tymi wszystkimi makabrami. Jeśli byłabym świadkiem sytuacji, że kogoś zabili lub przetrzymują, to albo musieliby także mnie zabić, albo wywieźć. Im mniej się wie, tym dłużej się pożyje. To banalna prawda, ale ja się wówczas jej trzymałam. To, że ktoś coś

opowiada, nie może być brane od razu za prawdę. „Lolek” często mówił, co komu niby zrobił, a potem ta osoba widziana była w centrum Warszawy. Trzeba brać na to poprawkę.

– Czy oglądałaś filmy Patryka Vegi o „Mokotowie”? Jak – twoim zdaniem – mają się do rzeczywistości?

– Oglądałam. Wiedząc, jak było naprawdę, traktuję te filmy jak kino akcji, której jedynym przejawem jest wszechobecna brutalność, nawet w seksie. Poszczególne wątki opowiedziane są nielogicznie. Jest sporo braków w scenariuszu. Wątki się nie pokrywają. Sytuacje, które nie mają sensu i ciągu logicznego. Ponadto więcej mitów niż faktów. Vega zrobił sobie z tego komedię gangsterską. Kobiety mafii to taki śmiertelnie śmieszny obraz czegoś, czego nie było i nie ma. Rzeczywistość jest mniej zabawna. Jeśli ktoś chce poznać prawdę, powinien zacząć żyć w takiej grupie. I zamiast komedii będzie miał horror. Nikomu jednak tego nie polecam.

– Czy na przykład „Kura”, kreowana przez Agnieszkę Dygant w Pitbull. Nowe porządki, ma coś z ciebie?

– Najwyżej buty. Ta postać jest przerysowana. Typowy burdelowy szlauf. Trzeba zrozumieć, że ludzie na najwyższych szczeblach w hierarchii gangu mieli kobiety wyjątkowe. Ładne, wygadane i zaradne. Nie z patologii, która mogłaby im jeszcze zaszkodzić. W tym filmie wszystko jest pokazane jednostronnie. Agnieszka Dygant gra nie wiem kogo, bo na pewno nie typową laskę gangstera ze szczytu hierarchii. Przeraza mnie jej postać. Bardziej jest podobna do kobiety ruskiej mafii niż naszej. Nic mi w tej roli nie pasuje, mimo że zagrała świetnie. Powtarzam: znaczący gangsterzy nie otaczają się dziewczynami typu „Kura”. Zdarza się to żołnierzom mafii, ale nie bossom.

– Mówisz, że kobiety kochają luksus i nieważna jest dla nich cena. Jesteś tego pewna? Ja nie potrafiłbym być za żadną cenę z kobietą, która krzywdzi innych ludzi.

– Absolutnie nikogo nie skrzywdziłam. Nikogo nie porwałam, nie więziłam, nie byłam współpracownikiem mafii. Byłam elementem tego środowiska. Tym ładniejszym elementem.

– Ale ja ci się nie oświadczam. Nie musisz mnie zapewniać o swojej niewinności. Mówię tylko o tym, że byłeś z człowiekiem, który dostał dożywocie między innymi za morderstwa, i to cię nie uwierało.

– Owszem, gdy usłyszałam, co robił „Ciepły”, zrobiło mi się słabo. Wyobraziłam sobie, że obok miejsca, gdzie śpię, trzymają bezbronnych, umierających ludzi. Koszmar, o którym chcę zapomnieć. Nie lubię do tego wracać.

– Zatrzymajmy się jeszcze przy Pawle Sz. W twoich wspomnieniach jawi się jako człowiek o podwójnej osobowości. Z jednej strony jest okrutnym bandytą, z drugiej sprawia wrażenie mocno zagubionej, pogrążonej w depresji osoby, bezskutecznie szukającej miłości. Chyba nawet niezdolnej do niej?

– On był typem niejednoznacznym. Oglądając ze mną „Titanica”, płakał rzewnymi łzami. Bywał też melancholijny i nieprzyjemny. Zamykał się wtedy w swoim pokoju i nie chciał nikogo widzieć. Gdy dostawał ataków szału, brałam kluczyki i jechałam do koleżanki. Demolował wówczas wszystko, okropnie krzyczał do nieistniejących postaci. Był emocjonalnie zaburzony. Jego życie seksualne również. Zawsze musiało być sadomasochistycznie. Inaczej nie był się w stanie podniecić. Choć bywały i wyjątki. Lubił mocne filmy porno. Przy nich mógł z 10 razy bez przerwy. Ale nie był brutalem. Respektował moje upodobania. Był też czuły i zmysłowy. Taki trochę doktor Jekyll i mister Hyde. Nigdy nie było wiadomo, co mu przyszło do głowy. Czasem wydawało mi się, że to jego jakieś koszmary z przeszłości. Że zgubiły go traumatyczne doświadczenia. Z jego wiedzą i inteligencją mógłby daleko zajść w świecie nauki. Ale on wybrał łatwiejszą drogę, choć bardziej niebezpieczną – życie i pieniądze umazane krwią. Dlaczego tak się stało? Uważam, że bał się normalnego życia. Doświadczenia z młodości wypaczyły jego zdrowy rozsądek. Pragnął miłości, ale nie potrafił jej przyjąć. Pragnął spokoju, ale wywoływał wojny, pragnął być panem świata, a przegrał z samym sobą. Niestety. Demony przeszłości nie pozwoliły mu normalnie żyć.

– Nie bałaś się o swoje życie, obcując z tymi ludźmi? Był jakiś moment, w którym czułaś się szczególnie zagrożona?

– Nie bałam się, bo nie wnikałam w to, co robi się w grupie. Miałam zrobić obiad, dobrze wyglądać, dbać o potrzeby Pawła. Mną jego ludzie się

nie interesowali. Gdybym jednak zaczęła zdradzać zbyt dużą ciekawość względem jego działań, byłoby to dla mnie ryzykowne. Natomiast dwa razy bałam się bardzo. Raz, gdy zatrzymywali „Ciepłego”. Bałam się po prostu o niego, że coś mu zrobią. Jak on sobie poradzi. Było mi źle. Martwiłam się o niego. Drugi raz przeżyłam koszmar podczas zatrzymania chłopaków w willi Pawła. Śmierć wisiała mi przed oczami. Ledwo żywa ze strachu wypowiadałam jakieś głupie słowa. Nie życzę nikomu czuć tego, co ja wtedy. Byłam bliska zawału.

– Jednak pomogłaś w ujęciu gangsterów. Nie bałaś się ich zemsty?

– Nie miałam wyjścia, zmusił mnie do tego ojciec. Na tym spotkaniu mieli być tylko ci, którzy spiskowali przeciwko Pawłowi. Gdyby nie policja, pozostała trójka pewnie by nas zabiła. To był ich spisek – ludzi, którzy chcieli zniszczyć ten gang. Czy się boję? To oczywiste.

– Wielu z nich prawdopodobnie nigdy nie opuści więziennych murów. Myślisz, że żałują tego, co robili, jak ułożyli sobie życie? Czy może są dumni z tego, czego dokonali?

– Oni myślą jedynie o tym, jak tu nadal działać z za krat. Ci ludzie nie posiadają instynktu samozachowawczego ani empatii. Oni chcą dalej się liczyć, mieć pieniądze i szacunek na mieście. Wyzbywają się myśli o wszystkim, co źle zrobili. U nich nie włącza się sumienie. To abstrakcja. Są wypaczeni. To takie roboty do działania. Nie oczekujemy, że nagle poznamy skruszonego bandytę. To bzdura.

– Myślisz, że ich żony, dziewczyny będą na nich czekać?

– Gdy gangster idzie do więzienia, bardzo często jego zaufani ludzie pilnują pozostawionego dobytku, w tym także kobiet. Zdarza się, że po zamknięciu gangstera jego ukochana wiąże się z kimś działającym w innej grupie. Może sobie na to pozwolić, bo wtedy jest chroniona przez członków tej grupy. Inaczej jej facet odsiadujący wyrok kazałby ją ukarać, czyli albo zabić, albo wywieźć do burdelu. Jeśli spotyka się z kimś dla seksu w czasie odbywania kary przez faceta, też musi się liczyć z konsekwencjami. Jest cały czas obserwowana przez ludzi swojego wybranka. Mimo że on siedzi w pierdłu, doskonale wie, co robi jego żona czy dziewczyna. Często też ukrywa przed taką pieniądze i ktoś z jego ludzi wydziela jej kieszonkowe. Inaczej mogłaby z całym workiem kasy uciec za granicę. Są też laski, które bez pieniędzy swoich facetów od razu by się zabiły. Bo przyzwyczyły się

do luksusu, zawsze miały sprzątaczkę, pomoc w obowiązkach domowych i nie są w stanie poradzić sobie bez tego wszystkiego. Zazwyczaj są to dziewczyny wzięte z ulicy, bez wykształcenia i inteligencji. No cóż – jaka mafia, takie kobiety. To takie, które są skazane na łaskę innych. One będą czekać, jeździć na widzenia, byleby kasa się zgadzała. Niewielki odsetek to kobiety, na które faceci przepisali swoje majątki. One zaczynają organizować nowe struktury w grupie. Tworzyć swoją strategię i pozyskiwać żołnierzy. One nie muszą się bać. Są w stanie utworzyć własną, nową strukturę mafijną. Pozostawiając faceta w klapkach. Gorzej, gdy on wyjdzie na wolność. Lepiej nie wspominać, co wtedy takiej grozi. Oczywiście pod warunkiem, że bandzior nadal ma na kogo liczyć, a jego kobieta nie dorobiła się jeszcze statusu herszta bandy.

– Czy dziewczyny mafii przyjaźniły się ze sobą, czy raczej rywalizowały? Miałaś tam przyjaciółki?

– Dziewczyny mafiosów spotykają się zazwyczaj u fryzjera, kosmetyczki, stylistki bądź na rautach. Baby to plotkary. Powtarzają wszystko, co zasłyszą. Dlatego gangsterzy nie pozwalają na utrzymywanie przez nie zbyt bliskich relacji. Zresztą te laski to często puste narkomanki. O czym z takimi rozmawiać? Nie miałam tam przyjaciółki. Jakies pięć procent to dziewczyny mądre i zaradne, które miały pecha trafić na faceta gangstera, czyli takie jak ja (śmiech). Siedząc na imprezie, te dziewczyny w większości nie mają prawa głosu, choć same bez towarzystwa gangstera potrafiły pomiatać ludźmi, były okropne. Wymyślały ekspedientkom w sklepie. Większość z nich była też patologicznymi matkami. Dzieci u nianiek, a one w SPA i u kosmetyczki, imprezy, alkohol. Nie było ich w domach. Nie dawały dzieciom dobrego przykładu. Nawiązywały prowizoryczne przyjaźnie, które szybko się kończyły. Kobiety mafii są specyficzne. To nie są zwykłe kobiety, lecz poślubione mafii. Ich postawa, zachowanie i sposób bycia to formuła, której muszą się trzymać, chcąc w niej żyć. Kobieta mafii to zatem coś więcej niż zwykła Kowalska z ulicy. To wielkie pieniądze i jeszcze większy strach. Dosłownie o wszystko. A wszystko jest w tej sytuacji bardzo niepewne.

– W filmach Patryka Vegi kobiety mafii są inne niż te, o których mówisz: inteligentne, przebojowe, zaradne i odważne.

– Bo to są kobiety Vegi. Prawdziwe kobiety mafii to zastraszone lub poddane losowi dziewczyny, które nie umieją się wyrwać z takiej, a nie innej rzeczywistości. Pogodzone z losem, żyją, bawiąc się życiem dzięki pieniądzom swoich facetów, mając zawsze z tyłu głowy zagrożenie. Będą się oglądać za siebie już do śmierci.

– **Weszłabyś ponownie w podobny układ jak z „Ciepłym”?**

– Gdybym wiedziała, z kim mam do czynienia, to nie. Nie miałam wcześniej świadomości, jak niebezpieczni są to ludzie. Moje domysły były niczym w porównaniu z tym, co on robił. Z tej perspektywy mogę powiedzieć, że pieniądze są super, jeśli nie śmierdzą.

ROZDZIAŁ 35

SZEF KOMANDA ŚMIERCI

Wojciech S., człowiek, któremu Paweł Sz. chciał rzekomo ukraść tożsamość, został zatrzymany przez policjantów 14 lipca 2008 roku. Miało to miejsce na ulicy Okocimskiej na warszawskiej Woli.

– Spacerowaliśmy między blokami z moją byłą żoną, policjanci prawdopodobnie za nią przyjechali – stwierdza w rozmowie ze mną „Kierownik”.

– Przechadzał się właśnie tamtędy wraz ze swoją znajomą, gdy specjalna grupa funkcjonariuszy w cywilu rzuciła go na ziemię i obezwładniła. Wraz ze swoją partnerką trafił do aresztu. Po przesłuchaniu kobieta została wypuszczona do domu. „Wojtas” trafił do aresztu. Grozi mu najwyższy wymiar kary, czyli dożywocie – powiedział wówczas dziennikarzom Mariusz Sokołowski, rzecznik prasowy Komendy Głównej Policji.

Wojciech S. – z zawodu mechanik silników samochodowych oficjalnie zatrudniający się dorywczo w budownictwie – wsławił się jednak na innym polu.

Na początku swojej przestępczej kariery kradł na własną rękę samochody. Potem zaczął pracować dla „Daksa”. Ochraniał dyskoteki, puby oraz agencje towarzyskie, wymuszał haracze. Wkrótce potem skrzyknął znajomych z osiedla i od tego czasu rządził Ursynowem. Z czasem jego wpływy rosły w całej Warszawie. „Kierownik” uchodził bowiem za szefa komanda śmierci „Mokotowa”. Niebawem stał się niekwestionowanym przywódcą „młodego Mokotowa”.

Zdaniem śledczych „Kierownik” należał do najbardziej zaufanych ludzi bossów gangu mokotowskiego: „Korka” i „Daksa”. Ponoć po ich aresztowaniu to właśnie „Kierownik” stanął na czele „Mokotowa”.

Według prokuratury był on jednym z głównych pomysłodawców stworzenia gangu porywającego ludzi dla okupu. Pod koniec 2002 roku wspólnie z Grzegorzem K., pseudonim „Ojciec”, założyli najbardziej

bezwzględna i najlepiej zorganizowaną grupę przestępczą w Polsce. Chociaż on sam zaprzecza, że w gangu obcinaczy palców panowała jakakolwiek hierarchia.

Lista dokonań tej grupy i samego „Kierownika” jest wyjątkowo długa. W tym miejscu przypomnę zaledwie kilka zbrodni obciążających „Wojtasa”.

W październiku 2004 roku miał on rzekomo brać udział w próbie porwania Pawła S., pseudonim „Siwy”. Ten były członek grupy mokotowskiej został świadkiem koronnym i obciążał dawnych kolegów. Jego zeznania dla „Mokotowa” były tym, czym zeznania „Masy” dla „Pruszkowa”. Takich rzeczy się nie zapomina. Na „Siwego” wydano wyrok. Mężczyzna miał być wprowadzony i zlikwidowany.

Gdy pewnego dnia wracał do domu na ulicy Nowolipie w Warszawie, zatrzymał się przy nim land rover, z którego wyskoczyło dwóch mężczyzn, krzycząc: „Policja!”. Rzucili Pawła S. na ziemię. Błyskawicznie go skuli i wciągnęli do auta. Na szczęście w tym momencie do akcji wkroczyli prawdziwi policjanci, którzy z ukrycia ochraniali świadka koronnego. Doszło do strzelaniny, w efekcie której gangsterzy porzucili samochód z „Siwym” w środku. Po pewnym czasie okazało się, że jednym z napastników miał być właśnie „Kierownik”. Mimo udziału w próbie porwania „Siwego” Wojciech S. po roku pobytu w areszcie został stamtąd zwolniony. Stało się to w okolicznościach, które budziły wiele wątpliwości. Mówiło się nawet, że „Kierownik” kupił sobie wolność.

Prokuratura przypisuje mu także udział w mafijnej egzekucji Włodzimierza C., pseudonim „Buła”, i Macieja S., pseudonim „Konik”. Tych dwóch gangsterów zastrzelono 17 października 2003 roku w siłowni Paker na warszawskim Gocławiu. Trzej zamaskowani bandyci wtargnęli do lokalu i zastraszyli obsługę. Aby po chwili w sali ćwiczeń oddać kilkanaście strzałów do „Buły” i „Konika”. Obaj gangsterzy zginęli na miejscu.

„Buła” był w tym czasie uważany za szefa „Żoliborza”. Ponoć czuł się na tyle pewnie, że zaczął grozić szefom „Mokotowa” – „Korkowi” oraz „Daksowi”. Mówiło się nawet, że wynajął ruskich kilerów. Ci ponoć przyjęli zlecenie, wzięli zaliczkę i o wszystkim opowiedzieli bossom „Mokotowa”. „Konik” zaś należał do grona mokotowskich rebeliantów, którzy nie chcieli podporządkować się „Daksowi” i knuli z „Żoliborzem”.

Z kolei w lipcu 2014 roku prokuratura ujawniła, że w pobliżu Konstancina znaleziono ciała dwóch mieszkańców Piaseczna, którzy zaginęli w 2002 roku. Zdaniem prokuratury zamordowali ich „Wojtas” i „Termit”.

Za ten czyn Sąd Okręgowy w Warszawie 26 maja 2017 roku skazał „Wojtasa” na dożywocie. Taki sam wyrok usłyszał Robert M., pseudonim „Termit”. Gdyby wyrok się utrzymał, Wojciech S. będzie mógł się ubiegać o przedterminowe zwolnienie z więzienia po 40 latach. Mimo to „Kierownik” słuchał słów sędziego z kamienną twarzą niewyrażającą żadnych emocji. Czasami tylko rzucił zimnym wzrokiem w stronę prokuratora.

– W przypadku tych oskarżonych nie można mówić o resocjalizacji. Ten wyrok ma spowodować ich eliminację ze świata wolnych ludzi – uzasadniał sędzia Andrzej Krasnodębski i wyjaśnił, że sąd dał wiarę zeznaniom skruszonych gangsterów. Zwłaszcza Rafała B., pseudonim „Bukaciak”, szefa gangu z Konstancina, który wskazał miejsce ukrycia ciał „Maxa” i „Postka”. Zeznał też, jak doszło do ich zamordowania.

Uprorowadzenie i zabójstwo Tomasza M., pseudonim „Max”, i Jacka P., pseudonim „Postek”, miało miejsce 23 października 2002 roku.

Według „Bukaciaka” zostali oni ściągnięci podstępem na spotkanie w okolicach Karczmy Słupskiej [późniejsza restauracja Sowa i Przyjaciele – red.] w Warszawie. Czekał tam na nich „Bukaciak” i jego ludzie przebrani za policjantów. Zapakowali obu mężczyzn do samochodu i wywieźli do lasu pod Konstancinem. Tam przez wiele godzin ich torturowano, a katami mieli być właśnie „Wojtas” i „Termit”. Mokotowscy chcieli od nich wydobyć, gdzie ukrywają się „Mutanci” i kto stał za zamachami na gangsterów związanych z „Mokotowem”.

Gang „Mutantów”, zwany też grupą piastowską, powstał pod koniec lat 90. Jego członkowie słynęli z niesłychanej brutalności. „Mutanci” mieli związek z zabójstwem policjanta podkomisarza Mirosława Żaka w Parolach w marcu 2002 roku oraz z co najmniej kilkunastoma innymi morderstwami osób powiązanych z gangami pruszkowskim, mokotowskim, wołomińskim i piaseczyńskim. „Mutantów” łączy się też ze strzelaniną w podwarszawskiej Magdalence, w wyniku której zginęło dwóch antyterrorystów i dwóch gangsterów, a 17 policjantów zostało rannych.

W końcu – w efekcie wojny gangów – „Maxa” i „Postka” zamordowano i zakopano w przygotowanym wcześniej dole.

– Niech teraz każdy pomyśli, co czuły te ofiary, gdy wyprowadzano je z samochodu i prowadzono do dołu – grzmiał sędzia Krasnodębski w czasie ogłaszania wyroku.

Jednak pod koniec kwietnia 2018 roku Sąd Apelacyjny w Warszawie uchylił wyrok dożywotniego więzienia dla „Kierownika”. Zdaniem sądu doszło do naruszenia przez sąd pierwszej instancji prawa Wojciecha S. do obrony. W czasie procesu adwokat „Wojtasa” reprezentował jednocześnie Tomasza R., pseudonim „Garbaty”. Tymczasem pod koniec procesu „Kierownik” obciążył „Garbatego”. W tej sytuacji sąd powinien zdecydować o zmianie obrońców obu oskarżonych, by uniknąć kolizji ich interesów. Jednak tak się nie stało i decyzją sądu apelacyjnego sprawa wraca do ponownego rozpatrzenia. „Wojtas” nie może raczej liczyć na ulgowy wyrok, gdyż sąd apelacyjny nie kwestionował dowodów jego winy.

Wypada też przypomnieć, że w lutym 2017 roku Sąd Apelacyjny w Warszawie utrzymał w mocy wyrok Sądu Okręgowego Warszawa-Praga, który uznał Wojciecha S. za winnego „kierowania zorganizowaną grupą przestępczą, mającą na celu dokonywanie przestępstw polegających na pozbawianiu osób wolności, przetrzymywaniu ich i osiągnięciu korzyści majątkowych przez zmuszanie rodzin do zapłacenia żądanego okupu za uwolnienie bliskich osób”. „Wojtas” dostał za to łączny wyrok 8 lat, a jego kumple nieco mniej: Artur N., pseudonim „Archi”, został skazany na 7 lat więzienia, zaś Marcin S., pseudonim „Mołek”, usłyszał wyrok 6 lat pozbawienia wolności.

„Kierownik” miał także nakłaniać swoich ludzi do zabicia Szymona K., pseudonim „Szymon”, z Łomianek. Co dopisano mu do wyroku dożywotniego pozbawienia wolności, który dostał przy okazji zamordowania „Maxa” i „Postka”. Szymon K. uznawany był za jednego z przywódców gangu żoliborskiego. Jego śmierć miała być zemstą za masakrę przeprowadzoną w warszawskim centrum handlowym Klif.

Był piątek 31 maja 2002 roku, dochodziła godzina 15. W galerii handlowej kręciły się tłumy rodziców szukających prezentów z okazji Dnia Dziecka. Tymczasem w restauracji Viking czterej mokotowscy gangsterzy jedli obiad. Pochodzący z Kazachstanu Czeczen Szarani Achmatow,

pseudonim „Szach”, miał za zadanie zastrzelić jednego z nich. Tym samym wyrok zapadł także na jego towarzyszy. Zlecenie złożył „Żoliborz”.

– Do czterech mężczyzn siedzących przy stoliku podszedł sprawca. Bez ostrzeżenia oddał kilka strzałów. Jeden z mężczyzn zmarł na miejscu, trzech pozostałych zaczęło uciekać – informował wówczas Krzysztof Hajdas z Komendy Stołecznej Policji.

Kiler nie krył się nadmiernie, strzelał na oczach dziesiątek osób. Najpierw wymierzył do Krzysztofa B., który trafiony dwa razy w głowę zginął na miejscu. Jego koledzy próbowali w tym czasie uciec z miejsca kaźni. Jednak kolejne kule dosięgły Artura M., pseudonim „Budyń”. Dostał trzy razy – w czoło oraz w ramię. Również zginął na miejscu. Arturowi N., pseudonim „Jogi”, dwie kule przeszły prawy bark. Przeżył. Czwarty z gangsterów, Tomasz S., pseudonim „Komandos”, zdołał uciec śmierci. Chociaż to właśnie on był głównym celem zamachowca.

„Komandos”, były członek gangu żoliborskiego, po wyjściu z więzienia związał się z „Mokotowem”, przy pomocy którego chciał przejąć pod swoje władanie północną Warszawę, głównie Żoliborz. Tomasz S. był nieobliczalnym przestępcą. Nawet wśród najokrutniejszych stołecznych gangsterów uchodził za bestię. Okrucieństwo „Komandosa” stawiało go w jednym szeregu z członkami gangu obcinaczy palców.

Jeśli chciał osiągnąć cel, nie cofał się przed niczym. Przekonał się o tym pewien hardy boss narkotykowy. Gdy nie chciał podporządkować się „Komandosowi”, ten uprowadził go i poddał okrutnym torturom: odrąbał mu dłonie, ścisnął głowę imadłem, po czym poderżnął dilerowi gardło. I jakby tego było mało, przejechał jeszcze autem po zwłokach swojej ofiary. Jak kiedyś wyznał, wzorował się na filmie „Kasyno” z Robertem De Niro.

Podobno – aby skutecznie eliminować wrogów – stworzył też efektywną metodę pozbywania się ich ciał. Swoje ofiary zawijał ponoć w siatkę ogrodzeniową, doczepiał do niej drutem płyty chodnikowe i wrzucał do Wisły. Zwykle robił to między Nowym Dworem Mazowieckim a twierdzą Modlin. Stosując taką metodę, chciał zdobyć władzę na Żoliborzu. Jednak w końcu sam znalazł się na celowniku.

Co prawda z Klifu wyszedł bez szwanku, ale nieco ponad dwa miesiące później, 13 sierpnia 2002 roku, został zastrzelony na stacji benzynowej przy ulicy Radzywińskiej na Targówku. Odkurzał wówczas swoje bmw.

Masakra w Klifie i zabójstwo „Komandosa” sprawiły, że „Mokotów” miał wydać w rewanżu wyrok śmierci na „Szymona”.

– Pokazali mi film ze ślubu, na którym był „Szymon” z Łomianek – zeznawał przed warszawskim sądem okręgowym Andrzej K., były członek grupy mokotowskiej, który jest obecnie świadkiem oskarżenia. – Miałem się zapisać na siłownię, do której chodził „Szymon”, i go obserwować. Kiedy ćwiczy, sam czy z kimś. Po co? Nie pytałem, ale mogłem się domyślać, że chodzi o to, by „Szymona” uprowadzić albo zabić – dodał skruszony gangster.

„Kierownik” jest także podejrzany o wydanie wyroku na Marka K., pseudonim „Muł”, bossa gangu z Piaseczna. Jego śmierć miała być odwetem „Mokotowa” na „Mutantach”, z którymi powiązana była grupa „Muła”. Poszło o postrzelenie Sławomira B., pseudonim „Biały”, członka „Mokotowa”, który handlował narkotykami na terenie Konstancina oraz Piaseczna. Latem 2002 roku „Kierownik” rzekomo dostarczył kilerom dwa pistolety maszynowe uzi. Do zamachu na „Muła” jednak nie doszło, gdyż ten zorientował się, że jest celem mokotowskich.

Jednak wojna „Mokotowa” z „Mutantami” o wpływy w podwarszawskich miastach nie obyła się bez ofiar. Tylko w latach 2001-2003 w bandyckich porachunkach zginęło kilkunastu gangsterów oraz parę przypadkowych osób. Punktem kulminacyjnym mafijnej wojny była strzelanina w Magdalence. W nocy z 5 na 6 marca 2003 roku policjanci antyterrorysty przeprowadzili akcję zatrzymania członków gangu „Mutantów”, podczas której zginęło dwóch policjantów, a 17 zostało rannych.

„Kierownikowi” przypisuje się również planowanie zamachów na prokuratorów i policjantów, którzy rozpracowywali gang mokotowski na przełomie lat 2007-2008. Gangsterzy zamierzali rzekomo zamordować dwóch prokuratorów z Ostrołęki, a także dwóch z Warszawy. Na ich celowniku byli też policjanci z Centralnego Biura Śledczego. Według ustaleń śledczych jednego z oficerów CBS chcieli porwać i torturami zmusić do wyjawienia tajemnic śledztwa. Po czym policjant zostałby zamordowany. Prawdopodobnie mokotowscy gangsterzy uprowadzili funkcjonariuszkę CBS, nad którą się pastwili. O tej sprawie, która nigdy nie przebiła się do opinii publicznej, napisałem w rozdziale 28 niniejszej książki.

Jednak najwięcej emocji budzą zarzuty związane z porwaniami dla okupu i kierowaniem przez „Wojtasa” gangiem obcinaczy palców. „Wojtas” miał osobiście brać udział w ośmiu z dziesięciu porwań objętych aktem oskarżenia.

Praktycznie w każdym przypadku bandyci grozili rodzinom, że jeśli ich żądania nie zostaną spełnione, ofiary stracą palce lub zostaną zamordowane. Jednak zwykle robili jedno i drugie. Nawet po otrzymaniu okupu.

„Kierownik”, jak mówią ci, którzy go znają, to prawdziwa legenda nie tylko warszawskiego półświatka:

– Swój fenomen zawdzięczał taktyce, którą zawsze skrupulatnie opracowywał. Było widać, że inni gangsterzy, nie tylko z „Mokotowa”, czują wobec niego respekt – przekonuje mnie Arek.

– Grupa, do której należałem, miała tylko jednego lidera, właśnie „Wojtasa”. Jedyne i niepodważalne głose należał tam do niego – w ten sposób były mokotowski gangster Grzegorz J. opowiadał w sądzie o Wojciechu S.

Skąd tak wysoka pozycja grupy „Kierownika” w półświatku? Jak twierdzą moi rozmówcy, „Wojtas” zawsze otaczał się ludźmi, których lojalności mógł być pewny. Tworzył siatkę współpracowników i kontaktów.

– Zawsze był z niego przebiegły taktyk, który ruchy wrogów przewiduje z dużym wyprzedzeniem – mówi o Wojciechu S. były policjant z Mokotowa. – Ma takie podejście do życia: ja jestem najważniejszy i koniec. Taki skrajny egoista. Jedno, co trzeba mu przyznać, to że jest niesamowicie konsekwentny, że jak coś powiedział, tak zrobił.

– Zetknąłem się z nim nieraz, ale nic na jego temat nie powiem – zastrzega inny śledczy, w którego głosie czuję lęk przed Wojciechem S.

ROZDZIAŁ 36

FABRYKA PORWAŃ

Porywali hurtowo, kogo się dało i opłacało: biznesmenów, dzieci bogatych rodziców czy obcokrajowców. Lista ich ofiar to oficjalnie 20 uprowadzonych osób. Prawdopodobnie mogło ich być znacznie więcej. W ciągu trzech lat obcinacze palców zarobili na porwaniach około 10 milionów złotych. Stawki okupów były mocno zróżnicowane – od 100 tysięcy złotych aż do miliona euro.

W prokuratorskich aktach wśród ofiar gangu obcinaczy palców pojawia się między innymi syn lidera zespołu Bayer Full. Sebastian Świerzyński został uprowadzony 16 września 2004 roku, gdy rowerem wracał od dziewczyny do domu w Woli Łąckiej, niedaleko Płocka.

– Złapało mnie czterech mężczyzn, którzy przewrócili mnie, zakneblowali i zasłonili oczy – mówił po odzyskaniu wolności.

Porywacze wycenili syna gwiazdora disco polo na: 70 tysięcy euro, 30 tysięcy dolarów i 15 tysięcy funtów. Łącznie około pół miliona złotych.

– Uznano, że mam tyle pieniędzy, iż mogę się nimi podzielić z bandytami – wyznał przed laty „Super Expressowi” Sławomir Świerzyński.

Porywacze zapowiedzieli ojcu, że 20-latek może już nie wrócić do domu, jeśli jego bliscy skontaktują się z organami ścigania. Mimo to rodzina zwróciła się o pomoc do policji.

Dwa dni po uprowadzeniu Sebastian został przypadkowo znaleziony przez dzieci w opuszczonej stodole we wsi Reszki, kilkanaście kilometrów od rodzinnego domu. Ukryto go pod stertą siana, był zakneblowany i przykuty kajdankami do rury. Rany, jakich wówczas doznał na rękach, wymagały zabiegu chirurgicznego. Chłopak nie miał jedzenia ani wody. Gdyby nie dzieci, które w pobliżu zbierały orzechy i usłyszały jęki Sebastiana, mógłby umrzeć z wycieńczenia.

W początkowej fazie śledztwa policjanci zatrzymali siedmiu mężczyzn w wieku 20-27 lat. Podejrzewano, że mogą mieć związek z uprowadzeniem 20-latka. Jednak on nie rozpoznał w nich swoich porywaczy, zatem wszyscy zostali zwolnieni.

Po pewnym czasie ujęto dwóch kolejnych domniemanych porywaczy. Jednym z nich był 23-letni Mariusz C., mieszkaniec jednej z wiosek pod Gostyninem. Był on także podejrzany o zgwałcenie w Szczawinie Kościelnym 14-letniej mieszkanki Łodzi, która przebywała tam na wakacjach u rodziny.

Mężczyzna został aresztowany w październiku 2004 roku, lecz już w grudniu wyszedł z aresztu. Prokuratura twierdziła, że nie ma podstaw do trzymania go w celi. Mariusz C. nie przyznał się do udziału w uprowadzeniu. Ponadto zeznania kilkudziesięciu świadków potwierdzały, że w dniu porwania przebywał w Niemczech. 9 grudnia 2005 roku Sąd Okręgowy w Płocku uniewinnił mężczyznę od zarzutu porwania Sebastiana.

Natomiast 27 grudnia 2007 roku ten sam sąd skazał na trzy lata więzienia 27-letniego Roberta K., który pomagał w przygotowaniach do porwania chłopaka. Mężczyzna przyznał się, że powiedział porywaczom, kiedy i którędy jeździ Sebastian Świerzyński. Pomógł też w znalezieniu opuszczonego gospodarstwa, w którym bezproblemowo można by przetrzymywać ofiarę. Nie ustalono, kim byli ludzie, którym Robert K. wystawił syna gwiazdy disco polo. Jednak tropy prowadzą na Mokotów.

Sebastian Świerzyński miał dużo szczęścia, że wyszedł z tej historii żywy. Bandyci zwykle nie oszczędzali swoich ofiar. Choć zdarzało się także, że jednak puszczały wolno uprowadzone osoby. Tak było w przypadku pewnego biznesmena, który został przez nich skatowany do tego stopnia, że wypuścili go, bojąc się, iż nie dożyje do końca negocjacji.

Sławomira D., właściciela firmy deweloperskiej – kolegę Pawła N., pseudonim „Mrówa”, syna „Dziada” – uprowadzili w marcu 2003 roku. Jak zwykle działali w policyjnych przebraniach, wyciągając biznesmena z siedziby jego firmy. Po przewiezieniu do kryjówki pobili go i przykuli łańcuchem do haka w łazience. Sławomir D. musiał też nagrać wiadomości dla swojej żony oraz „Mrówy”. To właśnie „Mrówa” pośredniczył w negocjacjach. Na początku porywacze zażądali 2 milionów euro, ale

w końcu zeszli do 130 tysięcy. Gdy je otrzymali, Sławomir D. odzyskał wolność.

W niemal identyczny sposób porwano jeszcze co najmniej kilkanaście osób. To tylko parę przykładów uprowadzeń, które prokuratura przypisuje obcinaczom palców.

14 lutego 2003 roku bandyci porwali w Kajetanach Mariannę G. Cenę za jej uwolnienie ustalili na milion złotych. 9 marca synowie kobiety wpłacili okup, a dzień później ich matka wróciła do domu.

We wrześniu 2003 roku ofiarą porwaczy stał się Robert L., właściciel lombardu spod Piaseczna. Jego życie i wolność miały kosztować 300 tysięcy dolarów.

– Gdy mnie trzymali i czekali na okup, z nudów bawili się w oprawców. Potrafili bić młotkiem po głowie. Śmiali się przy tym. Innym razem założyli mi worek na głowę i włączyli piłę mechaniczną. Mówili, że skoro nie dostali okupu, to żona dostanie mnie w kawałkach – zeznał porwany mężczyzna, któremu dwukrotnie sekatorem przycinano palec.

Natomiast Piotra N. porwano na początku grudnia 2003 roku. Jego ojciec usłyszał, że ma wpłacić 500 tysięcy euro, gdyż w przeciwnym razie obetną chłopakowi głowę. Wypuścili go jednak za połowę żądanej sumy. W styczniu 2004 roku w ręce gangu wpadł także Stanisław G., za uwolnienie którego chcieli okrażyć milion euro. W końcu wypuścili go za 250 tysięcy euro.

Jednak nie wszyscy – mimo wpłacenia przez bliskich okupu – odzyskiwali wolność. Niektóre uprowadzone osoby traciły życie. Do dziś nie wiadomo, co się z nimi stało i gdzie należy szukać ich ciał. Obcinacze palców znali wiele sposobów na pozbywanie się zwłok. O jednym z nich opowiedział w czasie rozprawy Mariusz S., pseudonim „Marcel”:

– Wiem, że grupa składała się na piec, w którym mieli palić ciała. To najbardziej zapadło mi w pamięć. Zastanawiali się, jak się pozbyć ciała: rozpuścić w substancji żrącej czy może je spalić. Wojciech S. „Kierownik” mówił, że póki nie ma ciała, to ani jemu, ani grupie nic nie udowodnią. Rechotali, że założyli sobie centralne ogrzewanie i nie boją się zimy.

– To osobnicy całkowicie wyzbyci jakichkolwiek zasad i moralności. Dla nich liczyły się tylko pieniądze. Za nic mieli ludzkie życie oraz cierpienie swoich ofiar i ich bliskich – nie ma wątpliwości jeden z policjantów zajmujących się przed laty obcinaczami palców.

Poniższa historia porwania Mariusza Mirkowskiego w pełni uzasadnia tę opinię.

ROZDZIAŁ 37

OKUP W KAWAŁKACH, SYN W KAWAŁKACH

Pod koniec stycznia 2017 roku przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanęło 14 mężczyzn, których oskarżono o przynależność do gangu obcinaczy palców, najokrutniejszej grupy przestępczej w historii polskiej kryminalistyki. Nie bez powodu zasłużyli na takie miano.

To właśnie oni uprowadzali ludzi i domagali się okupu, a gdy był z tym problem, grozili odcinaniem palców lub zabiciem ofiar. Niestety, swoje groźby spełniali, niekiedy nawet po zapłaceniu okupu przez rodziny.

Przypuszcza się, że gang porwał co najmniej 20 osób. Nie wszystkich odnaleziono. Większość z nich była bestialsko torturowana.

Gdy sędzia odczytywała akt oskarżenia zawierający zatrważające opisy traktowania uprowadzonych osób, na oskarżonych nie robiło to żadnego wrażenia. Słuchali tych słów bez jakichkolwiek emocji.

O kierowanie gangiem oskarżony jest 44-letni obecnie Wojciech S., pseudonim „Kierownik” vel „Wojtas”. Ma też postawione zarzuty udziału w ośmiu uprowadzeniach. Ciążą na nim także zarzuty zabójstwa Macieja S. i Włodzimierza C. oraz kierowanie zabójstwem Mariusza Mirkowskiego.

Ten fragment Sądu Okręgowego przy ulicy Kocjana w Warszawie to niemal twierdza, jest zabezpieczony na wszelkie możliwe sposoby – ogrodzony murem zwieńczonym drutem kolczastym, niczym zakład karny. Budynek wraz z otoczeniem został przygotowany specjalnie na proces gangu pruszkowskiego. Teraz odbywają się tu rozprawy najbardziej niebezpiecznych grup przestępczych oraz najgroźniejszych bandytów.

Wejście do tej części sądu objęte jest ścisłym nadzorem. Udział w rozprawie możliwy jest tylko po uzyskaniu odpowiedniej przepustki i po restrykcyjnej kontroli, niczym na lotnisku JFK w Nowym Jorku. Przejście przez bramkę zwykle tu nie wystarczy. Kontrola jest niemal osobista. Czekać na swoją kolej, obserwuję, jak policjant szczegółowo sprawdza ładną, długonogą, opaloną dziewczynę. Jak się domyślam, to znajoma

oskarżonych. Panna nie ma na sobie praktycznie nic, tymczasem funkcjonariusz z ręcznym wykrywaczem metalu w dłoni nie może się od niej oderwać. Jeździ po jej nogach góra-dół, jakby miała coś wszytego pod skórą. Mnie na szczęście potraktował mniej namiętnie. Jeszcze muszę zostawić w depozycie dyktafon i smartfon, i w końcu mogę iść dalej. Słyszę za plecami, jak jeden z policjantów przekazuje informację, że zbliżam się do sali rozpraw. Po drodze forsuję kolejne bramki otwierane za pomocą karty-przepustki.

Jest czwartek, 24 maja 2018 roku, za chwilę rozpocznie się kolejna rozprawa gangu obcinaczy palców. Do końca roku przewidziano ich jeszcze niemal 30 – co tydzień w każdy czwartek. A zapewne i tak wyrok nie zapadnie zbyt prędko. Nie jest to jedyna rozprawa „Kierownika” i jego kumpli. Toczy się jeszcze proces przed Sądem Okręgowym w Warszawie przy alei Solidarności.

W sali jest już 14 oskarżonych, w tym Wojciech S., pseudonim „Kierownik”, domniemany szef tego okrutnego towarzystwa. Jest też Grzegorz K., ksywa „Ojciec” vel „Sołtys”, uważany za jednego z liderów grupy. A przez niektórych nawet za głównego bossa gangu obcinaczy palców. Dowieziono go na rozprawę na specjalnym łóżku, gdyż kilka lat wcześniej miał wylew i od tego momentu bierze udział w rozprawach w pozycji leżącej.

„Ojciec” jest nietuzinkową postacią gangu mokotowskiego. To rolnik z siedleckiego, który przed laty siedział w więzieniu z „Korkiem” i dzięki tej znajomości trafił potem do „Mokotowa”. Podejrzewano go o udział w głośnym napadzie na jednostkę wojskową na warszawskim Bemowie. W 1995 roku skradziono tam 75 pistoletów, 828 sztuk amunicji i 148 magazynków.

Zarzut pomocy w dokonaniu napadu postawiono też porucznikowi Mirosławowi H., synowi kosmonauty. Ten pilot wojskowy miał powiedzieć Grzegorzowi K., gdzie jest broń i jak się dostać do jednostki. Mirosław H. przyznał się co prawda do znajomości z „Ojcem”, ale zarzutom zaprzeczył. Prokuratura umorzyła śledztwo także przeciwko Grzegorzowi K., podejrzanemu o zorganizowanie napadu. Z braku dowodów.

Odsiadywał on jednak wyrok za porwanie jednego ze swoich bandyckich konkurentów. Po opuszczeniu więziennych murów stwierdził, że kończy z przeszłością i w 2003 roku został sołtysem wsi Brzózka pod

Węgrowem. Długo jednak nie wytrzymał w tym postanowieniu i wrócił do starych zajęć. Czego dobitnym dowodem jest zarzut współkierowania gangiem obcinaczy palców.

Na sali jest dziewięciu adwokatów, trzyosobowa publiczność – dwie młode kobiety i mężczyzna – po reakcjach oskarżonych domyślam się, że to ich znajomi, oraz jeden dziennikarz, czyli ja. Widać, że proces najgroźniejszego gangu w Polsce nie wzbudza większego zainteresowania zarówno mediów, jak i bliskich czy znajomych oskarżonych. Choć to właśnie o tych ludziach Patryk Vega produkuje filmy oglądane przez miliony widzów. Zapewne niewielu zdaje sobie sprawę, jak odległa jest filmowa fikcja od rzeczywistości. Bliska bardziej *Teksańskiej masakrze piłą mechaniczną* niż gangsterskim komedijkom reżysera *Botoksu*.

„Kierownik” jest spokojny, opanowany, inni reagują ekspresyjnie: śmieją się głośno, dowcipkują, krzyczą do siebie. „Mołek” wstaje, macha do kumpli wyraźnie zadowolony, coś wykrzykuje.

W pomieszczeniu dla świadków czeka pięć osób. Dobrze znają ludzi z gangu. Trudno się spodziewać, by zeznali cokolwiek, co mogłoby wpłynąć na przebieg procesu.

Ta rozprawa jest związana z porwaniem i zamordowaniem Mariusza Mirkowskiego, świadkowie zeznawali już kilka lat wcześniej. Okazuje się, że w tym czasie pamięć mocno im się zatarła.

Zbigniew A., pseudonim „Zbysio”, w owym czasie właściciel myjni, przyjaźnił się z porwanym i zamordowanym mężczyzną.

– Widziałem go kilka minut przed tą sytuacją – zeznaje łamiącym się głosem, jakby czegoś się obawiał. – Nie wszystko pamiętam. On był w aucie na ulicy, gdy ja wchodziłem do agencji towarzyskiej. Mrugnął mi światłami.

– Gdzie mieściła się ta agencja? – pyta sędzia Magda Wójcik.

– Na ulicy Czereśniowej w Konstancinie.

– Co tam się zdarzyło?

– Nie pamiętam, co dalej się działo, skorzystałem z usług dziewczyny. Mariusz tam nie wchodził. On przyjechał z Mariuszem Ś. Wiem, że Mariusz został potem uprowadzony i nie żyje. Niewiele już pamiętam, to było 15 lat temu albo dalej. Jeśli pani będzie pytać, to, kurczę, może sobie coś, kurczę, przypomnę – „Zbysio” w te słowa zwraca się do przewodniczącej składu sędziowskiego.

– Kogo pan spotkał w tej agencji? – drąży sędzia Wójcik.

– Spotkałem tam Leszka Z. i Mariusza Ś., to byli moi współnicy na myjni – wyjaśnia.

Leszek Z., pseudonim „Zegar”, zasiada na ławie oskarżonych za przeciwpancerną szybę. Mariusz Ś., pseudonim „Bambo”, jest świadkiem. Był ostatnią osobą, która widziała Mirkowskiego przed porwaniem.

– Mariusz był bogaty, jego rodzice inwestowali w grunty, kupowali i sprzedawali ziemię, wynajmowali budynki. On sam zajmował się transportem – zeznaje „Zbysio”. – O jego porwaniu dowiedziałem się od policji, przyjechali do mnie na myjnię. Nie wiem, kto go porwał i czy okup został zapłacony.

W sądzie zeznawali też bracia Jacek i Jerzy G. z Piaseczna. Oni również w feralną noc widzieli porwanego mężczyznę:

– Tego wieczora wypiliśmy litr wódki i pojechaliśmy do agencji na Czereśniowej – zgodnie zeznawali bracia. – Ale zabrakło nam tam pieniędzy. Więc musieliśmy pożyczyć od znajomego.

I tu pojawia się rozbieżność, bo raz jest to „Zegar”, a za drugim razem „Zbysio”. Chociaż dla sprawy nie ma to większego znaczenia.

– Ten Mariusz M. też często jeździł po agencjach – wyjaśnia Jerzy G. – Słyszałem kiedyś, jak licytował się ze „Zbysiem”, który z nich ma więcej hajsu, i opowiadał, że jego rodzice sprzedali ziemię, chyba pod Auchan, za milion dolarów.

– Ale on nigdy nie nosił ze sobą dużo pieniędzy – uzupełnia drugi z braci G.

Potwierdza to także inny ze świadków, Piotr K., który przed laty prowadził w Piasecznie lokal Wyspa:

– „Mario”, jak nazywali Mariusza Mirkowskiego, był chyba bogaty, bo co weekend przyjeżdżał coraz nowszym mercedesem. Nie zauważyłem jednak, by cokolwiek sponsorował innym.

Za barierką dla świadków staje Mariusz Ś., pseudonim „Bambo”. Wydaje się pewny siebie, a kilkunastu oskarżonych za kuloodporną szybę nie robi na nim większego wrażenia. Zeznaje zdecydowanie:

– 31 marca 2004 roku między godziną 21 a 22 przyjechałem do Mariusza do domu i jego samochodem pojechaliśmy do Raszyna i Józefosławia, a potem do agencji towarzyskiej w Konstancinie. Ja poszedłem tam na chwilę porozmawiać ze znajomymi, a Mariusz czekał na

mnie w aucie na ulicy. Gdy wróciłem do niego, pojechaliśmy do Piaseczna, gdyż pod jego domem zostawiłem swoją škodę. Jechaliśmy w stronę Obór, gdy doszło do zatrzymania naszego samochodu przez policję. Było to granatowe vento z kogutem na dachu. Wysiadł z niego mężczyzna i poprosił Mariusza o dokumenty, a po chwili powiedział, że jest on zatrzymany i musi jechać do pałacu Mostowskich. Mariusz wsiadł do tego volkswagena i odjechali. Ja zadzwoniłem na numer 112 i zgłosiłem, że jestem w aucie zaparkowanym w poprzek ulicy, a kierowcę zabrała policja. Po jakimś czasie przyjechała policja, robili zdjęcia, zatrzymali mnie do wyjaśnienia.

– Pamięta pan, jak wyglądała osoba, która was zatrzymała? – dopytuje sędzia.

– Nie pamiętam, jak wyglądał ten „policjant”, bo było ciemno. Na pewno nie miał munduru i chyba błysnął mi odznaką.

Metoda porwania na policjanta to działanie typowe dla gangu obcinaczy palców. Powtarzało się regularnie przy innych uprowadzeniach.

Za uwolnienie Mariusza Mirkowskiego porywacze domagali się od jego rodziców 800 tysięcy euro. Jednak oni – ponoć za radą znanego detektywa – zapłacili jedynie 127 tysięcy dolarów oraz 10 tysięcy euro. Wówczas porywacze przysłali obcięty palec 26-latka oraz esemesa: „Okup w kawałkach, syn w kawałkach”. W tym momencie kontakt z porywaczami urwał się, nie czekali na resztę pieniędzy i zamordowali chłopaka. Zdaniem policjantów do tragicznego finału doprowadziły fatalne negocjacje detektywa.

W maju 2004 roku okaleczone ciało Mariusza znaleziono w pobliżu wsi Władysławów pod Grodziskiem Mazowieckim. To miejscowość, gdzie trafiało wiele osób uprowadzonych przez gang. Bandyci zakopali zwłoki „Mira” pod jednym z przydrożnych krzyży. Znalazł je pies policjanta, z którym funkcjonariusz akurat tam wybrał się na spacer.

Jednak nawet wówczas detektyw miał rzekomo dawać rodzinie Mariusza złudną nadzieję, że mężczyzna wciąż żyje.

W podobny sposób gang uprowadził jeszcze co najmniej kilkanaście osób. Jak choćby Ewelinę Bałdygę, córkę właściciela zakładów mięsnych JBB Łyse, czy Tybetańczyka Harisha Hitange. Ich ciał nie odnaleziono do dzisiaj.

Rodziny Mariusza, Eweliny i Harisha, widząc bezradność policji, postanowiły wziąć sprawy w swoje ręce. „Okraǳy milion złotych za pomoc w ujęciu przestępców” – plakaty z taką informacją pojawiły się w całej Polsce. Widniały na nim twarze siedmiu członków gangu obcinaczy palców.

– To rodziny porwanych złożyły się na tę nagrodę – mówił dziennikarzom Mariusz Sokołowski, ówczesny rzecznik prasowy Komendy Stołecznej Policji w Warszawie. Jak dodał, milion złotych jest największą w historii Polski nagrodą za pomoc w ujęciu przestępców.

Zmowę milczenia członków gangu udało się przełamać dopiero po latach. W październiku 2014 roku do aresztów trafiło kilkunastu gangsterów, którzy mogą mieć związek z porwaniami w latach 2003-2005. W tym także z morderstwem Mariusza Mirkowskiego.

ROZDZIAŁ 38

PORWANIE CÓRKI MILIONERA

Był 30 maja 2005 roku. 21-letnia Ewelina Bałdyga, najmłodsza córka właściciela zakładów mięsnych JBB w Łysych, po zajęciach na uczelni szła na parking przy ulicy Domaniewskiej na Mokotowie. Nieopodal jej sportowego bmw stała biała furgonetka. Aby wsiąść do swojego auta, kobieta musiała się znaleźć pomiędzy samochodami.

Zapis z kamery przemysłowej zamontowanej na budynku Banku Zachodniego WBK pokazuje parking przy Domaniewskiej. Widać, jak obok czarnego bmw zatrzymuje się biały ford transit. Nikt z tego samochodu jednak nie wysiada – jakby na kogoś czekano. Tymczasem w kadrze pojawia się kobieta. Gdy wchodzi między forda transita a bmw, wówczas gwałtownie otwierają się drzwi furgonetki. Za plecami kobiety widać wysokiego mężczyznę, który chwyta ją za szyję i wciąga do busa. Drzwi zamykają się, ford cofa i spokojnie odjeżdża. Za nim jedzie osobowy samochód, który ubezpiecza porywaczy. Wszystko trwało co najwyżej kilka sekund.

Parę godzin później spaloną furgonetkę znaleziono nad Wisłą. Niestety, obraz zapisu monitoringu był słabej jakości i sprawców porwania nie zidentyfikowano.

Ewelina Bałdyga studiowała w Warszawie. Ojciec kupił jej apartament przy rondzie Zgrupowania AK „Radosław”. Wkrótce wraz ze swoim narzeczonym Łukaszem P. wybierała się do Meksyku. Miała to być ich podróż przedślubna, bowiem niebawem zamierzali się pobrać. Ewelina, jako najmłodsza z dzieci, była oczkiem w głowie ojca. Zrobiłby dla niej wszystko, o czym doskonale wiedzieli bandyci, którzy mieli też świetne rozeznanie w sytuacji finansowej Bałdygów. Produkty z ich zakładów mięsnych JBB, które powstały w 1992 roku w Łysych (powiat ostrołęcki), trafiały do sklepów w całej Polsce. Bałdyga od wielu lat zaliczany jest do

najbogatszych Polaków, jego majątek szacuje się obecnie na około miliard złotych. Bandyci byli pewni, że na tym uprowadzeniu dobrze się obłowią.

Po raz pierwszy odezwali się dopiero po sześciu dniach. 5 czerwca o godzinie 19.10 zadzwonili na telefon Józefa Bałdygi. Mężczyzna usłyszał w słuchawce głos córki. Nie mógł jednak z nią rozmawiać, włączono mu bowiem jedynie nagraną wypowiedź dziewczyny. Ewelina potwierdziła, że została porwana. Czy wówczas w ogóle jeszcze żyła? Nie ma co do tego pewności.

– Mokotowscy nagrywali swoje ofiary, które wkrótce potem mordowali. Puszczały te fragmenty członkom rodziny, by utwierdzić ich w przekonaniu, że uprowadzona osoba żyje, a pieniądze są dla niej jedyną drogą ratunku – mówi były policjant zajmujący się rozpracowywaniem gangu obcinaczy palców.

Wkrótce po odtworzeniu nagrania z głosem Eweliny porywacze wysłali do jej ojca esemesa z żądaniem okupu w wysokości 500 tysięcy euro.

Wieczorem 7 czerwca rodzina uprowadzonej studentki wysłuchiwała kolejnego nagrania. Tym razem nieznany mężczyzna podał instrukcję, jak mają się zachowywać. Po czym na kilka dni porywacze znów zamilkli. Dopiero w nocy 10 czerwca przyszedł esemes dotyczący przekazania okupu. Ojciec Eweliny i jej chłopak najpierw pojechali w kierunku Łomży. Potem zostali skierowani do Wyszkowa, a następnie na Dworzec Centralny w Warszawie. Przez jakiś czas wodzono ich jeszcze po mieście. W końcu porywacze zarzucili, że w przekazaniu okupu bierze udział policja oraz Krzysztof Rutkowski. Co ponoć nie było prawdą. Bandyci jednak mieli na ten temat swoje zdanie i podnieśli wysokość okupu do miliona euro, o czym poinformowali rodzinę Eweliny Bałdygi 15 czerwca. Grozili wówczas, że – jeśli nie otrzymają pieniędzy – dziewczyna zostanie poddana torturom.

Następnego dnia bliscy studentki przekonali się, że nie są to jedynie groźby bez pokrycia. Czytamy o tym w policyjnej notatce: „Sprawcy puszczają nagranie głosu uprowadzonej, która płacze i mówi, że obcięto jej włosy, a od jutra zaczną obcinać inne rzeczy. Sprawcy żądają miliona euro, grożą, że obetną uprowadzonej palec u nogi”.

Niebawem pod Wyszkowem czekała na Józefa Bałdygę przesyłka od porywaczy. Była to torba z włosami Eweliny.

Trzeba wspomnieć, że włosy te w 2007 roku znaleziono podczas przeszukania w mieszkaniu Jerzego P., oficera Wydziału do Walki

z Terrorem Kryminalnym, który w 2006 roku rozpoczął pracę w CBA. Posiadał on także telefony komórkowe należące do porywaczy. Podejrzewano, że policjant współpracował zarówno z przestępcami, jak i Krzysztofem Rutkowskim. Sprawa wyszła na jaw w październiku 2007 roku – wówczas Jerzy P. został zatrzymany przez agentów CBA. Natychmiast zwolniono go z pracy.

Po kilku dniach porywacze przypomnieli, jaka jest aktualna wysokość okupu. Bałdyga odpowiedział, że zdołał zebrać tylko 562 tysiące euro. Wówczas zagrożono obcięciem palców dziewczynie. Zdaje się, że porywacze nie do końca rozumieli, że biznesmen może nie mieć tyle gotówki. Większość pieniędzy zainwestował bowiem w zakład mięsny.

W końcu jednak chyba to do nich dotarło i 28 czerwca 2005 roku gangsterzy otrzymali 567 tysięcy euro. Przekazanie okupu nie było monitorowane przez policję. Dziewczyna nie została jednak uwolniona.

Okup zrzucono z mostu Grota-Roweckiego za ekran dźwiękochłonny. Także w tym samym miejscu pieniądze przekazała porywaczom rodzina Krzysztofa Olewnika.

Ponieważ obydwie te sprawy były do siebie niezwykle podobne, usiłowano łączyć uprowadzenie Eweliny z porwaniem Krzysztofa. Pojawiły się między innymi hipotezy, że w studni, w której przetrzymywano Olewnika, więziono jeszcze kogoś. I miała to być właśnie Ewelina. Sprawy te łączono także ze względu na fakt, że ojcowie obojga byli przedsiębiorcami z branży mięsnej – i w obu przypadkach celem mogło być przejęcie firm.

Jeśli chodzi o Krzysztofa taka hipoteza pojawiła się już na początku śledztwa. Z kolei o porwaniu Eweliny Bałdygi nigdy nie mówiło się w tym kontekście. Jednak ta wersja także jest prawdopodobna. Dotarłem do osoby z kręgu „Mokotowa”, która przekonuje mnie, że tak właśnie mogło być:

– „Mokotów” złożył Bałdydze ofertę nie do odrzucenia. Naszym bossom zamarzyło się bowiem, że zostaną udziałowcami tej firmy. Właściciel olał jednak „Mokotów”, zatem postanowiono go boleśnie ukarać – przekonuje mój rozmówca.

Takiego scenariusza rzeczywiście nie można wykluczyć. Zwłaszcza że 29 czerwca 2009 roku doszło do ogromnego pożaru zakładów mięsnych JBB w Łysych. Straty wyniosły ponad 260 milionów złotych. Mimo że od początku mówiło się, iż było to celowe podpalenie, Prokuratura Okręgowa

w Ostrołęce – z powodu braku znamion przestępstwa – umorzyła śledztwo dotyczące pożaru.

Jednak od niektórych moich rozmówców słyszę, że pożar wywołano po to, by po raz kolejny wyrzucić presję na Józefa Bałdygę. Aby go zastraszyć. On sam nie zabiera publicznie głosu – zarówno w sprawie pożaru, jak i porwania Eweliny. Nigdy nie starał się nagłośnić w mediach uprowadzenia córki. Chociaż mogłoby to pomóc w wyjaśnieniu sprawy. W internecie próżno szukać zdjęć zaginionej dziewczyny – jakby ktoś celowo zadbał o to, by nigdy się tam nie znalazły. Niewiele jest też informacji na temat samego porwania, a te, które się pojawiają, zwykle są ze sobą sprzeczne.

Józef Bałdyga stanowi przeciwieństwo swojego kuzyna Włodzimierza Olewnika, który publicznie walczył o wyjaśnienie sprawy porwania i zamordowania syna oraz o ukaranie winnych jego śmierci.

Według osób, które znają Józefa Bałdygę, nie przyjmuje on do wiadomości, że jego córka może nie żyć. W Krajowym Rejestrze Sądowym wciąż widnieją wpisy rodzinnych firm Bałdygów, w których nadal figuruje Ewelina. Jednak szanse, że dziewczyna żyje, są praktycznie żadne. Nie wiadomo także, gdzie ewentualnie ukryto jej ciało.

Co prawda śledczy odnaleźli dom, w którym była przetrzymywana, ale ktoś starannie tam posprzątał. Mimo to policjanci zdołali znaleźć kilka niewielkich śladów, które wskazywałyby na pobyt Eweliny. To jednak nie wystarczyło, by bandyci odpowiadali za porwanie i zabójstwo 21-latki.

– W tej sprawie zrobiliśmy wszystko, co było możliwe. Nie mam żadnych wątpliwości, że Ewelinę porwał gang obcinaczy palców – zapewnia Dariusz Loranty, wówczas policyjny negocjator, który pracował przy 50 porwaniach.

Gdy w 2008 roku członkowie gangu obcinaczy palców zasiedli na ławie oskarżonych, zabrakło dowodów, by porwanie Eweliny znalazło się w akcie oskarżenia.

– Media i policja niesłusznie nazwały tę sprawę procesem gangu obcinaczy palców, bo żaden z sądzonych nie miał takiego zarzutu – mówiła w uzasadnieniu wyroku sędzia Barbara Piwnik, przewodnicząca trzyosobowego składu Sądu Okręgowego Warszawa-Praga.

Policja – co prawda – ustaliła, że związek z uprowadzeniem studentki mógł mieć między innymi Grzegorz K., pseudonim „Ojciec” vel „Sołtys”.

Gangster przyznał się nawet do udziału w tym zdarzeniu, ale szybko się z tego wycofał.

Prokuratura Okręgowa w Płocku przekonuje, że nie zamyka sprawy Eweliny Bałdygi. Wciąż ponoć istnieje szansa na wyjaśnienie jej losu.

ROZDZIAŁ 39

W CZELUŚCIACH PIEKŁA

Czy poniższa historia, którą opowiedział mi jeden z byłych gangsterów, dotyczy Eweliny Bałdygi, czy też innej ofiary gangu? Tego nie wiem ani ja, ani mój rozmówca. Ponoć niektórzy mokotowscy gangsterzy w czasie składania zeznań mówili, że Ewelina przeżyła piekło. Jedno jest pewne: dziewczyna, o której jest ta historia, była w jego czeluściach.

Gdy porywacze wciągnęli kobietę do samochodu, wypuściła z ręki telefon, ale jej przyjaciółka, z którą przed chwilą rozmawiała, wyraźnie słyszała, jak Ewelina zdążyła powiedzieć, że zatrzymali ją policjanci.

W furgonetce została potraktowana gazem nasennym. Założono jej na głowę worek z wyciętymi otworami do oddychania. Po czym tymczasowo przewieziono ofiarę do komórki stojącej na działce jednego z mokotowskich gangsterów. Dziewczyna, gdy się ocknęła, musiała przeżyć szok, gdyż obok niej leżały zwłoki ukraińskiej prostytutki, która kilka dni wcześniej odmówiła współżycia jednemu z bandytów. Miał to być rzekomo „Lolek”, znany nam już opowieści Anny P. Ten, niewiele się namyślając, roztrzaskał jej głowę młotkiem, a mózg schował do lodówki. Ponoć po to, aby go później skonsumować.

Jeszcze tego samego dnia „Lolek” przyniósł wystraszonej dziewczynie surowe mięso do jedzenia oraz wódkę do popicia. Nie chciała jednak tego tknąć. Wtedy dostała resztki ze stołu. Potem przewieziono ją do domu, w którym zwykle przetrzymywano porwanych.

– Gdy okazało się, że ojciec uprowadzonej studentki współpracuje z policją, ćpuny, którzy jej pilnowali, dostali zielone światło do znęcania się nad nią – twierdzi Arek. – Była tam podobno specjalnie zrobiona klatka. W niej „Lolek” przywiązał dziewczynę za ręce do krat. Później robili sobie z nią zabawę: stawiali studentkę na krześle, zawiązywali jej sznur na szyi i przewracali krzesło. Ofiara wisiała przez moment w powietrzu, aby za chwilę ponownie stać na krześle. I od nowa – Arek przytacza zasłyszaną od

kumpli historię. – Potem „Lolek” miał jej włączać filmy o egzekucjach amerykańskich żołnierzy oraz pokazywał zdjęcia swoich ofiar, które trzymał gdzieś ukryte. Kobieta była też trzy razy dziennie szpikowana heroiną i regularnie gwałcona. Któregoś dnia „Lolek” postanowił się z nią zabawić w inny sposób. Wezwał do pomocy jeszcze trzech ćpunów, którzy byli tam razem z nim. Kazał dziewczynie się umyć. W czasie kąpieli jedni podtapiali ją w wannie, a inni klaskali. Potem mieli obserwować, jak „Lolek” wiąże jej ręce i nogi oraz podczepia pod sznury przy suficie, dzięki którym mógł ją topić do góry nogami. Miał też pokazywać chłopakom, że dziewczyna nie jest odporna na ból. Wbijał jej pod skórę spinacze, które jednocześnie przyczepiał do cienkich krat klatki. Ona wyła z bólu i błagała o litość. Ale na nikim nie robiło to wrażenia – dodaje Arek.

Rzekomo jeden z mężczyzn, którzy pilnowali dziewczyny, znał jej ojca. Widząc, że ta niedługo umrze z wycieńczenia, postanowił jej pomóc. Widocznie odezwała się w nim resztką sumienia. Gdy wszyscy spali zamroczeni narkotykami, obudził ją, rozwiązał ręce i nogi, uwolnił od spinaczy i zostawił jej swój pistolet. W magazynku miało być sześć naboí. Dziewczyna była wtedy przytomna.

– Sytuacja prawdopodobnie wyglądała tak, że rano pierwszy wstał „Karol”. Ona była czujna, ale zbyt szybka. Nie potrafiła już logicznie myśleć. Zamiast poczekać, aż przyjdą wszyscy jej oprawcy, wycelowała w „Karola”. Oddała do niego trzy strzały. Po drugim padł nieprzytomny. Wtedy obudzili się pozostali porywacze. Wbiegło zaraz dwóch, a potem „Lolek”. Drugiego postrzeliła w nogę, a potem już nie trafiła nikogo. Co za to zrobił z nią „Lolek”? Podczas sylwestrowej imprezy słyshałem o tym od jednego z uczestników tej rzeźni. Ale nie mam pewności, że tak naprawdę było. To koszmar, o którym trudno mi opowiadać, chociaż go nie widziałem. „Lolek” miał jej na żywca wyciąć organy. Obciął język i wyłupał oczy. Zdjął z jej głowy skalp, który chciał przesłać ojcu. Wytłumaczyli mu jednak, że wtedy rodzina będzie miała już pewność, że dziewczyna nie żyje, i z okupu nic by nie wyszło. Wysłał zatem jej włosy, a potem – zdaje się – jeszcze palec.

– Co zrobili z ciałem?

– Tego nie wiem. To ścisła tajemnica. Nikomu nie mówili, jak pozbywają się zwłok. Podobno było miejsce, gdzie je składowali. Niektóre ciała rzekomo rozpuszczali w kwasie.

– Myślisz, że ona mimo wszystko może żyć?

– Nie ma na to żadnej nadziei. To byli wykolejeńcy pozbawieni jakichkolwiek zasad. Nie patrzyli na to, że rodzina zapłacała okup. Zabijali, bo dawało im to przyjemność. Wcześniej urządzali swoim ofiarom piekło. Niewielu wyszło z tego żywych – twierdzi mój rozmówca.

ROZDZIAŁ 40

MIELI TYLKO SIEKIERKĘ

Ukazujący się w Wielkiej Brytanii oraz Indiach dziennik „The Times of India” w kwietniu 2004 roku poinformował o porwaniu 37-letniego Harisha Hitange, od ośmiu lat mieszkającego z żoną w Warszawie. Został on uprowadzony w drodze do pracy.

Hitange porwano 20 kwietnia 2004 roku. Dochodziła godzina 10.30, gdy hondą CRV należącą do swojego pracodawcy jechał ulicą Długą w miejscowości Dawidy. To tam został zatrzymany przez mężczyzn podających się za funkcjonariuszy policji. Wywieziono go ciemnym samochodem osobowym w nieznanym kierunku.

Do porwania doszło prawdopodobnie przez pomyłkę. Hitange był bowiem kierowcą bogatego hinduskiego biznesmena, właściciela firmy tekstylnej spod Raszyna. To on pierwszy usłyszał żądanie porywaczy:

– Mamy twojego brata, 2 miliony euro za jego życie.

Sęk w tym, że brat biznesmena stał w tym czasie obok niego. Także porywacze szybko zorientowali się w pomyłce:

– Nieważne, Hindus czy Tybetańczyk. Najważniejsze to dostać za niego hajs – podsumowali swój błąd i tym razem zażądali okupu od rodziny kierowcy biznesmena.

Zeszli nawet do 800 tysięcy dolarów. W ciągu trzech miesięcy gangsterzy wymienili z bliskimi porwanego blisko 400 esemesów! Na niewiele się to zdało, gdyż rodzina nie zdołała zebrać odpowiedniej sumy, pomimo wsparcia Ambasady Indii w Warszawie. Pozostały jedynie apele do sumień bandytów.

– Proszę o uwolnienie męża bez robienia mu krzywdy. Mam nadzieję, że zachowacie się humanitarnie. Wybaczam wam ten haniebny czyn – zwróciła się z apelem do porywaczy Rekha Hitange.

Wyznaczono też nagrodę w wysokości 30 tysięcy dolarów za podanie informacji, które mogłyby pomóc w ustaleniu sprawców porwania i miejsca

przetrzymywania mężczyzny. Jednak i to nic nie dało. Z porywaczami nawiązał kontakt Dariusz Loranty, wówczas policyjny negocjator. Jako dowód życia przysłali obcięte palce Tybetańczyka:

– On został uprowadzony w wyniku pomyłki. Miał być porwany kto inny. Tu doszło po prostu do sytuacji, że przestępcy pomylili samochód, nie rozróżniając uprowadzonego z uwagi na podobne rysy twarzy.

Harish Hitange nie odnalazł się do tej pory. Wiele – w tym zeznania bandytów – wskazuje na to, że mężczyzna już nie żyje.

W trwającym obecnie procesie gangu obcinaczy palców kilku oskarżonych ma zarzut udziału w porwaniu Harisha Hitange. Nikomu jednak nie postawiono do tej pory zarzutu zabójstwa, o którym opowiedział Grzegorz K., pseudonim „Ojciec”. Zaprowadził on nawet śledczych do mieszkania na Ursynowie, gdzie miało dojść do zbrodni.

„Mieszkanie było przy ulicy Jeżewskiego. Ja wynająłem to mieszkanie na lewe nazwisko, na prośbę Z. [Piotr Z., pseudonim „Skoti” – red.]. Potrzebował go do ukrywania nielegalnych rzeczy i przyprowadzania panienek. (...) W mieszkaniu byli M. i K. [Janusz M., pseudonim „Janek”, i Andrzej K., pseudonim „Koni” – red.]. Po wejściu zobaczyłem, że stoi tak na boku wielki kosz. Wiklinowy, taki, jakiego używa się do bielizny. Miał 70 centymetrów wysokości i szerokości oraz jakieś 120 centymetrów długości. W trakcie rozmowy zorientowałem się, że nie są sami. Z. dowiedział się, że oni mają kogoś w łazience. »Co tam, świnię ukrywacie?«. Mówiąc »świnia«, miał na myśli jakąś panienkę. Z. wszedł do łazienki i zaraz mnie zawołał. Zobaczyłem człowieka o śniadej twarzy, dobrze opalonego. Nie był to Murzyn, ale nie był biały. Siedział po prawej stronie na podłodze, w miejscu przeznaczonym na pralkę. Pamiętam, że miał obcięte dwa palce. Mały i ten obok, nie wiem, jak go nazwać. To był człowiek drobnej postury, nie była to wielka osoba, był w jakichś spodniach i sweterku, bliżej nie umiem ich opisać. Siedział na jakimś kocu, na podłodze – zeznawał „Ojciec”. – Na pytanie, jak go tu wnieśli, odpowiedzieli, że w tym koszu. Z garażu podziemnego do windy i z windy do mieszkania”. Pamiętał, że „Skoti” bardzo się zdenerwował i kazał im się wynosić.

Po kilku dniach „Ojciec” jeszcze raz pojawił się w mieszkaniu na Ursynowie.

Tak opisał tę wizytę śledczym:

„Pytałem Z., czy już się wynieśli. Powiedział, że czyszczą mieszkanie, że się wynoszą. Gdy weszliśmy, zobaczyłem M. i K. Mieli podwinięte rękawy i zakrwawione ręce. Na podłodze w pokoju stała taka ruska torba, duża, gospodarcza. Z. myślał, że oni sprzątają to mieszkanie. Usłyszałem, że jeszcze nie zdążyli go zabrać. Z. otworzył łazienkę i zobaczył, że w wannie leży poćwiartowany ten człowiek. Był w szoku. Zawołał mnie, żebym zobaczył, co te bydlaki zrobiły z jego mieszkania. Stałem w progu łazienki. Widziałem, że ten człowiek miał już odcięte nogi i ręce. Leżał w wannie. Z. powiedział do „Janka” i „Konia”, że przecież wczoraj już mu mówili, że posprząta. Na co tamci odpowiedzieli, że nie zdążyli. Bo wczoraj mieli tylko siekierkę i nie dało się go pociąć, bo szło echo od uderzeń. Bali się, że ktoś usłyszy. I dopiero kupili brzeszczoty, czyli piłki do metalu. I już kończą, i zaraz się go pozbędą. I żeby się nie denerwować. Z rozmowy Z. z nimi wynikało, że nie zachowują się normalnie, jakby byli naćpani. Z. mówił, że mieszkanie będzie we krwi, że zostawią po sobie ślady. Że jak będą ciąć, to będą rozbryzgi. Na co oni powiedzieli, że poderżnęli mu gardło, żeby wyleciała wszystka krew do wanny, i spuścili wszystko do kanalizacji. I dopiero potem zaczęli go ciąć. Nie wiem, który z nich mówił o podcięciu gardła. Na pytanie, co z nim robią, powiedzieli, że mają cmentarz za basztą. Mówili o jakichś starych niemieckich grobach, do których nikt nie zaglądał (...).”

Zeznania „Ojca” nie pokrywają się jednak z tym, co mówią „Janek” i „Koniu”, którzy poszli na współpracę z prokuraturą. Być może właśnie dlatego „Ojciec” usiłuje obarczyć ich zabójstwem Tybetańczyka.

Janusz M. zeznał, że brał jedynie udział w przewożeniu porwanego mężczyzny pod Warszawę:

„To był dom wolnostojący, z przybudówką albo garażem, w którym był kanał, do którego on został wrzucony i czymś przykryty, żeby nie było go widać”. Jak twierdzi, nie wie, kto zabił Harisha Hitange.

Na temat zeznań „Ojca” też ma niewiele do powiedzenia:

„Nie wiem, dlaczego mnie pomawia. To musi być po złości, nie mam innego wytłumaczenia” – utrzymuje „Janek”.

Czy zatem prokurator uznał za niewiarygodne opowieści „Ojca” o zbrodni w ursynowskim mieszkaniu?

Prokuratura zapewnia, że śledztwo w tej sprawie wciąż trwa i pewne okoliczności nadal są weryfikowane. Sprawdzane są też inne informacje

i tropy związane z zaginięciem Harisha Hitange.

ROZDZIAŁ 41

ODBIERAŁEM UCIĘTE PALCE OFIAR

Rozmowa z Dariuszem Lorantym, byłym negocjatorem policyjnym, ekspertem ds. bezpieczeństwa

– Twierdzi pan, że gang obcinaczy palców był najlepiej zorganizowaną grupą przestępczą w Europie. Na czym to polegało?

– To media nazwały ich obcinaczami palców. W rzeczywistości była to jedna z najlepiej zorganizowanych grup przestępczych w historii powojennej kryminalistyki. Mam pełną świadomość tego, co mówię, ponieważ byłem jednym z policjantów pracujących przeciwko tej grupie.

Charakterystycznym elementem ich działania był podział organizacyjny w zależności od kompetencji. Polegał on na tym, że – w zależności od potrzeb i umiejętności – członkowie gangu byli przydzielani do odpowiednich ról. Na przykład rozpoznanie i decyzja, kto dokonuje uprowadzenia, była zarezerwowana tylko dla bardzo wąskiej grupy – czyli tych, którzy decydowali. Natomiast samego aktu porwania, fizycznego przejęcia człowieka, dokonywali przestępcy, których wybierano konkretnie tylko do tego zadania. Zdarzało się, że na robotę ściągano ich z dyskoteki. Była taka sytuacja, że dwóch porywaczy przyjechało na porwanie oddzielnie, a wcześniej bawili się na tej samej imprezie w różnych towarzystwach.

Kolejnym różniącym elementem jest miejsce przetrzymywania uprowadzonych osób. Wcześniej były to tak zwane lumpiarnie. Od czasu obcinaczy palców sytuacja się zmieniła – oni te miejsca wybierali świadomie i celowo. Służyły do tego, by rotacyjnie przemieszczać niektóre uprowadzone osoby.

Byli tam również pilnowacze – to kolejny pododdział. Mieli za zadanie jedynie dbać o to, by osoba porwana dostawała podstawowe produkty potrzebne do przeżycia. Natomiast nie byli kompetentni, by rozmawiać z osobą uprowadzoną.

– Zapewne negocjacje z ramienia gangu prowadziły jeszcze inne osoby?

– Tak, to kolejny element składowy tej grupy. W procesie negocjacji mogły uczestniczyć tylko konkretne osoby. Taki ktoś musiał mieć odpowiednie doświadczenie i umiejętności – przecież wykonywał jakby zlecenie. Proszę pamiętać, że porywacze też mają swoją taktykę prowadzenia rozmów, negocjacji. To nie jest tak jak na filmach, że krzyczą i od razu straszą. Oni dzielą całe przedsięwzięcie na kilka charakterystycznych etapów. Tak pracują profesjonaliści.

Ostatnim elementem ściśle nadzorowanym przez szefa grupy był sposób odbioru pieniędzy – wprowadzie dość typowy dla wielu grup porywaczy, jednak podyktowany nie sztampowym działaniem, lecz warunkami, które są najlepsze do przekazania tego typu okupu.

– Jaka była pańska rola w rozpracowywaniu gangu obcinaczy palców?

– Po powrocie z jednostki antyterrorystycznej pracowałem w Komendzie Stołecznej. Najpierw byłem tam ekspertem do spraw negocjacji, a później kierownikiem nieetatowego zespołu – grupy negocjatorów. Moim zadaniem było prowadzenie komunikacji czy też nadzorowanie negocjacji pomiędzy gangsterami a bliskimi porwanej osoby, czyli ofiarami wtórnymi. Ofiarą pierwszą jest tu osoba uprowadzona. Ja informowałem jako pierwszy, dokumentowałem, wprowadzałem różne elementy, które zawsze były uzgadniane z policjantami prowadzącymi działania operacyjne – tak więc miałem pełną wiedzę na temat przebiegu działań. Natomiast kwestia wykrywcza była zarezerwowana dla chłopaków z Wydziału do spraw Terroru Kryminalnego i Zabójstw.

– Miał pan kontakt z porywaczami? Odbierał pan palce ofiar? Jak to wyglądało?

– W sumie osobiście odebrałem od tej grupy cztery palce. Stosowali specyficzną i bardzo brutalną metodę argumentowania swoich wysokich żądań finansowych. Tą argumentacją było właśnie pozbawianie ofiary palca. Odbywało to się poprzez przycinanie stawu ręki. Następnie palec wrzucano do butelki, którą pozostawiano we wskazanym miejscu – rodzina otrzymywała konkretną informację. Byłem najbliższym współpracownikiem bliskich porwanej osoby, przez 24 godziny na dobę pozostawałem z nimi w kontakcie. Do moich zadań między innymi należało – przy pewnym maskowaniu operacyjnym – udać się po tę butelkę. Nie

ujawnię szczegółów, bo ciągle obowiązuje mnie tajemnica z tytułu toczącego się procesu, podpisałem również odpowiednią deklarację, wychodząc ze służby.

Jednak chciałbym powiedzieć, że – aby odebrać palec – byłem operacyjnie wprowadzany w grono członków lub przyjaciół rodziny. Tak żeby dla nikogo nie było dziwne, że idę po butelkę. Zawsze podrzucano ją w bardzo charakterystycznym miejscu i zawsze było ono obserwowane przez porywaczy. Gdy wiedzieli, że odbieram palec, dawali o tym sygnał rodzinie osoby uprowadzonej.

– Jednak niektóre porwane osoby straciły nie tylko palce, ale i życie. Czy według pana poznamy kiedyś morderców Eweliny Bałdygi i Harisha Hitange?

– Coraz więcej spraw wyjaśnia się po wielu latach i niekoniecznie wynikają tylko z postępu techniki. Udaje się je rozwiązać, bo ze środowiska przestępczego – w ramach własnych rozliczeń – wypływają nowe informacje. Ciągle uważam, że zarówno uprowadzenie Eweliny, jak i Tybetańczyka zostanie wyjaśnione. Być może poznamy również miejsca, gdzie te osoby się znajdowały. Ale to już wyniknie z pracy operacyjnej, czyli agentury w środowisku przestępczym, lub procesu, w którym jakaś osoba zechce zaistnieć w przestrzeni publicznej – pójdzie na współpracę, aby uzyskać łagodniejszy wyrok w zupełnie innej sprawie. Tak zwany mały świadek koronny, który może się przyczynić do wyjaśnienia tych tajemnic. Albo będzie to klasyczny świadek koronny, który po prostu kogoś wsypie.

– Dlaczego – mimo profesjonalnego przygotowania i działania – obcinacze palców wpadli?

– Tutaj zdecydował czynnik ludzki. Ta grupa nie wpadła z powodu wsypy świadka koronnego – było to wynikiem żmudnej pracy policjantów z wydziału terroru kryminalnego, którzy zsumowali i zanalizowali wspólne cechy różnych zdarzeń przestępczych związanych z uprowadzeniami. Później przeprowadzono klasyczną grę operacyjną polegającą na wytypowaniu osób, które w tych zdarzeniach się powtarzały. Było to dość dobrze udokumentowane. Oczywiście, patrząc na wynik procesu sądowego, można mieć jakieś zastrzeżenia.

Uprowadzenie to taki rodzaj przestępstwa, które wymaga najbardziej złożonej pracy ze strony kryminalistów – wymaga współpracy

i umiejętności jej uporządkowania. Bardzo wielu pokrzywdzonych odmawiało współpracy z policją. Nie robili tego w sposób jawny, po prostu nie chcieli zeznawać oraz przekazywać informacji. Zniechęcały ich silne przeżycia i strach.

Należy mieć też świadomość, że nie wskazano wszystkich miejsc przetrzymywania osób uprowadzonych. Porywacze bardzo uważnie sprząтали każde miejsce, dlatego nie zawsze dało się udowodnić i potwierdzić, że właśnie tam przebywały uprowadzone osoby. Ale pamiętam, że nie udało im się uprzątnąć jednego bardzo charakterystycznego śladu – choć całość pomieszczenia była dokładnie umyta, krew ofiary została na kaloryferze, a w szczelinach między deskami podłogi znaleziono również popiół.

Stołeczna policja włożyła wiele wysiłku, by udokumentować poszczególne przestępstwa i przyczynić się do oskarżenia gangsterów. Rozbicie tej grupy to przede wszystkim operacyjna praca paru chłopaków z terroru kryminalnego, dzielnych policjantów oraz szefów wydziału. Rzadko zdarza się w policji, by chwalić przełożonych, jednak ci z terroru w pełni na to zasłużyli. Wszyscy to świetni ludzie. Dziś – być może z powodu silnego stresu – ich wspólne relacje trochę się rozjechały, ale z dumą twierdzę, że służyłem z najlepszymi.

ROZDZIAŁ 42

ZNIKNIĘCIE DZIECKA GANGU

Ta historia mogłaby być polską wersją *Leona zawodowca*. Jej bohaterami są siedmioletnia wówczas Karina Surmacz oraz gangster Rafał Mikołajczyk, pseudonim „Święty”, który ratuje życie dziewczynce, gdy jej matka wraz z kochankiem padają ofiarą egzekucji. Mogłaby być, gdyby polscy Matylda i Leon żyli. Czy jest na to szansa? Od 16 lat próbuje to ustalić policja. Jednak nadzieja jest nikła.

Było Boże Narodzenie 2002 roku. W drugi dzień świąt do mieszkania na parterze kamienicy przy ulicy Dąbrowskiego zapukał niezapowiedziany gość.

Lokal zajmowała Anna S., pseudonim „Andzia”. Było to co prawda mieszkanie, które jej mąż Marcin odziedziczył po rodzicach. Jednak półtora roku wcześniej „Andzia” wyrzuciła małżonka do piwnicy. Tam też spędzał święta. Marcin był uzależniony od heroiny i regularnie okradał żonę z narkotyków, którymi handlowała dla „Mokotowa”. Poza tym w życiu „Andzi” akurat pojawił się Piotr S., pseudonim „Świr”. Był to osobnik nieobliczalny – uchodził za bezwzględnego, wzbudzał strach. Zapewne te cechy sprawiły, że jego domeną stało się egzekwowanie długów.

Natomiast „Andzia”, co dla nikogo nie było tajemnicą, utrzymywała się ze sprzedaży narkotyków.

– Miała pod sobą kilkunastu dilerów, biegał dla niej także „Święty” – mówi jeden z ówczesnych mokotowskich policjantów. – Jej terenem działania był Stary Mokotów – dodaje.

„Andzia” co prawda pięła się po szczeblach gangsterskiej hierarchii „Mokotowa”, ale nie zaszła na tyle wysoko, by stawić czoła Arturowi S. pseudonim „Gruby”, któremu podlegał cały Górny Mokotów.

– „Gruby” był ponoć wściekły, że „Andzia” nie odpala mu doli za sprzedany towar. Zatem nie jest wykluczone, że ją odpalił, a „Świr” zginął przy okazji – spekuluje były policjant. – Ale mogło być też tak, że celem

był „Świr”, który na trzy dni przed śmiercią wyszedł z kryminału. Siedział tam za rozbój. Zanim trafił do pierdła, też zajmował się handlem narkotykami. Gdy wyszedł na wolność, ponoć domagał się pieniędzy za okres, gdy siedział. Podpadł w ten sposób mokotowskim bossom i wydano na niego wyrok śmierci.

Była też inna hipoteza, według której miała to być zbrodnia w afekcie. „Andzia” była kiedyś w związku z Oskarem Z., pseudonim „Oskar”. Był on chorobliwie zazdrosny o Annę S. Jednak gdy gangster został aresztowany, ta zapalała uczuciem do „Świra”.

– Zwykle to jednak „Oskar” obracał kobiety kumpli, którzy poszli siedzieć – uświadamia mnie Arek związany w tym czasie z „Mokotowem”.
– Gdy „Oskar” wyszedł z paki, „Świr” akurat siedział. Po wyjściu „Oskar” zamierzał wrócić do „Andzi”, ale ona go już nie chciała.

Co znamienne, podczas przesłuchania „Oskar” zaprzeczył, by kiedykolwiek był jej partnerem.

Czy zatem za śmiercią kobiety i Piotra S. stoi odrzucony kochanek, czy była to zemsta z powodów osobistych?

Ta wersja wydaje się najmniej prawdopodobna:

– Tu poszło o hajs, a nie uczucia – stwierdza krótko Arek. – Mówiło się wówczas, że „Andzia” i „Świr” poczuli się na tyle mocni, że chcieli zmonopolizować handel prochami na Mokotowie. I tym samym wydali na siebie wyrok.

„Święty”, który pracował dla Anny S., był uzależniony od heroiny. Rozprowadzał narkotyki, by zarobić na swoją działkę. Jednak relacje tej dwójki nie ograniczały się wyłącznie do spraw zawodowych.

„Święty” od wielu lat przyjaźnił się z „Andzią”. Jego córka Karolina chodziła do jednej klasy z Kariną, córką „Andzi”. Rafał był jej chrzestnym, a „Andzia” podawała do chrztu Karolinę. Karina często nocowała w mieszkaniu „Świętego”.

– Uważała go za wujka. Był bardzo dobrym chłopakiem. Nieraz wyciągał matkę tej dziewczynki z opresji – mówi Iza, znajoma Mikołajczyka.

Kobieta opowiada, że „Świr” nienawidził córki „Andzi”:

– Miał podać jej dwa razy jakiś narkotyk i wtedy „Święty” zabrał małą na trochę do siebie. Nawet mimo nałogu chciał pomóc Ance. Mówił, że nie wie jak, ale skończy z nałogiem, wyrwie się z niego. Natomiast „Świr”

chciał kilkakrotnie odstrzelić Ankę. Ona zamierzała od niego odejść, ale Piotr groził, że wtedy zabije małą. I tak w kółko. Tak przynajmniej opowiadał mi o tym Rafał. Raz „Świr” przystawił małej broń do głowy i kazał Ance zlizywać z podłogi jego piwo, którego nieco się wylało. To dziecko było psychicznie uszkodzone. Zamknięte i małomówne. Karina zachowywała się jak dorosły człowiek, z tym że niewiele mówiła – dodaje Iza.

Jak zeznał wujek zaginionej dziewczynki:

„Karina jest bardzo inteligentna i sądzę, że ona bardzo dużo wie na temat życia Anny oraz jej znajomych”.

26 grudnia „Andzia”, „Świr” i Karina byli w mieszkaniu przy ulicy Dąbrowskiego. Dziewczynka bawiła się w swoim pokoju, a jej matka z kochankiem siedzieli przy stole, który jednak nie ugiął się od świątecznych potraw. Było na nim pudełko ptasiego mleczka, napoczęta cola, fanta oraz dwie paczki papierosów.

Gdy rozległo się pukanie, „Świr” podniósł się z kanapy i ruszył do drzwi w korytarzu. Ledwie je uchylił, został trafiony trzema pociskami w głowę. Gdy już leżał na podłodze, zabójca oddał do niego jeszcze dwa strzały. Wszystkie w głowę.

Po chwili morderca wszedł do dużego pokoju, w którym była „Andzia”. Wycelował w jej głowę i trafił dwukrotnie. Po czym sprawdził pozostałe pomieszczenia. Nigdzie nie było dziecka.

Karina zapewne – słysząc strzały i krzyki – schowała się do szafy lub pod łóżko.

Dopiero w sylwestra w mieszkaniu pojawiła się policja. O zbrodni zawiadomiła śledczych Małgorzata, siostra Anny. Zadzwoiła do niej koleżanka „Andzi” – Iwona, pseudonim „Bрудna Stopa” – mówiąc, że w mieszkaniu przy Dąbrowskiego od kilku dni świecą się lampki na choince i ujada Kiara, amstaf Anny.

Policjanci nie mieli najmniejszych wątpliwości, że doszło do gangsterskiej egzekucji. Starszy sierżant Przemysław Stachura zapisał w notce służbowej:

„Mężczyzna leżał w przedpokoju skulony, z głową w zaschniętej kałuży koloru czerwonego, natomiast kobieta leżała w pokoju po lewej stronie na łóżku, twarzą do podłogi”.

Niejasny pozostawał jednak motyw tej zbrodni. I do dziś nie jest on znany.

Na miejscu nie natrafiono na żadne ślady, które można by przypisać do kogokolwiek, oprócz gospodarzy. Znalaziono jedynie kilka łusek po pociskach kalibru 9 mm wystrzelonych z pistoletu CZ. Badania balistyczne wykazały, że tej broni nigdy nie użyto na terenie Polski do popełnienia przestępstwa.

W domu nie było też Kariny. Zaczęły się poszukiwania. Nie natrafiono na żadne dowody, które świadczyłyby o tym, że dziewczynka została zabita na miejscu. Nie było też śladów stosowania wobec niej przemocy.

Wkrótce okazało się, że w dzień po wizycie kilera „Święty” zadzwonił do „Andzi”, ale jej telefon odebrała Karina. Dziewczynka spędziła zatem w mieszkaniu kilkanaście godzin ze zwłokami matki i jej partnera.

Po krótkiej rozmowie z Kariną „Święty” powiedział swojej dziewczynie, że musi sprawdzić, co stało się u „Andzi”. Po jakimś czasie zadzwonił do partnerki:

– Nie mogę teraz rozmawiać, później ci wszystko wyjaśnię – powiedział wyraźnie przygnębiony.

Od tej pory Rafał Mikołajczyk już się nie odezwał – ani do swojej dziewczyny, ani do nikogo z bliskich i znajomych.

Natomiast, jak ustaliła policja, telefon „Andzi” łączył się jeszcze 27 grudnia z numerem „Mołka”, znanego mokotowskiego gangstera. Było to po tym, jak „Święty” przyjechał do mieszkania przy Dąbrowskiego. Od tego czasu 27-letni wówczas Rafał Mikołajczyk, pseudonim „Święty”, i jego chrześnica 7-letnia Karina Surmacz, figurują w rejestrze osób zaginionych.

Marcin S., pseudonim „Mołek”, dostarczał „Andzi” narkotyki. Kilka lat później zasilił gang obcinaczy palców. W grudniu 2017 roku został prawomocnie skazany na 15 lat więzienia za próbę zabójstwa podczas napadu na konwojentów w Wólce Kosowskiej w 2013 roku. Bandyty zrabowali wtedy ponad 4 miliony złotych. Do konwojentów miał strzelać właśnie „Mołek”. Zasiada też na ławie oskarżonych w procesie gangu obcinaczy palców toczącym się przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

„Mołek” przyznał śledczym, że telefonował do „Andzi”, bo chciał się skontaktować ze „Świrem”. Obaj mieli iść do pewnego adwokata. Jak twierdzi, nie mógł się jednak dodzwonić. Utrzymuje też, że nic nie wie na

temat zabójstwa „Andzi” i „Świra”, a tym bardziej o losach Kariny i „Świętego”.

Można jednak przypuszczać, że „Mołek” wie znacznie więcej, niż mówi. I raczej tą wiedzą nie podzielił się ze śledczymi, którzy podejrzewają, że miał udział w zbrodni. Ponoć widziano go w tym czasie w pobliżu domu „Andzi”. Co zastanawiające, miał być w towarzystwie jej dawnego kochanka, „Oskara”. Jednak brakuje jakichkolwiek dowodów na udział tych dwóch członków gangu obcinaczy palców w zabójstwie „Andzi” i „Świra” oraz w zniknięciu Kariny i „Świętego”.

Niestety policji nie udało się ustalić, co stało się z dziewczynką i Rafałem. Śledztwo prowadzono intensywnie, ale nieco chaotycznie. Do poszukiwania dziecka nie powołano żadnej specjalnej grupy, która byłaby w stanie rozwikłać zagadkę tej zbrodni. Śledczy, mimo że przypuszczali, iż za zniknięciem dziecka mogą stać mokotowscy, nie przycisnęli jak należy żadnego z gangsterów. Przeszukano wprawdzie domy niemal wszystkich osób powiązanych ze środowiskiem mokotowskich dilerów i narkomanów, przesłuchano też kilkadziesiąt osób, sprawdzano noclegownie i agencje towarzyskie – nie dało to jednak żadnego rezultatu.

Pojawiały się też informacje, że „Świętego” i Karinę widziano koło Uniwersamu na Grochowie oraz w tramwaju linii 4 jadącym w stronę Wyścigów. Inny sygnał:

– Karina była widziana niedaleko Dworca Wileńskiego. Szła z mężczyzną, do którego naprzemiennie zwracała się „tato” bądź „wujku”. „Świr” miał się też zjawić w jednym z krakowskich ośrodków pomocy społecznej. Takich informacji w początkowej fazie śledztwa było dużo. Pojawiały się zwykle po publikacji w mediach komunikatów o zaginionych. Każdy sygnał był sprawdzany. Bez efektów.

30 stycznia 2004 roku Prokuratura Rejonowa Warszawa-Mokotów umorzyła śledztwo z powodu niewykrycia sprawcy zabójstwa. W uzasadnieniu umorzenia stwierdzono:

„Pilnego ustalenia wymagają dalsze losy Kariny. Być może jest przetrzymywana przez sprawcę zabójstwa bądź inne osoby. Być może nie żyje. Niewykluczone, że Rafał Mikołajczyk 27 grudnia spotkał się z Kariną, a ich losy są ze sobą ściśle związane. Na obecnym etapie śledztwa wyczerpano możliwości dowodowe w (...) sprawie. Z tego powodu postępowanie umorzono. (...) Podjęcie takiej decyzji w żaden sposób nie

będzie ograniczało dopuszczalności wykonywania dalszych czynności procesowych w sprawie, w przypadku ujawnienia nowych istotnych okoliczności. Wówczas śledztwo zostanie podjęte i kontynuowane”.

Dziś sprawa ta została właściwie zapomniana. Nie zajmują się nią śledczy ani media. Próżno szukać w internecie grup zajmujących się losami Kariny. Tak jak ma to miejsce w przypadku innych zaginięć. Mimo że jest to – moim zdaniem – najbardziej tajemnicze i dramatyczne zniknięcie w Polsce. Historia Kariny i „Siwego” to gotowy scenariusz na kasowy thriller.

Co zatem z nimi się stało?

Śledczy mieli w tej sprawie trzy tropy. Zakładali, że dziewczynkę przetrzymują mordercy jej matki. Rodzi się pytanie, po co im taki kłopot? Pamiętajmy, że jest tu mowa o ludziach, dla których nie ma najmniejszej różnicy, czy zabiją psa, kobietę czy dziecko.

Kolejną wersją to historia o gangsterze o dobrym sercu, który wywiózł z miejsca zbrodni dziewczynkę będącą świadkiem śmierci swojej matki i jej partnera. Wiedząc, że Karinie grozi niebezpieczeństwo, ukrył ją przed zemstą gangu mokotowskiego.

Jest jednak mało prawdopodobne, by – mimo najlepszych chęci – „Święty” podołał organizacyjnie i finansowo takiemu zadaniu. Praktycznie wszystkie zarobione pieniądze wydawał na narkotyki, od których był uzależniony. Ukrywając się, musiałby codziennie zapewnić sobie działkę heroiny. Nie byłby w stanie tego zrobić. Jednak śledczy nie przekreślają także takiej wersji, chociaż – ich zdaniem – jest ona mało realna.

Także sami mokotowscy – by sprowadzić policję na fałszywy trop, uspokoić – co pewien czas rozpuszczali informacje, że Rafał i Karina żyją w bezpiecznej kryjówce. Również do mnie dwa lata temu dotarła wiadomość, że poszukiwana para żyje rzekomo w Kanadzie.

Anna P. także słyszała od mokotowskich gangsterów, że „Święty” i Karina żyją:

– Nie pamiętam już, kto to mówił, że są w Hiszpanii.

Jeśli tak by było, to ktoś jeszcze musiałby pomagać „Świętemu”, gdyż – jak już wiemy – on sam nie śmierdział groszem. Być może ktoś taki się znalazł, tak przynajmniej mówi mój kolejny rozmówca, związany przed laty z „Pruszkowem”.

– „Święty” przyjaźnił się z Krzyśkiem S. z Grodziska Mazowieckiego. Krzysiek rozprowadzał narkotyki dla „Pruszkowa”, handlował też ze „Świętym” i „Andzią”. Mówiło się, że ta Karinka to tak naprawdę jest córką Krzyśka. Ponoć „Święty” chciał się spotkać z Krzyśkiem, by ten dał mu namiar na pewnego pasera we Włochach, który zmieniał ludziom tożsamość. Chciał papiery dla trzech osób. Prawdopodobnie zamierzali uciec z Polski.

– Nie wydaje mi się, by „Świętego” było stać na taką akcję. Przecież on nie miał pieniędzy – zauważam.

– Własnych nie miał, ale może miał cudze. „Świr” doskonale wiedział, gdzie „Andzia” trzyma hajs i prochy. Nie sądzę, by zostawił to nieboszczce. A jeśli jest prawdą, że Krzysiek był ojcem małej, to on też mógł skołować jakiś hajs. Tym bardziej że i on zniknął w podobnym czasie. Do dziś go nikt nie widział.

Odmiennego zdania jest Arek:

– Nie zdążyliby tak szybko uciec. Mokotowscy znali kryjówki „Świętego”. Jeśli skontaktował się z nimi, szukając pomocy, to od razu wydał wyrok na siebie i dziecko. W końcu to „Mokotów” zdecydował o odpaleniu „Andzi” i „Świra”. Nikt inny. Zaczęli zagrażać mocniejszym od nich swoją pozycją. Za bardzo się rozpychali.

– A może to „Święty” uprowadził i zamordował Karinę?

– On nie zrobiłby jej krzywdy. Rafał kochał dzieci.

Wszystko wskazuje na to, że Rafał Mikołajczyk i Karina Surmacz nie żyją. Dziewczynka jest prawdopodobnie najmłodszą ofiarą gangsterskich porachunków w Polsce.

Po wyjściu z mieszkania przy Dąbrowskiego mogli wpaść prosto na zabójców. „Święty”, widząc, co stało się z „Andzią” i „Świrem”, zadzwonił do kogoś z mokotowskich. Wówczas zapewne nie przypuszczał, że to właśnie oni stoją za tą zbrodnią. Nieświadomie zwrócił się o pomoc do zabójców Anny S. i Piotra S. A ci wkrótce wrócili na miejsce zbrodni.

Wysłałem zdjęcie Kariny do jednej z najbardziej znanych w Polsce osób zajmujących się jasnowidzeniem. Z obawy o swoje bezpieczeństwo nie zgodziła się jednak na umieszczenie w książce nazwiska. Przytaczam jej wizję w całości, bez jakichkolwiek zmian.

„To dziecko nie żyje, ja widzę jej buzię, jak jej ktoś coś daje do picia i przykłada coś do ust. Później ona zasypia... robi się bezwładna. Nie była

sama, koło niej jest gość ubrany na czarno. Widzę koło nich obydwójga... ludzi dwóch, trzech, i dół, a raczej dziurę w ziemi zasłoniętą deklek jakims... aż mnie ciarki przechodzą. To nie studnia, to coś, co jest w ziemi i pokrywa się otwiera, to jakieś szambo na czyjejs posesji. Ładny, duży dom, zadbane podwórko, pachniało jakby chlorem z szamba, wszyscy wokół to czuli. Tam pachniało chlorem i wapnem... Widzę worek z czymś w środku i coś jest sypane do tej dziury. Tam w dole jest więcej ciał, ale ich nie ma... fizycznie ich tam nie ma... są rozpuszczeni. Ten gość ubrany na czarno dostał wcześniej coś w strzykawce. Jezu, ale mnie trzepie. Jedno mnie męczy, oni mieli obcięte głowy...??? Temu dziecku chodzi szyja cała, ale ona nic nie czuje, śpi, jest bezwładna. Ten mężczyzna to był dla niej taki »dobry wujek«, tak mi mówi. To jakaś zdrada była... ten wujek miał do kogoś zaufanie, ale się zawiódł na kimś... i skończył, jak skończył. Nie ma świadków, sprawy nie było. W takich sytuacjach nie ma »zmiłuj się«. Przyjechali po nich czarnym autem. Oni nie mogli sobie pozwolić, aby to dziecko zostało żywe. Smutne, straszne, nie ma słów, aby to opisać... Jedno tylko jest w tej sprawie humanitarne, że dziecko nie cierpiało... było bezwładne...”.

Wizja ta potwierdza przypuszczenia, że „Święty” wystawił siebie i Karinę na śmierć ludziom, do których miał zaufanie, a oni bardzo go zawiedli.

Czy tak jednak było? Nie można tego potwierdzić jednoznacznie. Zawsze jest nadzieja, że Karina i Rafał żyją. Policja zdaje się także w to wierzyć, gdyż na stronie mokotowskiej komendy wciąż widnieje list gończy za Rafałem Mikołajczykiem i informacja o poszukiwaniu zaginionej Kariny Surmacz.

ROZDZIAŁ 43

ŚLEDZTWO O SZCZEGÓLNEJ ZAWIŁOŚCI

Rozmowa z prokuratorem Krzysztofem Kucińskim z Prokuratury Okręgowej w Płocku, oskarżycielem w procesie grupy mokotowskiej.

– Dzięki śledztwu płockiej prokuratury udało się posadzić na ławie oskarżonych 14 członków gangu mokotowskiego, w tym najważniejsze postacie z tak zwanej grupy obcinaczy palców. Czy mogą nastąpić kolejne aresztowania?

– Dopóki trwa postępowanie, niczego nie można wykluczyć.

– Kilku członków gangu mokotowskich zostało już skazanych w innych procesach. Jakie są obecnie zarzuty wobec osób związanych z „Mokotowem”?

– Zarzuty objęte aktem oskarżenia w sprawie o sygnaturze PO I Ds.77.2016 Prokuratury Okręgowej w Płocku (VII K 189/16 Sądu Okręgowego w Warszawie) dotyczą działania w grupie przestępczej o charakterze zbrojnym.

Oskarżonym zarzuca się rozbój dokonany 25 maja 2002 roku w Warce na osobach Daniela S., Tomasza P. i Marty S., uprowadzenie 14 lutego 2003 roku w miejscowości Kajetany Marianny G. oraz uprowadzenie 4 września 2003 roku w Mysiadle Roberta L. Ponadto w akcie oskarżenia znalazły się zarzuty związane z zabójstwem Macieja S. i Włodzimierza C., dokonany 17 października 2003 roku w Warszawie, a także usiłowanie uprowadzenia Radosława R., w bliżej nieokreślonym dniu 2003 roku w Górze Kalwarii. Zarzuty obejmują też uprowadzenie Piotra N. 3 grudnia 2003 roku, w Warszawie, usiłowanie uprowadzenia 16 stycznia 2004 roku Stanisława G., uprowadzenie 31 stycznia 2004 roku w Warszawie Łukasza K.

Oskarżeni mają też zarzuty uprowadzenia 31 marca 2004 roku w Konstancinie-Jeziornej Mariusza M. i jego zabójstwo w dniach pomiędzy 5 a 7 maja 2004 roku. Zarzuca się im ponadto uprowadzenie 20 kwietnia

2004 roku, w miejscowości Dawidy, obywatela Indii Harisha H., którego dotychczas nie odnaleziono. Oskarżeni odpowiadają również za uprowadzenie 29 lipca 2004 roku w miejscowości Kobyłka Ossów Andrzeja M. Ponadto akt oskarżenia zawiera zarzuty uprowadzenia 30 maja 2005 roku, z ulicy Domaniewskiej w Warszawie, Eweliny B. Osoby tej dotychczas nie odnaleziono. Oskarżeni odpowiadają też za posiadanie broni i obrót narkotykami.

– Czy jest szansa na ustalenie, co dokładnie stało się z Ewelina Białdą i Harishem Hitange?

– Istnieje na to szansa, gdyż dopóki trwa postępowanie w tej sprawie, nie można niczego wykluczyć.

– Obecnie toczą się przed sądami w Warszawie bodaj dwa procesy z udziałem członków gangu mokotowskiego i obcinaczy palców.

Dlaczego podzielono sprawę gangu na kilka postępowań sądowych?

– Jest to postępowanie o szczególnej zawikości, dotyczy wielu czynów, obejmuje swym zakresem przedmiotowym między innymi 18 dokonanych uprowadzeń oraz co najmniej trzy dokonane zabójstwa. Postępowanie trwa nieprzerwanie od 2004 roku. Zakres przedmiotowy i podmiotowy śledztwa, różny stopień zaawansowania wyjaśniania poszczególnych wątków i zdarzeń, również tych ujawnianych po raz pierwszy w jego toku, a także pojawianie się nowych osobowych źródeł dowodowych oraz względy proceduralne, powodowały konieczność dzielenia sprawy i kierowania odrębnych aktów oskarżenia o poszczególne zdarzenia, lub wiele zdarzeń, wobec jednego, kilku lub kilkunastu członków tej grupy. Do chwili obecnej w ramach tego śledztwa skierowano do sądów łącznie 13 aktów oskarżenia.

– Czy prokuratura zajmuje się sprawą zaginięcia Kariny Surmacz oraz Rafała Mikołajczyka, którzy prawdopodobnie zostali zamordowani przez członków gangu mokotowskiego?

– Nie.

– Jaka była rola w gangu Wojciecha S., znanego jako „Wojtas” vel „Kierownik”? Jakie zarzuty obecnie na nim ciążyą?

– Wojciecha S. w sprawie o sygnaturze PO I Ds. 77.2016 Prokuratury Okręgowej w Płocku (VIII K 189/16 Sądu Okręgowego w Warszawie) oskarżono między innymi o działanie w grupie przestępczej o charakterze

zbrojnym i kierowanie jedną z podgrup wchodzących w skład szeroko rozumianej grupy mokotowskiej. Oskarżony jest o rozbój dokonany 25 maja 2002 roku w Warce na osobach Daniela S., Tomasza P. i Marty S., uprowadzenie 14 lutego 2003 roku w Kajetanach Marianny G., uprowadzenie 4 września 2003 roku w Mysiadle Roberta L. Ciężą na nim także zarzuty zabójstwa Macieja S. i Włodzimierza C., którego dokonano 17 października 2003 roku w Warszawie. Wojciechowi S. zarzuca się usiłowanie uprowadzenia Radosława R. w 2003 roku w Górze Kalwarii oraz uprowadzenie Piotra N. 3 grudnia 2003 roku w Warszawie.

Ponadto oskarżony usłyszał zarzut usiłowania uprowadzenia Stanisława G. 16 stycznia 2004 roku oraz Łukasza K. 31 stycznia 2004 roku w Warszawie. Wojciechowi S. postawiono też zarzut uprowadzenia 31 marca 2004 roku w Konstancinie-Jeziornej Mariusza M. i kierowanie jego zabójstwem pomiędzy 5 a 7 maja 2004 roku. Kolejne zarzuty dotyczą uprowadzenia 20 kwietnia 2004 roku w miejscowości Dawidy obywatela Indii Harisha H. oraz uprowadzenie 29 lipca 2004 roku w Kobyłce Ossów Andrzeja M. Wojciech S. ma też zarzut podżegania w okresie letnim 2002 roku do zabójstwa Marka K. Ponadto zarzuca mu się nielegalne posiadanie broni palnej.

– Przed Sądem Okręgowym Warszawa-Praga toczył się przez 10 lat proces przeciwko ośmiu członkom gangu. Dopiero w 2016 roku zapadł wyrok – uniewinniono większość oskarżonych. Zaś sąd skupił się na wytykaniu błędów prokuraturze. Wyrok został zaskarżony przez prokuraturę, a 10 kwietnia 2018 roku swoją decyzję ogłosił Sąd Apelacyjny w Warszawie. I uchylił orzeczenie, nakazując równocześnie ponowne przeprowadzenie procesu. Czy tą sprawą zajmuje się także Prokuratura w Płocku?

– Akt oskarżenia w tej sprawie kierowała do sądu Prokuratura Okręgowa w Warszawie, gdy jeszcze nadzorowała to postępowanie, i to ta jednostka nadal będzie popierać oskarżenie w ponownym procesie.

– Czy prokuratura bada jeszcze inne wątki związane z działaniami grupy mokotowskiej?

– Udzielanie informacji o zakresie przedmiotowym i podmiotowym prowadzonego śledztwa przed skierowaniem do sądu ewentualnego kolejnego aktu oskarżenia jest objęte tajemnicą postępowania.

ROZDZIAŁ 44

SIEDEM ŁUSEK NA ŚNIEGU

Był mroźny poranek 10 stycznia 2008 roku. Dochodziła godzina 6.10. Mężczyzna, który szedł ulicą Zagańczyka w Kobyłce, zobaczył leżącą na chodniku kobietę. Znał ją, była to Anna M. Kobieta od 10 minut powinna stać za ladą pobliskiego sklepu.

– Podejrzewał, że została potrącona przez samochód. Natychmiast wezwał pogotowie oraz policję. Nieprzytomną kobietę pogotowie zawiozło do szpitala. Okazało się, że przyczyną śmierci nie były jednak obrażenia powypadkowe, lecz rany postrzałowe – mówił wówczas rzecznik stołecznej policji Marcin Szyndler.

Podczas akcji ratunkowej w wołomińskim szpitalu tuż po godzinie 7 kobieta zmarła.

Anna M. wychowywała dwójkę dzieci: 9-letniego syna i 14-letnią córkę. Na życie zarabiała, pracując w sklepie swoich krewnych, nieopodal którego zginęła. Nigdy nie była karana, nie miała żadnego związku z przestępczością, a tym bardziej ze zorganizowaną.

Za to jej mąż, Krzysztof M., był doskonale znany policji jako „Bajbus”. Mężczyzna od roku przebywał w areszcie. Nie była to w warszawskim półświatku postać anonimowa. „Bajbus” kierował własną grupą przestępczą podporządkowaną „Mokotowowi”. Była to niezwykle groźna i skuteczna ekipa. Krzysztof M. zebrał wokół siebie byłych bokserów, zapaśników oraz zawodników MMA. Sam też był dobrze zapowiadającym się bokserem warszawskiej Legii, trenował go Janusz Gortat, dwukrotny medalista olimpijski i ojciec słynnego koszykarza Marcina Gortata. Ze sportu jednak w tamtych czasach nie dało się wyżyć. Dlatego „Bajbus” postawił na gangsterkę.

Urobek ludzi Krzysztofa M. pochodził głównie z napadów na tiry oraz okradania Chińczyków i Wietnamczyków handlujących w Wólce Kosowskiej. „Bajbusy” dość skutecznie zajmowali się też ściąganiem

długów i haraczy. Jednak na koncie mieli też poważniejsze przestępstwa, jak choćby zabójstwo Łukasza W., pseudonim „Dzik”, członka grupy mokotowskiej. Wyrok na „Dzika” zapadł po tym, gdy zdemolował on trzy agencje towarzyskie, które należały do „Mokotowa” i „Ożarowa”.

Jak zeznał potem „Bajbus”, w tej sprawie ultimatum postawili mu „Daks” oraz Piotr S., pseudonim „Sajur”, jeden z bossów „Ożarowa”:

– Albo zabijesz „Dzika”, albo my zabijemy ciebie – usłyszał propozycję nie do odrzucenia.

Do wykonania wyroku doszło 19 listopada 2005 roku w podwarszawskich Łaziskach. W egzekucji brało udział czterech gangsterów. Łukasza W. uduszono i wrzucono do wykopanego wcześniej dołu. Śledczy nie zdołali ustalić, kto odegrał jaką rolę w czasie morderstwa. „Bajbus” utrzymywał, że jedynie przyglądał się egzekucji. Poszedł wówczas na współpracę z prokuraturą i dostał tak zwane nadzwyczajne złagodzenie kary. Za udział w zabójstwie, kierowanie gangiem i napady usłyszał wyrok jedynie 6 lat więzienia. Gangster otrzymał też status małego świadka koronnego.

Dzięki zeznaniom „Bajbusa” udało się zamknąć kilkunastu członków grupy, w tym „Daksa” i „Korka”, oraz policjanta z Pragi-Południe. Mimo to jego rodzina nie otrzymała ochrony.

Ówczesny rzecznik prasowy Komendy Głównej Policji Mariusz Sokołowski twierdził:

– Ani od rodziny Krzysztofa M., ani od prokuratury nie doszły do nas żadne sygnały, że ochrona jest potrzebna. A to niezbędne, by takiej ochrony udzielić.

Ale już rok wcześniej jeden z prokuratorów zajmujących się „Mokotowem” usłyszał od małego świadka koronnego Mariusza S., pseudonim „Marcel”, że „Bajbus rozjebał sprawę”. Co miało znaczyć, że współpracuje z prokuraturą. Mokotowski gangster poinformował też śledczego, że wydano wyrok na kogoś z rodziny „Bajbusa”. W tym momencie prokuratura powinna uruchomić wszelkie środki bezpieczeństwa wobec rodziny Krzysztofa M. Nie zrobiono jednak nic, informację przekazaną przez „Marcela” zbagatelizowano.

Do tej pory nie zdarzało się, by ofiarą porachunków padały kobiety gangsterów. Obowiązywała zasada, że dzieci, żony i rodzice są nietykalni. Ale „Mokotów” złamał już niejedną bandycką regułę.

„Bajbusowi” nie tylko zamordowano żonę. Po jej śmierci dwukrotnie podpalono jego dom, a także zastraszano dzieci.

On sam dowiedział się o śmierci żony w dość osobliwy sposób. Tak opowiedział o tym Gabrieli Jatkowskiej z magazynu „Reporter”:

„Zawołał mnie oddziałowy i mówi, żebym wyszedł na salę widzeń. Patrę – siedzi. Prokurator Szulepa. »Pan zapali« – mówi. Widzę, że coś się stało. Papierosem mnie poczęstował. »Coś się stało« – ciągnie. Nie przyszło mi do głowy jednak, że coś takiego. »Dzisiaj rano panu żonę zabili. Muszę lecieć, bo mam czynności« – rzucił mi na odchodne”.

Śledczy w sprawie wykrycia sprawców śmierci Anny M. też się nie popisali. Tak to ocenia Gabriela Jatkowska, na łamach „Reportera”:

„Śledztwo od początku szło jak po grudzie. Na miejscu egzekucji pojawia się sam Andrzej Kawczyński – naczelnik Wydziału Zabójstw Stołecznej Komendy. Śledczy zabezpieczyli siedem łusek po pociskach. Odkrywają, iż pochodzą one od naboju pistoletowych kaliber 7,65 mm browning – produkcji czeskiej, znajdujących się w Krajowych Zbiorach Łusek i Pocisków. Ta sama broń, z której zastrzelono Annę M., była użyta w napadzie rabunkowym na sklep Super Power w 2005 roku. Sprawców napadu nie znaleziono, mimo że na dwa dni przed rabunkiem nieznany mężczyzna odwiedzał dwukrotnie ten sklep, pytając za każdym razem o tę samą, mało istotną rzecz. Sporządzono jego portret pamięciowy (...). Pies przywieziony na miejsce zabójstwa nie podjął tropu. Na zabezpieczonym nagraniu kamery ze sklepu znajdującego się naprzeciwko miejsca zdarzenia »brak jest zapisu z dnia zdarzenia, w związku z czym odstąpiono od wykadrowania poszczególnych ujęć« – jak zapisał prokurator Michał Szulepa. Akurat tego dnia kamera przestała nagrywać? W innym miejscu zaś odnotowano, że kolejna kamera była w trybie nocnym i – najogólniej mówiąc – nic nie widać. Jednocześnie ustalono kilkadziesiąt samochodów przejeżdżających tego dnia ulicą, przy której zginęła Anna M. Na kartach 4 tomów akt śledztwa podane są marki, dane kierowców, numery rejestracyjne. Żaden ze świadków nic nie widział i nie słyszał (...)”.

„Bajbus” też nie ma najlepszego zdania o pracy śledczych. Co prawda jest przekonany, że mordercami byli ludzie z „Mokotowa”, ale za śmierć swojej żony obwinia głównie prokuraturę i policję.

– A według pana kto dokonał tego zabójstwa? – pyta Gabriela Jatkowska.

– Szczerze? Myślę, że oni. Że był to spisek prokuratury razem z policjantami. Spojrzałem na prokuratora i od razu wiedziałem, że maczał w tym łapy.

– W aktach, w notatce służbowej jednego z policjantów wymienione są osoby, które miały zlecić i wykonać to morderstwo – podejrzania padają na „Daksa”, Norberta D., Huberta W., „Donego” i „Wojtasa”.

– No tak, oni dokonali tego zabójstwa. Huberta W. i Norberta D. nie znam. Znam tylko „Donego” i „Wojtasa”, który później przejął tę całą inicjatywę. Ale pomysł powstał w głowie funkcjonariuszy. Stworzyli wokół mnie historię konfidenta, który mówił, że na przykład „Daks” przewodził grupie mokotowskiej, że dokonał jakichś przestępstw.

Według „Marcela” mokotowscy planowali najpierw podłożenie bomby pod dom „Bajbusa”, a także uprowadzenie jego dzieci lub zamordowanie matki albo żony.

Ponoć „Daks” zlecił najpierw wykonanie wyroku Andrzejowi W., ksywa „Dony”. Ten jednak odmówił ze względu na przyjaźń z „Bajbusem”. Wówczas egzekucją mieli się zająć Norbert D., pseudonim „Szługu”, i Hubert W.

Gdy „Daks” wrócił do kryminału (w tym czasie samowolnie przedłużył sobie przepustkę) wówczas rzekomo sprawę w swoje ręce miał wziąć „Wojtas”.

– „Bajbus” pruje się [przyznaje się – red.] do wszystkiego i przez niego padło mnóstwo ludzi – miał rzekomo stwierdzić Wojciech S., i po chwili dodać: – Wkurwia mnie jedna nera [kobieta – red.], trzeba ją odjechać.

Co miało być sygnałem do wykonania wyroku śmierci na Annie M.

14 października 2009 roku śledztwo dotyczące zabójstwa żony „Bajbusa” zostało zamknięte „z powodu niewykrycia sprawców”. Choć wszyscy wiedzieli, z jakiego kręgu wywodzą się mordercy.

Po wyjściu z więzienia, co nastąpiło w 2014 roku, Krzysztof M. wielokrotnie występował o wznowienie śledztwa w sprawie zabójstwa żony. Pisał w tej sprawie do prokuratury apelacyjnej, Prokuratury Generalnej oraz do Ministerstwa Sprawiedliwości. Z braku nowych dowodów śledztwo nie zostało jednak ponownie podjęte. Tymczasem zbrodnia do dziś pozostaje nierozliczona.

ROZDZIAŁ 45

POWSTAJĄ O MNIE LEGENDY

Pisząc tę książkę, nie mogłem pominąć spotkania z Wojciechem S., pseudonim „Wojtas” vel „Kierownik”, domniemanym szefem gangu obcinaczy palców. Umawialiśmy się na nie od kilku miesięcy. W końcu doszło do spotkania. Pomógł mi w tym mecenas Kazimierz Niemirowicz-Szczytt. „Kierownika” odwiedziłem w areszcie śledczym na warszawskiej Białołęce 25 września 2018 roku. Niemal od momentu przekroczenia więziennych murów odczuwam, że mój rozmówca cieszy się tu poważaniem nie tylko wśród osadzonych. Jest chyba w pewien sposób lubiany także przez więzienny personel.

Mimo że Wojciech S. nie wygląda jak groźny zakapior, jest tu żywą legendą. Inni przestępcy podziwiają go za bandycką odwagę i charakterność. Jednak na co dzień, w relacjach z ludźmi spoza gangu, „Wojtas” sprawia wrażenie ułożonego, kulturalnego i odczytanego człowieka, z którym można porozmawiać praktycznie na każdy temat. Tak było i tym razem.

Rozmawialiśmy przez trzy godziny nie tylko o zbrodniach, lecz także o historii, religii, sporcie i kulturze. Mój rozmówca w tym czasie ani razu nie przeklął, bo – jak sam zaznaczył – „język polski trzeba szanować”.

Przyznam się, że nie tak wyobrażałem sobie szefa bezwzględnej grupy przestępczej. Mimo że widziałem „Wojtasa” kilka razy na sali rozpraw, nigdy wcześniej z nim nie rozmawiałem. To pierwsza, ale nie ostatnia z naszych rozmów.

– Dziennikarze nazywają pana szefem komanda śmierci gangu mokotowskiego, a prokurator zarzuca kierowanie tak zwanym gangiem obcinaczy palców. Ile jest w tym prawdy?

– Zanim trafiłem do więzienia, już tak o mnie mówiono – że jestem szefem komanda śmierci. To część legendy, jaka o mnie powstała. Społeczeństwo nie interesuje się nadmiernie samobójcami czy ofiarami

wypadków, ale za to morderstwa przyciągają już uwagę. Stąd wymyślono komando śmierci i mnie jako jego szefa, bo to brzmi medialnie. Jednak w naszej grupie nie było lidera.

– Nie wydaje mi się to realne. W każdej grupie przestępczej – podobnie jak w każdej firmie – jest przecież szef, który kieruje innymi.

W przeciwnym razie zapanowałyby tam chaos. Szybko by was wyłapali, gdyby każdy działał na własną rękę.

– Jednak u nas nie było bossa. Były rzucone pomysły w grupie i te najlepsze realizowaliśmy.

– Cięży na panu zarzut kierowania zorganizowaną grupą przestępczą, zatem rozumiem, że nie będzie pan sam siebie oczerniać. Ale przecież w ramach „Mokotowa” musiały być jakieś struktury. Chce pan powiedzieć, że „Korek” i „Daks” nie byli szefami „Mokotowa”?

– Grupy mokotowskiej nigdy nie posadzono na jednej ławie oskarżonych, jak choćby „Pruszkowa”. Bo to nie była całość, lecz wiele drobniejszych grup. Zatem nie było jakiegoś zarządu, tak jak w „Pruszkowie”. Był szacunek do pewnych osób, ale bez hierarchii.

– Pana bardziej się obawiano czy jednak szanowano?

– Dla mnie ważniejsze było to, żeby w środowisku czuli do mnie szacunek, a nie strach.

– Cieszył się pan respektem nie tylko na wolności, lecz także za kratami. Uchodzi pan tu za autorytet, żywą legendę. Na to trzeba jednak zapracować.

– Jestem tu lubiany i szanowany. Nie będę ukrywał, że w miejscu, gdzie obecnie przebywam, mam dość mocną pozycję. Jeśli pan by tu trafił, ustawiłbym pana (śmiech).

– Raczej się nie wybieram. Ale gdybym chciał się dostać do waszej grupy jako tak zwany przykrywkowiec, jakie miałbym na to szanse?

– Żadnych. Nie było możliwości, że przychodzi facet z ulicy i chce do nas dołączyć. Byliśmy wszyscy z jednego osiedla, nawet podwórka, znaliśmy się od dziecka. Mogliśmy na sobie polegać. Obcemu nikt by nie zaufał. Dlatego też nie wchodziliśmy we wspólne działania z „Pruszkowem” czy „Wołominem”, bo to mogło przynieść efekty inne, niż

oczekiwaliśmy. Takie mieliśmy zasady, to było nasze BHP. Jednak znaleźliśmy się wszyscy z dyskotek, których wtedy w Warszawie było zaledwie kilka.

– Twierdzi pan, że grupa była hermetyczna i mogliście na sobie polegać, tymczasem sporo pana kolegów poszło na współpracę z policją.

– Nie kryję, że jestem rozczarowany tym, iż siedzę z powodu pomówień byłych kolegów. Trudno jednak wcześniej wyczuć, że niektórzy będą sypać.

– Mimo to Dariusz Loranty twierdzi, że gang obcinaczy palców był najlepiej zorganizowaną grupą przestępczą w Europie.

– Chyba nieco przesadził. Ale skoro były policjant tak mówi, to pewnie ma jakieś argumenty na tę okoliczność. Moim zdaniem w Polsce istnieją lepiej zorganizowane grupy przestępcze.

– Jakże?

– Choćby te mające wsparcie policji, CBŚP czy ABW.

– O czym pan mówi?

– O tym, że policja i służby specjalne przyglądają oko na przestępstwa dokonywane przez pewne grupy i za to dostają swoją dolę. Pozwalają im na wiele, z wyjątkiem zbrodni. Zwykli ludzie nie widzą drugiego dna. Tymczasem wszystkie gangi płaciły i płacą policjantom. My też płaciliśmy. Było na przykład tak, że zbieraliśmy haracz z agencji towarzyskich, a równolegle z nami robili to panowie z CBŚP.

– Nie lubi pan tych ostatnich?

– Nie mam ku temu powodów. Zresztą, niekiedy są to ludzie znacznie bardziej prymitywni od tak zwanych gangsterów. Gdyby pan posłuchał, o czym rozmawiają funkcjonariusze CBŚP, którzy dowożą nas na rozprawy, byłby pan zażenowany poziomem ich dialogów: seks, wódka i mordobicie – to tematy przewodnie.

– Jak to było z osławioną listą śmierci, na której mieli się znaleźć prokuratorzy i policjanci wytypowani do wyeliminowania?

– Tę listę wymyślił Mariusz S., pseudonim „Marcel”, mały świadek koronny – tak zwana sześćdziesiątka. Ale nikt nigdy jej nie widział, bowiem nie istniała.

– Słyszałem od byłego policjanta z Mokotowa, że była to raczej lista płac niż śmierci.

– To już teoria bliższa prawdy. Ale takiej listy także nie było fizycznie.

– Jak się zostaje gangsterem? Przecież wychował się pan w normalnej rodzinie, miał pan w domu dobre wzorce.

– To prawda, pochodzę z tak zwanego dobrego domu. Na początku była szkoła, jakieś treningi. Jednak moje życie potoczyło się nie do końca w zgodzie z oczekiwaniami rodziców. Skończyłem tylko zawodówkę i jestem mechanikiem samochodowym. Żałuję, że nigdy nie studiowałem. Teraz mam dużo wolnego czasu, więc sporo czytam, zwłaszcza książki o tematyce historycznej czy ekonomicznej. Nigdy też nie planowałem zostać gangsterem. Pochodzę z Ursynowa, który powstawał na moich oczach. Wszyscy się tam znaliśmy, spędzaliśmy wspólnie czas. W ten sposób powstała tak zwana grupa ursynowska, której kierowanie przypisuje się mnie.

– Zarzuca się panu także znacznie poważniejsze czyny, między innymi rozboje, porwania, zabójstwa i podżeganie do nich.

– Nie miałbym pretensji do organów ścigania, gdyby mi cokolwiek udowodniono. Ale wszystkie zarzuty wobec mnie są postawione w oparciu o pomówienia. Policja wymaga od sześćdziesiątki, żeby zeznał to czy tamto. I ci niby skruszeni gangsterzy dla własnych korzyści obciążają innych.

Czy wie pan, że wiele ksywek zostało wymyślonych na gorąco przez sześćdziesiątki w czasie ich zeznań? Na przykład „Szługu”, który pojawia się w tej książce w barwnych opowieściach Anny, to Norbert D. A jego pseudonim wymyślił na potrzeby procesu wspomniany „Marcel”. Większość sześćdziesiątek twierdzi, że sami nic nie robili, tylko wykonywali polecenia.

A oni wychodzą z więzień i potem szybko tam wracają. Bo jeśli ktoś zarabiał trzy tysiące złotych dziennie, to nie pójdzie pracować za tyle samo przez miesiąc. Są to zwykle czynni przestępcy, a mimo to policja i prokuratura dają im wiarę. Jest wiele przykładów, że policjanci i sześćdziesiątki uzgadniali zeznania, aby kogoś obciążyć.

– Dlaczego tak się dzieje?

– Bo policji zależy głównie na sukcesie, a nie na wyjaśnieniu danej sprawy.

– Idąc do pana, spotkałem na terenie aresztu mecenasa Ryszarda Berusa, który był obrońcą w procesie „Pruszkowa”. Rozmawialiśmy między innymi o instytucji małego świadka. Według niego to największe nieszczęście polskiego wymiaru sprawiedliwości.

– To prawda. Wielu znanych prawników, jak choćby profesorowie Andrzej Zoll czy Marian Filar, wskazuje na pilną potrzebę rewizji instytucji świadka koronnego. Dystansuje się od niej także jej współtwórca Zbigniew Ćwiąkalski.

– Myśli pan, że gdyby nie instytucja małego świadka koronnego, byłby pan wolny?

– Prawdopodobnie tak właśnie by było. Jestem oskarżany i skazywany wyłącznie na podstawie pomówień. Przepraszam: w jednej ze spraw moje DNA zgadzało się w 30 procentach – i to też uznano za dowód! Skoro twierdzą, że byłem taki niedobry, mogli mnie złapać na gorącym uczynku.

– Nie było to łatwe, gdyż skutecznie się pan ukrywał.

– To prawda, ukrywałem się w latach 2005-2008. I robiłem to w Polsce, gdyż jestem patriotą.

– Ma pan żal do Rafała B., pseudonim „Bukaciak”, że pana obciąża? Kiedyś byliście uważani za przyjaciół. Ponoć mówił pan o nim: „Trafił swój na swego. Rafał jest bezwzględny i twardy jak ja”.

– „Przyjaciół” to słowo na wyrost, byliśmy znajomymi. Ostrzegałem przed nim chłopaków dużo wcześniej, mówiłem, by na niego uważać. Wiedziałem, jaki jest wredny i niebezpieczny.

– Chociaż nie wygląda pan na groźnego przestępcę, też jest pan niebezpieczny.

– Tak twierdzą policja i prokuratura.

– Ma pan 44 lata i spędził pan dotychczas 12 lat w więzieniu. Czyba były podstawy?

To kwestia dyskusyjna.

– Gangowi, którym rzekomo pan kierował, zarzuca się porwania i morderstwa. To poważne zbrodnie.

– Za wiele z nich odpowiada policja.

– **Niby w jaki sposób?**

– Zamiast szukać ofiar porwań, zajmowali się ściganiem sprawców uprowadzeń. Na tym się koncentrowali. Rozumiem, że zależało im na schwytaniu porywaczy, ale nie powinno się to odbywać kosztem uprowadzonych.

– **Powinni odpuścić sprawcom?**

– Tak, na jakiś czas. I zająć się przede wszystkim uwolnieniem ofiary porwania.

– **A to nie jest jednoznaczne?**

– Nie do końca.

– **Co się stało z Ewelina Bałdygą?**

– Nie mam pojęcia. W czasie, gdy ona zaginęła, byłem w areszcie.

– **Wydał pan wyrok śmierci na żonę „Bajbusa”, tak jak utrzymuje „Marcel”?**

– „Bajbusa” widziałem może dwa razy w życiu. Nic nas nie łączyło, nie był ani moim kolegą, ani gangsterem. Zajmował się maszynami. Nie miałem najmniejszego powodu, by zabijać mu żonę. On teraz opowiada, że zrobiliśmy to w zмовie z prokuraturą. Powinien lepiej się rozejrzeć wśród swoich kumpli. „Bajbus” narobił ludziom sporo problemów. Wydaje mi się, że wkrótce ponownie zostanie zatrzymany.

– **Ma pan aktualnie do odsiedzenia połączony wyrok 15 lat pozbawienia wolności. Co prawda sąd apelacyjny uchylił panu dożywotnie więzienie i sprawa wraca do ponownego rozpatrzenia, jednak raczej nie uniewinnią pana od zarzutów zabójstwa „Maxa” i „Postka” oraz podżegania do zamordowania Szymona z Łomianek.**

– Nigdy nie wiadomo, jak potoczy się nowy proces.

– **Ale oprócz tego ma pan jeszcze kilka innych procesów oraz zarzutów popełnienia zabójstw i uprowadzeń. Bierze pan pod uwagę fakt, że nigdy już nie zobaczy wolności?**

– Póki co nie spekuluję, czy kiedyś stąd wyjdę. Nie wiem, co będzie za rok czy 20 lat. Nie podchodzę do życia jednostkowo i nie uważam, że jestem najważniejszy na świecie. Ci, którzy myślą inaczej, nie radzą sobie

z tym. Teoretycznie mogę siedzieć do końca życia. Jestem w stanie przystosować się do każdej sytuacji.

– Siedzi pan w wieloosobowej celi?

– Nie, mam celę jednoosobową i dzięki temu czuję się komfortowo. Wolę samotność od kiepskiego towarzystwa, zwłaszcza że zawsze mogliby mi przecież dokwaterować jakiegoś konfidenta. Poza tym lubię w spokoju rozmyślać i czytać.

– Ktoś pana tu odwiedza?

– Tak, rodzina ma ze mną kontakt.

– Jaki jest pański stosunek do kobiet?

– Zawsze powtarzałem chłopakom, że trzeba szanować kobiety. Nawet te z pozoru upadłe. Nigdy nie gardziłem prostytutkami. Mieliśmy swoje agencje towarzyskie. Często pracowały tam studentki, które dziś są magistrami, niektóre prawniczkami. Te dziewczyny robią kariery, mają mężów, dzieci. Jak choćby Anna. Udają, że w ich życiu nigdy nie było takich epizodów. Ja ich jednak za to nie potępiałem i nie potępiam. Mówiłem chłopakom: „Chodźcie do nich i nimi gardzicie? To i sobą w ten sposób gardzicie!”. Szanuję kobiety, ale nie lubię opowiadać o szczegółach swoich relacji z nimi. Nie lubiłem też słuchać, jak kumple przechwalali się podbojami seksualnymi. Dla mnie to bardzo osobista sfera życia.

– Lubi pan alkohol?

Nie, zawsze unikałem alkoholu oraz narkotyków. Towarzyski też nie jestem. Gdy była jakaś impreza, wychodziłem już około 22, bo wtedy zaczynało się pijackie zwierzanie – plucie do ucha.

– Jest pan człowiekiem wierzącym?

– Byłem ochrzczony, ale zrezygnowałem z wiary. Jestem agnostykiem.

– Kibicuje pan Legii Warszawa?

– Tak, ale na mecze nie chodziłem. Raz tylko byłem na stadionie, żeby zobaczyć, jak rośnie trawa.

– Ogląda pan filmy Patryka Vegi, które podobno opisują grupę mokotowską? W jednym z nich zajął się także panem.

– Nie jestem w stanie oglądać filmów Vegi. Próbowałem obejrzeć *Pitbulla. Nowe porządki*. Ale nie dało się na to patrzeć. Wszystko jest pomieszane.

Kompromitacja.

– Dziennikarzy też pan nie lubi?

– Jeśli są rzetelni, to nawet szanuję. Gorzej, gdy kreują rzeczywistość, jakiej nie ma. Podam panu dwa przykłady. W czasie naszego procesu zeznawał Grzegorz J., który przyznał, że za udział w jednym porwaniu dostał 30 tysięcy złotych. Tymczasem redaktor Rafał Pasztelański napisał, że tyle otrzymał za udział we wszystkich porwaniach. Chodziło o to, by pokazać, że oszukiwaliśmy swoich ludzi. Z kolei w książce *Kombinat zbrodni*, bardzo słabej zresztą, autorka napisała, że poprosiłem klawisza, aby zaniósł świąteczną kartkę do celi mojego kolegi. Obok życzeń napisałem: „Czy nadal siedzicie w tym samym składzie?”. Ona to zinterpretowała, że pytam o skład grupy na wolności.

– Patrzy pan na zegarek. Zbliża się pora obiadu?

– Nie jem tego, co tu podają.

– Więc co pan je?

– To, co sobie kupię, a na zegarek spojrzalem, gdyż mam dziś fryzjera. Mogę go sobie jednak odpuścić, bo dobrze mi się z panem rozmawia.

– Myślę, że ta rozmowa będzie miała dalszy ciąg.

– Jestem przekonany, że będziemy mieli jeszcze o czym rozmawiać.

FOTOGRAFIE



„Karol” urządził w swoim domu pokój w wersji sado-maso-deluxe. Anna lubiła tam przychodzić



Jak twierdzi Anna, sesje fotograficzne bywały za seks, okładki magazynów – za oral, a pokazy mody – za anal



Finalistki konkursu Miss Nastolatek (Anna P. trzecia z lewej)



Wybory Miss Nastolatek, na pierwszym planie Anna P.



Anna podczas pobytu w Maroku, gdzie z „Karolem” miała załatwić broń dla „Mokotowa”



Anna P. z numerem 12 podczas wyborów Miss Nastolatek



Policja zatrzymuje „Marcela”, jednego z członków gangu mokatowskiego



Zatrzymanie „Ojca”, jednego z bossów gangu obcinaczy palców



„Wojtas” w drodze do sądu



O zatrzymaniu gangu obcinaczy palców pisał m.in. brytyjski „Daily Mail”



Tak wyglądał Rafał Mikołajczyk, pseudonim „Święty”, w 2002 roku



„Bajbus” wystąpił przeciwko mokotowskim gangsterom. W ręku trzyma zdjęcie zastrzelonej żony, Anny M.



Dariusz Loranty był policyjnym negocjatorem w sprawie gangu obcinaczy palców



Tak wyglądała Karina Surmacz w momencie zaginięcia.



Tak mogła wyglądać (po lewej) według policji w 2013 roku (po zastosowaniu progresji wiekowej)